



MICHEL BENOÎT

TAJEMNICA
13 APOSTOŁA



Czy istnienie trzynastego apostoła mogłoby
zagrozić najważniejszemu dogmatowi
Kościoła katolickiego – dogmatowi
zmartwychwstania Jezusa?

Inteligentny thriller ukazujący Kościół
(od czasów św. Piotra po czasy współczesne)
jako źródło historycznego zakłamania.

ISBN 978-83-7359-567-5



9788373595675

MICHEL BENOIT
TAJEMNICA
13
APOSTOŁA

Z francuskiego przełożyły
KRYSTYNA KOWALCZYK
WIKTORIA MELECH
(Prawda historyczna a *Tajemnica 13 apostoła*)



WARSZAWA 2008

Tytuł oryginału:
LE SECRET DU TREIZIEME APÓTRE

Copyright © Editions Albin Michel 2006

Copyright © for the Polish edition by Wy-
dawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2008

Le secret du treizeime apótre Copyright © for the
Polish translation by Krystyna Kowalczyk 2008

La verite historiaue deiriere Le secret du treizeime apótre Copyright
© for the Polish translation by Wiktoria Melech 2008

Redakcja: Hanna Machlejd-Mościcka Konsultacja
religioznawcza: prof. Zbigniew Mikotejko

Ilustracja na okładce: Jacek Kopalski Projekt
graficzny okładki i serii: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7359-567-5

Dystrybucja

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk
Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.
t./f. 022-535-0557, 022-721-3011/7007/7009
www.olesiejuk.pl

Sprzedaż wysyłkowa - księgarnie internetowe

www.merlin.pl
www.empik.com
www.ksiazki.wp.pl

WYDAWNICTWO ALBATROS
ANDRZEJ KURYŁOWICZ
Wiktorii Wiedeńskiej 7/24, 02-954 Warszawa

Wydanie I
Skład: Laguna
Druk: WZDZ - Drukarnia Lega, Opole

*Davidowi, synowi,
którego pragnąlbym mieć.*

Wąska ścieżka na zboczu góry biegła nad doliną. Poniżej, w dużym oddaleniu, słysząc było potok, do którego spływały wody z innych strumieni. Zostawiłem przyczepę kempingową na końcu leśnej drogi i postanowiłem pójść dalej pieszo. W obleganych przez turystów i uprzemysłowionych Włoszech masyw Abruzzów wydawał się tak samo dziki i opustoszały jak przed wiekami.

Kiedy wydostałem się ze świerkowego zagajnika, moim oczom ukazał się wąwóz, którego zbocze dochodziło do krawędzi zasłaniającej brzeg Adriatyku. Drapieżne ptaki szybowały leniwie w przestworzach, a wokół panowała niczym niezmacona cisza miejsca oddalonego o dobrych kilkadziesiąt kilometrów od drogi wypełnionej letnikami, którzy nigdy nie docierają aż tutaj.

Wtedy właśnie go ujrzałem, odzianego w bluzę, z sierpem w dłoni, pochylonego nad kępką piołunu. Białe włosy spływające na ramiona podkreślały kruchość jego sylwetki. Kiedy się wyprostował, zobaczyłem brodę i parę przenikających mnie na wylot jasnych oczu, przejrzystych jak woda. Spojrzenie dziecka, naiwne i pełne czułości, ale jednocześnie bystre i żywe.

— A więc jest pan... Słyszac kroki, domyśliłem się, że to pan nadchodzi, bo nikt inny nie zapuszcza się tak wysoko.

— *Mówi ojciec po francusku!*

Wyprostował się, wsunął rękojeść sierpa za pasek bluzy i przedstawił się, nie wyciągając do mnie ręki.

— *Ojciec Nil. Jestem, a raczej byłem mnichem w pewnym francuskim opactwie. Przedtem.*

Jego twarz zmarszczyła się w szelmowskim uśmiechu. Nie pytając, kim jestem ani jak dostałem się na ten kraniec świata, powiedział:

— *Powinien pan napić się naparu z ziół, lato jest takie upalne. Zmieszam piołun z mięta i rozmarynem. Napój będzie trochę gorzki, ale doda sił. Proszę podejść bliżej.*

Zabrzmiało to jak rozkaz, tyle tylko, że wypowiedziany przyjaznym tonem. Poszedłem więc za nim. Szczupły i wyprostowany poruszał się z lekkością. Chwilami plamy słońca prześwitujące przez gałęzie sosen rozświetlały jego srebrzyste włosy.

* * *

Ścieżka zwężała się, a potem raptownie rozszerzała, przechodząc w małe taras górujący nad stromym pionowym urwiskiem. Za tarasem pojawiła się zaledwie odcinająca się od zbocza góry fasada z suchych kamieni, z niskimi drzwiami i jednym tylko oknem.

— *Będzie się pan musiał schylić, żeby wejść do środka: ta samotnia jest grotą przystosowaną do mieszkania. Podobną zapewne do tych w Qumran*.*

Czyżbym wyglądał na kogoś, kto był w Qumran? Ojciec NU niczego nie wyjaśniał i nie zadawał pytań. Sama jego obecność ustanawiała porządek rzeczy zupełnie oczywisty. Obecność przy nim krasnoludka lub nimfy wydałaby mi się całkiem naturalna.

Spędziłem z ojcem Nilem jeden dzień. Siedząc w samo południe na kamiennym parapecie zawieszonym nad przepaścią,

* Członkowie wspólnoty z Qumran nie mieszkali w grotach, ukryli w nich jedynie, w obliczu nadciągającej zagłady z rąk rzymskich żołnierzy, najcenniejsze rękopisy i przedmioty kultowe.

jedliśmy chleb i kozi ser posypany aromatycznymi ziołami. Kiedy cień przeciwległego wzgórza zaczął nasuwać się na jego pustelnię, rzekł do mnie:

— Odprowadzę pana do leśnej drogi. Płynąca w wąwozie rzeka jest czysta i można napić się wody.

W zetknięciu z ojcem Nilem wszystko wydawało się czyste. Powiedziałem mu, że chciałbym zatrzymać się w górach na parę

— Nie ma potrzeby zamykania samochodu — odpart — tu nikt nie zagląda, a dzięki zwierzęta odnoszą się do wszystkiego z szacunkiem. Proszę przyjść jutro, będę miał świeży ser.

** * **

Straciłem rachubę dni spędzonych w jego pobliżu. Nazajutrz na tarasie pojawiły się kozy, żeby zjadać z naszych dłoni okruszyny jedzenia.

— Wczoraj obserwowały pana z daleka. Skoro się pana nie boją, to znaczy, że mogę opowiedzieć panu swoją historię. Będzie pan pierwszą osobą, która ją usłyszy.

I ojciec Nil zaczął mówić. Mimo że to on był główną postacią tej przygody, nie mówił o sobie, lecz o pewnym człowieku, na którego ślady natrafił w Historii, o Judejczyku żyjącym w pierwszym wieku naszej ery. Za postacią tego mężczyzny dostrzegłem cień jeszcze kogoś, o kim nie mówił zbyt wiele, ale wszystko tłumaczyła jasność jego czystego spojrzenia.

** * **

Ostatniego dnia pobytu w samotni mój świat człowieka Zachodu wychowanego w wierze chrześcijańskiej zachwiało się. Odjechałem, kiedy pierwsze gwiazdy ukazały się na niebie. Ojciec NU, którego niewielki cień widoczny był na tarasie, nadawał sens całej dolinie. Kozy towarzyszyły mi jeszcze przez krótką chwilę. Przestraszyły się, kiedy zapaliłem latarkę, i zawróciły.

Część pierwsza

1

Pociąg pędził listopadową nocą. Ojciec Andriej rzucił okiem na zegarek: ekspres relacji Rzym — Paryż miał już dwie godziny spóźnienia, jak zwykle na włoskim odcinku trasy. Westchnął: nie dojadę do Paryża przed dwudziestą pierwszą...

Usadowił się wygodniej i kciukiem poluzował celuloidowy kołnierzyk. Nie przywykł do księżowskiego stroju, który wkładał tylko wtedy, gdy opuszczał opactwo, a to należało do rzadkości. Ach te włoskie wagony pamiętające jeszcze z pewnością czasy Mussoliniego! Siedzenia pokryte imitacją skóry, twarde jak krzesła w klasztornej rozmównicy, okno opadające do samego dołu i żadnej klimatyzacji...

To nic, przecież do końca podróży została już tylko godzina. Światła stacji Lamotte-Beuvron przemknęły jak błyskawica: na długich prostych trasach prowadzących przez Sologne ekspres zawsze rozwijał maksymalną prędkość.

Widząc wiercącego się księdza, przysadzisty pasażer siedzący naprzeciwko spojrzał na niego znad gazety brązowymi oczami i uśmiechnął się, chociaż ten uśmiech wcale nie rozjaśnił jego smagłej twarzy.

Uśmiecha się wyłącznie ustami, pomyślał Andriej, ale jego oczy pozostają tak samo zimne jak kamyki nad brzegiem Loary...

Duchowni tak często jeździli ekspresem Rzym — Paryż, że mógł on niemal uchodzić za specjalny pociąg Watykanu. Tym

razem jednak w przedziale był tylko on i dwóch milczących mężczyzn. Inne miejsca, choć zarezerwowane, pozostały puste przez całą drogę. Spojrzał na drugiego pasażera wciśniętego w kąt od strony korytarza: trochę starszego i eleganckiego, o włosach koloru dojrzałego zboża. Wydawało się, że śpi, bo miał zamknięte oczy, ale czasami przebierał palcami prawej ręki po kolanie, a lewą leżącą na udzie jakby dobierał akompaniament. Od początku podróży zamienili z sobą tylko kilka grzecznościowych słów po włosku, dzięki czemu Andriej mógł usłyszeć silny cudzoziemski akcent, którego nie mógł jednak rozpoznać. Europa Wschodnia? Mężczyzna twarz miał młodzieńczą, pomimo blizny przecinającej ją od lewego ucha i ginącej w złotych włosach na czole.

Ach ten zwyczaj przyglądania się najdrobniejszym szczegółom!... Wziął się zapewne z długiego ślęczenia nad najbardziej zawiłymi rękopisami, pomyślał Andriej.

Oparł głowę o szybę i z roztargnieniem patrzył na drogę biegnącą wzdłuż torów kolejowych.

* * *

Już dwa miesiące temu powinien był odesłać do Rzymu przełożony i opracowany manuskrypt koptyjski z Nag Hammadi. Z tłumaczeniem uporał się szybko, ale miał jeszcze dołączyć szczegółowy raport! Nie był w stanie go zredagować. Nie sposób powiedzieć o wszystkim, a zwłaszcza napisać. Byłoby to zbyt niebezpieczne.

A zatem wezwano go. W biurach Kongregacji do spraw Doktryny Wiary — następczyni inkwizycji — nie mógł uniknąć pytań zadawanych przez rozmówców. Wolałby nie mówić im o swoich hipotezach i poprzestać na technicznych problemach z tłumaczeniem. Jednak kardynał, a zwłaszcza straszliwy *minutante** tak naciskali, że był zmuszony powiedzieć więcej, niż

* Sekretarz rzymskiej kongregacji, niższy rangą, odpowiedzialny za redagowanie wydarzeń z dziejów pontyfikatu.

zamierzał. Wypytywali również o płytę z Germigny i wówczas ich twarze stały się jeszcze bardziej nieprzeniknione.

W końcu uzyskał zezwolenie na wstęp do archiwów Biblioteki Watykańskiej. Tam dopadło go niespodziewanie bolesne wspomnienie własnej rodziny — być może była to cena, jaką musiał zapłacić, żeby zdobyć materialny dowód na to, co od dawna podejrzewał. W związku z tym właśnie odkryciem w pośpiechu opuścił San Girolamo, wsiadł do pociągu i teraz wracał do swojego opactwa. Znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Tymczasem pragnął spokoju, tylko spokoju. Jego miejsce nie było pośród intryg i knowań. W Rzymie nie czuł się u siebie. Ale czy gdziekolwiek czuł się u siebie? Wstępując do opactwa, po raz kolejny zmienił ojczyznę i skazał się na samotność.

Teraz zagadka została rozwiązana. Co powie ojcu Nilowi? Tak powściągliwemu, który przemierzył już część tej samej co on drogi... Naprowadzi go na właściwy trop. To, co on teraz odkrył po latach poszukiwań, Nil będzie musiał znaleźć sam. Jeśli jemu, Andriejowi, coś się przytrafi, Nil będzie najodpowiedniejszym człowiekiem, by kontynuować jego dzieło.

* * *

Ojciec Andriej otworzył torbę i zaczął w niej czegoś szukać, nie widząc, że pasażer z naprzeciwka bacznie go obserwuje. Dzięki temu, że przedział przewidziany dla sześciu podróżnych zajmowały tylko trzy osoby, Andriej zdjął swoją nową marynarkę duchownego i położył na wolnym siedzeniu z prawej strony w taki sposób, aby się nie pogniotła. Wreszcie znalazł to, czego szukał: ołówek i mały skrawek papieru. Szybko napisał kilka słów, zamknął zwitek w lewej dłoni, machinalnie zacisnął palce i odchylił w tył głowę.

Rozleniwił go hałas pociągu zwielokrotniony echem odbijanym przez drzewa rosnące wzdłuż drogi. Czuł, że zaraz zapadnie w drzemkę...

* * *

Chwilę potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Po-
dróżny z naprzeciwka odłożył spokojnie gazetę i wstał. Jedno-
cześnie, twarz siedzącego w kącie blondyna stężała. On również
wstał i zbliżył się, jakby chciał zdjąć coś z siatki na bagaże.
Andriej spojrzał odruchowo w górę: była pusta.

Zanim się zorientował, zobaczył złote włosy pasażera nad
swoją twarzą i jego rękę wyciągniętą w stronę marynarki leżącej
na siedzeniu.

Nagle zapanowała ciemność: zarzucono mu marynarkę na
głowę. Poczuł, jak dwie muskularne ręce wiążą go, krępują
ubranie ciała, po czym unoszą w górę. Materiał zdusił jego
okrzyk zdumienia. Leżąc twarzą zwróconą do podłogi, usłyszał
pisk opuszczanego okna, a na biodrach poczuł zimny dotyk
poręczy. Walczył, ale ciało wisiało już do połowy za oknem,
smagane bezlitośnie pędem powietrza, mimo okrywającej go
marynarki, której poły przytrzymywała na jego twarzy silna
dłoń.

Zaczął się dusić. Kim są ci ludzie? Powinienem był mieć się
na baczności, zważywszy na to, że podobne wypadki zdarzały
się od dwóch tysięcy lat. Ale dlaczego teraz i dlaczego tutaj?

Lewa dłoń uwięzła między poręczą okna i brzuchem, ale nie
wypuściła skrawka papieru.

Zorientował się, że usiłowano wyrzucić go przez okno.

2

Monsignore Alessandro Calfo był zadowolony. Przed opuszczeniem wielkiej długiej sali w pobliżu Watykanu Jedenastu dało mu *carte blanche*: nie można było ryzykować. Od czterech wieków jedynie oni czuwali nad najbardziej drogo-cennym skarbem Kościoła katolickiego — apostolskiego i rzymskiego. Ci, którzy zbyt byli dociekliwi, musieli zostać unieszkodliwieni.

Bardzo uważał, żeby nie powiedzieć wszystkiego kardynałowi. Ale jak długo można zachować tajemnicą? Gdyby jednak została wyjawiona, byłby to koniec Kościoła, kres całego chrześcijaństwa. Także straszliwy cios dla Zachodu, któremu zagrażał islam. Olbrzymia odpowiedzialność spoczywała zatem na barkach dwunastu mężczyzn: Stowarzyszenie Świętego Piusa V zostało założone właśnie po to, by strzec owej tajemnicy, a Calfo był jego przewodniczącym.

Mając to na uwadze, ograniczył się do zapewnienia kardynała, że istnieją tylko rozproszone poszlaki, które jedynie kilku erudyków na świecie może powiązać i zinterpretować. Zataił przy tym to, co najistotniejsze: gdyby te poszlaki poskładać w całość i przekazać do publicznej wiadomości, mogłoby to doprowadzić do znalezienia dowodu absolutnego, dowodu niepodlegającego żadnej dyskusji. Oto dlaczego tak ważne

było utrzymanie poszlak w stanie rozproszonym, bo jeśli ktoś udałoby się je powiązać ze sobą, mógłby odkryć prawdę.

Calfo podniósł się, okrążył stół i stanął przed krucyfiksem z widocznymi na nim plamami krwi..

„Panie! Twoich dwunastu apostołów czuwa nad Tobą”.

Odruchowo przekręcił pierścień na serdecznym palcu prawej dłoni. Szlachetny kamień, ciemnozielony jaspis nakrapiany czerwonymi plamkami, był wyjątkowo dużych rozmiarów — zwracał uwagę nawet w Rzymie, gdzie prałaci prezentują ostentacyjnie insygnia swoich godności. Ten drogocenny klejnot nieustannie mu przypominał, na czym dokładnie polega jego misja.

Ktokolwiek dotrze do tajemnicy, będzie musiał zniknąć!

3

Pędzący z zawrotną prędkością pociąg sunął teraz przez nizinę Sologne jak świetlisty wąż. Z ciałem zgiętym wpół i smaganym wiatrem, ojciec Andriej wyginał się pod naporem powietrza i opierał naciskowi dwóch zdecydowanych rąk, które spychały go w przepaść. Nagle wszystkie jego mięśnie zwióczyły.

Boże! Szukałem Cię od zarania mojego żywota; i oto nadszedł jego kres.

Przysadzistemu pasażerowi udało się wreszcie wypchnąć Andrieja na zewnątrz. Jego towarzysz stał nieruchomy jak posąg i przyglądał się scenie.

Ciało zawirowało jak zwiędły liść i spadło ciężko na pobocze torowiska.

Rzymski ekspres najwidoczniej próbował nadrobić opóźnienie: nie upłynęła nawet minuta, a bezkształtna kukła przepychana podmuchami lodowatego powietrza pozostała daleko przy torach. Marynarkę porwał wiatr. Rzecz dziwna, ale lewa ręka ojca Andrieja pozostała w tej samej pozycji: pięść mocno ściskająca skrawek papieru wyciągnięta była w górę, w stronę ciemnego nieba, po którym ciężkie chmury sunęły na wschód.

Nieco później z pobliskiego lasu wyszła sarna i zaczęła obwąchiwać ten dziwny tłumok pachnący człowiekiem. Dobrze

znała kwaskowaty zapach wydzielany przez bardzo przestraszonych ludzi. Długo wahała zaciśniętą pięść Andrieja groteskowo uniesioną ku niebu.

Nagle podniosła łeb, odskoczyła w bok i znikła w gęstwinie drzew. Oślepiły ją światła samochodu, który gwałtownie zahamował na biegnącej poniżej drodze. Wysiedli z niego dwaj mężczyźni, wspięli się po nasypie i pochylili nad zniekształconym ciałem. Sarna znieruchomiała; mężczyźni zeszli i stali teraz obok samochodu, rozmawiając z ożywieniem.

Kiedy zwierzę dostrzegło na drodze światła nadjeżdżającego z dużą prędkością pojazdu żandarmerii, odskoczyło ponownie i uciekło w głąb ciemnego i cichego lasu.

4

Ewangelie według Marka i Jana

Krzywiąc się, poprawił poduszkę, która wysliznęła się spod pośladków. Tylko bogacze jadają zazwyczaj w taki sposób, na modłę rzymską, w pozycji pólężącej na kanapie. Natomiast biedni Żydzi spożywają posiłek przykucnięci wprost na ziemi. On chciał nadać wieczerzy charakter bardziej uroczysty. Ich szacowny gospodarz dobrze wszystko przygotował, tyle tylko, że Dwunastu siedzących wokół stołu w kształcie litery U czuło się nieco zagubionych w wielkiej

W czwartek szóstego kwietnia roku trzydziestego, syn Józefa, przez wszystkich w Palestynie nazywany Jezusem z Nazaretu, gotował się do ostatniej wieczerzy w gronie swoich dwunastu uczniów.

Odsuwając na bok innych, utworzyli wokół niego gwardię przyboczną złożoną wyłącznie z Dwunastu: wielce symboliczna liczba na pamiątkę dwunastu plemion Izraela. Kiedy przypuszczą atak na Świątynię — a chwila ta była bliska — lud zrozumie. Dwunastu rządzić będzie Izraelem w imię Boga, który dał Jakubowi dwunastu synów. Wszyscy byli co do tego zgodni. Po prawicy Jezusa — kiedy obejmie on władzę — pozostanie tylko jedno miejsce: a oni już sprzeczali się gwałtownie między sobą, pragnąc wiedzieć, który spośród nich będzie pierwszym

z Dwunastu. Nastąpi to po zamieszkach, jakie zamierzali wywołać, korzystając z ożywienia panującego z okazji nadchodzącego święta Paschy. Za dwa dni.

* * *

Opuściwszy rodziną Galileę, by udać się do stolicy, dotarli do gospodarza dzisiejszego wieczoru, Judejczyka, właściciela pięknego domu w zachodniej części Jerozolimy. Bogatego, wykształconego, nawet światłego, podczas gdy ich wiedza nie sięgała dalej niż kraniec ich rybackich sieci.

Kiedy służący wnosili półmiski z daniami, Judejczyk milczał. W otoczeniu dwunastu fanatyków Jezus narażony był na wielkie niebezpieczeństwo: ich atak na Świątynię skończy się oczywiście klęską... Należało zatem chronić go przed ich ambicjami, nawet gdyby z tego powodu przyszło mu chwilowo przyłączyć się do Piotra.

To on, Judejczyk, spotkał Jezusa przed dwoma laty nad brzegiem Jordanu. Dawny esseńczyk stał się nazarejczykiem — członkiem żydowskiej sekty powołującej się na ruch chrzcielny. Jezus był nim także, choć nigdy o tym nie mówił. Wkrótce połączyło ich porozumienie zrodzone z wzajemnego szacunku. Utrzymywał, że jest jedynym, który naprawdę zrozumiał, kim jest Jezus. Ani Bogiem, jakim okrzyknęli go niektórzy przedstawiciele ludu w następstwie cudownego uzdrowienia, ani Mesjaszem, jak chciał tego Piotr, ani też nowym królem Dawidem, jak pragnęli tego zeloci.

Był kimś innym, ale Dwunastu zaślepionych snami o własnej potędze nie było w stanie tego dostrzec.

Judejczyk uważał się za lepszego od nich i rozповідаł wszystkim wokół, że jest „ukochanym uczniem” Mistrza. Tymczasem od miesięcy Jezus z coraz większym trudem znosił towarzystwo ciemnych i zachłannych na władzę Galilejczyków.

I oto nagle pojawił się konkurent, i jest tam, gdzie oni sami nigdy nie dotarli — to znaczy tak blisko Nazarejczyka. — Wściekłość Dwunastu nie miała granic.

Ten rzekomo ukochany uczeń jawił się ich wrogiem. On, który nigdy nie opuścił swojej Judei, śmiało twierdzić, że rozumie Jezusa lepiej niż oni wszyscy, a przecież to właśnie oni cały czas podążali za nim przez Galileę.

W ich oczach był oszustem.

* * *

Spoczywał po prawicy Jezusa — na miejscu gospodarza. Piotr nie spuszczał z niego wzroku: czy wyjawí tajemnicę, która od niedawna ich połączyła, czy da do zrozumienia Jezusowi, że został zdradzony? Czy teraz żałuje, że zaprowadził do Kajfasza Judasza, by namówił arcykapłana do zastawienia pułapki na Jezusa jeszcze tego wieczoru?

Nagle Jezus wziął z półmiska porcję jedzenia, którą przytrzymał przez chwilę w górze, żeby ociekł z niej sos: zaraz poda ją jednemu ze współtowarzyszy w rytualnym geście przyjaźni. Zapadła głęboka cisza. Piotr zbladł i zacisnął zęby. Jeśli kęs dostanie ten oszust, myślał, wszystko będzie stracone, gdyż będzie to znaczyło, że nie dotrzymał umowy. Wtedy zabiję go, a sam ucieknę...

Zdecydowanym ruchem Jezus zwrócił się do Judasza, który znieruchomiał na końcu stołu jak skamieniały.

— No dalej, mój przyjacielu... Weź go!

Judasz bez słowa pochylił się, wziął podany mu kęs i włożył do ust. Odrobina sosu spłynęła po jego krótkiej brodzie.

Podczas gdy żuł powoli, nie spuszczać oczu ze swojego Mistrza, inni podjęli rozmowę. Następnie wstał i kiedy szedł do wyjścia, gospodarz zauważył, że Jezus odwrócił lekko głowę, i rzekł cicho:

— Mój przyjacielu... Jeśli masz to zrobić, nie zwlekaj!

Judasz otworzył powoli drzwi. Na zewnątrz panowała czarna noc, bo księżyc Paschy jeszcze nie pojawił się na niebie. Teraz wokół Jezusa pozostało jedenastu. Jedenastu i ukochany uczeń.

5

Dzwonek zadźwięczał po raz drugi. W ciemnościach wczesnego poranka opactwo Świętego Marcina było jedynym oświetlonym budynkiem w miasteczku. W zimowe noce takie jak ta wiatr gwizdał nad opustoszałymi brzegami rzeki, co sprawiało, że dolina Loary przypominała nieco Syberię.

Echo dzwonka rozchodziło się jeszcze w klasztornych krużgankach, kiedy szedł przez nie ojciec Nil. Nie miał już na sobie obszernego ubrania chórzysty, gdyż poranne nabożeństwo pochwalne właśnie dobiegło końca. Wiadomo było, że mnisi zachowują milczenie aż do tercji*, i nikt tu nigdy nie dzwoni przed godziną ósmą.

Trzeci dzwonek był jeszcze bardziej natarczywy.

Ojciec furtian nie otworzy, bo takie otrzymał polecenie. Trudno, w takim razie ja sam pójdę.

Od czasu, gdy wydobył na światło dzienne skrywane okoliczności śmierci Jezusa, złe samopoczucie Nila minęło. Nie lubił, kiedy ojciec Andriej opuszczał opactwo. Na szczęście zdarzało się to rzadko. Bibliotekarz był jego jedynym powiernikiem, oczywiście po Bogu. Mnisi żyją we wspólnocie, ale nie porozu-

* W liturgii rzymskiej: część oficjum, odpowiadająca trzeciej godzinie dnia.

miewają się między sobą. Tymczasem Nil odczuwał potrzebę podzielenia się wątpliwościami na temat swoich badań. Słyszając uporczywy dzwonek, nie powrócił do celi, gdzie miał kontynuować badania nad okolicznościami pojmania Jezusa, tylko poszedł do portierni i otworzył ciężkie drzwi oddzielające klasztor od zewnętrznego świata.

* * *

W świetle latarni stał na baczność oficer żandarmerii.

— Mój ojcie, czy mieszka tutaj ten oto człowiek? — spytał, pokazując jakiś dokument. Nil bez słowa chwycił pokryty folią kawałek papieru i przeczytał nazwisko: Andriej Sokołowski. Wiek: 67 lat. Miejsce zamieszkania: opactwo Świętego Marcina...

Ojciec Andriej!

Krew uderzyła mu do głowy.

— Tak... oczywiście, to bibliotekarz opactwa. A co...

Żandarm przywykł do tego rodzaju nieprzyjemnych misji.

— Wczoraj dwaj robotnicy rolni wracający późnym wieczorem do domu powiadomili nas, że znaleźli zwłoki na nasypie torów kolejowych, między Lamotte-Beuvron i La Ferte-Saint-Aubin. Przykro mi, ale ktoś musi udać się na miejsce i zidentyfikować ciało... Śledztwo, sam ojciec rozumie.

— Ojciec Andriej nie żyje!

Nogi ugięły się pod Nilem.

— Sam nie wiem... Ale... czy nie powinien tego zrobić czcigodny opat, który...

Z tyłu za nimi dały się słyszeć kroki stłumione przez gruby mnisi habit. Zbliżał się opat klasztoru. Czy zaalarmował go dzwonek? Czy może przywiodło jakieś tajemnicze przeczucie?

Żandarm skłonił się. W jego brygadzie w Orleanie wiedziano, że ten, kto w opactwie nosi pierścień i krzyż zawieszony na piersiach, posiada rangę biskupa. A republika szanuje dostojników kościelnych.

— Czcigodny ojcie, jeden z twoich mnichów, ojciec Andriej,

został znaleziony wczoraj niedaleko stąd na nasypie torów kolejowych. Upadek nie pozostawił mu żadnych szans na przeżycie: kręgi szyjne zostały zmiażdżone, śmierć z całą pewnością nastąpiła natychmiast. Zabierzemy ciało do Paryża w celu przeprowadzenia sekcji, ale dopiero po identyfikacji zwłok: czy zatem mógłby ojciec pojechać ze mną, by dopełnić formalności... przykrej, to prawda, ale koniecznej?

Od czasu, gdy wybrano go na to prestiżowe stanowisko, przeor opactwa Świętego Marcina nigdy nie pozwalał sobie na okazywanie najdrobniejszych nawet uczuć. Oczywiście został wybrany przez mnichów, zgodnie z klasztorną regułą. Jednak nie bacząc na regułę, prowadził częste rozmowy telefoniczne z Rzymem, a przed samą elekcją pewien wysokiej rangi prałat przybył do klasztoru niby to na swój doroczny urlop, a właściwie po to, by dyskretnie przekonać zgromadzenie, że Dom Gerard jest najodpowiedniejszym kandydatem na stanowisko przeora.

Władzę nad opactwem, przyklasztorną szkołą i trzema bibliotekami można było powierzyć tylko człowiekowi pewnemu i opanowanemu. I teraz ani jeden mięsień w jego twarzy nie zdradzał najmniejszej emocji przed żandarmem nadal stojącym na baczność.

— Ojciec Andriej! Mój Boże, co za nieszczęście! Miał wrócić dziś rano z Rzymu. Jak mogło dojść do takiego wypadku?

— Wypadek? Zbyt wcześnie jeszcze na użycie tego słowa, czcigodny ojcie. Nieliczne dowody kierują nas raczej na inny trop. Wagony rzymskiego ekspresu są starego typu, drzwi w nich rygluje się w chwili odjazdu i nie są otwierane przez całą drogę. Wasz brat mógł zatem wydostać się tylko przez okno. W czasie kontroli biletów, ostatniej przed przyjazdem do Paryża, konduktor stwierdził, że w tym przedziale nie tylko nie było ojca Andrieja, choć jego walizka nadal leżała na swoim miejscu, ale jadący z nim dwaj mężczyźni także znikli wraz z bagażami. Pozostałe miejsca, mimo że zarezerwowane, nie były zajęte. Zatem nie mamy żadnych świadków. Śledztwo dopiero się

rozpoczęło, ale nasza wstępna hipoteza wyklucza wypadek. Wszystko wskazuje raczej na morderstwo. Ojciec Andriej został z całą pewnością wyrzucony przez okno pędzącego pociągu przez dwóch pasażerów. Czy może ojciec udać się ze mną, by zidentyfikować zwłoki?

Ojciec Nil cofnął się dyskretnie, mając wrażenie, że jego przełożony za chwilę nie będzie w stanie ukryć wzruszenia.

Jednak opat opanował się natychmiast.

— Mam jechać z panem? Teraz? To niemożliwe. Dziś rano oczekuję wizyty biskupów z centralnej diecezji i moja obecność na miejscu jest konieczna.

Spojrzał na ojca Nila i westchnął głęboko:

— A może ojciec pojedzie i dopełni tej przykrej formalności?

Nil skłonił głowę na znak posłuszeństwa: dalsze badania nad spiskiem wokół Jezusa mogły poczekać. Dzisiaj to ojca Andrieja ukrzyżowano.

— Oczywiście, wielbny ojcze. Wezmę tylko „nasz” płaszcz, bo jest zimno, zajmie mi to najwyżej chwilę. Proszę zaczekać...

Ubóstwo klasztorne zabrania mnichom posiadania jakiegokolwiek, choćby najdrobniejszej własności. „Nasz” płaszcz od lat służył wyłącznie ojcu Nilowi, ale nie mógł o nim mówić inaczej.

Wielbny opat polecił wprowadzić żandarma do pustej portierni i ujął go poufale pod ramię.

— Nie przesądzam bynajmniej o ostatecznym wyniku waszego śledztwa, ale nie mogę dopuścić do siebie myśli o morderstwie! To niemożliwe! Wyobraża pan sobie reakcję prasy, telewizji, dziennikarzy? Kościół katolicki wyjdzie z tego zbrukany, a republika znajdzie się w wielkim kłopotcie. Jestem przekonany, że to było samobójstwo. Ten nieszczęsny ojciec Andriej... Mam nadzieję, że rozumie pan, co mam na myśli?

Żandarm wyswobodził ramię. Wszystko dobrze rozumiał, lecz śledztwo jest śledztwem, a tak łatwo nie wypada się przez okno rozpedzonego pociągu. Poza tym dlaczego jakiś cywil ma dyktować mu, co powinien robić — nawet jeśli nosi na piersi krzyż, a na palcu pierścień biskupi.

— Wielebny ojcze, śledztwo potoczy się swoim torem. Ojciec Andriej nie mógł tak po prostu sam wypaść przez okno: orzeczenie w tej sprawie zostanie wydane w Paryżu. Chciałbym tylko powiedzieć, że na razie wszystko wskazuje na morderstwo.

— Ależ, samobójstwo...

— Mnich, który targa się na życie? W jego wieku? To mało prawdopodobne.

Masując podbródek, pomyślał, że opat ma mimo wszystko rację. Cała ta sprawa najprawdopodobniej wywoła wielkie poruszenie, które dotrze nawet do najwyższych kręgów.

— Proszę mi powiedzieć, wielebny ojcze, czy ojciec Andriej cierpiał na... na jakieś zaburzenia natury psychicznej?

Na twarzy opata pojawiła się ulga: żandarm zdawał się rozumieć.

— Prawdę mówiąc, był w trakcie leczenia i zapewniam pana, że jego umysł znajdował się w stanie poważnego rozstroju.

Tymczasem Andriej znany był swoim współpracownikom z doskonałej równowagi nerwowej i psychicznej. Przez czterdzieści lat klasztornej życia ani razu nie przebywał w izbie chorych. Był naukowcem i badaczem rękopisów, erudyta, którego serce nigdy nie przekraczało sześćdziesięciu uderzeń na minutę. Prałat uśmiechnął się do żandarma.

— Samobójstwo w przypadku mnicha jest szczególnie ciężkim grzechem, ale każdy grzech zasługuje na miłosierdzie. Podczas gdy zabójstwo...

* * *

Białe poranne słońce oświetlało scenę. Ściągnięto już ciało z nasypu, żeby umożliwić normalne kursowanie pociągów, ale zeszywniałe zwłoki nie zmieniły swojego położenia: lewe ramię ojca Andrieja nadal sterczało ku niebu, a pięść była zaciśnięta. Jadąc na miejsce zdarzenia, Nil miał czas przygotować się na ten szokujący widok. Jednak trudno mu było zbliżyć się, uklęknąć i unieść płachtę, którą przykryto roztrzaskaną głowę.

— Tak — wyszeptał niemal bezgłośnie. — Tak, to jest ojciec Andriej. Mój biedny przyjaciel...

Nastała cisza uszanowana przez żandarma, który teraz dotknął ramienia Nila.

— Proszę przy nim zostać: ja pójdę do samochodu i sporządzę protokół, będzie ojciec musiał podpisać, a potem odwiozę ojca do opactwa.

Nil otarł łzy płynące po policzkach. Dopiero teraz zauważył zaciśniętą pięść nieboszczyka, która zdawała się przeklinać niebo w ostatnim geście rozpacz. Nie bez trudu rozwarł lodowate palce zmarłego i ujrzał kawałeczek zmiętego papieru.

Odwrócił głowę, żandarm pochylał się nad tablicą rozdzielczą samochodu. Rozwinął więc karteczkę wyjętą z dłoni przyjaciela i przeczytał kilka linijek napisanych ołówkiem.

Ponieważ nikt nie patrzył w jego stronę, szybko ukrył kartkę w kieszeni płaszcza.

6

Ewangelie według Mateusza i Jana

Kilka dni przed ostatnią wieczerzą Piotr czekał na niego za murami. Judejczyk przeszedł przez bramę pozdrawiany przez strażników, którzy rozpoznali w nim właściciela jednej z willi w tej dzielnicy. Zrobił kilka kroków: z cienia wynurzyła się sylwetka rybaka.

— *Shalom!*

— *Ma shalom lek'ha.*

Nie wyciągnął ręki do Galilejczyka. Od tygodnia dręczyła go obawa: kiedy spotykał Dwunastu na wzgórzu za miastem, gdzie spędzali noc w cieniu gaju oliwnego, nie rozprawiali o niczym innym, jak o ataku na Świątynię. Nigdy już okoliczności nie będą bardziej sprzyjające: około tysiąca pielgrzymów koczowało prawie wszędzie wokół miasta. Tłum podburzony przez zelotów był gotów na wszystko. Trzeba było tylko użyć popularności Jezusa jako iskry, która by wznieciła płomień.

Teraz.

Im się to nie uda, a Jezus może zginąć w tym zamieszaniu wywołanym w żydowskim stylu. Mistrz był więcej wart, o wiele więcej niż oni wszyscy razem wzięci. Należało więc chronić go przed fanatycznymi uczniami. W jego głowie dojrzewał pewien plan: wystarczyło przekonać Piotra.

— Mistrz pyta, czy mógłby przyjść do ciebie na wieczerzę do sali na górze twojego domu. Nie może w tym roku świętować Paschy, bo zbyt jest pilnowany. Chodzi o uroczysty posiłek, zgodny z rytuałem esseńskim — to wszystko.

— Czyście oszaleli? Chcecie zasiąść do stołu u mnie, w odległości zaledwie dwustu metrów od pałacu arcykapłana! Wasz galilejski akcent sprawi, że zostaniecie natychmiast aresztowani!

Rybak znad jeziora uśmiechnął się niewyraźnie.

— U ciebie będziemy najbezpieczniejsi. Straż nie zacznie szukać nas w samym środku dobrze strzeżonej dzielnicy, a już na pewno nie w domu przyjaciela arcykapłana!

— Przyjaciół to zbyt wielkie słowo. To tylko znajomość z sąsiedztwa, nie może być mowy o przyjaźni między byłym esseńczykiem i najwyższym dostojnikiem kościelnym. A kiedy miałyby się odbyć ta wieczerza?

— W czwartek wieczorem po zapadnięciu zmroku. Pomysł był bezsensowny, ale sprytny: w jego domu Galilejczycy będą trudni do wykrycia.

— Zgoda. Powiedz Mistrzowi, że goszczenie go będzie dla mnie zaszczytem i że wszystko będzie gotowe do uroczystej wieczerzy. Jeden z moich służących pomoże wam uniknąć patroli: poznacie go po stągwi z wodą, którą będzie niósł do rytualnych ablucji niezbędnych przy waszym posiłku. A teraz chodź tędy, chcę z tobą pogadać.

* * *

Piotr poszedł za nim, omijając po drodze stos cegieł. W fałdzie jego płaszcza błysnął metal: *sica*, krótki mieczyk, który służył zelotom do rozpruwania brzuchów wrogom. A więc nie rozstaje się z nim! Apostołowie Jezusa byli naprawdę gotowi na wszystko...

W kilku słowach przedstawił Piotrowi swój plan. Akcja miała nastąpić przy okazji święta. Doskonały pomysł! Łatwo będzie manipulować tłumem pielgrzymów. Ale Jezus jest tylko głosicielem pokoju i przebaczenia: jak zareaguje podczas akcji?

Może zostać ranny albo jeszcze gorzej. Jeśli zginie od miecza legionisty, ich pomysł spali na panewce.

Piotr słuchał nagle wyraźnie zainteresowany.

— Mamy zatem prosić go, by powrócił do Galilei, gdzie nie będzie narażony na niebezpieczeństwo? Wszystko rozegra się bardzo szybko, tymczasem on znalazłby się zbyt daleko od nas, o cztery dni marszu...

— A kto tu mówi o opuszczeniu Jerozolimy? Wprost przeciwnie, trzeba wprowadzić go w sam środek akcji, lecz w takie miejsce, gdzie żadna rzymska strzała go nie dosięgnie. A więc chcecie spożyć waszą wieczerzę w dzielnicy, w której znajduje się pałac Kajfasza, ponieważ myślicie, że nigdzie indziej nie skryjecie się lepiej? To oczywiste. Ale moja rada jest następująca: przed samą akcją spróbujcie umieścić Jezusa w bezpiecznym miejscu, w samym wnętrzu tego pałacu. Sprawcie, by został zatrzymany i doprowadzony do Kajfasza w wigilię Paschy. Zamkną go w podziemiach, a sam dobrze wiesz, że podczas świąt nie ma żadnych procesów. A po świętach... władza przejdzie przecież w inne ręce! Pójdziecie po niego w triumfalnym pochodzie. Jezus stanie na balkonie pałacu, a tłum będzie wiwatował z radości, że wreszcie został uwolniony od kasty kapłanów.

Piotr przerwał mu zdumiony.

— Mamy sprawić, by Mistrz został pojmany przez naszych zaprzysiężonych wrogów?

— Potrzebujecie Jezusa żywego i zdrowego. Do was należy przeprowadzenie akcji, a do niego skierowanie do ludu słów, które go porwą, takich, jakie tylko on potrafi wygłosić. Ukryjcie go na czas zamieszek wywołanych gwałtowną rewoltą, a po wszystkim odnajdziecie!

Kiedy poniosą klęskę — a nastąpi to z całą pewnością w starciu z rzymskimi oddziałami — przynajmniej Jezus pozostanie przy życiu. Ciąg dalszy nie będzie taki, o jakim marzą. Izrael potrzebuje proroka, a nie przywódcy bandy.

W milczeniu przeszli kilka kroków po skalistym wzgórzu wznoszącym się nad doliną Hinnom.

Nagle Piotr podniósł głowę.

— Masz rację: on starałby się nas powstrzymać. Nie popiera ataku. Tylko co zrobić, żeby zatrzymano go w odpowiednim momencie? Sytuacja może się w każdej chwili zmienić!

— Pomyślałem i o tym. Wiesz, że Judasz jest mu całkowicie oddany. Podobnie jak on jesteś dawnym zelotą, więc wytłumacz mu: musi we właściwym czasie zaprowadzić strażników Świątyni tam, gdzie będą pewni, że zastaną go samego, bez tłumu, który go wciąż otacza. Na przykład do Ogrodu Oliwnego zaraz po waszej wieczerzy, w nocy z czwartku na piątek.

— Ale czy Judasz się zgodzi? I jak nawiąże kontakt z władzami żydowskimi? On, prosty Galilejczyk, miałby wejść do pałacu arcykapłana? Prowadzić z nim negocjacje, kiedy myśli tylko o tym, jak by się go pozbyć? Dlaczego sądzisz, że przeszedł na stronę zelotów? Już ja ich znam: u nich negocjuje się przy pomocy tego!

Wierzchem dłoni klepnął *sicę* ocierającą się o udo.

— Powiesz mu, że to dla dobra sprawy, żeby chronić Mistrza. Znajdziesz z pewnością właściwe słowa, a Judasz cię posłucha. Ja natomiast zaprowadzę go do Kajfasza. Swobodnie wchodzę do pałacu i wychodzę stamtąd, zatem bez trudu wprowadzę Judasza. Kajfasz pójdzie na to: kapłani tak bardzo obawiają się Jezusa!

— Dobrze... jeśli sądzisz, że ten manewr się powiedzie i że Judasz upozoruje zdradę, żeby ochronić Jezusa... Ryzyko jest duże, ale co w chwili obecnej nie jest ryzykowne?

Przechodząc przez bramę miasta, Judejczyk pozdrowił przyjaźnie strażę. Za kilka dni buntownicy będą martwi lub ranni, bo Rzymianie skutecznie stłumią rewoltę. Jeśli zaś chodzi o bandę Dwunastu, Izrael zostanie wkrótce uwolniony od niej na zawsze.

Wówczas misja Jezusa, jego prawdziwa misja, wreszcie się rozpocznie.

7

Po powrocie do opactwa Nil przez cały ranek siedział skulony na taborecie i nawet nie zajrzał do swoich badań. W celi mnicha nie ma krzesła, na którym można by wygodnie usiąść i podumać. Tymczasem Nil zatopił się właśnie we wspomnieniach z przeszłości w pogrążonym w całkowitej ciszy opactwie: do czasu pogrzebu ojca Andrieja zawieszono bowiem wszystkie zajęcia seminarzystów, a do mszy pozostała jeszcze godzina.

Andriej... Ten jedyny, z którym mógł rozmawiać o swoich badaniach, który zdawał się wszystko rozumieć, a czasami nawet wyprzedzał jego wnioski.

— Nie powinienes nigdy bać się prawdy, Nil. Wstąpiłeś do tego opactwa właśnie po to, żeby ją odkryć, żeby wiedzieć. Prawda sprawi, że będziesz samotnikiem, może nawet cię zgubi. Nie zapominaj, że to ona doprowadziła do śmierci Jezusa, a także wielu innych po nim. Ja odkryłem tę prawdę w rękopisach, które rozszyfrowuję od czterdziestu lat. Jako że niewielu ludzi może mi w tej umiejętności dorównać, a ja nigdy nie rozmawiam o wnioskach, do jakich doszedłem — ufają mi. Ty natomiast w samych ewangeliach odnalazłeś... pewne rzeczy. Ale miej się na baczności: jeśli zostały dawno temu pogrzebane w niepamięci Kościoła, oznacza to, że niebezpiecznie jest mówić o nich otwarcie.

— Ewangelia według świętego Jana jest w tym roku w programie szkoły. Czy mogę przemilczeć pytanie, kto jest jej autorem? Jaką rolę w tym spisku odegrał tajemniczy „ukochany uczeń” i co ważnego wydarzyło się po śmierci Jezusa?

To Andriejowi, nawróconemu na katolicyzm synowi rosyjskich emigrantów, obdarzonemu cudownymi zdolnościami do języków obcych, zlecono pieczę nad zbiorami trzech bibliotek opactwa. Było to ważne stanowisko, powierzano je zawsze zaufanemu człowiekowi.

— Mój przyjacielu... To pytanie jest przemilczane od zarania dziejów. Chyba już domyślasz się dlaczego? Więc postępuj tak jak twoi poprzednicy: nie rozpowiadaj wszystkiego, o czym się dowiedziałeś. Twoi studenci ze szkoły nie znieśliby tego... a obawiam się, że ty sam znalazłbyś się w niebezpieczeństwie!

Andriej miał rację. Od trzydziestu lat Kościół katolicki przeżywał bezprecedensowy kryzys. Niewierzący odeszli od Kościoła, by przyłączyć się do sekt lub stać się wyznawcami buddyzmu, a lud chrześcijański ogarnął głęboki niepokój. Nie znajdowano już profesorów na tyle pewnych, by mogli wyklądać świętą doktrynę w seminariach, coraz częściej świecących pustkami.

W Rzymie zdecydowano więc zgrupować najbardziej dociekliwych seminarzystów w szkole przyklasztornej, podobnie jak miało to miejsce w Średniowieczu. Dwudziestu młodzieńców umieszczono w opactwie, powierzając ich kształcenie zakonnikom. Skoro mnisi dobrowolnie wybrali ucieczkę od zgnilizny tego świata, ich zadaniem będzie wyposażyc tę młodzież w zbroję ukutą z prawd, które pozwolą im przetrwać.

Ojcu Nilowi przypadło nauczanie egzegezy — objaśnianie ewangelii. Cóż z tego, że nie był specjalistą w dziedzinie dawnych języków? Będzie współpracował z ojcem Andriejem, czytającym biegle w językach koptyjskim i aramejskim oraz w wielu innych językach martwych.

Z tej współpracy zrodziła się przyjaźń: to, co trudne do zrealizowania w klasztorным życiu, dokonało się za sprawą lektury dawnych tekstów.

I nagle, w tragicznych okolicznościach, Nil stracił tego jedynego przyjaciela, a jego śmierć napełniła go trwogą.

* * *

W tym samym czasie drżąca nerwowo ręka wybierała międzynarodowy numer rozpoczynający się na 390, numer prywatnej (i ściśle poufnej) linii Państwa Watykan. Na serdecznym palcu lśnił pierścień ozdobiony bardzo prostym opalem: arcybiskup Paryża musiał dawać przykład skromności.

— *Pronto?*

W cieniu kopuły Michała Anioła słuchawkę podniosła dłoń o starannie wypielegnowanych paznokciach. Jej palec zdobił pierścień biskupi z dziwnym ciemnozielonym jaspisem: asymetrycznym rombem osadzonym w misternej srebrnej oprawie, która nadawała mu kształt miniaturowej trumny. Klejnot wielkiej wartości.

— Dzień dobry, monsignore, arcybiskup Paryża przy telefonie... Ach tak, monsignore zamierzał właśnie do mnie dzwonić?... To doprawdy godna pożalowania historia. A więc... Monsignore już wie o wszystkim?

Jak to możliwe? Przecież wypadek wydarzył się tej nocy.

— Całkowita dyskrecja? To będzie bardzo trudne. Śledztwo prowadzi Quai des Orfevres*. Podobno chodzi o sprawę natury kryminalnej... Kardynał? Oczywiście, rozumiem... Samobójstwo, nieprawdaż? Tak... trudno mi pogodzić się z tym, bo to grzech, wobec którego miłosierdzie boskie zawsze było bezsilne. Monsignore radzi... żeby rozwiązanie tej kwestii pozostawić Bogu?

Arcybiskup na chwilę odsunął słuchawkę od ucha i uśmiechnął się. W Watykanie ochoczo wydaje się rozkazy Bogu.

* Siedziba francuskiej policji kryminalnej w Paryżu.

— Halo? Tak, słucham monsignore... najwyższy czas uruchomić moje stosunki? Oczywiście, jesteśmy w doskonałych relacjach z ministrem spraw wewnętrznych. Dobrze... Zatem zajmę się tym. Proszę zapewnić kardynała, że ta śmierć zostanie uznana za samobójstwo i na tym sprawa będzie zakończona. *Arrivederci*, monsignore!

Zawsze dokładał wszelkich starań, żeby nie stracić kredytu zaufania, jaki miał w sferach rządowych. Trudno mu będzie jednak usprawiedliwić swoją prośbę o zamknięcie sprawy śmierci jakiegoś mnicha, nieszkodliwego erudyty. Arcybiskup Paryża westchnął. Nie dyskutuje się z rozkazami wydanymi przez monsignore Calfo, zwłaszcza z tymi, które przekazywał na polecenie kardynała-prefekta.

Zadzwoił na swoją centralę.

— Proszę połączyć mnie z ministrem spraw wewnętrznych. Dziękuję, zaczekam...

8

Ewangelie według Mateusza i Jana

Noc z czwartku na piątek dobiegała końca. Niebawem miał nastać świt. Judejczyk zbliżył się do ognia i wyciągnął dłonie w stronę dobroczynnego ciepła. Z powodu zimna strażnicy rozpalili ognisko na dziedzińcu pałacu Kajfasza i teraz, z należnym mu szacunkiem, pozwolili podejść bliżej bogatemu właścicielowi, znajomemu arcykapłana... Odwrócił się: Piotr zdołał ukryć się za rogiem. Był przerażony, że znalazł się tu, w samym sercu władzy, którą za kilka godzin zamierzał w brutalny sposób obalić. Zachowując się jak spiskowiec przyłapany na gorącym uczynku, Galilejczyk mógł wzbudzić

Judejczyk dał mu znak, żeby się zbliżył. Rybak zawahał się, ale zaraz wśliznął się nieśmiało w krąg służących, którzy również zapragnęli ogrzać się przy ogniu.

* * *

Wszystko odbyło się wspaniale. Przedwczoraj wziął ze sobą Judasza, który rozglądał się zdumiony, gdyż po raz pierwszy znalazł się w dzielnicy żydowskich dygnitarzy. Posłuchanie u Kajfasza zaczęło się dobrze — arcykapłan zdawał się zachwycony: oto nadarza się okazja usunięcia Jezusa w cień, bez rozgłosu, bez stosowania przemocy. Nagle Judasz uparł się.

Czyżby zrozumiał, przed kim stoi i że za chwilę wyda swojego Mistrza żydowskiej władzy?

— A jaką będę miał gwarancję, że nie pošlecie Jezusa na śmierć, kiedy znajdzie się w waszych rękach?

Arcykapłan podniósł rękę w uroczystym geście.

— Galilejczyku, przyrzekam ci na Wiekuistego. Jezus Nazarejski zostanie osądzony sprawiedliwie zgodnie z naszym prawem, które nie skazuje na śmierć wędrownego kaznodziei. Jego życie nie będzie zagrożone. Gwarancją jest moje słowo. Wiekuisty jest świadkiem naszej rozmowy.

Uśmiechając się, wręczył Judaszowi około trzydziestu złotych monet.

Judasz bez słowa schował je do kieszeni. Arcykapłan uroczyście obiecał, że Jezus zostanie zatrzymany, ale będzie miał proces. Zajmie to trochę czasu, a za trzy dni Kajfasz nie będzie już najwyższym władcą kraju. Nie będzie już nikim.

* * *

Co się dzieje tam na górze? Dlaczego Jezus nie jest jeszcze w jakimś lochu w podziemiach, w ciemności i z dala od niebezpieczeństwa?

Judejczyk widział, jak kilku członków Sanhedrynu, złorzecząc, wchodziło po schodach na pierwsze piętro pałacu, dokąd zaprowadzono Jezusa.

Od strony dziedzińca nie dochodziły już żadne odgłosy. Nie podobał mu się bieg wydarzeń. Żeby ukryć zdenerwowanie, skierował się w stronę wyjścia i chodził po ulicy tam i z powrotem.

Nagle zobaczył jakiś cień przyciśnięty do muru.

— Judasz?... A co ty tu robisz?

Mężczyzna drżał jak liść figowy na wietrze.

— Ja... ja przyszedłem zobaczyć, bo boję się o Mistrza! Czy można zaufać Kajfaszowi?

— Uspokój się: wszystko idzie zgodnie z planem. Nie stój tutaj, bo pierwsza warta cię zatrzyma. Chodź do mnie, w sali na górze będziesz bezpieczny.

Poszedł w kierunku pałacu. Ale Judasz nie ruszył się z miejsca.

Rozległo się pianie kogutów. Nagle drzwi sali otworzyły się i światło pochodni oświetliło taras. Kajfasz zrobił krok w przód i rzucił okiem na dziedziniec. Judejczyk szybko cofnął się w cień, lepiej, by go nie zauważono. Kiedy już będzie po wszystkim i zamieszki zostaną stłumione, pójdzie do arcykapłana i będzie domagać się uwolnienia Mistrza.

Po chwili pojawił się Jezus. Podtrzymywany przez dwóch strażników schodził po schodach z mocno spętanymi rękami.

Dlaczego? Czy trzeba go było związać, żeby zaprowadzić do lochu?

Kiedy grupa znalazła się po drugiej stronie ogniska, rozległ się wysoki głos Kajfasza:

— Zaprowadźcie go niezwłocznie do Piłata!

Lodowaty pot zrosił czoło Judejczyka.

Do Piłata! Decyzję doprowadzenia Jezusa do Piłata można było tłumaczyć tylko w jeden sposób: Kajfasz złamał dane słowo.

* * *

Judasz nadal stał na ulicy i bacznie się rozglądał. Nagle oślepiła go pochodnia, wszedł więc do bramy i wstrzymał oddech. Czy to warta?

Ale to nie była warta. W środku plutonu straży Świątyni dostrzegł mężczyznę, który potykając się szedł ze związanymi na plecach rękami. Oficer idący na czele wydał krótki rozkaz dokładnie w chwili, gdy strażnicy przechodzili obok stojącego w ciemnościach Judasza.

— Nie zwalnijcie kroku: do pałacu Piłata!

Ku swojemu przerażeniu rozpoznał bez trudu twarz mężczyzny, którego popędzano, okładając pięściami: to był Jezus.

Bardzo błądy, o ściągniętych rysach twarzy, przeszedł przez bramę na nic nie patrząc —jego wzrok zdawał się zwrócony do wewnątrz. Judasz spojrział na jego nadgarstki: były bardzo

mocno skrępowane, sznur splamiony krwią, a dłonie skurczone i zsiniałe.

Po chwili koszmarny widok znikł: zbrojna grupa skręciła w prawo, w kierunku fortecy Antonia, gdzie rezydował Piłat, kiedy przebywał w Jerozolimie.

Każdy Żyd zna Prawo: w Izraelu bluźnierstwo jest karane śmiercią przez natychmiastowe ukamienowanie. To, że nie ukamienowali Jezusa na dziedzińcu oznaczało, że odmówił uznania się za równego Bogu, co było uważane za największe bluźnierstwo. Przywódcy narodu żydowskiego starali się zatem uzyskać skazanie Jezusa z powodów politycznych, co uda się z pewnością. Przed świętem Paschy Rzymianie szybko załatwiają takie sprawy.

Chwiejnym krokiem Judasz wyszedł z miasta. A więc Jezus nie będzie sądzony. Kajfasz złamał dane słowo i podjął decyzję o jego śmierci. A skoro nie zmuszono go do bluźnierstwa, poniesie śmierć z rąk Rzymian, którym go wydano.

Im zaś było obojętne, czy stanie jeden krzyż więcej.

* * *

Judasz dotarł przed okazałą fasadę Świątyni. W kieszeni nadal pobrzękiwały złote monety — śmieszny zastaw dany na znak umowy zawartej między nim i arcykapłanem, którą ten właśnie zerwał, mając za nic słowo. Kajfasz zadrwił sobie z niego.

Pójdzie zatem do Świątyni i przypomni mu o obietnicy. A jeśli będzie upierał się przy swojej racji, odwoła się do Wiekuistego, którego Kajfasz wziął na świadka.

Kapłani Świątyni, oto nadeszła dla was godzina Sądu Bożego!

9

Nil drgnął na dźwięk pierwszego dzwonka wzywającego na mszę. Trzeba będzie wkrótce zejść do zakrystii i przygotować się.

Ostatni raz przeczytał słowa zapisane na skrawku papieru, który wyjął z zeszytniałej pięści Andrieja:

Powiedzieć Nilowi: manuskrypt koptyjski (Apok.)

List Apostola.

MMM

Płyta z G.

Porównać. Natychmiast.

Odganiając od siebie myśli o roli Judasza w śmierci Jezusa, powrócił nagle do rzeczywistości. Co to wszystko znaczy? To oczywiście jakaś łamigłówka. Andriej chciał porozmawiać z nim o pewnym manuskrypcie koptyjskim — czy o tym, jaki otrzymał z Rzymu, czy może o jakimś innym? Setki fotokopii leżały uporządkowane w jego biurku: którą z nich mógł mieć na myśli? W nawiasie napisał (*Apok.*): czy chodziło o manuskrypt koptyjski o apokalipsie? Marna wskazówka, bo przecież są dziesiątki żydowskich i chrześcijańskich pism o apokalipsie. Nawet jeśli umiał odczytać pismo koptyjskie, wiedział, że nie poradzi sobie z przetłumaczeniem trudnego tekstu.

Kolejna linijka obudziła w nim wspomnienie rozmowy z bibliotekarzem. Chodziło o list apostolski, o którym Andriej wspomniał niechętnie przy jakiejś okazji, jak o zwyczajnej hipotezie, na której potwierdzenie nie miał żadnych dowodów. Nie chciał nic więcej powiedzieć na ten temat.

A co znaczyły trzy litery M?

Tylko przedostatnia linijka była dla Nila jasna. Tak, musi pojechać do Germigny i sfotografować płytę, jak obiecał przyjacielowi tuż przed jego wyjazdem.

Słowo „porównać” nie budziło wątpliwości: dla Andrieja porównania stanowiły podstawę pracy historyka. Ale dlaczego „natychmiast” i dlaczego podkreślił to słowo?

Myślał intensywnie. Najpierw zastanawiał się nad swymi poszukiwaniami w ewangeliach, o które Andriej często go wypytywał. Następnie pomyślał o wezwaniu bibliotekarza do Watykanu w sprawie manuskryptu koptyjskiego i wreszcie odkryciu dokonanym w Germigny, które tak silnie wstrząsnęło Andriejem i nabrało dla niego takiego znaczenia, że zapragnął porozmawiać o tym z Nilem natychmiast po powrocie.

Czyżby odkrył coś w Rzymie? Coś, co było tematem ich licznych rozmów w opactwie? A może zdecydował się wreszcie powiedzieć w Watykanie o tym, co do tej pory przemilczał?

Żandarm użył słowa „zbrodnia”. Ale jaki mógł być jej motyw? Andriej niczego nie posiadał, żył w odosobnieniu w swojej bibliotece, zapomniany przez wszystkich. Owszem, przez wszystkich, ale nie przez tych z Watykanu. A jednak Nil nie mógł dopuścić do siebie myśli o morderstwie popełnionym na zamówienie Rzymu. W historii zdarzało się, że papież rozmyślnie polecił zamordować swoich księży, ostatni raz miało to miejsce w Paragwaju w tysiąc siedemset sześćdziesiątym roku. Ówczesna polityka nakazała ten zbiorowy mord niewinnych ludzi, ale takie były wtedy czasy. Niemożliwe, żeby pod koniec dwudziestego wieku papież kazał zlikwidować nieszkodliwego erudyte!

Rzym już nie przelewa krwi. Czyżby Watykan krył się za tą zbrodnią? To niemożliwe!

Przypomniawszy sobie częste ostrzeżenia przyjaciela. Niepokój, jaki dręczył go od pewnego czasu, wywołał teraz skurcz żołądka.

Rzucił okiem na zegarek: cztery minuty pozostały do mszy. Jeśli zaraz nie zejdzie do zakrystii, spóźni się. Otworzył szufladę biurka i wsunął kartkę pod stos listów. Przy okazji natrafił na zdjęcie zrobione miesiąc wcześniej w kościele w Germigny. Ostatnia wola Andrieja...

Wstał i wyszedł z celi.

Ciemny i lodowaty korytarz drugiego piętra — „korytarz ojców” — przypomniał mu, gdzie się znajduje: w opactwie, tylko że odtąd jest tutaj sam. Porozumiewawczy uśmiech bibliotekarza już nigdy nie rozjaśni tego miejsca.

10

— Proszę usiąść, monsignore.

Calfo powstrzymał grymas i pozwolił swojemu pulchnemu ciału dopasować się do miękkich kształtów fotela stojącego naprzeciwko okazałego biurka. Nie lubił, kiedy Emil Catzinger, potężny kardynał-prefekt Kongregacji do spraw Doktryny Wiary, wzywał go w sposób formalny. Ważnych spraw, jak powszechnie wiadomo, nie omawia się przy biurku, tylko w trakcie jedzenia pizzy albo spaghetti, podczas spaceru w zacienionym ogrodzie, z dobrym cygarem trzymanym między kciukiem i palcem wskazującym.

Alessandro Calfo przyszedł na świat w *quartiere spagnolo* — samym sercu ubogiej części Neapolu, w rodzinie vegetującej w ciasnocie jedynej izby wychodzącej wprost na ulicę. Dorastając pośród ludzi, których wulkaniczną zmysłowość podsycyła palące słońce, wkrótce poczuł nieodpartą potrzebę przeżywania rozkoszy. Ponętnych ciał nie brakowało, lecz były one niedostępne dla biednego chłopaka, który nauczył się w snach zaspokajać swoje pragnienia.

Alessandro był na najlepszej drodze, by stać się prawdziwym neapolitańczykiem owładniętym kultem boga Erosa —jedyнным sposobem ucieczki od nędzy swojej rodzinnej *quartiere*. Jednak w patriarchalnym społeczeństwie podjęcie działań w tym kierun-

ku jest jeszcze bardziej złudne niż cuda corocznie zapowiadane przez świętego Januarego.

Właśnie wtedy ojciec wysłał go na niegościnną Północ. Zbyt dużo było dzieci do wykarmienia w jednej izbie. Postanowił zatem, że ten *figlio* zostanie sługą Kościoła, i to nie byle jakim. Zagorzały zwolennik Mussoliniego słyszał, że *lassu* (tam na górze) prawdziwi patrioci otwierają seminaria prowadzone w duchu faszystowskiej ideologii. Skoro Bóg był dobrym Włochem, nie mogło być mowy o kształceniu się dla jego służby w jakimś innym miejscu. W wieku dziesięciu lat, w dolinie Padu, Alessandro przywdział sutannę, której już nigdy nie miał zdjąć.

Lecz sutanna skrywała nieustanne frustracje syna Wezuwiusza w stanie ciągłej erupcji.

W seminarium dokonał drugiego odkrycia: przekonał się, co to znaczy wygoda i dobrobyt. W cudowny sposób napływały do tego miejsca środki przekazywane przez niezliczone siatki europejskich, skrajnie prawicowych organizacji. Biedny chłopak z *quartiere* szybko zorientował się, że pieniądze mogą wszystko.

Kiedy skończył siedemnaście lat, wysłano go do Watykanu, żeby uczył się prawd wiary w języku Boga — po łacinie. Tam dokonał trzeciego odkrycia: poznał smak władzy. A także to, że jej sprawowanie może w jeszcze większym stopniu niż obsesyjna pogoń za rozkoszą wypełnić jego życie i nadać mu sens. Uważał, że kult Erosa jest jednym ze sposobów zbliżenia się do tajemnicy Boga: tyle tylko, że władza czyni z tego, kto ją posiada, równym samemu Bogu.

Pewnego razu zetknął się ze Stowarzyszeniem Świętego Piusa V. Uświadomił sobie wówczas, że trzy kolejne odkrycia doprowadziły go do suto zastawionego stołu. Jego apetyt na władzę miał rozkwitnąć w ideologicznym totalitaryzmie stowarzyszenia, a lamowana fioletem sutanna przypominać o spóźnionych duchowych aspiracjach i jednocześnie dyskretnie ukrywać cielesne żądze. Wreszcie pieniądze będą przepływać przez jego ręce, dzięki setkom starannie przechowywanym przez stowarzyszenie dokumentów, które nikogo nie oszczędzały.

Pieniądze, władza i przyjemności: Alessandro Calfo był gotów. W wieku czterdziestu lat został prałatem i przewodniczącym bardzo tajemniczego i bardzo wpływowego Stowarzyszenia Świętego Piusa V — podlegającego bezpośrednio papieżowi. Wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego: owładnęło nim przekonanie, że ma spełnić pewną misję — musi stanąć w obronie fundamentalnych dogmatów Kościoła, któremu wszystko zawdzięczał.

Przestał tłumić apetyt swoich zmysłów, uznając, że zaspokajanie cielesnych chuci prowadzi najszybciej do mistycznego zespolenia.

Dwie osoby — papież i kardynał Emil Catzinger — wiedziały, że wszechmocny przewodniczący jest tylko małym człowieczkiem mówiącym pełnym namaszczenia głosem. Dla wszystkich innych, *urbi et orbi*, był jednym z pokornych sekretarzy kongregacji.

W zasadzie.

* * *

— Proszę usiąść. Mamy do omówienia dwie kwestie: pierwszą — zewnętrzną, drugą — wewnętrzną.

Takie zróżnicowanie jest przyjęte w urzędach Watykanu: „kwestie wewnętrzne” dotyczą wszystkiego, co dzieje się na łonie Kościoła, w świecie przyjaznym, normalnym i kontrolowanym. „Kwestie zewnętrzne” natomiast — tego, co dzieje się poza jego granicami, w świecie wrogim, chorym i nie do końca kontrolowanym.

— Już przedstawiłem wam problem, który pojawił się w pewnym francuskim opactwie benedyktyńskim...

— Tak, prosiliście mnie, żebym coś z tym zrobił. Jednak interwencja nie była konieczna, ponieważ nieszczęsny brat Andriej popełnił samobójstwo. W ten sposób sprawa została zakończona.

Jego Eminencja nie znosił, kiedy mu przerywano, ale Calfo zdawał się nie pamiętać, kto jest tutaj szefem. Trzeba więc będzie niezwłocznie przywołać go do porządku.

Sam papież wybrał tego Austriaka Catzingera, cieszącego się reputacją światłego teologa, który wkrótce okazał się nieustępliwym konserwatystą, a ponieważ nowy następca Piotra miał podobne przekonania, rozpoczęła się niebawem ich zgodna współpraca.

— Samobójstwo to ciężki grzech, więc niech Bóg ma w swojej opiece jego duszę. Ale podobno jest jeszcze jedna parszywa owieczka w tym klasztorze, gdzie reszta stada jest bez zarzutu. Spójrzcie na to — rzekł Catzinger, podając Calfo jakieś akta. — To raport opata i jeszcze coś, być może bez znaczenia, ale zapoznajcie się z tymi papierami i powrócimy do rozmowy później. To nic pilnego, przynajmniej na razie.

Przeszłość kardynała była dość skomplikowana. Jego ojciec był w czasie wojny oficerem austriackiego Wehrmachtu służącym w dywizji Anschluss. Wprawdzie on sam trzymał się z dala od nazizmu, ale z tych czasów pozostało w nim przekonanie, że tylko on jeden ma patent na zjednoczenie świata wokół wiary katolickiej, która nie powinna podlegać dyskusji.

— A kwestia „wewnętrzna” dotyczy bezpośrednio was, monsignore...

Calfo założył nogę na nogę i czekał na ciąg dalszy.

— Znacie zapewne to przysłowie: *una piccola awentura non fa male*: mała przygoda nie wyrządza zła. Ale tylko dopóki prałat utrzymuje ją w dyskrekcji. Tymczasem dowiaduję się, że jakaś... kreatura grozi dopuszczeniem do siebie paparazzich z kręgów prasy antyklerykalnej, którzy obiecują jej fortunę w zamian za rewelacje dotyczące pewnych... sam nie wiem, jak to nazwać... pewnych prywatnych kontaktów, jakie monsignore z nią utrzymuje.

— Kontaktów duchowych, Eminencjo: wspólnie czynimy postępy na drodze doświadczeń mistycznych.

— Nie wątpię w to. Jednak proponowane kwoty są bardzo poważne, zatem co zamierzacie zrobić?

— Milczenie jest pierwszą z chrześcijańskich cnót. Nasz Pan również odmówił udzielenia odpowiedzi Kajfaszowi, kiedy

ten go lżył. A zatem milczenie jest bezcenne: sędzę, że kilkaset dolarów...

— Chyba nie mówicie poważnie! Tym razem trzeba dorzucić jedno zero. Skłonny jestem wam pomóc, ale żeby to był ostatni raz: Ojciec Święty z pewnością nie przeoczy wzmianki zamieszczonej przez „La Stampa”, która będzie dla nas ostrzeżeniem. Wszystko to jest godne pożałowania!

Emil Catzinger wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni purpurowej sutanny i wyjął z niej mały połączony kluczyk. Schylił się, wprowadził go do dziurki ostatniej szuflady biurka i otworzył ją.

Szuflada zawierała około dwudziestu wypchanych kopert. Z każdej, nawet najmniejszej parafii katolickiego imperium spływały do Stolicy Apostolskiej podatki. Catzingerowi podlegała jedna z trzech kongregacji, które zapewniały kolektę tej manny, równie regularnej — i bezwonnej — jak bretońska mżawka.

Delikatnie wziął pierwszą z kopert, otworzył ją i szybko odliczył jakąś kwotę. Następnie wyciągnął kopertę w stronę Calfo, który zajrzał do środka i od razu ocenił ilość zielonych banknotów.

— Gest Waszej Eminencji bardzo mnie wzruszył. Winien jestem wdzięczność i oddanie!

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Papież i ja doceniamy waszą gorliwość dla najświętszej sprawy dotyczącej osoby Naszego Pana Jezusa Chrystusa. *Va bene*, monsignore: uciszcie zapędy medialne tej dziewczyny i odtąd prowadźcie ją po duchowych ścieżkach... w sposób bardziej oszczędny. Proszę o to.

* * *

Kilka godzin później Catzinger znalazł się w gabinecie górującym nad prawym skrzydłem kolumnady Berniniego, z oknem wychodzącym na plac Świętego Piotra. Od czasu swojego wyboru papież postanowił podróżować, pozostawiając

kierowanie codziennymi sprawami ludziom ze swego otoczenia stojącym w cieniu. To oni prowadzili Łódź Piotrowa we właściwym kierunku, jakim było przywrócenie dawnego porządku.

Jego Eminencja Emil Catzinger dyskretnie kierował Kościołem katolickim żelazną ręką.

Trzęsąca się dłoń wyciągnęła egzemplarz „La Stampy” w stronę kardynała stojącego z szacunkiem przed fotelem starca, któremu mówienie sprawiało wyraźną trudność.

— Co z tą historią, w której pojawia się nazwisko Calfo... czy chodzi o naszego monsignore Calfo?

— Tak, Ojczy Świąty, to o niego chodzi. Widziałem się z nim dzisiaj: robi, co należy, by zapobiec ohydny kalumniiom szkodliwym dla Stolicy Apostolskiej.

— Nie możemy... dopuścić...

— Będzie nad tym czuwał osobiście. Za pośrednictwem Banku Watykańskiego kontrolujemy grupę prasową, która wydaje gazetę.

— Nie, nie znałem tego szczegółu. Zatem dobrze, czuwajcie tylko, *Eminenza*, żeby nie było rozgłosu. Potrzebny jest spokój. Tylko o tym myślę nieustannie!

Kardynał pokłonił się z uśmiechem. Nauczył się już kochać starego papieża, choć tak różne były koleje ich losów. Każdego dnia wzruszała go jego walka z chorobą oraz wytrwałość w cierpieniu.

Podziwiał także siłę jego wiary.

11

Opat ostatni wszedł do obszernego refektarza, gdzie oczekiwali go z szacunkiem mnisi stojący za równo ustawionymi taboretami. Swoim ciekim głosem dał sygnał do rozpoczęcia rytuału. Po odśpiewaniu *Edentpauperes* czterdzieści rąk chwyciło taborety i wsunęło je pod habity z grubej tkaniny. Palce zacisnęły się na brzegu stołów z jasnego drewna, a czterdzieści głów pochyliło się, by w milczeniu wysłuchać początku lektury Pisma.

Tak zaczął się południowy posiłek.

Naprzeciwko opata, w drugim końcu refektarza, stał stół, przy którym jadal studenci przyklasztornej szkoły — klerycy bez skazy, niektórzy w sutannach, z wyrazem napięcia na twarzach i podkrążonymi oczami. Elita przyszłego duchowieństwa francuskiego chwyciła teraz za metalowe miski napełnione po brzegi sałatą zerwaną tego samego ranka przez ojca Antoniego. Rok szkolny się zaczął i trzeba będzie wytrzymać do czerwca.

* * *

Ojciec Nil lubił początek jesieni, kiedy owoce w sadzie przypominały mu, że żyje w regionie nazywanym ogrodem Francji. Jednak od paru dni nie miał apetytu. Jego wykłady

w szkole odbywały się w atmosferze, która stawiała go w niezbyt komfortowej sytuacji.

* * *

— Jest zatem rzeczą oczywistą, że Ewangelia według świętego Jana, bardzo złożona, jest efektem starannego opracowania literackiego. Kto jest jej autorem? Lub raczej, kim są jej autorzy? Dokonane przez nas porównania wybranych fragmentów tego szacownego tekstu wskazują na bardzo znaczne różnice w słownictwie i treści. Ten sam człowiek nie mógł jednocześnie opisać scen uchwyconych na żywo, których był naocznym świadkiem, i w poprawnej grece napisać długich rozpraw, przez które prześwieca ideologia gnostyków, filozofów orientalnych.

Nil pozwolił swoim studentom zabierać głos podczas wykładu, pod warunkiem że zadawane przez nich pytania będą krótkie. Jednak z chwilą, gdy doszedł do sedna problemu, miał przed sobą dwadzieścia zastygłych postaci.

Zdaję sobie sprawę, że zbaczamy z utartych szlaków, że nie tego uczyliście się na lekcjach katechizmu, ale tak nakazuje tekst... Jeszcze niejedno was zadziwi, myślał.

Jego wykład był owocem wielu lat samotnych badań prowadzonych w głębokim skupieniu. Wielokrotnie, choć bez skutku, szukał w bibliotece opactwa, do której miał dostęp, pewnych dzieł, o których ukazaniu dowiedział się ze specjalistycznego przeglądu przysyłanego ojcu Andriejowi.

— Spójrz tylko, ojciec Nilu, nareszcie wydobyto z zapomnienia nowy zbiór manuskryptów znad Morza Martwego! A już straciłem nadzieję... Pięćdziesiąt lat minęło od chwili, gdy w grotach Qumran odkryto gliniane dzbany, tymczasem od śmierci Ygaela Yadina niczego nie opublikowano. Ponad połowa znalezionych tekstów nadal pozostaje nieznana. Aż trudno w to uwierzyć!

Nil uśmiechnął się. W zaciszu tego gabinetu odkrył w ojcu Andrieju pasjonata, który zdawał się wiedzieć wszystko. Lubił

ich długie rozmowy w cztery oczy, podczas których Andriej, z pochyloną głową, uważnie słuchał opowieści o jego badaniach. Czasem jednym słowem, a czasem milczeniem, wyrażał aprobatę lub prowadził swojego ucznia po labiryncie najśmielszych hipotez.

Jak bardzo ten człowiek różnił się od zwykłego bibliotekarza, surowego strażnika trzech kluczy, które odkąd Nil sięgał pamięcią, używano w opactwie nad brzegami Loary!

* * *

Budynek został po wojnie odrestaurowany oprócz dziedzińca z krużgankami w kształcie litery U otwartego na dolinę. Biblioteki zajmowały ostatnie piętro pod samym dachem, nad trzema skrzydłami budowli: środkowym, północnym i wschodnim.

Cztery lata wcześniej ojciec Andriej był świadkiem napływu znacznych kwot pieniędzy na zakup ściśle określonych dzieł traktujących o dogmatach i historii Kościoła. Uszczęśliwiony tym faktem, oddał wszystkie swoje kompetencje w służbę tych nieoczekiwanych funduszy. Biblioteczne półki zapełniły się rzadkimi księgami, trudnymi do znalezienia lub wyczerpanymi wydaniem we wszystkich językach, zarówno współczesnych, jak i dawnych. Za utworzeniem tych wspaniałych zbiorów krył się oczywiście projekt założenia specjalnego i ściśle nadzorowanego przez Watykan seminarium.

Nie obyło się jednak bez nadzwyczajnych ograniczeń. Każdy z ośmiu mnichów wykładających w szkole miał tylko jeden klucz — do biblioteki zawierającej zbiory ściśle związane z tematyką przedmiotu, jakiego nauczał. Nil, któremu powierzono wykłady z Nowego Testamentu, otrzymał klucz do środkowego skrzydła, którego drzwi wejściowe opatrzone zostały drewnianą tabliczką z napisem: „Nauki biblijne”. Drzwi bibliotek położonych w skrzydłach północnym i południowym, z odpowiednimi tabliczkami: „Nauki historyczne” i „Nauki teologiczne”, były przed nim zamknięte.

Nieograniczony dostęp do wszystkich trzech bibliotek mieli jedynie ojciec Andriej i opat, którzy nigdy nie rozstawali się ze swoim pękiem kluczy.

Na samym początku prowadzonych badań Nil zwrócił się do przyjaciela z prośbą, by udostępnił mu bibliotekę historyczną.

— W środkowym skrzydle nie ma dzieł, które są niezbędne do dalszych badań. Mówiłeś, że takowe znajdują się w skrzydle północnym: dlaczego więc nie mogę z nich korzystać? To po prostu śmieszne!

Wtedy po raz pierwszy Nil ujrzał nieprzenikniony wyraz twarzy swojego przyjaciela, który wyraźnie zakłopotany, powiedział ze łzami w oczach:

— Ojczy Nilu... Zapomnij o tym, co ci mówiłem. I nigdy więcej nie prosz mnie o klucze do biblioteki, do której nie masz prawa wchodzić. Zrozum, przyjacielu, to nie ode mnie zależy. Wypełniam rozkazy opata, które zresztą zostały wydane... wyżej. Nikt nie może mieć jednocześnie dostępu do trzech bibliotek. Spędza mi to sen z powiek i nie jest bynajmniej śmieszne, lecz tragiczne. Dla spokoju twojej duszy i w imię naszej przyjaźni proszę cię, żebyś zadowolił się tym, co znajduje się w środkowym skrzydle.

Potem długo milczał, co zdarzało mu się bardzo rzadko, kiedy zostawali sami.

Zdezorientowany tą odpowiedzią nauczyciel egzegezy musiał więc ograniczyć się do zbiorów, do których dostał klucz.

* * *

— Jej treść świadczy, że główny autor Ewangelii według świętego Jana dobrze znał Jerozolimę i że miał w niej rozległe stosunki. Był zamożnym i wykształconym Judejczykiem, pod czas gdy apostoł Jan żył w Galilei, był biedny i niepiśmienny... Jak zatem mógłby być autorem tekstu, który nosi jego imię?

W miarę jak mówił, twarze słuchaczy Nila przybierały coraz bardziej ponury wyraz. Niektórzy z dezaprobatą kiwali głowami, jednak nikt nie zareagował. To milczące audytorium zaniepo-

koilo Nila bardziej niż cokolwiek. Jego słuchacze pochodzili z najbardziej konserwatywnych rodzin w kraju. Zostali starannie wyselekcjonowani po to, by w przyszłości stać się zagorzałymi obrońcami tradycji Kościoła. Dlaczego właśnie jemu zaproponowano to stanowisko? Był taki szczęśliwy, kiedy w spokoju zajmował się swoją pracą!

Nil wiedział, że nie będzie w stanie zapoznać ich ze wszystkimi wnioskami. Nigdy by nie przypuszczał, że nauczanie egzegezy jest ćwiczeniem tak karkołomnym i niebezpiecznym. Kiedy studiował w Rzymie razem z niejakim Rembertem Leelandem, serdecznym przyjacielem, wszystko wydawało się takie łatwe...

Pierwszy dzwonek na mszę odezwał się z wolna.

— Dziękuję wam za uwagę i do przyszłego tygodnia.

Studenci wstali i zebrali swoje notatki. W głębi sali jeden z seminarzystów w sutannie i z ogoloną głową zatrzymał się na chwilę, żeby napisać kilka słów na niewielkiej kartce — takiej, jakiej używają mnisi do komunikowania się między sobą bez łamania nakazu milczenia.

Kiedy składał kartkę na pół, zaciskając przy tym wargi, Nil zauważył, że ma obgryzione paznokcie. Wreszcie wstał i przeszedł przed swoim profesorem, nie podnosząc na niego wzroku.

* * *

Podczas gdy w zakrystii pachnącej pięknie świeżym woskiem Nil wkładał na siebie sakralne szaty, jakaś sutanna wśliznęła się do wspólnej sali i zbliżyła do przegródek przeznaczonych dla wykładowców. Rzuciwszy wokół okiem dla upewnienia się, że nikogo nie ma w pomieszczeniu, dłoń z obgryzionymi paznokciami wsunęła złożoną na pół karteczkę w przegródkę czcigodnego opata.

12

Gdyby nie weneckie kinkiety rzucające ciepłe światło, sala wydawałaby się ponura. Bardzo długa, bez okien, za całe umeblowanie miała stół z wywoskowanego drewna i trzynaście krzeseł zwróconych oparciami do ściany. Pośrodku stał fotel powleczonej purpurowym aksamitem, przypominający tron w stylu neapolitańsko-andegaweńskim. A po obu jego stronach sześć foteli z podłokietnikami w kształcie lwich głów.

Misterne lamperie dobrze maskowały opancerzone drzwi wejściowe.

Pięć metrów zaledwie dzieliło stół od przeciwległej, całkowicie nagej ściany. Czyżby całkowicie? Nie! W zaprawę murarską wbudowany był panel z ciemnego drewna. Od mahoniowego tła odbijał się oślepiającą bledością okrwawiony krucyfiks, wykonany najwyraźniej z inspiracji jansenistów, który tworzył w skrzyżowanym świetle dwóch reflektorów umieszczonych ponad centralnie ustawionym tronem prawie obsceniczną plamę.

Ten tron nie był zajęty i nigdy nie będzie. Miał przypominać członkom zgromadzenia, że obecność Mistrza Stowarzyszenia Świętego Piusa V jest duchowa, ale wieczna. Od czterech stuleci Jezus Chrystus, Bóg zmartwychwstały, zajmował to miejsce duchem i ciałem, otoczony dwunastoma wiernymi apostołami, sześcioma po stronie prawej i sześcioma po lewej.

Dokładnie tak samo jak podczas ostatniej wieczerzy, którą spożył ze swoimi uczniami dwa tysiące lat temu w sali na górze jednego z domów w zachodniej dzielnicy Jerozolimy.

Na każdym z dwunastu foteli siedział mężczyzna odziany w obszerną albę z kapturem głęboko nasuniętym na głowę. Wszystkie twarze zasłonięte były kawałkiem białego płótna przymocowanym zatrzaskami do brzegów kaptura na wysokości kości policzkowych, co pozwalało zobaczyć jedynie oczy i część czoła.

Żeby dojrzeć pozostałych mężczyzn siedzących w rzędzie twarzą do ściany, trzeba było wychylić się w przód i odwrócić głowę o czterdzieści pięć stopni. Taka gimnastyka była oczywiście zabroniona, podobnie jak możliwie najrzadsze pokazywanie dłoni. Szerokie rękawy w sposób naturalny skrywały nadgarstki leżących na stole skrzyżowanych dłoni zebranych.

Kiedy członkowie zgromadzenia zabierali głos, nie zwracali się do siebie bezpośrednio, lecz do zakrwawionej figury znajdującej się na wprost ich oczu. Jeśli mimo to każdy mógł — bez odwracania głowy — słyszeć mówiącego, to dlatego, że taka była wola Mistrza wiszącego na krzyżu w odwiecznym milczeniu.

* * *

W tej właśnie sali, o której istnieniu nie wiedział żaden śmiertelnik, Stowarzyszenie Świętego Piusa V zebrało się po raz trzy tysiące sześćsetny od czasu jego utworzenia.

* * *

Tylko jeden uczestnik siedzący po prawej stronie pustego tronu położył płasko na stole swoje obnażone, pulchne dłonie: na prawym serdecznym palcu błysnął płomiennie ciemnozielony jaspis, kiedy jego właściciel wstał i machinalnie wygładził albę na lekko wystającym brzuchu.

— Moi bracia, naszą uwagę winniśmy dziś skupić na trzech kwestiach zewnętrznych, nad którymi już debatowaliśmy, a ponadto na czwartej, wewnętrznej... bolesnej dla każdego z nas.

Słowa zostały przyjęte w całkowitej ciszy: wszyscy zebrani oczekiwali dalszego ciągu.

— Na prośbę kardynała prefekta kongregacji powiadomieni zostaliście o drobnym problemie zaistniałym ostatnio we Francji w pewnym opactwie benedyktyńskim o zastrzonej regule. Do rozwiązania tego problemu daliście mi wówczas *carte blanche*. Mam więc dzisiaj przyjemność oznajmić wam, że mnich, którego ostatnie wypowiedzi tak nas niepokoiły, nie może już zaszkodzić Kościołowi katolickiemu.

Jeden z obecnych nieznacznie podniósł ręce skrzyżowane w rękawach, na znak, że chce zabrać głos.

— Czy to oznacza, że został... zlikwidowany?

— Wolę, żebyście nie używali terminu *offensivum auribus nostris**. Po prostu wypadł on z rzymskiego ekspresu i poniósł śmierć na miejscu. Władze francuskie stwierdziły samobójstwo. Zatem polecam jego duszę waszym modlitwom: samobójstwo, jak wiecie, jest straszliwą zbrodnią wymierzoną w Stworzyciela wszelkiego życia.

— Ależ... bracie przewodniczący, czy nie było rzeczą niebezpieczną zlecać to zadanie obcemu agentowi, żeby... można było orzec popełnienie samobójstwa? Czy naprawdę możemy być pewni jego dyskrecji?

— Tego Palestyńczyka spotkałem wiele lat temu, gdy przebywałem w Kairze, od tego czasu nigdy nie dał powodów, by mu nie ufać. Tym razem jego interesy zbiegły się z naszymi i on to doskonale zrozumiał. Z pomocą przyszedł mu jego stary znajomy, pewien izraelski agent. Wprawdzie ludzie z Hamasu i Mosadu zwalczają się zaciekle, ale czasem potrafią wspierać się dla dobra wspólnej sprawy. Tak właśnie było tym razem i posłużyło naszym interesom. Liczy się tylko rezultat: zastosowane środki muszą być skuteczne, szybkie i ostateczne. Własną osobą zaręczam absolutną dyskrecję tych dwóch agentów. Są bardzo dobrze opłacani.

* Obrażającego nasze uszy.

— No właśnie, tysiące dolarów, o których nam mówiliście, to bardzo poważna kwota. Czy ten wydatek był konieczny?

Calfo odwrócił się w stronę pytającego, co należało do rzadkości.

— Mój bracie, to śmiesznie mała suma w porównaniu z korzyściami, jakie może przynieść. Oceniam je nie na tysiące, lecz na miliony dolarów. Jeśli uda się nam osiągnąć nasz cel, zdobędziemy środki niezbędne dla wypełnienia naszej misji. Przypomnijcie sobie niespodziewaną i ogromną fortunę templariuszy; my będziemy czerpać z tego samego źródła co oni. Z tą różnicą, że nam uda się to, co ich przywiodło do zguby.

— A co z płytą z Germigny?

— Miałem właśnie poruszyć także i tę kwestię. To odkrycie pozostałoby bez echa, gdyby wiadomość nie dotarła do ojca Andrieja, który natychmiast tam się udał i jako pierwszy odczytał umieszczoną na płycie inskrypcję. Wiedzieliśmy o jej istnieniu z dokumentów templariuszy.

— Już nam o tym mówiłeś.

— Kiedy ojciec Andriej był ostatni raz w Rzymie, wymknęło się mu kilka refleksji, które pozwoliły nam przypuszczać, że zaczyna łączyć ze sobą wcześniej zdobyte informacje. To ogromnie niebezpieczne i nie wiadomo, dokąd może zaprowadzić, a nasze stowarzyszenie zostało założone przez papieża Piusa V po to, aby nie dopuścić — tu pokłonił się najpierw w lewo przed pustym tronem, następnie przed krucyfiksem — do zbrukania pamięci Mistrza lub wypaczenia jego obrazu. W czasie długiej historii Kościoła wszyscy ci, którzy byli zbyt dociekliwi, zostali wyeliminowani. Często w samą porę, czasami zbyt późno — i zawsze wiązało się to z potwornym zamieszaniem i przysparzało mnóstwo cierpień. Pomyślcie tylko o Orygenesie, Ariuszu czy Nestoriuszu oraz o wielu innych... Zaufana ekipa z rzymskiego ekspresu zrobi na moją prośbę to, co konieczne: płyta z Germigny zostanie wkrótce ukryta przed niedyskretnymi spojrzeciami, dokładnie tutaj.

Zgromadzeni odetchnęli z ulgą.

— Ale mamy nowy problem — ciągnął przewodniczący. Kilka głów odruchowo zwróciło się w jego stronę.

— Zdaje się, że od pewnego czasu nieżyjący ojciec Andriej zainteresował swoimi odkryciami jednego z mnichów, który jest wykładowcą w przyklasztornej *scuoli*. Z uwagi na obecną sytuację czcigodny opat powiadomił nas, że jeden ze studentów uczęszczających na wykłady z egzegezy, prowadzone przez niejakiego ojca Nila, słyszał jakoby z jego ust wypowiedź podważającą świętą doktrynę dotyczącą Ewangelii według Jana.

Kilku braci podniosło głowy: Ewangelia według świętego Jana stanowiła samo sedno ich badań, a więc wszystko, co jej dotyczyło, powinno być starannie analizowane.

— W zasadzie katolicki egzegeta podlega kongregacji, a ten mnich nie jest pierwszym, któremu winna ona przypomnieć, gdzie jest jego miejsce...

Pod płótnem okrywającym twarze zebranych można było domyślić się uśmiechów.

— ...ale tym razem okoliczności są szczególne. Nieodżałowany ojciec Andriej był wyjątkowym erudytą, miał bystry i pełen inwencji umysł. Wprawdzie nie może już szkodzić, ale coś mógł przekazać swojemu uczniowi Nilowi. Ojciec opat podkreślił, że szczerą przyjaźń — rzecz niedopuszczalna w opactwie — łączyła tych dwóch intelektualistów. Innymi słowy, trucizna, która wsączyła jad do umysłu ojca Andrieja być może już zatrąła głowę ojca Nila. Nie można mieć pewności w tym względzie.

Jeden z braci poniósł w górę skrzyżowane ramiona.

— Ciekaw jestem, bracie przewodniczący... czy przypadkiem nie zdarza się temu ojcu Nilowi podróżować rzymskim ekspresem?

— Niewątpliwie jeździ do Rzymu. Jednak samobójstwo drugiego mnicha z tego samego opactwa nie wchodzi w rachubę. Zarówno rząd francuski, jak i opinia publiczna nabraliby podejrzeń. Tymczasem sprawa jest pilna, bo ten mnich prowadzi regularne wykłady i lada chwila poinformuje studentów o pew-

nych wnioskach, do jakich doszedł w swoich badaniach. Nie wiemy co to za wnioski, ale nie możemy podjąć najmniejszego ryzyka: kardynał pokłada wielkie nadzieje w szkole przyklasztornej w opactwie Świętego Marcina i pragnie, by była wzorowa.

— Co zatem proponujecie?

Przewodniczący usiadł i włożył dłonie w obszerne rękawy alby.

— Jeszcze nie wiem, bo sprawa jest zbyt świeża. W najbliższej przyszłości należy dowiedzieć się, co ten mnich odkrył, albo —jeśli nie doszukał się jeszcze niczego groźnego —jak daleko może się posunąć. Będę was informował na bieżąco.

Przerwał na moment i spojrzął na krucyfiks z kości słoniowej splamiony krwią jakby zakrzepłą od wielu wieków. Następna kwestia będzie o wiele trudniejsza i należy podejść do niej ostrożnie. W każdym razie bracia oczekiwali, że stowarzyszenie odwoła się do swojego statutu. Nawet jeśli pociągnęłoby to za sobą śmierć któregoś z braci.

* * *

— Żaden z was nie wie nic lub prawie nic o bracie siedzącym w tej chwili obok niego. Mnie zatem przypada niezwykle odpowiedzialna rola ochrony samej natury naszego stowarzyszenia, kiedy zachodzi taka potrzeba.

Przewodniczący Stowarzyszenia Świętego Piusa V był mianowany dożywotnio. Kiedy czuł zbliżającą się śmierć, wyznaczał spośród braci swojego następcę, który z kolei (i wyłącznie on) będzie znał tożsamość swoich jedenastu towarzyszy, podobnie jak oni będą znali jego. Większość przewodniczących mianowanych od tysiąc pięćset siedemdziesiątego roku uznała za stosowne umrzeć, zanim stali się niedołączni. Czasami trzeba było dopomóc tym, którym bardziej zależało na życiu niż na Mistrzu. Jedenastu sprawowało rygorystyczną kontrolę jasności umysłu swojego szefa. Do tego celu służył specjalny protokół, i to on właśnie miał być zastosowany tym razem przeciw jednemu z braci.

— Jeden z nas, jakże trudno mi o tym mówić w tym miejscu, dał ostatnio dowód, że nie jest zdolny uszanować naszej podstawowej zasady, tej, która mówi o całkowitej poufności obrad. Podeszły wiek spowolnił zapewne jego refleks.

Jeden z zebranych zaczął się trząść, opuszczając rękawy alby i ukazując kościste ramiona naznaczone widocznymi żyłami.

— Zechciej się okryć, bracie! O tak, dobrze. Znacie procedurę mającą zastosowanie w przypadku tego, kto popełnił błąd. Uprzedzam was, abyście poczynając od tego wieczoru, zaczęli pościć, modlić się i odbywać surową pokutę, która zawsze towarzyszy ostatecznemu zakończeniu misji jednego z braci. Musimy pomóc mu w przygotowaniach i towarzyszyć w jego ostatniej drodze. Przez ścisły post w przeddzień naszego najbliższego zebrania i biczowanie metalowym pejczem rano i wieczorem codziennie podczas całego *Miserere* lub dłużej, jeśli ktoś będzie sobie tego życzył. Nie będziemy odmierzać uczuć, jakie żywimy do brata dzielącego z nami odpowiedzialność od tak dawna, i z którym przyjdzie nam się wkrótce rozstać.

Calfo nie lubił stosować przepisów tego paragrafu w stosunku do Dwunastu. Wpatrywał się intensywnie w krucyfiks: od kiedy przewodniczył zebraniom stowarzyszenia, Mistrz widział i słyszał wiele innych rzeczy.

— Dziękuję wam. Do czasu następnego spotkania mamy sposobność dyskretnie udowodnić naszemu bratu, jak wielką darzymy go miłością.

Bracia powstali i skierowali się ku opancerzonym drzwiom w głębi sali.

13

Ewangelie według Mateusza i Jana

Słońce wschodzące w paschalną sobotę oświetlało dachówki *impluvium**. Siedząc na brzegu cembrowiny centralnej sadzawki, zmęczony wydarzeniami dwóch ostatnich dni, świadków unicestwienia tyłu nadziei, Judejczyk westchnął: trzeba będzie pójść na górę. Jedenastu zamknęło się w tej sali jak wylężnione stado. Wydanie Jezusa Piłatowi i ukrzyżowanie go wczoraj w południe... to już nie była porażka, ale straszliwa klęska.

Zdecydował się wreszcie. Wstępował wolno po stopniach schodów prowadzących na pierwsze piętro i pchnął drzwi, przez które w czwartek wieczorem przeszedł Judasz. Wątki ogarek tlił się w obszernej sali. Dostrzegł cienie postaci siedzących gdzie popadło na podłodze. Nikt się nie odzywał. Przerażeni i ukrywający się Galilejczycy: oto co zostało z Izraela nowych czasów.

Jeden z cieni oderwał się od ściany i padło pytanie:

— No i co?

Piotr patrzył na Judejczyka wrogo.

Nigdy nie pogodzi się z porażką, nigdy nie uzna, że jest mi

* Zamożni Żydzi budowali często swoje domy na wzór rzymskich: wszystkie pomieszczenia na parterze wychodziły na zadaszoną galerię, na której wklęsłym dachu zbierała się woda deszczowa.

winien wdzięczność za udzielenie mu schronienia, podobnie jak nie uznawał bliskich relacji łączących mnie z Jezusem.

— Piłat zgodził się, żeby ciało Jezusa zdjęto z krzyża wczoraj wieczorem. Ponieważ ze względu na późną porę nie można było wykonać rytualnych ablucji, złożono je tymczasowo w pobliskim grobie należącym do Józefa z Arymatei, a zatem ucznia.

— Kto przeniósł ciało?

— Nikodem trzymał je za głowę, a Józef za nogi. Oprócz nich kilka niewiast jako płaczki, tych co zawsze, a wśród nich dobrze nam znana Maria z Magdali i jej przyjaciółki.

Piotr przygryzł dolną wargę i pięścią uderzył w otwartą lewą dłoń.

— Co za wstyd! Jaki upadek! Ostatni hołd składają zawsze zmarłemu członkowie jego rodziny! Tymczasem nie było przy nim ani Marii, ani jego brata Jakuba... tylko sami uczniowie! Mistrz doprawdy umarł jak jakiś pies.

Judejczyk spojrział na niego z ironią.

— Czy to wina jego matki Marii, Jakuba i jego trzech braci oraz siostr, że przygotowania do waszego powstania przebiegały w największej tajemnicy? Czy to ich wina, że w ciągu paru zaledwie godzin wszystko nieoczekiwanie przybrało tragiczny obrót? Czy to oni ponoszą winę za to, że Kajfasz oszukał, a Jezus został wczoraj rano wydany Piłatowi? A czyja to wina, że wkrótce potem ukrzyżowano go bez procesu? No, czyja?

Piotr spuścił głowę. To on dogadał się ze swoimi dawnymi przyjaciółmi zelotami, on przekonał Judasza do odegrania niechlubnej roli, w końcu to on sam był za wszystko odpowiedzialny. Wiedział o tym, lecz nie chciał się do tego przyznać. Nie przed tym człowiekiem, nie przed tym uzurpatorem, który teraz stawiał mu konkretne zarzuty.

— A gdzie ty byłeś, kiedy położono Jezusa na belce i wbijano gwoździe w jego nadgarstki? Ja to widziałem, stojąc wczoraj w południe ukryty w tłumie. Słyszałem głucho walenie młotem, widziałem, jak krew i woda wypływają z jego boku, kiedy

jeden z żołdaków dobijał go ciosem włóczni. Ja jeden mogę zaświadczyć, że Jezus Nazarejski umarł jak człowiek, bez jednej skargi, nie czyniąc wyrzutów nam, którzy wymyśliliśmy ten spisek. Gdzie wtedy byliście, wy wszyscy?

Piotr nic nie odpowiedział. Zdrada Kajfasza i wydanie Jezusa Rzymianom wniwecz obróciły przygotowania do rewolty. Podobnie jak inni, w chwili gdy Mistrz konał, on ukrył się gdzieś w dolnej dzielnicy miasta. Byle jak najdalej od rzymskich wojsk, byle jak najdalej od zachodniej bramy Jerozolimy i ustawionych przy niej krzyży. Tak, tylko tamten był przy tym obecny, tylko on widział i tylko on może zaświadczyć o śmierci Jezusa, jego odwadze i godności. Będzie się tym szczycił przy każdej okazji i wywyższał!

Musi wziąć sprawy w swoje ręce. To on tutaj przewodzi. Pociągnął Judejczyka w stronę okna.

— Chodź, musimy porozmawiać.

* * *

Piotr milczał długą chwilę, wpatrując się w mrok. Dookoła wszystko było ciemne w Jerozolimie, nawet niebo. Nagle odwrócił się i przerwał kłopotliwą ciszę.

— Są dwie pilne sprawy. Pierwsza dotyczy zwłok Jezusa: nikt z nas nie zgodzi się, by wrzucono je do wspólnego dołu, gdzie zazwyczaj grzebie się skazanych na śmierć. Nie mamy prawa skalać jego pamięci.

Judejczyk spojrział na niewyraźne sylwetki skulone pod ścianami sali na górze. Oczywiście żadna z tych osób nie mogła zaoferować umęczonemu godnego pogrzebu. Józef z Arymatei nie zgodzi się, by ciało Jezusa na zawsze pozostało w jego rodzinnym grobowcu. Należało zatem znaleźć inne rozwiązanie...

— Może esseńczycy przyjdą nam z pomocą. Oni zawsze uważali Jezusa za swego, mimo że on nigdy nie przystał do ich sekty. Przez dłuższy czas należałem do ich laickiej wspólnoty i znam ich dobrze. Na pewno nie będą mieli nic przeciw temu,

by pochować jego ciało w jednej ze swoich nekropolii na pustyni.

— Czy możesz niezwłocznie skontaktować się z nimi?

— Oczywiście. Eliezer mieszka w pobliżu. A druga pilna sprawa?

Piotr wbił wzrok w oczy Judejczyka. Księżyc, który wyrzał zza chmury oświetlił jego pokrytą bruzdami twarz. Dawny zelota powiedział twardo:

— Drugi problem to Judasz. Aleja zajmę się nim osobiście.

— Judasz?

— Czy wiesz, że dziś rano wywołał skandal w Świątyni? Że oskarżył arcykapłana o zdradę, biorąc Boga na świadka na oczach tłumu? Zgodnie z przepisami jeden z nich powinien teraz umrzeć z ręki Boga. Kajfasz wie o tym i z pewnością każe go aresztować. Wtedy Judasz zacznie mówić. Ty i ja, a zwłaszcza ja, zostaniemy zdemaskowani. Dla kapłanów nie będzie to miało znaczenia. Natomiast uczniowie, kiedy dowiedzą się, że z naszego powodu Jezus został pojmany, nie będą chcieli słuchać, że postanowiliśmy w ten sposób zapewnić mu bezpieczeństwo — wtedy koniec z naszymi marzeniami o przyszłości! Rozumiesz?

Judejczyk spojrział zdumiony na Galilejczyka. O jakiej przyszłości mówisz, ty nieszczęśniku cudem uratowany z nieudanej awantury? Twoja przyszłość to powrót do rybackich sieci, z którymi nigdy nie powinieneś się być rozstawać!

Nic nie odpowiedział Piotrowi stojącemu w cieniu ze spuszczoną głową.

— Ten człowiek stracił rozum i stał się niebezpieczny! Nie zaprzataj sobie tym głowy: Judasza biorę na siebie.

Lewą rękę odruchowo przesunął po udzie, o które ocierała się jego *sica*.

14

Dzieje Apostolskie

Zostawiwszy zbitego z tropu Judejczyka, Piotr opuścił salę, przeszedł przez *impluvium* i wyszedł na zewnątrz. O świcie w paschalną sobotę ulice są puste: wiedział, gdzie znajdzie Judasza.

Przedostał się do dolnej części miasta i zagłębił w labirynt coraz węższych, wyboistych uliczek, gdzie piasek skrzypiał pod podeszwami jego sandałów.

Zastukał do jednych drzwi.

Ukazała się w nich zawoalowana twarz przerażonej kobiety.

— Piotrze! Co tu robisz o tak wczesnej porze?

— Nie przyszedłem zobaczyć się z tobą, kobieto, tylko z Iskariotą. Czy zastałem go?

Nie wpuściła Piotra do domu i powiedziała szeptem:

— Przyszedł w nocy, był bardzo zdenerwowany. Błagał, żebym go ukryła aż do zakończenia świąt. Powiedział, że publicznie oskarżył arcykapłana Kajfasza o oszustwo i powołał Boga na świadka: teraz jeden z nich musi zginąć.

— Ale ty nie wierzysz w te przesady, nieprawdaż?

— Tak jak ty jestem uczennicą Jezusa: to on nas uwolnił od wszystkich wymysłów, które zniewalają lud.

Piotr uśmiechnął się.

— W takim razie nie masz się czego obawiać. Przyszedłem

dodać otuchy Judaszowi. Bóg jest sprawiedliwy i wie, że jego serce jest prawe. Judasz niepotrzebnie wziął go na świadka w swoich porachunkach z arcykapłanem. Zawołaj go, bo chcę mu coś powiedzieć.

Kobieta zawahała się, spojrzała na Piotra i zamknęła przed nim drzwi.

Apostoł przeszedł kilka kroków. Na końcu ulicy stały trzy domy, wszystkie okiennice były pozamykane. Po nocy spędzonej na recytowaniu paschalnego *Seder* Jerozolima jeszcze spała.

Słyszając jakiś hałas, drgnął i odwrócił się: Judasz stał przed nim.

— Piotr! *Shalom!*

Był bardzo blady, miał podkrążone oczy, zmierzwione włosy nadawały mu dziki wygląd. Z niepokojem spoglądał na Piotra, który nie odpowiedział na jego pozdrowienie i tylko kiwał głową. W tej sytuacji pierwszy odezwał się Judasz.

— Gdybyś tylko wiedział... Zostaliśmy zdradzeni, Piotrze, zdradzeni przez samego arcykapłana. Przysiągł, że życiu Jezusa nic nie zagraża. A wczoraj o świcie sam widziałem, jak prowadzono Mistrza do Piłata. Był związany. A wtedy...

— Wtedy ty oszalałeś! — uciał krótko Piotr.

— Wtedy zaprzagnąłem przypomnieć Kajfaszowi o naszej umowie. I dlatego wziąłem na świadka Boga.

— A czy wiesz, co to oznacza według waszych absurdalnych wierzeń?

Judasz spuścił głowę i nerwowo wykręcał dłonie.

— Każda przysięga angażuje Wiekuistego. Kajfasz przysiągł i dał mi pieniądze jako poręczenie za swoje słowo. Mimo to Jezus umarł jak jakiś złoczyńca! Tylko Wiekuisty może być sędzią wobec takiej niegodziwości.

— Czyż Jezus nie powtarzał nam, że nie należy przysięgać przed tronem Boga, bo to tak jakby się jego obrażało?

Judasz kiwnął głową.

— Bóg jest sędzią, bracie, i musi osądzać ludzkie występki...

Oto, co kapłani z nas uczynili, myślał Piotr. Jesteśmy niewolnikami bzdurnych wierzeń. Od nich trzeba najpierw uwolnić Izrael: jeśli nie zrobimy tego z pomocą Jezusa, zrobimy to sami. Ale Judasz jest definitywnie skończony.

— A więc, Judaszu?

— Nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić do Galilei i do końca naszych dni błagać o przebaczenie za śmierć Mistrza. Wszystko skończone, Piotrze!

Apostoł postąpił w stronę Judasza, który patrzył na niego nieufnie. Żeby nie wzbudzić jego podejrzeń, Piotr uśmiechnął się — ten człowiek jest ofiarą żydowskiej władzy, niech więc umiera w pokoju! Następnie wyciągnął swoją *sicę* i szybkim ruchem, jak nauczyli go kiedyś zeloci, wbił ją w dół brzucha Judasza. Z wyrazem obrzydzenia na twarzy pociągnął nożem ku górze, aż natrafił na opór mostka.

— Bóg rozsądził, Judaszu — szepnął mu prosto w twarz. — Bóg zawsze rozsądza: Kajfasz będzie żył nadal. Na zgubę Izraela.

Z oczami szeroko otwartymi z przerażenia Judasz nawet nie krzyknął, tylko upadł w przód z rozplatanym brzuchem, a jego wnętrzności wypadły na piasek.

* * *

Piotr cofnął się wolno i spojrzał w zaułek. Wokół panowała cisza. Nie będzie świadków. Otarł powoli swój krótki mieczyk o tunikę i spojrzał w górę. Wesołe słońce święta Paschy zaczęło ogrzewać promieniami ziemię Izraela, przypominając o wyjściu z egipskiej niewoli i cudownym przejściu przez wody Morza Czerwonego.

Tamtego dnia narodził się naród — naród Boga. Dwanaście plemion, które wkrótce stały się nomadami na pustyni, zanim osiadły w Kanaanie: w dawnym Izraelu, który był u kresu sił. Teraz powinien narodzić się Nowy Izrael, rządzony odtąd przez dwunastu apostołów. Cóż z tego, że było ich tylko jedenastu? Bóg sam wyznaczy następcę Judasza.

Ale Judejczyk, ten rzekomy „ukochany uczeń”, nigdy nie znajdzie się wśród Dwunastu. Nigdy!

* * *

Piotr przestąpił przez ciało Judasza. Kiedy zwłoki zostaną odkryte, wszyscy pomyślą, że były to porachunki między zelotami. To oni rozpruwali brzuch swoim wrogom. Ostatni raz rzucił okiem na trupa.

— Od tej pory ja jestem skałą, na niej zostanie zbudowany Kościół, a śmierć nie będzie miała nad nami władzy. Jeszcze nie wszystko skończone, Judaszu.

15

Dwa dni upłynęły od śmierci Andrieja. Nil spoglądał na stos papierów leżących na jego stole — rezultat całych lat badań. Myślał o tym, że udało się mu odkryć prawdziwe okoliczności śmierci Judasza: wszystko rozegrało się w ciągu kilku dni poprzedzających ukrzyżowanie. Potem Judasz wcale się nie powiesił, tylko został zamordowany. Szukając w tekstach i odkrywając w nich coś więcej niż to, o czym mówią czy sugerują, można było zrozumieć wydarzenia, które potem nastąpiły. Historia nie jest nauką ścisłą; do prawdy dochodzi się przez analizę i zestawienia faktów, przekonywał go Andriej.

Taką właśnie metodę teraz zastosuje, rozszyfrowując kartkę znalezioną w dłoni zmarłego przyjaciela. W tym celu musi za wszelką cenę dostać się do biblioteki historycznej. Nowy bibliotekarz zostanie mianowany dopiero po ceremonii pogrzebowej przewidzianej w dniu jutrzejszym.

Nil zamknął oczy i zatonął we wspomnieniach.

* * *

— Ojcie Nilu, podobno robotnicy pracujący przy odnawianiu kościoła w Germigny natrafili na jakąś starą inskrypcję. Chciałbym ją obejrzeć, Czy pojedziesz tam ze mną? Muszę sfotografować pewne manuskrypty w Orleanie, po drodze wstąpimy do Germigny-des-Pres...

Zaparkowali samochód na placu w miasteczku. Nil lubił ten kościół: architekt Karola Wielkiego chciał, żeby był miniaturą katedry w Akwizgranie zbudowanej około osiemsetnego roku. Misterne alabastrowe witraże tworzyły we wnętrzu zachwycającą atmosferę intymności i skupienia.

Podeszli pod sam próg sanktuarium.

— Wszystko okryte jest tu nadal tajemnicą!

Szept Andrieja był ledwo słyszalny, zagłuszał go odgłos młotów walących w ścianę. Żeby wstawić witraże, robotnicy byli zmuszeni zdjąć otaczającą je starą zaprawę. Między dwoma powstałymi otworami w przedłużeniu nawy widać było w półmroku wielką dziurę. Andriej podszedł bliżej.

— Przepraszam, chciałbym rzucić okiem na płytę, którą podobno odsłoniście w trakcie wykonywania prac.

— Chodzi o ten kamień, który był pod warstwą tynku? Odłupaliśmy go od ściany i leży teraz tam, na lewo.

— Możemy się temu przyjrzeć?

— Nie ma problemu. Wreszcie ktoś się nim zainteresował!

Dwaj mnisi przeszli kilka kroków i zobaczyli leżącą na ziemi kwadratową płytę, której brzegi nosiły jeszcze ślady zaprawy murarskiej. Andriej pochylił się, a następnie przyklęknął.

— O... widać, że to oryginalna zaprawa. Kiedy płyta znajdowała się na tamtym miejscu, była na wprost oczu wiernych. Musiała mieć zatem szczególne znaczenie... Następnie... spójrz sam, pokryto ją tynkiem, który wygląda na nowszy.

Nil podzielał podniecenie swojego towarzysza. Tacy ludzie nigdy nie uznają historii za epokę zakończoną: przeszłość jest ich terażniejszością. W chwili takiej jak ta, słyszeli głos docierający do nich przez wieki: głos cesarza, który kazał wygrawerować płytę i zamocować w godnym

Andriej wyciągnął chusteczkę i delikatnie wytarł powierzchnię kamienia.

— Identyczną zaprawę stosowano w kościołach romańskich. Ta płyta została więc pokryta nią po upływie dwóch lub trzech

wieków od czasu położenia jej tutaj: pewnego dnia ukryto umieszczoną na niej inskrypcję. Ciekawe, komu na tym zależało?

Po usunięciu resztek zaprawy pokazały się jakieś litery.

— To pismo karolińskie... Przecież to jest tekst Symbolu Nicejskiego!

— Słowa *Credo*?

— Oczywiście. Ale dlaczego chciano go tak uwidocznić, pokazać wszystkim w tym cesarskim kościele. A zwłaszcza zastanawia mnie...

Andriej przyglądał się inskrypcji przez dłuższą chwilę, następnie wstał, strząsnął z siebie pył i położył dłoń na ramieniu Nila.

— Mój przyjacielu, w tym tekście *Credo* jest coś, czego nie rozumiem: jeszcze nigdy nie widziałem czegoś takiego.

Szybko zrobili kilka zdjęć i wyszli w chwili, gdy robotnicy zamykali kościół na czas przerwy obiadowej.

Andriej nie odezwał się ani słowem aż do samego Orleanu. A kiedy Nil przygotowywał aparat fotograficzny do czekającej ich pracy, przerwał mu:

— Nie, nie na tej samej kliszy, na której są zdjęcia płyty. Weź inny film do fotografowania manuskryptów.

Powrotna podróż odbyła się w milczeniu. Wysiadając z samochodu, Andriej odwrócił się w stronę Nila. Wyraz jego twarzy był nadzwyczaj poważny.

— Wywołamy to zdjęcie z Germigny i zrobimy dwie odbitki. Ja wezmę jedną i natychmiast wyślę ją jednemu z pracowników Biblioteki Watykańskiej, z którym jestem w kontakcie. Chciałbym znać jego opinię na ten temat. Bardzo niewielu ludzi może zrozumieć specyfikę inskrypcji łacińskich z okresu Średniowiecza. Drugą odbitkę... ty schowasz w swojej celi. Nigdy nic nie wiadomo.

* * *

Dwa tygodnie później Andriej zaprosił Nila do swojej pracowni. Wydawał się zatroskany.

— Mam odpowiedź z Watykanu: wzywają mnie w sprawie tłumaczenia manuskryptu koptyjskiego. Nie wiem dlaczego z tego powodu mam odbyć podróż do Rzymu. Do listu dołączono wiadomość od pracownika Biblioteki Watykańskiej, który poinformował mnie tylko, że otrzymał zdjęcie płyty z Germigny. Nie dołączył żadnego komentarza.

Nil był równie zdumiony jak jego przyjaciel.

— Kiedy wyjeżdżasz?

— Opat wręczył mi dziś rano bilet na jutrzejszy ekspres do Rzymu. Ojcie Nilu... proszę cię, pojedź raz jeszcze do Germigny. Nasze zdjęcie nie jest ostre. Zatem zrób drugie w lepszym świetle.

— Ojcie Andrieju, o co tu chodzi?

— Dzisiaj nie powiem ci nic więcej. Wymyśl jakiś pretekst, żeby tam pojechać, i zrób to zdjęcie najszybciej, jak będziesz mógł. Przyjrzymy mu się razem po moim powrocie.

Nazajutrz Andriej udał się do Rzymu.

I nigdy więcej nie wrócił do opactwa.

Nil otworzył oczy. Kiedy tylko będzie to możliwe, pojedzie do Germigny, by wypełnić ostatnią wolę przyjaciela. Tylko na co komu potrzebne nowe zdjęcie inskrypcji, skoro jego już nie ma?

Dzwon odezwał się ponurym dźwiękiem, zwiastując całą dolinę, że jutro jeden z mnichów zostanie uroczyście odprowadzony na miejsce wiecznego spoczynku. Nil wysunął szufladę swojego stołu i włożył rękę pod plik listów.

Serce zabiło mu bardzo mocno. Wyciągnął całą szufladę: zdjęcie zrobione w Germigny znikło, a wraz z nim karteczka ojca Andrieja.

* * *

— Niemożliwe! To wprost niemożliwe!

Wysypał na stół całą zawartość szuflady: wszystko na nic, zdjęcie i kartka ulotniły się!

Mnisi ślubują ubóstwo: nie posiadają zatem absolutnie niczego, schowanie czegokolwiek jest więc niemożliwe, w ich

celach nie ma zamków. Z wyjątkiem biur intendenta i opata oraz trzech bibliotek, do których klucze zostały rozdzielone w wiadomy sposób.

Jednak cela mnicha daje mu prawo do przebywania w samotności: nikt nigdy nie może tam wejść w czasie jego nieobecności, chyba że uzyska formalne zezwolenie. Wyjątkiem jest opat, który od czasu swojej elekcji za punkt honoru wziął uszanowanie wyboru życia we wspólnocie, przy jednoczesnym prawie obcowania sam na sam z Bogiem.

Ktoś nie tylko pogwałcił sanktuarium ojca Nila, ale ten ktoś przeszukał je i okradł. Nil rzucił okiem na dokumenty rozrzucone beładnie na stole. No tak, ktoś nie poprzestał na grzebaniu w szufladzie: najobszerniejsza dokumentacja, ta dotycząca badań nad Ewangelią według świętego Jana, nie leżała na swoim miejscu. Nil, który zaglądał do niej każdego dnia, od kiedy zaczął wykłady, od razu zauważył, że jego notatki nie były tam, gdzie je włożył. Odniósł ponadto wrażenie, że parę kartek znikło.

Był to niezbity dowód, że reguła benedyktyńskiego życia została pogwałcona. Ale z jakiego powodu? Instynktownie przeczuwał jakiś związek pomiędzy ostatnimi niezwykłymi wydarzeniami.

Został mnichem wbrew woli rodziny i jeszcze pamiętał okres nowicjatu. Prawda... Całe życie poświęcił na jej poszukiwanie. Tylko dwóch ludzi go rozumiało: Rembert Leeland, kolega ze studiów w Rzymie, oraz Andriej. Leeland pracował gdzieś w Watykanie, a Nil został sam z pytaniami, na które nie był w stanie znaleźć odpowiedzi, na dodatek dręczony obawami, które nie opuszczały go od końca lata.

Musnął dłonią obszerną dokumentację na temat Ewangelii według świętego Jana, zawierała wszystko. Andriej dawał mu to bez przerwy do zrozumienia, choć nie chciał wchodzić w szczegóły i nadal odmawiał kluczy do biblioteki w północnym skrzydle. Nie mógł postąpić inaczej, bo złamałby zasadę posłuszeństwa. Ale Andriej zginął i stało się tak być może dlatego,

że był wierny tej zasadzie. Tymczasem cela Nila została bezprawnie przeszukana.

Należało coś z tym zrobić.

Do nieszporów pozostała jeszcze godzina. Wstał, wyszedł na korytarz i zdecydowanym krokiem skierował się ku schodom prowadzącym do bibliotek.

Dzięki dobrej pamięci wzrokowej dokładnie zapamiętał, co Andriej napisał na kartce. *Manuskrypt koptyjski (Apok.)* z pewnością chodzi o apokalipsę koptyjską, dalej były tajemnicze litery MMM oraz *Płyta z G*. Nic wiążąca wszystkie te elementy musiała gdzieś leżeć w księgach zamkniętych w bibliotece.

Dotarł do drzwi gabinetu Andriej a tuż obok zbiorów „Nauki biblijne”. Dziesięć metrów dalej było skrzydło północne i wejście do biblioteki „Nauki historyczne”.

Gabinet bibliotekarza nie był zamykany na klucz, podobnie jak pozostałe cele klasztorne. Wszedł więc do środka, zapalił światło i opadł ciężko na krzesło, na którym tyle szczęśliwych godzin przesiedział, dyskutując z przyjacielem. Nic się tu nie zmieniło. Na ścianach półki ze stertami książek opatrzonych świeżymi sygnaturami — ostatnie zdobycze czekały na umieszczenie w którejś z bibliotek. — Pod spodem metalowa etażerka, na której Andriej przechowywał fotokopie interesujących go manuskryptów. Manuskrypt koptyjski musiał gdzieś tu być. Czy od niego ma zacząć?

Nagle drgnął. Na półce leżało kilka rulonów. Wśród negatywów rękopisów rozpoznał natychmiast film, na którym sfotografował płytę z Germigny. Andriej położył go tutaj i więcej się nim nie zajmował przed wyjazdem do Rzymu.

Jego odbitkę skradziono, ale nie pomyślano o negatywie albo nikt nie miał jeszcze czasu dokładnie przeszukać gabinetu bibliotekarza. Bez chwili wahania Nil wstał, wziął rulon z etażerki i wsunął do kieszeni. Ostatnie życzenia zmarłych są święte...

Na oparciu fotela zobaczył marynarkę i spodnie, które Andriej miał na sobie w chwili śmierci. Jutro zostanie pochowany

w swoim wielkim klasztornym habicie; nigdy już nie włoży tego ubrania, bezużytecznego od chwili zakończenia śledztwa. Mgła wzruszenia przesłoniła oczy Nila. Nagle wpadł na szalony pomysł. Chwycił spodnie i wsunął rękę do kieszeni: palce zamknęły się na jakimś przedmiocie ze skóry. Pęk kluczy! Bez wahania odpiął zatrzask.

Wyjął pospiesznie trzy klucze. Klucz do biblioteki w skrzydle środkowym, najdłuższy i dokładnie taki sam jak jego. Dwa pozostałe były z pewnością kluczami do skrzydeł północnego i południowego. Specjalne klucze, będące w wyłącznym posiadaniu bibliotekarza i opata! Przejęty dramatycznymi wydarzeniami opat nie pomyślał, by je wyjąć dla następcy Andrieja.

Nil zawahał się przez chwilę, ale gdy przed jego oczami pojawiła się twarz przyjaciela siedzącego w fotelu na wprost niego i przypomniał sobie, jak mówił: „Nil, wstąpiłeś do klasztoru po to, żeby poznać prawdę!”, wsunął klucze do kieszeni i przeszedł korytarzem kilka metrów dzielących go od północnego skrzydła i od biblioteki.

„Nauki historyczne”. Jeśli przekroczy te drzwi, odpowie za nieposłuszeństwo.

Obejrzał się: obydwie korytarze, ten w skrzydle środkowym i ten w północnym, były puste. Z rozmysłem włożył jeden mały kluczyk do zanika. Obrócił się bez żadnego zgrzytu.

* * *

Ojciec Nil, spokojny nauczyciel egzegezy, przykładny mnich, który nigdy nie złamał najmniejszego przepisu klasztornej reguły, otworzył drzwi i zrobił krok do przodu. Wchodząc do biblioteki, popełniał przestępstwo.

16

Ewangelia według Mateusza

— Co oni robią tam na górze?

Siedzieli na jednej z kamiennych ław *impluvium*. Zbliżał się świt niedzieli paschalnej i cały dom tonął w ciszy. Podobnie jak jego gospodarz Piotr był zmęczony. Dwie bezsenne noce od czasu wspólnej czwartkowej wieczerzy z Jezusem w sali na górze. Potem aresztowanie i śmierć Mistrza. I koniec Judasza.

Głębokie cienie złościły jego twarz. Raz jeszcze powtórzył pytanie:

— Co oni robią tam na górze?

— Powinieneś to wiedzieć. Czyż nie spędziłeś całego wczorajszego dnia zamknięty tutaj, podczas gdy ja starałem się dogadać z esseńczykami?

Judejczyk nie wspominał o wczorajszym porannym wyjściu Piotra. Kiedy go zobaczył na ulicy z dłonią przyciśniętą do lewego uda, wszystkiego się domyślił. Później, w ciągu dnia, usłyszał pogłoski dochodzące z Jerozolimy: Galilejczyk, który wczoraj wezwał Boga na świadka przeciw Kajfaszowi, został zamordowany przez jakiegoś zelotę. Nikt się nie dziwił, że zginął. Bóg rozsądził i wybrał Iskariotę.

— Myślę — odparł Piotr, uśmiechając się gorzko — że większość esseńczyków jeszcze śpi. — Czy sądzisz, że są skłonni nam pomóc?

— Owszem, mam dobre wiadomości. Oni uważają, że Jezus był jednym ze Sprawiedliwych Izraela, i gotowi są ofiarować mu grób na jednym ze swoich cmentarzy. Przeniesienie zwłok może jednak nastąpić dopiero po tym, jak zabrzmie szofar*, oznajmiając koniec święta Paschy: sam wiesz, jak bardzo esseńczycy są skrupulatni w kwestiach czystości rytualnej. Nie dotkną zwłok, dopóki oficjalnie nie zostanie ogłoszony koniec świąt. A więc dopiero za godzinę.

Piotr spojrzał na niego badawczo.

— A gdzie go pochowają? W Qumran?

Judejczyk zwlekał z odpowiedzią. Popatrzył prosto w twarz Piotra.

— Nie mam pojęcia, nie powiedzieli mi tego.

Mnie powiedzą, ale ty się nie dowiesz. Nigdy.

* Szofar — róg barani, liturgiczny instrument dęty.

Nil cicho zamknął za sobą drzwi biblioteki. Dawniej miał do niej swobodny dostęp. Jednak z chwilą otwarcia szkoły klasztornej zmieniono zamki i od czterech lat nie miał prawa wchodzić do północnego skrzydła.

Rozpoznał znajomy zapach i na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się takie jak przed laty. Ileż razy zaglądał tu w poszukiwaniu jakiejś nowej książki! To tak, jakby zawierał znajomość z nowym przyjacielem i podejmował z nim dialog. Książki są niezawodnymi kompanami: oddają się bez reszty, bez zastrzeżeń temu, kto potrafi zadawać im pytania, z taktem, ale także z uporem. A Nil był uparty.

Zanurzony od dzieciństwa w atmosferze materialistycznej, w której liczył się jedynie sukces, pewnego dnia doznał wstrząsu. Ale już nie pamiętał, jak się to stało. Tamtego dnia dotarło do niego, że rzeczywistość nie ogranicza się do świata pozorów. Postanowił wówczas, że zmobilizuje wszystkie swoje siły, by poznać to, co jest ponad pozorami. I stało się to celem jego życia.

Początkowo sądził, że poszukiwanie prawdy jest jedyną rzeczą niepodlegającą presji z zewnątrz.

Wchodząc do biblioteki w skrzydle północnym, nie miał jednak pojęcia, jak bardzo się mylił. Bo przecież musiał

się do niej włamać, a jego jedyny przyjaciel w tym opactwie nie żył może właśnie dlatego, że zbyt często tu przesiadywał.

* * *

Jego oczom ukazały się dziesiątki tomów zawierających wiedzę historyczną o świecie.

Książki nie dają wiedzy, mawiał Andriej. One są pokarmem w stanie surowym. To ty musisz ten pokarm przetrawić, to znaczy rozebrać na elementy, czytając, a następnie złożyć je w swojej świadomości. Dużo studiowałem, Nilu, ale niewiele się nauczyłem. Nie trać z oczu tego, czego szukasz, samej tajemnicy Boga, która znajduje się gdzieś poza słowami. Słowa i myśli zawarte w książkach poprowadzą cię w różnych kierunkach. W książkach jest wszystko, ale często postrzegane są jak kamienie leżące na półkach bez żadnego porządku. Ty musisz zbudować z nich spójny gmach. Uważaj jednak, nie wszystkie konstrukcje są do przyjęcia i nie każdą można zaakceptować. Tak długo, jak pozostaniesz w kręgu tego, co jest poprawne według panujących poglądów, nie będziesz miał problemów. Powtarzaj to, co inni powiedzieli przed tobą, buduj taki gmach, który już został konsekrowany w przeszłości, a zyskasz szacunek. Jeśli jednak z tych samych kamieni wzniesiesz nową budowlę, wówczas uważaj...

Nil rozpoznał pierwsze regały: pozycje z dwudziestego wieku. Pierwszy po wojnie bibliotekarz — dawno już spoczywa na cmentarzu — nie przestrzegał rygorystycznie klasyfikacji uniwersalnej Deweya, lecz przyjął tę, która była najbardziej dogodna dla mnichów, to znaczy chronologiczną. Zgodnie z tym porządkiem, zbiór interesujący Nila powinien znajdować się na końcu. Poszedł więc w tamtym kierunku.

Nie wierzył własnym oczom, kiedy spojrzął na półki.

Jeszcze cztery lata temu dwa regały wystarczały do pomieszczenia zbiorów z pierwszego wieku, ustawionych według położenia geograficznego: Palestyna, reszta Środkowego

Wschodu, Ojcowie łańscy, Ojcowie greccy... Tymczasem teraz miał przed oczami sześć regałów. Skierował się w stronę działu obejmującego Palestynę, prawie dwa pełne regały! Teksty, których na próżno poszukiwał w jedynej dostępnej dla niego części biblioteki: midrasze ze środowisk faryzejskich, psalmy i teksty mędrców niefigurujące ani w Starym, ani w Nowym Testamencie...

Idąc dalej, znalazł się przed regałem opatrzonym tylko jedną tabliczką: „Qumran”. Przesunął dłońmi po rzędzie ksiąg i nagle się zatrzymał. Pomiedzy wydaniem manuskryptów znad Morza Martwego natrafił palcem na jakiś gruby tom. Na grzbiecie nie było nazwiska autora ani nazwy wydawnictwa, tylko trzy litery *MMM* tak jak na kartce Andrieja.

Z bijącym sercem Nil wyciągnął księgę. Litery *MMM* napisane przez Andrieja tuż przed śmiercią!

W słabym świetle umieszczonej pod sufitem lampy otworzył to dzieło. Nie była to książka, lecz zbiór fotokopii. Nil rozpoznał od razu charakterystyczne liternictwo manuskryptów znad Morza Martwego. A więc *MMM* znaczyło po prostu „Manuskrypty znad Morza Martwego”... Skąd pochodziły te fotokopie?

U dołu pierwszej strony zobaczył niebieską, wyblakłą pieczęć, na której przeczytał: „Huntington Library, San Marino, California”.

Manuskrypty znalezione przez Amerykanów!

Pewnego dnia Andriej powiedział, zniżając głos, mimo że drzwi jego biura były zamknięte:

— Manuskrypty znad Morza Martwego zostały odkryte tuż przed powstaniem państwa Izrael w latach czterdzieści siedem—czterdzieści osiem. W panującym wówczas zamieszaniu każdy próbował kupić — względnie ukraść — możliwie jak największą liczbę tych zwojów, po których spodziewano się, że zrewolucjonizują chrześcijaństwo. Amerykanie zagarnęli sporą część. Od tamtej pory, międzynarodowy zespół, któremu zlecono opracowanie tych tekstów, za wszelką cenę starał się opóźnić ich wydanie. W tej sytuacji wydawnictwo Huntington

Library zdecydowało się opublikować wszystko, co było w jego posiadaniu w postaci fotokopii, i rozprowadzić w zaufanych kręgach. Mam nadzieję, że nadejdzie dzień — mówił z szelmowskim uśmiechem — kiedy i my zdobędziemy jeden egzemplarz. Są to samizdaty, które trzeba rozprowadzać po kryjomu, jak w najgorszych sowieckich czasach.

— Ale dlaczego, ojcie Andrieju? Kto blokuje wydanie tych manuskryptów? I skąd taki strach przed ich ujawnieniem?

Podobnie jak zdarzało się to niekiedy podczas ich rozmów, Andriej nabrał wody w usta i zmienił temat.

Nil zawahał się przez moment: w normalnej sytuacji nie mógłby wypożyczyć tego dzieła. Zgodnie z zaleceniem opata mnich, który brał z półki książkę, musiał na jej miejscu zostawić fiszkę ze swym nazwiskiem i z datą wypożyczenia. Taki system zapobiegał utracie książek, ale pozwalał również nadzorować lektury zakonników. Nil wiedział, że od jakiegoś czasu nadzór ten stał się bardzo rygorystyczny.

Szybko podjął decyzję. Następca Andrieja nie został jeszcze mianowany, zatem przy odrobinie szczęścia nikt nie zauważy zniknięcia książki na jedną noc.

Jak złodziej chowający swój łup za pazuchą, skierował się ku wyjściu i ukradkiem wymknął się z biblioteki. Korytarz północnego skrzydła był na szczęście pusty.

W rzędzie książek stojących w bibliotece historycznej na półce z tabliczką „Qumran” ziejąca dziura świadczyła niezbitcie, że któryś z mnichów pogwałcił w tym dniu jedną z najsurowszych zasad obowiązujących w opactwie Świętego Marcina.

18

Kilka kilometrów dalej, kiedy pod osłoną nocy Nil przekładał kolejne strony księgi *MMM* w nikłym świetle wpadającym przez otwór w murze klasztornej celi (szybkę w oknie zasłonił uprzednio starannie ręcznikiem), dwaj mężczyźni wysiedli w milczeniu z pokrytego kurzem samochodu. Chuchając w dłonie zeszywniałe od listopadowego chłodu, kierowca patrzył na niewielki kościół, którego alabastrowe witraże błyszczały leciutko w mroku nocy. Zadrzał, czując ogarniającą go falę podniecenia, a rysy jego twarzy nagle

Pasażer samochodu zrobił krok w przód i rozejrzał się wokół: miasteczko spało. Rozpadające się ogrodzenie placu budowy nie stanowiło przeszkody. Przeniesienie przez nie płyty będzie dziecinną zabawą!

Odwrócił się.

— *Bismillah, yallah**.

Jego towarzysz chwycił skórzaną torbę.

— *Ken, baruch Adonai!***.

Kilka minut później wyszli, taszcząc z trudem ciężką kamien-

* W imię Boga, naprzód! (w jęz. arabskim). ** Tak, i niech Bóg będzie pochwalony (w jęz. hebrajskim).

ną płytę. Podczas gdy przeciskali się między deskami ogrodzenia, kierowca usiłował opanować szybkie bicie serca.

Plac miasteczka był nadal pusty i cichy. Wepchnęli płytę do bagażnika, mężczyzna usiadł za kierownicą i odetchnął z ulgą: czeka nas długa droga do Rzymu... Zanim zamknął drzwiczki, żarówka oświetliła jego blond włosy, u których nasady ginęła blizna biegnąca od lewego ucha.

* * *

Nakrapiany czerwienią i oprawiony w srebro ciemnozielony jaspis w pierścieniu monsignora Calfo rzucił krótki błysk, kiedy jego pulchna dłoń głaskała lśniące włosy dziewczyny. Jego pragnieniem było odtworzyć pod koniec dwudziestego wieku wyrafinowane obyczaje z czasów Starożytności: podziemia Rzymu świadczą, że lupanary i świątynie różnych bóstw tworzyły organiczną całość. Te same drzwi prowadziły do źródeł tej samej ekstazy.

W zaciszu swojego apartamentu położonego w pobliżu Castel San Angelo, skąd pochyliwszy się, można było zobaczyć majestatyczną kopułę wzniesioną nad grobowcem Piotra, nie miał na sobie nic oprócz biskupiego pierścienia.

Związek tego, co boskie, z tym, co cielesne... Bóg stał się człowiekiem w postaci Jezusa Chrystusa po to, by urzeczywistnić ten związek. Zatem do dzieła, moja ślicznotko, spraw, bym poczuł się jak w niebie!

19

Ewangelie według Marka i Łukasza

Dochodzący od strony Świątyni gardłowy dźwięk szofaru powitał słońce i w niedzielny poranek dziewiątego kwietnia oznajmił koniec święta Paschy. Czterech mężczyzn weszło zdecydowanym krokiem na cmentarz przy zachodniej bramie Jerozolimy. Jeden z nich niósł lewarek: trzeba będzie odrzucić na bok jeden z kamieni nagrobnych, a te są niezwykle ciężkie. Oni jednak byli do tego nawykli.

Wchodząc do grobowca, zobaczyli na środkowej płycie ciało umęczonego noszące głębokie ślady biczowania i ukrzyżowania. Z rany w boku sączyło się jeszcze trochę krwi. Na ten widok jęk wydobył się z ich gardel:

— Wiekuisty Boże! Zobacz, co oni zrobili z twoim synem, prorokiem Izraela! Niech spadnie na nich przekleństwo tej krwi! Ileż wycierpiał ten Sprawiedliwy!

Po odmówieniu kadiszu włożyli długie białe szaty, gdyż złożenie ciała do czystej ziemi było aktem religijnym, który wymagał białego ubrania. Poza tym, dzięki tym szatom rozpoznają ich żydowscy pielgrzymi, którzy nieraz widywali esseńczyków przenoszących zmarłych, by ponownie pogrzebać ich na swoich cmentarzach. Dwaj spośród czterech mężczyzn byli gotowi do przeprowadzenia tej operacji.

Wszystko potoczyło się szybko dwa dni wcześniej, w piąt-

kowy wieczór, a zaraz z pewnością przybędą tu krewni, by dokończyć pośmiertnej ablucji. Gdyby odkryli pusty grób, wpadliby w panikę: należało więc na nich poczekać.

Dwaj mężczyźni w białych szatach usiedli zatem wygodnie przy nagrobnej płycie, podczas gdy ich towarzysze niosący nieboszczyka udali się w długą drogę na pustynię do jednej z nekropolii esseńczyków.

* * *

Ci, którzy zostali w grocie, nie musieli długo czekać: słońce jeszcze świeciło nisko nad horyzontem, kiedy usłyszeli ciche kroki. Były to niewiasty z otoczenia Jezusa.

Ujrawszy ciężki kamień odrzucony na bok, zdumiały się. Jedna z nich zrobiła krok do przodu i krzyknęła przerażona: we wnętrzu ciemnej grotki stały dwie na białą odziane postaci. Przestraszona kobieta wybełkotała jakieś pytanie. Ale kiedy mężczyźni zamierzali wyjść na zewnątrz, żeby im powiedzieć, co się stało z ciałem, kobiety odwróciły się na pięcie i uciekły z piskiem jak stado ptaków.

Dwaj esseńczycy wzruszyli ramionami: dlaczego apostołowie Jezusa wysłali kobiety zamiast przyjść tu sami? Ich misja była w zasadzie zakończona. Pozostało im tylko doprowadzić to miejsce do porządku i odejść.

Zdjęli z siebie białe szaty i spróbowali przesunąć kamień nagrobny; na próżno, był dla nich zbyt ciężki. Zostawili więc grób otwarty, wyszli z ogrodu i usiedli w słońcu. Judejczyk, który wszystko zorganizował, miał przyjść zobaczyć się z nimi. Musieli zatem poczekać tu na niego.

20

Calfo po raz kolejny świsnął biczem, który spadł na jego łopatki. Metalowa dyscyplina, którą zalecał członkom stowarzyszenia tylko przy rzadkich okazjach, jest splotem sznurków z nawleczonymi małymi, aluminiowymi kulkami. Krew zaczyna się pojawiać około siedemnastego wersetu psalmu *Miserere*, który w czasie tej pokuty jest czymś w rodzaju klepsydry. Dobrze jest, kiedy przy dwudziestym pierwszym i zarazem ostatnim wersecie kilka kropli krwi rozprysnie na ścianie, za plecami biczującego się.

Takie umartwianie się ma przypominać trzydzieści dziewięć batów, jakie spadły na Jezusa przed ukrzyżowaniem. Razy wymierzane przez rosnącego legionistę biczem rzymskim zaopatrzonym w ołowiane kulki wielkości oliwek przecinały ciało do kości i często powodowały śmierć.

* * *

Alessandro Calfo bynajmniej nie zamierzał umrzeć od biczowania, któremu się poddawał; śmierć miała wkrótce spotkać kogoś innego, a to cierpienie było mistycznym świadectwem solidarności braterskiej. Nie chciał uszkodzić delikatnej skóry swoich pulchnych pleców, gdyż w sobotę wieczorem miała przyjść do niego dziewczyna.

Na trzy dni przed „końcem misji” naszego brata, który stał się zgrzybiałym starcem, pomyślał.

Przedstawiając mu Sonię, jego palestyński agent zapewniał:

— Jest Rumunką, ale to dziewczyna pewna. Z nią nie będziesz miał żadnych problemów, tak jak z jej poprzedniczką... Ależ tak, zapewniam cię, *bismillah*, Bóg mi świadkiem!

Lata spędzone w Egipcie na stanowisku nuncjusza apostołskiego nauczyły go negocjować w pilnych i kontrowersyjnych sprawach. Krzywiąc się, zamierzał ponownie uderzyć się dyscypliną po plecach, negocjować nie oznacza ustąpić. Pomimo wizji rozkosznego weekendu z Sonią, nie zrezygnuje z biczowania, które miało być dowodem jego solidarności z jednym z członków stowarzyszenia. Będzie musiał jakoś rozstrzygnąć między miłością braterską i zachowaniem aksamitnej skóry w stanie nienaruszonym. Pokuta potrwa zatem tyle czasu, ile potrzeba na odmówienie *De profundis*, psalmu, który tak jak *Miserere* nadawał cierpieniu zadawanemu sobie w imię cnoty chrześcijańskiej większą wartość.

Z tą różnicą, że *De profundis* składa się tylko z ośmiu wersetów, w związku z czym, jakkolwiek by było, trwa trzykrotnie krócej od nieskończenie długiego *Miserere*.

21

Nil zdjął okulary, przetarł piekące oczy i przyglądał dłonią siwe, krótko przystryżone włosy. Całą noc spędził na przeglądaniu fotokopii *MMM*. Odsunął taboret, wstał i podszedł do okna, by zdjąć ręcznik, którym wieczorem zasłonił szybę. Niebawem zabrzmiał dzwon wzywający na jutrznię, nikogo zatem nie zdziwił widok światła w jego oknie.

Przez moment spojrzał na czarne, zimowe niebo wiszące nad doliną Loary. Na zewnątrz panowały takie same ciemności jak w jego sercu.

Powrócił do stołu i usiadł ciężko. Był szczupły i niskiego wzrostu, a mimo to wydało mu się, że ciężar jego ciała niepomiaralnie wzrósł. Przed nim leżała sterta odręcznych notatek sporządzonych podczas tej długiej nocy i starannie ułożonych w oddzielne kupki. Westchnął.

* * *

Badania nad Ewangelią według świętego Jana doprowadziły go do odkrycia nieznanego postaci przelotnie pojawiającego się Judejczyka, który odegrał ważną rolę w ciągu ostatnich dni życia Jezusa. Niczego o nim nie wiadomo, nawet jak się nazywał. On sam mówił o sobie, że był „ukochanym uczniem”, i utrzymywał, że to on pierwszy spotkał Jezusa nad brzegiem

Jordanu — wcześniej niż Piotr. Oraz że był obecny wśród biesiadników ostatniej wieczerzy w sali na górze, która z całą pewnością znajdowała się w jego domu. Opowiadał, że spoczywał u boku Mistrza, na honorowym miejscu. Opisywał krzyż i pusty grób w sposób niepozostawiający wątpliwości, że był naocznym świadkiem wydarzeń.

Był postacią bardzo istotną dla poznania Jezusa i początków chrześcijaństwa, osobą bliską, której świadectwo miało najwyższą wagę. Co ciekawe, istnienie tego ważnego świadka zostało starannie wymazane z wszystkich tekstów Nowego Testamentu. Wzmianki o nim nie ma także w innych ewangeljach, ani w listach Pawła, ani w Dziejach Apostolskich.

Skąd tyle zaciekłości w chęci pominięcia tej postaci? Jedyne jakiś ważki powód mógł usprawiedliwiać tak radykalne usunięcie go z dziejów chrześcijaństwa. Dlaczego nie wspomina się również o esseńczykach w początkowym okresie dziejów Kościoła? Wszystko to musiało mieć jakiś związek: Nil był o tym przekonany, a Andriej zachęcał go do pójścia tym tajemniczym śladem i powiązania wydarzeń, które na zawsze naznaczyły historię Zachodu.

— Myślę, że prowadząc badania w swojej dziedzinie, ja także natrafiłem w rękopisach z trzeciego i siódmego wieku na tego, którego ty odkryłeś w swoich studiach nad ewangeliami.

Siedząc naprzeciw Andrieja w jego gabinecie, Nil podskoczył z wrażenia.

— Chcesz przez to powiedzieć, że znalazłeś wzmianki o „ukochanym uczniu” w tekstach późniejszych niż ewangelie?

Andriej zmrużył oczy i jego twarz wydawała się jeszcze bardziej okrągła.

— Znalazłem tylko ślady, które wydawały mi się bez znaczenia do momentu, kiedy Watykan przysłał mi manuskrypt koptyjski odkryty w Nag Hammadi — powiedział, wskazując gestem skoroszyt leżący na stole.

W zamyśleniu spojrzął na swojego towarzysza.

— Cała rzesza egzegetów i historyków prowadzi podobne badania. I nikt nie będzie im w tym przeszkadzał, jeśli nie zaczną próbować połączyć swych prac i wyciągać wniosków. Jak sądzisz, dlaczego dostęp do bibliotek jest tak ograniczony? Tak długo, jak każdy z nich poświęca się własnej specjalności, nie musi obawiać się cenzury ani żadnych sankcji, a wszystkie Kościoły mogą z dumą twierdzić, że u nich panuje całkowita wolność myśli.

— Wszystkie Kościoły?

— Oprócz Kościoła katolickiego są jeszcze szerokie rzesze protestantów, a wśród nich fundamentaliści, którzy rosną w siłę, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Nie zapominajmy również o Żydach, a islam...

— Zgoda, jeśli chodzi o Żydów, chociaż nie rozumiem, dlaczego egzegeza tekstu Nowego Testamentu mogłaby ich interesować. Oni uznają tylko Stary Testament. Ale co wspólnego mają z tym muzułmanie?

— Oj, Nilu, Nilu... Żyjesz w pierwszym wieku i w Palestynie, ja natomiast pożeglowałem aż do wieku siódmego! Mahomet położył ostatni raz dłoń na Koranie w roku sześćset trzydziestym drugim*. Koniecznie musisz przestudiować ten tekst, i to niezwłocznie. Odkryjesz, że jest ściśle związany z przeznaczeniem człowieka, którego śladów szukasz — jeśli taki człowiek rzeczywiście istniał!

<► 4- 4*

Zapadła cisza. Nil zastanawiał się, jak powrócić do rozmowy.

— Jeśli istniał,.. Zatem wątpisz w istnienie tego człowieka u boku Jezusa?

* Koran został spisany i zredagowany dopiero po śmierci Mahometa, pierwsza jego kompilacja powstała bowiem — jak utrzymują źródła islamskie — za kalifa Abu Bahra (632—634), pierwsza redakcja kanoniczna za kalifa Osmana (644—656). Jednak egzemplarze Koranu odnalezione w 1971 r. w Sanie (Jemen) wskazują, że w VII w. księga ta nie istniała jeszcze w obecnej formie.

— Wątpiłbym, gdybym nie śledził krok po kroku twoich badań. Sam zachęciłeś mnie do uważnego prześledzenia w literaturze z okresu Starożytności urywków, na które dotąd nie zwróciłem uwagi. Nieświadomie pozwoliłeś mi zrozumieć znaczenie zawilego manuskryptu koptyjskiego, na którego temat mam dostarczyć opinię do Rzymu. Pół roku minęło od czasu, gdy otrzymałem fotokopię, a dotychczas nie wiem, jak sformułować swoje wnioski. Mam z tym wielki kłopot. Już raz Rzym innie ponaglał i obawiam się, że zostanę tam wezwany, jeśli będę się nadal spóźniał.

Andriej został wezwany do Rzymu.

I nigdy już nie wrócił do swojej zacisznej pracowni.

* .* «-

W ciszy listopadowej nocy rozległ się dzwon. Nil zszedł i zajął swoje miejsce w klasztorным prezbiterium. Kilka metrów od niego jedna ławka była pusta: miejsce Andrie-ja... Myśli Nila jakoś nie mogły skupić się na powolnych tonach gregoriańskiej melodii. Pozostały przy manuskryptach, nad którymi ślęczał przez całą noc. To, o czym od tak dawna był przekonany, rozpadło się na części, kawałek po kawałku.

Na pierwszy rzut oka manuskrypty *MMM* nie zawierały żadnych sensacji. Większość z nich pochodziła z rozproszonych bibliotek esseńczyków z Qumran: były to komentarze Biblii, szczątkowe objaśnienia odnośnie do walki Dobra ze Złem, wojny zagadkowych Synów Światłości z Synami Ciemności, wzmianki o kluczowej roli odegranej przez Mistrza Sprawiedliwości... Obecnie wiadano, że Jezus nie mógł być tym Mistrzem Sprawiedliwości. Szerokie rzesze na krótko żywo zainteresowane znaleziskiem znad Morza Martwego rozczarowały się prędko, nie znalazłszy w nich nic nadzwyczajnego... Teksty, nad którymi on sam spędził ostatnią noc, również nie stanowiły wyjątku.

Jednak dla bystrego umysłu, jakim się odznaczał, to, co przeczytał, potwierdzało wszystkie uwagi starannie zapisane w notatkach ukrytych w celi. Nikt o nich nie wiedział poza Andriejem, przed którym nie miał żadnych tajemnic.

Notatki te zdecydowanie podważały istniejącą wiedzę na temat pochodzenia chrześcijaństwa, a zatem kulturę i cywilizację całego Zachodu.

„Od San Francisco po Władywostok wszystko opiera się na jedynym postulatcie, zgodnie z którym to Chrystus był założycielem nowej religii. Jego boskość była ponoć objawiona apostołom przez języki ognia, które pojawiły się nad ich głowami w dzień Zielonych Świątek. Ten dzień miał ponoć swoje »przed« — Stary Testament, i swoje »po« — Nowy Testament. Tymczasem nie była to prawda, lecz fałsz!"

Nil zdał sobie nagle sprawę, że stoi, podczas gdy jego współbracia uklękli na czas odśpiewania *Gloria Patri*. Pospiesznie podniósł się, ale nie zauważył, że ojciec opat baczenie go obserwuje z prezbiterium.

Nil starał się skupić na nabożeństwie, lecz jego umysł galopował jak szalony koń. W manuskryptach znad Morza Martwego odkryłem wzmianki o tym, w jaki sposób dokonała się deifikacja Jezusa. Nieuczenni apostołowie nie byli zdolni do tego rodzaju operacji, czerpali z tego, co słyszeli wokół siebie, a o czym nie mieliśmy najmniejszego pojęcia — aż do czasu odkryć w Qumran.

Teraz stał sam przed prezbiterium, podczas gdy cała wspólnota jak jeden mąż skierowała się w stronę ołtarza, by odśpiewać *Ojciec nasz*.

Opat nie patrzył na ołtarz. Odwrócił głowę w prawo i w zamysleniu spoglądał na Nila.

* * *

Kiedy skończyło się nabożeństwo, podszedł do Nila jeden ze studentów, prosząc o konsultację. Uwolniwszy się od natręta, Nil jak wicher wpadł do swojej celi, chwycił ze stołu zasłanego

papierami dokumentację *MMM* i szybko ukrył ją na piersiach pod habitem. Następnie jak gdyby nigdy nic skierował się do biblioteki w środkowym skrzydle.

Korytarz był pusty. Z bijącym sercem minął drzwi z tabliczką „Nauki biblijne”, następnie gabinet Andrieja i poszedł dalej, aż do załomu dwóch skrzydeł budynku opactwa. W długim korytarzu skrzydła północnego także nikogo nie spotkał.

Nil podszedł do drzwi z tabliczką „Nauki historyczne”, których progu nie miał prawa przekraczać, wyjął z kieszeni pęk kluczy Andrieja i wprowadził jeden z dwóch małych kluczyków do zamka. Ostatni raz rzucił okiem na korytarz: był nadal pusty.

Wszedł do środka.

O tak wczesnej porze nikt tu nie przychodził. Nie chciał jednak ryzykować, włączając oświetlenie, co mogłoby zdradzić jego obecność w tym miejscu. Kilka stale palących się małych lampek rzucało żółtawe światło. Skierował się w głąb biblioteki: musiał dotrzeć do regału ze zbiorami z pierwszego wieku i szybko odłożyć manuskrypt *MMM* tam, skąd wczoraj go zabrał. Potem trzeba będzie zniknąć. Oby tylko nikt go nie zauważył!

* * *

W chwili, gdy posuwając się po omacku, znalazł się na wysokości regału ze zbiorami z trzeciego wieku, usłyszał za sobą głuchy odgłos otwieranych drzwi. Prawie jednocześnie ostre światło zalało całą bibliotekę.

Stał w samym środku głównej alejki z prawą ręką wyciągniętą w przód, ściskając zakazaną księgę pod pachą lewej. Wydało mu się, że regały rozsuwają się po obu stronach, żeby jeszcze bardziej go wystawić na widok czyichś oczu. Bezlitosne reflektory wyłaziły ze ścian i przytłaczały oskarżającymi pytaniami: „Ojczy Nilu, co ty robisz w tym miejscu? W jaki sposób zdobyłeś klucz? Co to za książka? I w jakim celu zabrałeś ją

wczoraj wieczorem? Co chciałeś w niej znaleźć, ojczyźnie Nilu? Czy spałeś aby ostatniej nocy? Jaka była przyczyna twojego roztargnienia podczas porannego nabożeństwa?"

Przekonany, że zaraz zostanie odkryta jego obecność w tym zakazanym miejscu, przypomniał sobie częste ostrzeżenia Andrieja, a także leżące na nasypie kolejowym zeszywane zwłoki i pięść zuchwale uniesioną w górę. Jakby wskazywał swojego mordercę.

22

Ewangelia według Jana

Wczesnym niedzielnym rankiem niewiasty powróciły do domu przerażone, że zastały grób pusty. Niedowierzającym apostołom opowiedziały o dwóch na biało ubranych postaciach, usiłując ich przekonać, że były to anioły. Piotr kazał im zamilknąć: anioły?! To jakieś babskie bzdurne gadanie. Judejczyk skinął na niego i niepostrzeżenie wyszli obaj z domu.

Szli najpierw w milczeniu, potem zaczęli biec. Wreszcie Piotr, który został z tyłu, dotarł zdyszany do ogrodu: dwaj esseńczycy oddalili się już, ale Judejczyk, który przybył na miejsce wcześniej, powiedział, że zdążył jeszcze z nimi porozmawiać. Raz jeszcze uzyskał nad nim przewagę, znowu był uprzywilejowanym świadkiem.

Zirytowany Piotr samotnie wrócił do sali na górze, podczas gdy Judejczyk bez słowa zboczył z drogi i skierował się w stronę okazałego domu w zachodniej dzielnicy.

* * *

Sekta esseńczyków powstała dwa wieki wcześniej. Składała się ze wspólnot monastycznych żyjących z dala od świata, jak

w Qumran, oraz ze wspólnot laickich będących zazwyczaj częścią społeczności żydowskiej. Wspólnota jerozolimska była najliczniejsza i od niej nazwano nawet jedną z dzielnic w zachodniej części miasta. Jej szefem był Eliezer Ben-Akkai.

Serdecznie przyjął swojego gościa.

— Przez długi czas należałeś do nas i z pewnością byłbyś wybrany moim następcą, gdybyś nie został uczniem Jezusa. Jak wiesz, żydzi ze Świątyni nienawidzą nas i nie zgadzają się, byśmy grzebali naszych zmarłych w ich nekropoliach. Nasze cmentarze są ukryte na ogół daleko w środku pustyni. Nieczyste ręce nigdy nie sprofanują naszych grobów.

— Wiem o tym wszystkim, rabbi, i podzielam twoją troskę o ochronę miejsc wiekuistego spoczynku Sprawiedliwych Izraela.

— Jezus Nazarejski był jednym z tych Sprawiedliwych. Zatem miejsce jego pochówku musi pozostać nieznanne.

— Eliezerze... jesteś już sędziwym człowiekiem. Nie może tak być, żebyś tylko ty jeden wiedział, gdzie znajduje się grób Jezusa.

— Moi dwaj synowie, Adon i Osjasz, właśnie przenoszą tam jego ciało, a więc oni także wiedzą.

— A jeśli coś im się stanie? Musisz i mnie powierzyć ten sekret.

Eliezer Ben-Akkai długo gładził swoją rzadką brodę. Jego gość miał rację. Pokój zawarty z Rzymem był bardzo niepewny, w każdej chwili mógł zostać zerwany. Położył obie dłonie na ramionach Judejczyka.

— Bracie, zawsze zasługiwałeś na nasze zaufanie. Wiedz jednak, że gdybyś wydał wrogom ciała naszych zmarłych, Wiekuisty byłby przeciwko tobie!

Omiótł wzrokiem salę, po której kręcili się esseńczycy. Stanąwszy w obramowaniu okna, dał znak swojemu rozmówcy, by do niego dołączył.

Pochylił się i szepnął mu coś do ucha.

Kiedy dwaj mężczyźni zegnali się w milczeniu, patrzyli długo na siebie. A ich twarze były niezwykle poważne.

Wchodząc do domu, Judejczyk uśmiechnął się. Grób Jezusa nie stanie się kartą przetargową w dążeniu do władzy.

23

Nil oślepiiony ostrym światłem, które nagle zalało bibliotekę, rzucił okiem w najbliższe przejście: środek był pusty. Zrobił krok w przód. Na końcu alejki przy regale ze zbiorami z drugiego wieku stały wielkie pudła z książkami. Szybko schował się za nimi, słysząc charakterystyczny szelest klasztorного habitu. Habitu, a może sutanny jakiegoś studenta integrysty. Jeśli przyszedł tu po książkę, Nil był zgubiony. Może jednak ten ktoś miał całkiem inne zamiary?

Nil wtulił głowę w ramiona.

* * *

Nie zatrzymując się, tajemniczy gość minął regał zbiorów z drugiego wieku. Ukryty za kartonami Nil wstrzymywał oddech. Usłyszał, jak ten człowiek podchodzi do półki, z której on sam wczoraj zabrał manuskrypt *MMM*. Nagle pożałował, że nie przyszło mu do głowy przesunąć leżące obok książki tak, by przerwa była mniej widoczna.

Nastała cisza, po której usłyszał kroki w pobliżu jego regału, potem oddalające się w kierunku wyjścia. Uf! Co za ulga! Kim był intruz? Kroki mnicha można bez trudu rozpoznać wśród tysiąca innych: nigdy nie stąpa po podłodze, stawiając na niej najpierw obcasy, tylko przesuwa stopy do przodu, jakby się ślizgał.

Nie był to także żaden ze studentów.

Główne oświetlenie nagle zgasło, Nil usłyszał trzaśnięcie drzwi, a po nim odgłos klucza przekręcane w zamku. Spocorny, odczekał jeszcze chwilę, po czym wstał. Dookoła było cicho i ciemno.

Kiedy wyszedł, odłożywszy przedtem *MMM* na miejsce, na korytarzu północnego skrzydła nie było nikogo. Teraz należało odłożyć klucze tam, skąd je wziął. Drzwi gabinetu bibliotekarza w dalszym ciągu nie były zaryglowane. Nil wszedł do środka i zapalił lampę pod sufitem: ubranie Andrieja nadal wisiało na oparciu fotela. Z bijącym sercem chwycił spodnie i wepchnął pęk kluczy do kieszeni. Wiedział, że więcej tu nie przyjdzie. Ostatni raz obrzucił wzrokiem półki, na których Andriej gromadził otrzymane książki, które następnie przekazywał do biblioteki.

Na szczycie jednej ze stert dostrzegł książkę nieopatrzoną numerem katalogowym. Jego uwagę przykuł tytuł:

OSTATNIE APOKRYFY KOPTYJSKIE Z NAG HAMMADI

Wydanie krytyczne w opracowaniu

w.o. Andrieja Sokołowskiego, OSB

Wydawnictwo Gabalda, Paryż

A więc wydanie apokryfów, nad którymi Andriej pracował od dziesięciu lat, wreszcie się ukazało!

Nil otworzył książkę: praca wytrawnego erudyty wydana z pomocą CNRS*. Po lewej stronie znajdował się tekst koptyjski starannie odtworzony przez Andrieja, po prawej zaś tłumaczenie. Ostatnie dzieło przyjaciela — jego testament.

Zbyt długo przebywał już w tym pomieszczeniu, więc nagle podjął decyzję. Ktoś ukradł z jego celi ostatnią kartkę Andrieja adresowaną do niego jak przesłanie zza grobu, w takim razie to dzieło, w które przyjaciel włożył całą swoją wiedzę i miłość,

* Centre National de Recherches Scientifiques — Państwowy Ośrodek Badań Naukowych.

będzie odtąd własnością jego, Nila. Skoro nie miało sygnatury, to znaczy, że nie zostało jeszcze włączone do katalogu biblioteki opactwa, a zatem nikt nie dowie się, że je sobie przywłaszczył. Pragnął tej książki. Była jak ręka wyciągnięta ponad śmiercią przez tego, który już niczego więcej nie opublikuje — nigdy więcej nie usiądzie w tym fotelu, by go wysłuchać z opuszczoną głową i szelmowskim błyskiem w przymkniętych oczach.

Zdecydowanym ruchem wsunął wydanie apokryfów z Nag Hammadi pod habit i wyszedł na korytarz.

Idąc po schodach ze ściśniętym sercem, nie zauważył cienia przyklepionego do ściany nieopodal wysokich drzwi biblioteki z tabliczką „Nauki biblijne”. Był to cień zakonnego habitu. Na gładkim materiale widniał krzyż zawieszony na piersiach, poruszany nerwowo prawą dłonią. Prosty pierścień na palcu serdecznym tym razem nie rzucił żadnego blasku.

* * *

Nil wrócił do celi, zamknął za sobą drzwi i stanął jak wryty. Schodząc na poranne nabożeństwo, zostawił na stole sporządzone w nocy i starannie posegregowane notatki ułożone w oddzielne stosiki. Teraz kartki były porzucane, jakby za sprawą przeciągu.

A przecież z powodu listopadowego zimna okno było zamknięte. Nie otwierał go od wczoraj.

Ktoś ponownie odwiedził jego celę. Odwiedził i przeszukał. Być może nawet zabrał niektóre zapiski.

24

Dzieje Apostolskie

— Piotrze, co stało się z ciałem Jezusa?

Piotr popatrzył wokół. Trzy tygodnie upłynęły od śmierci Jezusa, a on przez cały ten czas nie opuścił sali na górze. Około setki sympatyków zgromadziło się tutaj tego ranka i to samo pytanie padało ze wszystkich ust.

W drugim końcu sali stał samotnie gospodarz domu oparty o ścianę. Otaczało go dwudziestu mężczyzn, którzy to spoglądali na niego, to znów patrzyli w stronę okna, pod którym w zwartej grupie siedziało Jedenastu. Być może zwolenników. Teraz — myślał Piotr — albo on, albo ja.

Apostoł spojrział na swoich dziesięciu towarzyszy. Na brata Andrzeja, który przygryzał dolną wargę, na Jana i Jakuba synów Zebedeusza, Mateusza, byłego celnika... Żaden z nich nie nadawał się na przywódcę.

Ktoś musiał zająć jakieś stanowisko pośród tego zdezorientowanego tłumu. Zabranie głosu dokładnie w tej chwili oznaczało przejęcie władzy.

Piotr odetchnął głęboko i wstał. Promienie słońca padające przez okno oświetlały jego plecy, podczas gdy twarz pozostawała w cieniu.

— Bracia...

Pomimo wielu starań, jakie poczynił, nie udało się mu

dowiedzieć, gdzie esseńczycy pochowali ciało Jezusa, które wyjęli z grobu. Czy wie to on, jedyny świadek oprócz niego? Muszę odwrócić uwagę tych ludzi i raz na zawsze potwierdzić mój autorytet. Postanowił zignorować pytanie tłumu i powiódł wzrokiem po zebranych. Zaraz im powie, że to on wypełnił wolę Boga. Bóg posłużył się nim i zrobi to ponownie.

— Bracia, los Judasza musiał się dopełnić. Był jednym z Dwunastu, ale zdradził: upadł na twarz, rozplątany z dołu do góry, a jego wnętrzności wypadły na piasek.

W sali zapadła śmiertelna cisza. Tylko zabójca Judasza mógł znać takie szczegóły. Wyznał właśnie publicznie, że dłoń, która trzymała sztylet, nie należała do jakiegoś tam zeloty, tylko do niego, do Piotra.

Popatrzył kolejno na tych, którzy głośno domagali się wyjaśnień, co stało się z ciałem Jezusa: pod jego spojrzeniem jeden po drugim pospuszczali oczy.

* * *

Ukochany uczeń siedział w głębi sali i cały czas milczał. Piotr podniósł rękę.

— Ktoś musi zastąpić Judasza i wziąć na siebie jego obowiązki. Wybierzmy go spośród tych, którzy towarzyszyli Mistrzowi od spotkania nad Jordanem aż do samego końca.

Przez salę przeszedł szmer aprobaty, oczy zebranych zwróciły się na ukochanego ucznia. To on powinien zostać dwunastym apostołem: on pierwszy spotkał Mistrza nad brzegiem Jordanu i przez cały czas był przy nim. Niech więc teraz zajmie miejsce Judasza.

Piotr wyczuł nastroje tłumu.

— Jednak to nie my dokonamy wyboru! Będziemy losować, ale to Bóg nam wskaże dwunastego apostoła. Mateuszu, weź swój rylce i napisz dwa imiona na kawałkach kory.

Chwilę później pochylił się w stronę apostoła i szepnął mu kilka słów do ucha. Dawny celnik spojrzał na niego zdumiony, kiwnął głową, usiadł i szybko wypełnił polecenie. Po czym

dwa kawałki kory znalazły się w chustce trzymanej za cztery końce przez Piotra.

— Ty tam, podejdź i wyciągnij jeden kawałek. I niech Bóg teraz nami pokieruje.

Młody chłopiec wstał, zanurzył rękę w chustę i wyciągnął jeden z dwóch kawałków kory.

Piotr chwycił go i podał Mateuszowi.

— Ja nie umiem czytać, zatem ty powiedz nam, co tam jest napisane.

Mateusz odchrząknął, popatrzył na kawałek kory i oznajmił:

— Tu jest napisane imię Macieja!

* * *

W tłumie podniosły się głosy protestu.

— Bracia — Piotr usiłował przekrzyczeć hałas — sam Bóg nam wskazał Macieja, teraz on zajmie miejsce Judasza! Znowu jest nas dwunastu, jak w czasie ostatniej wieczerzy, którą Jezus spożył przed śmiercią w tej oto sali.

Zgromadzeni ludzie wstali, podczas gdy Piotr przyciągnął do siebie Macieja, objął go i posadził wśród Jedenastu. Następnie ponad głowami tłumu wbił wzrok w ukochanego ucznia. Zwarta grupa uczniów otoczyła go kołem. Stał z zachmurzoną twarzą. Wtedy Piotr krzyknął:

— Dwanaście plemion przemawiało w imię Boga, dwunastu apostołów przemawiać będzie za Jezusa lub w jego imieniu. Dwunastu i tylko dwunastu: nigdy nie będzie trzynastego apostoła!

Ukochany uczeń długo wytrzymał jego spojrzenie, potem pochylił się i szepnął coś na ucho chłopcu o kręconych włosach. Zaniepokojony nagle Piotr wsunął rękę pod tunikę i chwycił rękojeść swojej *sica*. Ale jego rywal dał znak otaczającym go ludziom i bez słowa skierował się ku drzwiom. Około trzydziestu mężczyzn podążyło za nim z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

* * *

Kiedy tylko znaleźli się na ulicy, odwrócił się: chłopiec pojawił się natychmiast u jego boku i podał mu drugi kawałek kory, który wypadł z chusty pozostawionej przez Piotra po ogłoszeniu wyboru Boga. Judejczyk spytał go:

— Iokhananie, czy nikt nie widział tego kawałka kory?

— Nikt, panie. Poza Mateuszem, który napisał na nim jedno z imion, Piotrem, który mu je podyktował, a teraz ty go widzisz.

— A zatem, mój chłopcze, daj mi go i zapomnij o nim na zawsze.

Rzucił okiem na drugi kawałek kory i uśmiechnął się do Iokhanana — nie jego imię na nim widniało.

Tak więc, Piotrze, postanowiłeś odsunąć mnie na zawsze od Nowego Izraela! Od tej pory oznacza to wojnę między nami dwoma: oby tylko nie zniszczyła tego dziecka i tych, którzy przyjdą na świat po nim.

Oderwany brutalnie od swych badań i rekonstruowania wydarzeń z przeszłości, stabilny i spokojny świat ojca Nila zawalił się. Po raz drugi przeszukano jego celę i znowu zniknęło parę dokumentów.

Notatki, które zabrano tego ranka, dowodziły, że w badaniach nad początkami Kościoła doszedł bardzo daleko. Miał pełną świadomość, że zdąży w kierunku niedozwolonym dla katolików. Teraz w klasztorze ktoś wiedział, czego szuka i do czego już dotarł. Ktoś, kto go śledził, wchodził tu pod jego nieobecność i nie wahał się kraść. Niejasne dotąd przecucie grożącego mu niebezpieczeństwa stało się bardziej wyraźne — nie wiedział tylko, co mu grozi ani dlaczego.

Czy to możliwe, żeby badania naukowe wiązały się z jakimś ryzykiem?

Zatopiony w swych myślach machinalnie przewracał kartki ostatniego dzieła i opublikowanego przez Andrieja. Nieustannie odczuwał pustkę powstałą po odejściu przyjaciela; już nikt więcej nie wysłucha go i mu nie doradzi... Pozostawiony sam sobie w bezmiernej samotności klasztoru doznał nieznanego dotychczas uczucia strachu. Ostatnia myśl Andrieja była skierowana do niego. Przekazał mu pewną wiadomość; należało więc przełamać lęk i dalej prowadzić śledztwo w sprawie

wskazanej na kartce. Pierwsza linijka dotyczyła manuskryptu koptyjskiego o apokalipsie, który z całą pewnością musiał znajdować się wśród innych dokumentów przechowywanych w szafce jego gabinetu. Jednak tajemniczy gość biblioteki w skrzydle północnym, który o mały włos nie zaskoczył go tam tego ranka, zauważył na pewno na półce lukę powstałą po wyjęciu dokumentacji *MMM*. Nie mógł jej wziąć żaden z mnichów, bo przecież nie mają dostępu do biblioteki, a nawet gdyby tak było, zostawiłby na miejscu fiszkę opatrzoną własnym podpisem, zgodnie z obowiązującą zasadą.

Wkrótce ktoś znajdzie pęk kluczy w kieszeni spodni Andrieja i skojarzy fakty, po czym od razu każe wymienić zamek w drzwiach gabinetu, a Nil na zawsze straci nadzieję, że wejdzie tam ponownie i odnajdzie tajemniczy rękopis.

* * *

Zniechęcony zamknął książkę, przy czym niechcący włożył palec między okładkę i stronę tytułową i aż podskoczył z wrażenia.

Na wewnętrznej stronie okładki wyczuł jakąś wypukłość.

Czyżby powstała w introligatorni?

Uniósł książkę i otworzył ją w świetle lampy: nie była to żadna wada. Brzeg okładki został odklejony, a następnie zaklejony ponownie. Między dwiema warstwami było wyraźne zgrubienie.

Z niezwykłą ostrożnością rozciął papier przyklejony do tektury, rozchylił go i ustawił książkę w taki sposób, by do powstałego otworu wpadło światło. Wewnątrz znajdowała się złożona na czworo kartka.

Zatem przed wyjazdem do Rzymu Andriej w swoim ostatnim dziele pieczołowicie ukrył jakiś papier.

Nil chwycił pincetę i delikatnie zaczął wyciągać kartkę ze schowka.

26

Siedząc w swoim gabinecie, wielbny opat z trudem powstrzymywał wybuch złego humoru.

Przed chwilą poprosił o połączenie z kardynałem Catzingerem w Rzymie, ale kierunkowy numer 390 był ciągle zajęty. I kiedy w końcu usłyszał w słuchawce przytłumiony głos kardynała, przedstawił mu powód swego telefonu:

— Zdecydowałem się zadzwonić do Waszej Eminencji, żeby prosić o radę, a być może także o pomoc w sprawie mnicha, o którym już rozmawialiśmy. Chodzi o ojca Nila, wykładowcę egzegezy w tutejszym seminarium. Wasza Eminencja pamięta, że go uprzedzałem... tak, chodzi dokładnie o to. Ostatnio zauważyłem, że dziwnie się zachowuje. Zawsze był przykładnym mnichem, bardzo skupionym podczas odprawianych liturgii, a od czasu śmierci nieodżałowanego ojca Andrieja jest nie tym samym człowiekiem. Ponieważ teraz osobiście kontroluję wypożyczanie książek z naszej biblioteki, dzisiaj wczesnym rankiem miałem okazję stwierdzić, że ojciec Nil wykradł z biblioteki w skrzydle północnym wielce kłopotliwe dzieło. Słucham? Jakże? Sławetny manuskrypt *MMM* wydany przez Amerykanów...

Opat odsunął słuchawkę od ucha, gdyż prywatna linia Watykanu aż nazbyt wiernie oddawała teraz wybuch kardynalskiej złości.

— Podzielam niepokój Waszej Eminencji i niezwłocznie prześlę notatki sporządzone własnoręcznie przez ojca Nila... Oczywiście, że mogę je zdobyć. Wasza Eminencja będzie mógł sam osądzić, czy należy podjąć jakieś środki, czy też pozwolić naszemu drogiemu ojcu dalej prowadzić w spokoju swoje badania. Wasza Eminencja zajmie się tym osobiście? Dziękuję, Eminencjo... *Arrivederci*.

Opat odłożył słuchawkę z westchnieniem ulgi. Bez entuzjazmu zgodził się na zakup zbioru tak niebezpiecznego jak *MMM*, ale jak odeprzeć formułowane w nim zarzuty, kiedy nie zna się broni przeciwnika?

Wprawdzie czuł się odpowiedzialny przed Bogiem za swoich mnichów, za ich życie duchowe i intelektualne, ale nie bardzo był dumny z faktu, że dwukrotnie pogwałcił nietykalne sanktuarium jednego ze swoich braci — jego celę.

* * *

Emil Catzinger z wściekłością uderzał w przycisk centralki telefonicznej w swoim watykańskim biurze.

— Proszę połączyć mnie z monsignore Calfo. Tak, natychmiast. Nie, nie zapomniałem, że jest sobotni wieczór! Z pewnością znajdziecie go w jego apartamencie w Castel San Angelo!

Ręka Nila lekko drżała, kiedy z okładki książki ojca Andrieja wyciągał fotokopię. W świetle lampy natychmiast rozpoznał wytworne litery koptyjskiego pisma.

Manuskrypt koptyjski.

Doskonalej jakości zdjęcie ukazywało fragment bardzo dobrze zachowanego pergaminu. Nilowi często zdarzało się podziwiać skarby, które Andriej przechowywał w swojej szafie. Dzięki temu miał okazję poznać pismo wielkich manuskryptów z Nag Hammadi, odkrytych w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku na lewym brzegu środkowego Nilu i zebranych przez egiptologa Jeana Doresse'a. Nawykły do lektury rękopisów hebrajskich oraz greckich, wiedział, że w miarę upływu czasu kaligrafia zmieniała się z tendencją do upraszczania.

Pismo na tym pergaminie było tego samego typu co w innych słynnych apokryfach, takich jak *Ewangelia Tomasza* z końca drugiego wieku, która zwróciła na siebie uwagę całego świata. Jednak z całą pewnością pismo, które miał teraz przed sobą, było od niej późniejsze.

Ten niewielki fragment uznano niewątpliwie za mało interesujący lub niejasny, bo jak inaczej wytłumaczyć, że Doresse wypuścił go z rąk. W ten sposób znalazł się w Rzymie, podobnie jak wiele innych dokumentów, a znaleziony prawdopodobnie

przez któregoś z pracowników Biblioteki Watykańskiej, trafił do opactwa. Andriej, który uznany był za eksperta w tej dziedzinie, często otrzymywał tego rodzaju dokumenty do analizy.

Nil wiedział, że apokryfy z Nag Hammadi pochodziły z drugiego i trzeciego wieku oraz że począwszy od wieku czwartego niczego więcej nie odnaleziono w tej koptyjskiej wiosce. A zatem ten fragment musiał pochodzić z trzeciego wieku.

Manuskrypt koptyjski z trzeciego wieku!

Czy to on wprawił Andrieja w takie zdumienie, że nie miał odwagi wysłać do Rzymu końcowych wniosków na jego temat? Jeśli tak było, dlaczego postanowił ukryć fotokopię zamiast umieścić ją w szafie razem z innymi?

Niestety, Andriej nie mógł już udzielić odpowiedzi na te pytania. Nil objął głowę rękami i zamknął oczy.

* * *

Przypomniał sobie pierwszą linijkę tekstu z kartki, którą przyjaciel trzymał w zaciśniętej pięści: *Manuskrypt koptyjski (Apok.)*. Nil spontanicznie odczytał *Apok.* jako „apokalipsa”, bo takiego skrótu tradycyjnie używano w wydaniach Biblii. Chcąc się upewnić, otworzył ostatnie tłumaczenie Biblii ekumenicznej, którą posługiwał się Andriej. W tej najnowszej wersji, służącej odąd za punkt odniesienia dla określenia Księgi Apokalipsy, używano skrótu *Ap.*, a nie *Apok.*

W takim razie pedantyczny Andriej będący zawsze we wszystkim na bieżąco, użyłby stosowanego obecnie skrótu.

Nagle Nil zrozumiał: skrót *Apok.* wskazywał nie na „apokalipsę”, lecz na „apokryf”!

Oto, co Andriej miał zapewne na myśli: „Muszę porozmawiać z Nilem o manuskrypcie koptyjskiej, który przed wyjazdem do Rzymu ukryłem w mojej książce o apokryfach”. I właśnie tę książkę Nil zabrał tego ranka z jego gabinetu i trzymał teraz w rękach. Manuskrypt tak ważny, że przyjaciel chciał o nim porozmawiać *natychmiast* po powrocie.

To jest manuskrypt koptyjski, który przysłano Andriejowi z Watykanu!

Tak więc przed oczami Nila leżał tekst, z którego powodu bibliotekarz opactwa został wezwany do Rzymu.

* * *

Wziął ponownie do ręki karteczkę, by przyjrzeć się jej z bliska. Był na niej bardzo mały fragment. Nil nie był specjalistą w dziedzinie języka koptyjskiego, lecz ten tekst był pisany wyraźnie i Nil mógł go przeczytać bez trudu.

Tylko czy będzie w stanie go przetłumaczyć? Poprawnie pod względem stylistycznym z pewnością nie, ale jeśli w słowniku znajdzie znaczenie każdego słowa, a następnie zbierze wszystkie razem, sens powinien sam się pojawić.

Wstał. Po chwili wahania umieścił cenny dokument na górnej półce przeznaczonej na ubrania i wyszedł na korytarz. Chyba nikt nie wejdzie do celi w czasie jego krótkiej nieobecności.

* * *

Szybkim krokiem skierował się do jedynej biblioteki, do której miał swobodny dostęp — tej z tabliczką „Nauki biblijne”. Na pierwszym regale z księgozbiorem podręcznym znalazł etymologiczny słownik koptyjsko-angielski Cerny'ego. Wziął go z półki, nie zapominając o pozostawieniu na jego miejscu fiszki ze swoim nazwiskiem, po czym z bijącym sercem wrócił do celi. Cenny dokument leżał tam, gdzie go zostawił.

Usłysawszy pierwszy dzwon wzywający na nieszpory, położył słownik na stole, ukrył fotokopię w wewnętrznej kieszeni habitu i zszedł do kościoła.

Czekała go kolejna bezsenna noc.

Dzieje Apostolskie, List do Galatów, rok 48

— *Abbu*, nie możesz na to patrzeć w milczeniu!

Już osiemnaście lat upłynęło od śmierci Jezusa. Stojąc u boku „ukochanego ucznia”, Iokhanan niecierpliwił się. Przedstawiciele „chrześcijan” — jak nazywano ich od niedawna — zgromadzili się po raz pierwszy w Jerozolimie, żeby przeciąć nabrzmiały wrzód: położyć kres walce pomiędzy pobożnymi „żydami”, którzy nie chcieli odstąpić od stosowania przepisów swojego prawa — zwłaszcza zaprzestać obrzezania — oraz „grekami”, którzy byli przeciwni temu zabiegowi. Pragnęli wyznawać nowego Boga w nowej religii. Tym Bogiem miał być Jezus zwany teraz Chrystusem. Zamyśl taki wisiał w powietrzu i coraz częściej był powtarzany, najczęściej szeptem.

Za tą walką ideologiczną kryła się zaciekle bitwa o pierwszeństwo między pobożnymi żydami Jakuba, młodszego brata Jezusa, wschodzącej gwiazdy opozycji, a uczniami Piotra stanowiącymi większość, których stary przywódca trzymał żelazną ręką. Przeciwko nim występowali wszyscy „grecy” Pawła, nowego człowieka marzącego o przekształceniu domu wzniesionego przez apostołów w potężną budowlę na skalę światową. Wszyscy obrażali się wzajemnie i obrzucali najstraszliwszymi przekleństwami z rodzaju: „fałszywi bracia”,

„intruzi”, „szpiedzy”. Mało brakowało, a dochodziłoby do rękoczynów.

Rodzący się Kościół chrześcijański zwołał swój pierwszy sobór w Jerozolimie, mieście, w którym zabija się proroków.

* * *

— Spójrz tylko na nich, Iokhananie! Biją się nad trupem i o niczym innym nie myślą, tylko o tym, jak pogrzebać pamięć o nim!

Chłopiec o kręconych włosach chwycił go za ramię.

— Przecież to ty przed nimi wszystkimi spotkałeś Jezusa! Musisz więc przemówić, *Abbu!*

Wstał i westchnął. Pomimo że nie został przyjęty do grona Dwunastu, nadal cieszył się znacznym poważaniem. Zgromadzeni wstali i odwrócili ku niemu głowy.

— Od wczoraj przysłuchuję się waszym debatom i odnoszę wrażenie, że mówicie o innym Jezusie niż ten, którego ja poznałem. Każdy z was tworzy go na swój sposób: jedni chcą widzieć w nim tylko pobożnego żyda, inni chcieliby uczynić go bogiem. Ja gościłem go przy swoim stole podczas wieczerzy paschalnej w sali na górze mojego domu i było nas wówczas trzynastu. Tymczasem następnego dnia tylko ja słyszałem odgłos wbijanych gwoździ, uderzeń włóczni i byłem świadkiem jego śmierci, kiedy wy wszyscy uciekliście. Zaświadczam, że ten człowiek nie był żadnym bogiem, bo Bóg nie umiera, Bóg nie cierpi w agonii, którą widziałem na własne oczy. Pierwszy byłem też przy jego grobie w dniu, w którym znaleziono go pustym. Wiem także, co stało się z jego umęczonym ciałem, ale zdradzę wam tylko tyle, że ukrywa je pustynia.

Grad złorzeczeń, jakie posypały się w odpowiedzi na te słowa, nie pozwolił mu mówić dalej. Niektórzy wahali się jeszcze z uznaniem boskości Jezusa, ale wszyscy byli zgodni co do tego, że po śmierci zmartwychwstał. Idea zmartwychwstania przyciągała tłumy, które czerpały z niej siły do zmagania się z trudami życia, skądinąd pozbawionego nadziei. Czy zatem

człowiek mający tak niewielu uczniów miał zamiar odesłać z niczym te rzesze nawróconych?

Naprzeciw siebie ujrzał wzniesione zaciśnięte pięści.

Czyżby chcieli wykorzystać Jezusa dla własnych ambicji? W takim razie niech czynią to beze mnie. Wsparł się na ramieniu chłopca i wyszedł.

Iokhanan był jeszcze dzieckiem, kiedy legionisanci rzymscy zburzyli Seforis, stolicę Galilei. Widział tysiące krzyży ustawionych na ulicach i powolną agonię ukrzyżowanych, konających w palącym słońcu. Pewnego dnia przyszli po jego ojca: przerażony patrzył, jak biczowano go, a następnie rozciągnięto na belce. Uderzenia młotem w gwoździe odbijały się echem w jego piersiach, widział krew tryskającą z nadgarstków i słyszał jęki umierającego. Kiedy podniesiono krzyż pod niebo Galilei, stracił przytomność: matka otuliła go szalem i zabrała na wieś, gdzie ukryli się oboje.

Od tego czasu chłopiec zaniemówił. Jedynie w nocy, rzucając się niespokojnie na posłaniu, powtarzał bez przerwy: „*Abba!* Ojcze!”.

Kiedy przyszedł do siebie po tych przeżyciach, przenieśli się do Jerozolimy. Matka powierzyła go Bogu, składając ślub nazireatu: nigdy więcej nie obetnie mu włosów. Od tego czasu stał się pobożnym żydem, ale pozostał niemową.

Jak wszyscy w tym mieście wkrótce dowiedział się o ukrzyżowaniu Jezusa. Przerazenie, jakie wzbudzała w nim męka na krzyżu, było tak wielkie, że starał się nie myśleć o tym. Oczekiwano nadejścia Mesjasza, który miał się niebawem pojawić, ale nie mógł być nim Jezus: Mesjasz nigdy nie dałby się ukrzyżować. Mesjasz będzie na tyle silny, że przegoni stąd Rzymian i odbuduje królestwo Dawida.

Niedługo potem spotkał powściągliwego jak on sam Judejczyka, który spojrzał na chłopca przyjaźnie i bynajmniej nie zdziwił się jego milczeniem. Judejczyk mówił o Jezusie tak,

jakby żył kiedyś bardzo blisko niego i znał go bardzo dobrze. Kiedy umarła matka chłopca, ten człowiek, który tak umiłował Mistrza i uważał się za jego ukochanego ucznia, wziął Iokhanana do siebie i odtąd był dla niego duchowym ojcem.

Pewnego dnia Iokhanan, żeby pokazać mu, jak dalece bliski stał mu się świat ukazany przez Jezusa, chwycił nożyce i obciął swoje długie sploty. Nie spuszczał przy tym oczu z *abbu*, bo przecież nadal porozumiewał się wyłącznie za pomocą gestów.

Wówczas ukochany uczeń kciukiem nakreślił znak krzyża na jego czole, ustach i sercu. Wtedy chłopiec wyciągnął język, który *abbu* także naznaczył tym samym wymownym znakiem.

Tej nocy po raz pierwszy spał spokojnie. Rano jego język ożył i mógł wyrazić radość serca uzdrowionego przez Jezusa.

* * *

Zbliżając się do domu, ukochany uczeń położył dłoń na ramieniu chłopca.

— Dziś wieczorem, Iokhananie, pójdziesz do Jakuba, brata Jezusa, i powiesz mu, że chcę się z nim spotkać. Niech do mnie przyjdzie.

Chłopiec kiwnął głową i ścisnął rękę swojego *abbu*.

29

Był środek nocy, kiedy Nil odłożył słownik na zasłany papierami stół. Jakże daleko był od dramatycznego soboru w Jerozolimie, którego przebieg prześledził przed kilkoma dniami! Tymczasem tego właśnie dnia, osiemnaście lat po śmierci Jezusa, jego ukochany uczeń został definitywnie wykluczony z rodzącego się Kościoła.

Nilowi udało się przetłumaczyć fragment znaleziony w książce zmarłego przyjaciela. Dwa krótkie zdania bez widocznego związku:

*Wyznanie wiary dwunastu apostołów
zawiera w sobie ziarno własnej destrukcji*

*Niechaj list zostanie wszędzie zniszczony,
aby przetrwała wzniesiona budowla.*

Nil potarł czoło, co też to może znaczyć?

„Wyznanie wiary dwunastu apostołów”, w starożytności w ten sposób nazywano Symbol Nicejski — *Credo* Kościołów chrześcijańskich. Te same słowa były wygrawerowane w Germigny i bardzo zaintrygowały Andrieja. Na czym

polegało „ziarno destrukcji” zawarte ponoć w tym wyznaniu wiary?

„Niechaj list zostanie wszędzie zniszczony”: czy koptyjski termin, którego znaczenie odczytał w słowniku jako „list”, miał takie samo znaczenie jak używany w Nowym Testamencie w odniesieniu do Listów świętego Pawła? Przecież Kościół nigdy nie potępił żadnego z tych listów. Czyżby więc manuskrypt został zredagowany przez jakiś chrześcijański odłam?

Ostatnia linijka tekstu również stanowiła zagadkę dla Nila: „aby przetrwała zbudowana budowla”. W słowniku znalazł wiele określeń słowa „budowla”. Mogła to być „siedziba” albo „zgromadzenie”. Jedno było pewne: dwukrotnie użyto koptyjskiego słowa mającego ten sam rdzeń. Czy była to zamierzona gra słów? W takim razie jaka?

O ile zdołał rozszyfrować sens słów, o tyle nie mógł pojąć znaczenia całego przesłania. Czy zrozumiał je Andriej? Jaki jest związek z pozostałymi wskazówkami zawartymi w jego wiadomości?

Bibliotekarz zginął w drodze powrotnej z Rzymu, dokąd wezwano go, żeby zdał sprawozdanie z dokonanego przekładu. Czy te cztery linijki mogły mieć coś wspólnego z jego gwałtowną śmiercią?

Nil stanął twarzą w twarz z zagadką przypominającą partię szachów, podczas której ktoś poprzestawiał pionki. Andriej ustawiał je cierpliwie przed nim. W pociągu wiozącym go z Rzymu napisał i podkreślił słowo: *natychmiast*. Musiał zatem odkryć na płycie z Germigny coś bardzo istotnego — ale co takiego?

Nic już nie będzie tak jak dawniej. Czyżby całe jego życie straciło sens? Czy można pozostać chrześcijaninem, podając w wątpliwość boskie pochodzenie Jezusa?

Do świtu pozostało kilka godzin. Nil zgasił światło i położył się w ciemnościach.

Nikt nigdy nie widział Boga. Tymczasem Jezus, nawet jeśli

Bogiem nie jest, pozostaje najbardziej fascynującym człowiekiem, z jakim się zetknąłem. Nie, nie pomyliłem się, poświęcając mu życie.

Kilka minut później ojciec Nil, benedyktyński zakonnik przytłoczony ciężarem trudnej do zniesienia tajemnicy, pogrążył się w spokojnym śnie.

— Proszę usiąść, monsignore.

Otoczona aureolą białych włosów okrągła twarz kardynała wyrażała zatroskanie. Spojrzał na Calfo, który wzdychając, sadowił się w obszernym fotelu.

Emil Catzinger przyszedł na świat w tym samym czasie, w którym narodził się nazizm. Jak wszyscy chłopcy w jego wieku, nie wiedzieć kiedy został wcielony w szeregi Hitlerjugend. Dopiero później odważył się nabrać dystansu do Fuhrera, unikając na szczęście czystek przeprowadzanych przez gestapo. Został jednak głęboko naznaczony piętnem, które dotknęło go w dzieciństwie.

— Dziękuję, że zechciałeś oderwać się od swoich sobotnich zajęć.

Calfo, który musiał rozstać się ze swoją rumuńską oblubienicą w momencie wielce obiecujących poczyznań, pokiwał z powagą głową.

— W służbie Kościoła nie ma odroczeń ani nieodpowiednich momentów!

— To prawda. Zatem przejdźmy do rzeczy... Odbyłem dziś po południu rozmowę telefoniczną z przeorem opactwa Świętego Marcina.

— To doskonały prałat, ze wszech miar godzien zaufania, jakim Wasza Eminencja go darzy.

— Powiadomił mnie, że ojciec Nil, o którym już rozmawia-

liśmy, wykradł potajemnie z jednej z bibliotek — do której zresztą nie ma prawa wstępu — teksty opublikowane przez dysydentów.

Calfo tylko uniósł brwi.

— Faksem przesłał mi również jego notatki, które poważnie mnie zaniepokoiły. Bardzo możliwe, że zbliżył się do tajemnicy pilnie strzeżonej przez nasz Kościół, a także przez twoje Stowarzyszenie Świętego Piusa V.

— Czy Wasza Eminencja sądzi, że daleko zaszedł na tej niebezpiecznej drodze?

— Nie mam jeszcze pewności. Nie należy jednak zapominać, że Nil był bliskim przyjacielem Andrieja, który poczynił znaczne postępy na zakazanej ścieżce. Przecież wiadomo, że w tym wszystkim chodzi o być albo nie być Kościoła katolickiego! Musimy zatem dowiedzieć się, co wie ojciec Nil. Co zatem proponujesz?

Calfo uśmiechnął się z zadowoleniem, odchylił nieco w tył i z kieszeni sutanny wyciągnął kopertę, którą podał kardynałowi.

— Proszę, by Wasza Eminencja zechciał rzucić na to okiem... Kiedy usłyszałem o ojcu Nilu, nakazałem moim braciom ze stowarzyszenia, by zdwoili czujność. Oto rezultat, a być może także odpowiedź na pytanie Waszej Eminencji.

Catzinger wyjął z koperty dwie teczki opatrzone napisem: *confidenziale*.

— Proszę zajrzeć do pierwszej z nich, a Wasza Eminencja dowie się, że Nil z celującym wynikiem ukończył studia na Uniwersytecie Benedyktyńskim w Rzymie. Że jest... sam nie wiem, jak to powiedzieć, idealistą, czyli ni mniej, ni więcej, kimś pozbawionym osobistych ambicji. To przykładowy mnich, który znajduje radość w nauce i modlitwie.

Catzinger spojrzał na niego znad okularów.

— Mój drogi Calfo, nie muszę chyba przypominać, że idealisci to najbardziej niebezpieczny gatunek ludzi. Idealistami

byli: Ariusz, Savonarola, a także Luter... Dobry syn Kościoła wierzy w dogmaty i nie kwestionuje ich. Inne ideały mogą okazać się wysoce szkodliwe.

— *Certo, Eminenza*. W czasie rzymskich studiów Nil przyjaźnił się z pewnym benedyktyńcem z Ameryki, niejakim Rembertem Leelandem.

— Czyżby? Z naszym Leelandem? To dopiero nowina!

— Tak, z biskupem Leelandem. Jego akta pozwoliłem sobie załączyć w drugiej teczce. Po pierwsze i przede wszystkim jest on muzykiem, mnichem z opactwa St. Mary w Kentucky, które ma własną akademię muzyczną. Został przeorem swojego klasztoru, wkrótce jednak, z powodu zajęcia kontrowersyjnego stanowiska...

— Ciąg dalszy znam, ponieważ byłem już wówczas prefektem kongregacji. Leeland został mianowany biskupem *in partibus**, następnie wysłany do Rzymu, zgodnie z zasadą *promoveatur ut amoveatur***. Nie sądzę, by był aż tak niebezpieczny: przecież to muzyk! Jednak jego publiczne deklaracje na temat ożenku księży wywołały skandal. Trzeba było sprawę zatuzować. Zdaje się, że jest teraz jednym z sekretarzy, nieprawdaż?

— Tak, w Organizacji do spraw Stosunków z Żydami. Po pobycie w Rzymie przebywał przez dwa lata w Izraelu, gdzie o wiele pilniej studiował muzykę niż język hebrajski. Leeland jest podobno doskonałym pianistą.

— Co to ma wspólnego ze sprawą?

Calfo z politowaniem spojrział na swojego rozmówcę.

— Jak to? Wasza Eminencja nie widzi związku?

* * *

Z trudem oparł się chęci zapalenia cygara, które wypychało wewnętrzną kieszeń jego sutanny. Kardynałowi bowiem nie

* Biskup bez diecezji. ** W związku z utratą stanowiska niech otrzyma wyższą rangę.

przystoi palić i pić. Ale Stowarzyszenie Świętego Piusa V było w posiadaniu grubych akt oznaczonych swastyką, dotyczących jego kardynalskiej przeszłości, i te akta zapewniały mu bezpieczeństwo.

— Dopóki ojciec Nil będzie przebywał w opactwie Świętego Marcina, dopóty nie dowiemy się, jakie są jego zamysły. Trzeba sprowadzić go tutaj, do Rzymu. Nie będziemy jednak wypytywać go ani w moim biurze, ani w waszym, Eminencjo. Należy pod jakimś pretekstem doprowadzić do odnowienia jego przyjacielskich stosunków z Leelandem. Niech sobie porozmawiają od serca. Artysta i mistyk nie będą chyba mieli przed sobą tajemnic.

— Ale jaki znaleźć pretekst?

— Leeland interesuje się muzyką dawną o wiele bardziej niż sprawami Żydów. Wystarczy zasugerować, że nagle potrzebna mu jest pomoc znawcy starożytnych tekstów.

— I myślicie, że okaże się... chętny do współpracy?

— To proszę zostawić mnie. Przecież mamy go w garści, a więc będzie musiał współpracować.

Zapadła cisza. Catzinger ważył za i przeciw: Calfo jest neapolitańczykiem, nawykłym do pokretnych praktyk. Na dodatek wcale niegłupim.

— Daję ci wolną rękę. Załatw sprawę tak, żeby sprowadzić tu tego Jamesa Bonda od egzegezy. I postaraj się, żeby był rozmowny.

* * *

Wychodząc z siedziby kongregacji, Calfo oczami wyobraźni widział już grube paczki zielonych banknotów, które popłyną do Castel San Angelo. Catzingerowi wydaje się, że wie o wszystkim, lecz nie ma pojęcia o tym, co najistotniejsze. Tylko on, Alessandro Calfo, biedak, który został przewodniczącym Stowarzyszenia Świętego Piusa V, i wyłącznie on, ma wgląd we wszystko.

Jedynie on potrafi być skuteczny. Nawet, gdy trzeba będzie zastosować takie same środki, które w Europie czternastego wieku zaprowadziły templariuszy na stopy.

Filip Piękny i Nogaret uratowali wówczas Zachód, choć może sami o tym nie wiedzieli. Teraz jemu i Stowarzyszeniu Świętego Piusa V przypadnie równie niebezpieczna misja.

31

Jerozolima, rok 48

— Dziękuję ci, Jaków, że tak szybko przyszedłeś.

Ukochany uczeń zwrócił się do Jakuba, używając hebrajskiego odpowiednika jego imienia. Chylące się ku zachodowi słońce zalewało żółtym światłem *impluvium* jego domu. Byli sami. Brat Jezusa zdjął z siebie filakterię, ale zachował szal modlitewny, którym był owinięty. Wydawał się przerażony.

— Paweł wrócił wczoraj do Antiochii. Mało brakowało, by pierwszy sobór Kościoła źle się zakończył: musiałem narzucić kompromis, który bardzo umniejszył znaczenie Piotra. On nienawidzi cię równie mocno jak mnie.

— Piotr nie jest złym człowiekiem. Kiedy spotkał na swej drodze Jezusa, uświadomił sobie, jak nędzne było dotąd jego życie. To dlatego nie chce wracać do przeszłości i nienawidzi tych, którzy mogliby odebrać mu funkcję przywódcy.

— Jestem bratem Jezusa, a zatem, jeśli któryś z nas dwóch powinien się usunąć, to chyba on. Niech uda się gdzie indziej i tam ustanowi swój prymat!

— Uczyni tak, Jakubie. Kiedy Paweł stworzy nową religię, o jakiej marzy, światło nie będzie już padać na Jerozolimę, tylko na Rzym. Wyścig po władzę dopiero się zaczyna.

Jakub spuścił głowę.

— Od czasu, gdy na oczach wszystkich zamordował Ana-

niasza i Safirę, Piotr nie nosi już broni, ale niektórzy jego towarzysze są nadal uzbrojeni. Wczoraj słyszałem, jak mówili, że twój czas już minął, że przeciwstawiasz się tym, którzy chcą budować przyszłość. Dobrze wiesz, że nie będzie trzynastego apostoła. A zatem twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Nie możesz pozostać w Jerozolimie.

— Zabójstwo Ananiasza i Safiry miało miejsce dawno temu i poszło wówczas o pieniądze. Od tej pory datki napływają do Jerozolimy ze wszystkich Kościołów Azji.

— Tym razem nie chodzi o pieniądze. Ty podważasz wszystko, o co oni walczą. Ty i Judasz byliście ulubionymi uczniami mojego brata Jezusa. Wiemy, w jaki sposób Piotr pozbył się Judasza, a także, jak usuwa wszelkie przeszkody na swojej drodze. Gdybyś zniknął jak Iskariota, razem z tobą zginie pamięć o nim. Musisz uciekać, i to natychmiast. Być może widzimy się po raz ostatni: zatem błagam cię, powiedz, gdzie esseńczycy pochowali ciało Jezusa. Gdzie jest jego grób?

Jakub nie miał w sobie ani ambicji Piotra, ani geniuszu Pawła: był tylko prostym Żydem, który chciał wiedzieć, co się stało z jego bratem. Judejczyk odpowiedział mu więc ciepłym głosem:

— Ja obcowałem z Jezusem o wiele krócej niż ty, Jaków. Jednak żaden z was nie może zrozumieć tego, co ja w nim znalazłem. Ty, bo jesteś fizycznie związany z judaizmem, a Paweł, dlatego że od zawsze obcował z pogańskimi bogami imperium. Teraz marzy o stworzeniu nowej religii, opartej na nauce Chrystusa, ale według swojej wizji. Jezus nie należy do nikogo, mój przyjacielu, ani do twoich zwolenników, ani do zwolenników Pawła. Spoczywa teraz na pustyni. Tylko ona może chronić jego ciało przed żydowskimi lub greckimi sępami nowego Kościoła. On był człowiekiem wolnym, najbardziej wolnym ze wszystkich, jakich znałem: chciał zastąpić prawo Mojżesza nowym prawem, niewypisanym na tablicach, lecz w sercach ludzi. Prawem, którego jedynym dogmatem jest miłość.

Twarz Jakuba spochmurniała. Prawo Mojżesza jest nietykalne, bo ono jest tożsamością Izraela. Wolał więc zmienić temat rozmowy.

— Musisz wyjechać i zabrać ze sobą moją matkę Marię, przy tobie wydaje się taka szczęśliwa...

— Nawzajem darzymy się miłością, a ja prawdziwie czczę matkę Jezusa i zawsze jestem rad, widząc ją u mego boku. Masz rację, nie ma już dla mnie miejsca ani w Jerozolimie, ani w Antiochii: wyjadę zatem. Kiedy tylko będę wiedział, gdzie postawić mój namiot koczownika, natychmiast sprowadzę tam Marię. Do tego czasu Iokhanan będzie naszym łącznikiem. On uważa ją za swoją drugą matkę.

— A dokąd zamierzasz się udać?

* * *

Ukochany uczeń rozejrzał się wokół. Cień nasuwał się już na dom, ale promienie zachodzącego słońca wpadały jeszcze przez okno sali na górze. Tej samej, w której osiemnaście lat temu Jezus uczestniczył w wieczerzy paschalnej. Teraz trzeba będzie opuścić to miejsce, które jest już tylko wspomnieniem, i poszukać rzeczywistości tam, gdzie sam Jezus ją znalazł.

— Udam się na wschód, w kierunku pustyni: tam dokonała się przemiana Jezusa, tam zrozumiał swoje posłannictwo. Często słyszałem, jak uśmiechając się, mówił, że na pustyni otaczały go dzikie bestie, które uszanowały jego samotność.

Spojrzał prosto w twarz brata Jezusa.

— Udam się na pustynię, Jakubie... Być może odtąd ona stanie się jedyną ojczyzną uczniów Jezusa Nazarejczyka. Jedy-
nym miejscem, w którym poczują się u siebie.

Przebierając się po nabożeństwie dziękczynnym, wielebny opat myślał o ściągniętych rysach i bladej twarzy ojca Nila.

Kiedy wchodził do swojego gabinetu, zadzwonił telefon.

Odkładając słuchawkę dwadzieścia minut później, był jednocześnie zakłopotany i odczuwał ulgę. Zdumiał się, słysząc samego kardynała Catzingerera, który poinformował go o wielkim zaszczyście dla opactwa: kompetencje jednego z mnichów są pilnie potrzebne w Watykanie. Pewien specjalista w dziedzinie muzyki dawnej, pracownik kurii, potrzebuje pomocy przy badaniach śpiewów gregoriańskich. Bardzo ważnych badaniach, z którymi Ojciec Święty wiąże wielkie nadzieje na poprawę stosunków między judaizmem i chrystianizmem. Krótko mówiąc, w Rzymie oczekiwano rychłego przybycia ojca Nila i liczone, że odda całą swoją wiedzę w tej dziedzinie na usługi Kościoła powszechnego. Jego nieobecność w opactwie nie potrwa dłużej niż kilka tygodni, a zatem niech czym prędzej wyrusza do Rzymu. Zamieszka w benedyktyńskim opactwie San Girolamo.

Podobnie jak ojciec Andriej.

Nie dyskutuje się z rozkazami kardynała Catzingerera, pomyślał wielebny opat. Poza tym niepokoiło go zachowanie ojca Nila.

Im dalej stąd znajdują się związane z nim problemy, tym będzie lepiej.

* * *

Monsignore Calfo zmuszony był przerwać na chwilę lubieżne igraszki, żeby pójść na chwilę do gabinetu znajdującego się na parterze. Jednak nie udało się mu uzyskać połączenia ze swoim zaufanym człowiekiem w Kairze. Żwawym krokiem wchodził teraz po schodach prowadzących do mieszkania: atrakcje, które czekały na niego w sypialni, dodawały mu skrzydeł i pozwalały zapomnieć o wydatnym, typowo neapolitańskim brzuchu.

*Nagą była najdroższa. Meį żądzę powolna,
Zachowała klejnotów jeno błyskawice*.*

W rzeczywistości jedynymi klejnotami na ciele śpiącej Soni były jej włosy. Jaki wspaniały poeta z tego Baudelaire'a! — pomyślał Calfo, tyle tylko, że ja nigdy nie obsypuję klejnotami; daję wyłącznie pieniądze, i to w gotówce.

Moktar mówił prawdę: Sonia nie tylko okazała się niezwykle uzdolniona w sztuce gry miłosnej, ale była także bardzo dyskretna. Korzystając z tego, że śpi, chwycił słuchawkę telefonu i zadzwonił ponownie do Kairu.

— Proszę połączyć mnie z Moktarem Al-Korejszem... Za czekam, dziękuję.

Tym razem zdołano go odnaleźć. Właśnie wychodził po modlitwie z meczetu Al-Azhar.

— Moktar? *Salam alejkum*. Powiedz mi, czy twoi uczniowie pozostawiają ci obecnie trochę wolnego czasu? Tak? To świetnie. Wsiadaj w samolot do Rzymu, musimy się zobaczyć. Chodzi o misję, którą ci powierzyłem w słusznej sprawie... Słucham? Czy masz tym razem współpracować z twoim zaprzyjaźnionym wrogiem? Nie, jeszcze nie czas na to. Złapiesz

* Ch. Baudelaire, *Kwiaty zła*, ze zbioru *Klejnoty*, przeł. Bohdan Wydzga.

go w Jerozolimie, kiedy zajdzie taka potrzeba. Och, najdalej za dwa tygodnie! Tak, w teatrze Marcellusa, jak zwykle: *discrezione, mi raccomando!* *.

* * *

Rozłączył się zadowolony. Jego rozmówca, wykładowca w szkole koranicznej słynnego uniwersytetu Al-Azhar, był fanatykiem, zagorzałym obrońcą dogmatów islamu. Nakłonienie do współpracy Araba i Żyda, dwóch agentów związanych ze służbami specjalnymi najskuteczniejszymi na Bliskim Wschodzie, aby wspólnie stanęli na straży największej tajemnicy Kościoła katolickiego, oznaczało dobrze pojęty ekumenizm.

Moktara Al-Korejszę spotkał w czasach swojej nuncjatury w Kairze. Dyplomata i dogmatyk odkryli jednocześnie, że każdego z nich trawi ukryty wewnętrzny ogień, co nieoczekiwanie zbliżyło ich do siebie. Jednak w odróżnieniu od niego Palestyńczyk nie uważał, że erotyzm jest sposobem na zbliżenie do Boga, ale miał obsesję na tle seksualnym.

Sonia jęknęła i otworzyła oczy.

Calfo odstawił telefon na podłogę i pochylił się nad dziewczyną.

* Pamiętaj o dyskrekcji!

— Jedź do Rzymu, Moktarze. Rada Braci Muzułmańskich zdołała przekonać Hamas o doniosłości twojej misji. Zamachy nie wystarczą do obrony islamu, w razie gdyby zakwestionowana została natura objawionego Koranu lub gdyby najmniejsza nawet wątpliwość miała zbrukać świętą osobę Proroka (niech będzie pochwalone jego imię). Ale jest jeszcze coś...

Moktar Al-Korejsz uśmiechnął się: spodziewał się tego. Jego ciemna skóra, potężna muskulatura i niski wzrost silnie kontrastowały z wysoką sylwetką Mustafy Machlura, starca wielbionego przez wszystkich studentów Uniwersytetu Kairskiego Al-Azhar.

— Mam na myśli twoje relacje z Żydem. To, że się z nim przyjaźnisz...

— Uratował mi życie podczas wojny sześciodniowej w sześćdziesiątym siódmym roku. Kiedy nasza armia cofała się, stanąłem na pustyni oko w oko z jego czołgiem. Byłem całkiem sam i bez broni. Mógł mnie po prostu przejechać, bo takie jest prawo wojenne. On jednak zatrzymał się, dał mi pić i darował życie. To nie jest taki sam Żyd jak inni.

— Ale to Żyd! I sam dobrze wiesz, że nie jest byle kim.

Przystanęli w cieniu minaretu Al-Ghari. Nawet pod koniec

listopada przezroczysta skóra starca źle znosiła kąsanie promieni słonecznych.

— Nie zapominaj słów Proroka: „O wy, którzy wierzycie! Nie bierzcie sobie za przyjaciół żydów i chrześcijan; oni są przyjaciółmi jedni dla drugich. A kto z was bierze ich sobie za przyjaciół, to sam jest spośród nich. Zaprawdę, Bóg nie prowadzi drogą prostą ludu niesprawiedliwych!”*.

— Ty znasz święty Koran lepiej niż ktokolwiek, Murchidzie — odparł Moktar, który dla okazania szacunku tytułował go „najwyższym przewodnikiem”. — Sam Prorok nie zawahał się połączyć ze swoimi wrogami dla wspólnej sprawy. Nawet w przypadku dżihadu jego postawa jest usprawiedliwiona. Ani Żydzi, ani Arabowie nie mają interesu w tym, żeby podwaliny chrystianizmu zostały naruszone.

Najwyższy przewodnik popatrzył na niego z uśmiechem.

— Na długo przed tobą doszliśmy do tego wniosku i dlatego pozwalamy ci działać. Nie zapominaj jednak, że wywodzisz się z plemienia, które było świadkiem narodzin Proroka (niech będzie pochwalone jego imię). Zachowuj się więc, jak przystało na jednego z Korejszytów, których nosisz dumne nazwisko. Niech przyjaźń, jaką darzysz tego Żyda, nie pozwoli ci zapomnieć, kim on jest i dla kogo pracuje. Oliwa i ocet mogą zetknąć się z sobą na chwilę, ale nigdy się nie łączą.

— Zapewniam cię, Murchidzie, żydowski ocet nigdy nie poparzy Korejszyty. Mam twardą skórę. Znam tego człowieka i wiem, że gdyby wszyscy nasi wrogowie byli do niego podobni, być może pokój zapanowałby na Bliskim Wschodzie.

— Pokój... Muzułmanin nigdy nie zazna pokoju, dopóki cała ziemia nie pochyli się pięciokrotnie w ciągu dnia w kierunku Mekki.

Wyszli z dobroczynnego cienia minaretu i skierowali się w milczeniu ku wejściu do meczetu, którego kopuła lśniła

* Koran, 5, 51 (przeł. Józef Bielawski).

w słońcu. Zanim znaleźli się w środku, starzec położył dłoń na ramieniu Moktara.

— A czy ufasz tej dziewczynie?

— Lepiej powodzi się jej w Rzymie niż w burdelu w Arabii Saudyjskiej, skąd ją wyciągnąłem! Na razie sprawuje się jak należy. Tym bardziej że nie ma najmniejszej ochoty zobaczyć się ze swoją rodziną w Rumunii. Ta misja jest prosta i stosujemy tylko stare wypróbowane sposoby.

— *Bismillah al-Rach'im*. Zbliża się pora modlitwy, zatem pozwól, bym się obmył.

Bo trzeba wiedzieć, że najwyższy przewodnik Braci Muzułmańskich, następca ich założyciela — Hasana al-Banna, przed obliczem Allacha jest tylko *muslim* — to znaczy takim samym sługą jak inni.

Moktar oparł się o filar i zamknął oczy. Być może pod wpływem pieśczoły słonecznych promieni stanęła mu przed oczami scena z przeszłości: jakiś mężczyzna wyskakuje z czołgu i zbliża się do niego z uniesioną prawą ręką, żeby nie nacisnąć przypadkiem na spust karabinu maszynowego. Wokół rozciąga się pustynia Synaj, przez którą uciekali rozgromieni Egipcjanie. Jak to się stało, że on nadal żyje? I dlaczego ten Żyd do niego nie strzela?

Izraelski oficer z kamiennym wyrazem twarzy zdaje się wahać. Nagle uśmiecha się i wyciąga w jego stronę manierkę z wodą. Pijąc, Moktar widzi bliźnię przecinającą jego twarz i głowę pokrytą krótko przyciętymi blond włosami.

* * *

Wiele lat później wybuchła intifada, zbrojne powstanie palestyńskie. Na jednej z uliczek Gazy Moktar sprawdzał nędzne domostwa opuszczone przez uciekających Izraelczyków. Wszedł na podwórze zryte wybuchającymi granatami: jakiś leżący pod ścianą Żyd jęczał cicho, trzymając się za nogę. Nie miał na sobie munduru Tsahalu, więc z pewnością był agentem Mosadu. Moktar wycelował w niego kałasznikowa i już miał

strzelić, kiedy na widok lufy skierowanej w jego pierś, Żyd ożywił się i próbował przywołać uśmiech na twarz wykrzywioną bólem. Przecinała ją długa blizna znikająca pod czapką.

Facet z pustyni! Arab opuścił powoli lufę karabinu, odchrząknął i splunął przed siebie. Wsunął lewą rękę za koszulę i podał rannemu opatrunek.

Potem odwrócił się plecami i rzucił w stronę swoich ludzi krótki rozkaz: naprzód, ta rudera jest pusta.

* * *

Moktar westchnął. Rzym jest takim pięknym miastem i pełno w nim dziwek. Z całą pewnością jest ich więcej niż na pustyni. Z przyjemnością pojedzie do Rzymu!

34

Trzy dni później Nil próbował usadowić się wygodnie na niezbyt komfortowym siedzeniu w przedziale rzymskiego ekspresu.

Wezwanie do Rzymu bardzo go zdziwiło. Chodziło ponoć o jakieś manuskrypty muzyki dawnej. Opat wręczył mu bilet na pociąg na następny dzień, a zatem nie mógł pojechać do Germigny, żeby ponownie sfotografować płytę. Razem z dokumentami — lepiej było nie zostawiać ich w celi — schował na dnie walizki negatyw, który zabrał z szafy Andrieja. Ciekawe, czy uda mu się zrobić z niego odbitkę.

Zdumiał się, widząc prawie pusty przedział, bo podobno wszystkie miejsca zostały zarezerwowane. Tylko jeden pasażer, szczupły mężczyzna w średnim wieku, drzemał w kącie przedziału od strony korytarza. Jego twarz zakrywała grzywa blond włosów, przez które prześwitywała długa blizna.

Nil zdjął swoją podróżną marynarkę i starannie złożoną położył na siedzeniu obok z prawej strony.

Po chwili zamknął oczy.

* * *

Celem zakonnego życia jest poskramianie ludzkich namiętności. Od razu po wstąpieniu do nowicjatu Nil otrzymał dobrą szkołę. Opactwo Świętego Marcina okazało się instytucją

wymagającą wszelkich wyrzeczeń, nawet siebie samego. Ponieważ zależało mu przede wszystkim na poszukiwaniu prawdy, nie bardzo cierpiał z tego powodu. Przeciwnie, doceniał to, że został uwolniony od popędów zniewalających ludzkość i przysparzających cierpień.

Nie pamiętał już, kiedy ostatnio doznał uczucia złości, które uważał za poniżające. A teraz trudno mu było określić to, co odczuwał od paru dni. Andriej nie żył, a jego sprawa została zamknięta: samobójstwo i wielka hańba dla mnicha. W klasztorze śledzono, szperano i dopuszczano się kradzieży. A obecnie wysłano go do Rzymu jak jakąś paczkę.

Czy odczuwał złość? Raczej narastającą irytację, równie kłopotliwą jak nagła epidemia choroby, od dawna niewystępującej dzięki szczepieniom.

Postanowił na później odłożyć rozważania nad tym patologicznym zjawiskiem. Jedzie teraz do Rzymu, wiecznego miasta, które wszystko przetrwało.

Zaczął odtwarzać w myślach wydarzenia, które towarzyszyły śmierci Jezusa, zwłaszcza od czasu, kiedy pojawił się ukochany uczeń. Po soborze w Jerozolimie ten człowiek gdzieś nadal żył. Hipoteza, że uciekł na pustynię, wydawała się Nilowi najbardziej prawdopodobna: sam Jezus przebywał tam wielokrotnie. To na niej znaleźli schronienie esseńczycy, a następnie zeloci aż do rewolty Bar Kochby*.

Ślady jego kroków ginęły gdzieś na piaskach pustyni i by je odnaleźć, Nil musiałby wsłuchać się w głos zza grobu swojego zmarłego przyjaciela, jednak czuł, że te poszukiwania jeszcze bardziej by go rozzłościły.

Spróbował więc przybrać wygodną pozycję i zdrzemnąć się trochę.

* * *

* Szymon Bar Kochba — przywódca nieudanych powstań żydowskich przeciw Rzymianom w latach 132—135.

Miarowy stukot kół pociągu działał usypiająco. Światła stacji Lamotte-Beuvron przemknęły jak błyskawica.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Mężczyzna siedzący w kącie przedziału od strony korytarza podniósł się i zbliżył do Nila, jakby chciał zdjąć coś z półki nad jego głową. Nil odruchowo spojrzął w górę: na półce nic nie leżało.

Zanim zdążył zorientować się w sytuacji, złote włosy mężczyzny znalazły się tuż nad jego głową, a ręce sięgnęły po marynarkę leżącą na siedzeniu.

* * *

Nil już zamierzał zganić dziwne maniere swojego towarzysza podróży, ale w tym momencie otworzyły się drzwi przedziału.

Nieznajomy wyprostował się gwałtownie, opuścił rękę wzdłuż ciała, jego twarz ożywiła się i uśmiechnął się do Nila.

— Przepraszam, że panom przeszkadzam — odezwał się kontroler. — Pasażerowie, którzy dokonali rezerwacji, nie zgłosili się. A te dwie zakonnice nigdzie nie znalazły miejsc obok siebie, więc może mogłyby tu usiąść. Życzę przyjemnej podróży!

Kiedy zakonnice weszły, pozdrawiając ceremonialnie ojca Nila, mężczyzna szybko usiadł na swoje miejsce.

Dziwny typ! Ciekawe, o co mu chodziło? — pomyślał Nil.

Całą jego uwagę zaprzętnęły teraz nowe pasażerki. Trzeba było pomóc im umieścić walizkę na półce, wsunąć olbrzymi karton pod siedzenie i jakoś znieść ich nieustanną paplaninę.

Starając się zasnąć wraz z nastaniem nocy, zauważył, że tajemniczy pasażer siedzi bez ruchu wciśnięty w kąt przedziału.

Kiedy Nil obudził się bladym świtem, stwierdził, że miejsce naprzeciwko niego jest puste. Przechodząc przez cały pociąg, żeby zjeść śniadanie, nigdzie nie zauważył mężczyzny. Nie było go także, kiedy wrócił do przedziału, gdzie jedna z sióstr poczęstowała go obrzydliwą kawą z termosu. Uznał więc, że tajemniczy pasażer zniknął na dobre.

Część druga

Miasto Pella w Zajordaniu, rok 58

— Jak tam twoje nogi, *Abbu*?

Ukochany uczeń westchnął. Jego włosy zdążyła przyprószyć siwizna, a twarz pokryły bruzdy. Spojrzał na młodego mężczyznę stojącego obok.

— Już osiemnaście lat minęło od śmierci Jezusa, a dziesięć, odkąd opuściłem Jerozolimę. Skoro moje nogi przywiodły mnie aż tutaj, Iokhananie, będą musiały zaprowadzić mnie także gdzie indziej, jeśli to, co mówisz, jest prawdą...

Siedzieli w cieniu kolumnienek perystylu, którego podłoga pokryta była wspaniałą mozaiką przedstawiającą Dionizosa. Z tego miejsca rozciągał się widok na wydmy pobliskiej pustyni.

Pella, założona przez weteranów Aleksandra Wielkiego na wschodnim brzegu Jordanu, prawie całkowicie legła w gruzach podczas trzęsienia ziemi. Kiedy wobec gróźb zwolenników Piotra musiał opuścić Jerozolimę, wydawało mu się, że to miasto leżące poza Palestyną zapewni mu należyty spokój. Zamieszkał tu z matką Jezusa, a wkrótce potem dołączyło do niego grono najwierniejszych uczniów. Iokhanan krążył między Pellą i sąsiednią Palestyną, a nawet zapuszczał się do Syrii: Paweł urządził swoją kwaterę główną w Antiochii, jednej ze stolic Azji Mniejszej.

— A co z Marią?

Uczucie, jakim Iokhanan darzył matkę Jezusa, było wzruszające.

Ten chłopiec pokochał matkę ukrzyżowanego, a także mnie samego. Zastąpiłem mu ojca, który również umarł na krzyżu, myślał, patrząc na Iokhanana.

— Marię zobaczysz później. Teraz przekaz mi nowiny. Przebywając tutaj, jestem tak daleko od wszystkiego...

— Są to wieści sprzed kilku tygodni: brat Jezusa, Jakub, nareszcie odniósł zwycięstwo. Stał na czele wspólnoty Izraela.

— Jakub?! A co stało się z... Piotrem?

— Piotr opierał się tak długo, jak było to możliwe. Próbował nawet dotrzeć na ziemię Pawła, do Antiochii, i tam pozbawić go władzy. Przegnano go jednak jak nieczystego! Postanowił więc udać się do Rzymu.

Dwaj mężczyźni roześmiali się. U wrót pustyni walka o władzę w imię Jezusa wydawała się wręcz śmieszna.

— A więc udał się do Rzymu... Byłem tego pewien. Skoro Piotr nie mógł być pierwszym w Jerozolimie, Rzym był jedynym miejscem, w którym mógł zaspokoić swoje ambicje. To w Rzymie, Iokhananie, w samym środku imperium, Kościół, o którym on marzy, stanie się potęgą.

— Powinieneś też wiedzieć, że twoi uczniowie, którzy pozostali w Judei, spychani są coraz częściej na margines, a nawet prześladowani. Pytają, czy powinni uciec tak jak ty i dołączyć do ciebie.

Starzec zamknął oczy. Tego również się spodziewał. Podobnie jak Jakub nazarejczycy nie byli sympatykami judaizmu i jak Paweł dalecy od uznania boskiego pochodzenia Jezusa. Znalazłszy się pomiędzy dwiema tendencjami gwałtownie się zwalczającymi w powstającym Kościele i nie zainteresowani przyłączeniem się do żadnej z nich, narażeni byli na różne naciski.

— Niechaj więc ci, którzy szukają spokoju, dołączą do nas w Pelli. Jesteśmy tu bezpieczni, przynajmniej na razie.

Iokhanan usiadł obok niego i pokazał zwój pergaminów rozłożonych na stole.

— Czy już je czytałeś, *abbu!*

— Przez całą noc. Zwłaszcza teksty, które, jak powiadasz, docierają nawet do Azji.

Mówiąc to, pokazał trzydzieści arkuszy przewiązanych wełnianym sznurkiem, które trzymał w dłoniach.

— Przez te wszystkie lata — odezwał się Iokhanan — apostołowie ustnie przekazywali naukę Jezusa. Aby pamięć o nich przetrwała po ich śmierci, zebrali je tutaj, tyle że luzem.

— To jest dokładnie to, czego Jezus nauczał, a ja osobiście słyszałem. Jednak apostołowie są sprytni. Nie wkładają w usta Jezusa słów, których nigdy nie powiedział, tylko w jednym miejscu coś zmieniają, w drugim dorzucają. Wymyślają komentarze albo też sobie samym przypisują to, co nigdy nie zostało powiedziane. Na przykład przeczytałem, jakoby pewnego dnia Piotr padł na kolana przed Jezusem i głośno oznajmił: „Zaprawdę, to ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga!”.

Rzucił księgę na stół.

— Piotr miałby powiedzieć coś takiego?! Jezus nigdy by się nie zgodził, żeby w ten sposób mówiono o nim samym czy o kimkolwiek innym. Zrozum, Iokhananie: przepędzając mnie, apostołowie uzurpują sobie prawo do głoszenia prawdy. Ewangelia w ich rękach staje się narzędziem władzy. Przeobrażenie Jezusa z postaci człowieczej w duchową będzie jeszcze bardziej podkreślane, to oczywiste. Ciekawe, jak daleko się posuną?

Iokhanan ukląkł u jego stóp i położył mu ręce na kolanach.

— Nie możesz do tego dopuścić. Skoro oni piszą swoje wspomnienia, ty napisz swoje. Spisz to, czego tutaj nauczasz, i spraw, żeby twoja opowieść krążyła tak samo jak opowieści przez nich pisane. Opowiedz, *abbu*, o pierwszym spotkaniu nad brzegiem Jordanu, o uzdrowieniu paralityka w sadzawce Betesda, o ostatnich dniach Jezusa... Opowiedz o Jezusie tak jak mi o nim mówiłeś. Po to, żeby nie umarł po raz drugi!

Wpatrywał się w twarz swojego przybranego ojca, który sięgnął po zwój leżący na stole.

— Jeśli chodzi o Pawła, on także jest bardzo przebiegły.

Wie dobrze, że ludzie będą dalej znosić swoje nędzne życie tylko wtedy, gdy uwierzą w zmartwychwstanie. Tłumaczy im: wy także zmartwychwstaniecie. Jezus uczynił to jako pierwszy, a skoro powstał z martwych, to znaczy, że jest Bogiem, bo tylko Bóg może być sprawcą własnego zmartwychwstania.

— A zatem, ojcze... Skoro Paweł pisuje listy do swoich uczniów, pójdź za jego przykładem. Opowiadaj i pisz do nas listy, w których przywrócisz prawdę o tym, że Jezus nie był Bogiem. A najlepszym tego dowodem... będzie istnienie jego grobu.

Ponieważ twarz Judejczyka przybrała nieprzenikniony wyraz, Iokhanan wziął jego dłonie w swoje ręce.

— Nie chciałem ci o tym mówić, ale Eliezer Ben-Akkai, przywódca esseńczyków z Jerozolimy, zmarł. Czy zabrał z sobą tajemnicę grobu Jezusa?

Oczy starca napęłniły się łzami. Wraz ze śmiercią esseńczyka zacierały się jego własne wspomnienia z okresu młodości.

— Przecież to synowie Eliezera, Adon i Osjasz, przenieśli ciało Jezusa. Skoro oni wiedzą, gdzie znajduje się jego grób, jest już nas trzech, a to wystarczy. Ode mnie nauczyłeś się, jak obcować z nieżyjącym Jezusem. Co zyskałbyś, znając miejsce jego pochówku? Pustynia otacza jego grób szacunkiem, jakim nie obdarzyliby go ludzie.

Iokhanan szybko wstał i oddalił się na moment. Wrócił, trzymając w jednej ręce zwój czystych pergaminów, a w drugiej pióro z bawolego rogu i gliniany kałamarz. Położył wszystko na stole.

— Pisz więc, *abbu*. Pisz, żeby Jezus pozostał żywy.

36

— Ogłaszam dzisiejsze uroczyste posiedzenie za otwarte.

Prłat przewodniczący Stowarzyszenia Świętego Piusa V uważał z satysfakcją, że niektórzy bracia siedzą w swoich fotelach, nie opierając się plecami: to byli ci, którzy właściwie posłużyli się psalmem *Miserere* dla odmierzenia liczby razów metalowej dyscypliny.

Pomieszczenie było jak zwykle puste, z jednym małym wyjątkiem: naprzeciwko niego, u stóp krwawego krzyża, stało teraz proste krzesło, na stole zaś kieliszek napęczniony jakimś bezbarwnym płynem, który wydzieliał lekki zapach gorzkich migdałów.

— Mój bracie, zechciej zająć miejsce, byśmy mogli wszcząć postępowanie.

Jeden z obecnych wstał, okrążył stół i usiadł na przeznaczonym dla siebie krześle. Płócienna chusta zasłaniająca jego twarz drżała, jakby oddychał z wysiłkiem.

— Przez długie lata bez zarzutu wypełniałeś obowiązki członka naszego stowarzyszenia. Ostatnio jednak popełniłeś poważny błąd: poczyniłeś zwierzenia na temat toczącej się sprawy, która ma kapitalne znaczenie dla naszej misji.

Mężczyzna wznosił ręce w stronę zebranych w błagalnym geście.

— Ciało jest słabe, moi bracia, wybaczcie mi, proszę!

— Nie chodzi o to — odparł przewodniczący stanowczym tonem. — Grzech cielesny zmazywany jest przez sakrament pokuty, podobnie jak Nasz Pan odpuścił grzechy wiarołomnej kobiecie. Jednak twoje rozmowy z tą dziewczyną o sprawach, które nas obecnie niepokoją...

— Ona nie może już nam zaszkodzić!

— Faktycznie, ponieważ musieliśmy jej to uniemożliwić. Bardzo nad tym ubolewam i uważam, że winniśmy uciekać się do takich sposobów jedynie w wyjątkowych sytuacjach.

— A więc... skoro w swojej dobroci potrafiliście znaleźć rozwiązanie...

— Nic nie rozumiesz, bracie.

Teraz zwrócił się do zgromadzonych.

— Stawka tej misji jest poważna. Aż do połowy dwudziestego wieku Kościół zachował kontrolę nad interpretacją Pisma. Odkąd biedny papież Paweł VI zlikwidował w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku Kongregację Indeksu, nie kontrolujemy już niczego. Byle kto może publikować, co tylko zechce, a indeks, który dotychczas zsyłał szkodliwe idee w otchłanie bibliotek, obumarł jak palec dotknięty trądem modernizmu. Prosty mnich żyjący w zaciszu swojego opactwa może dziś poważnie zagrozić Kościołowi, dostarczając dowodów na to, że Chrystus był jedynie zwyczajnym człowiekiem.

Dreszcz przebiegł po plecach zebranych.

— Od czasu utworzenia naszego stowarzyszenia przez papieża Piusa V walczyliśmy nieustannie o zachowanie powszechnego przyjętego wizerunku Naszego Zbawiciela i Boga, który stał się człowiekiem. I jak dotychczas nie mieliśmy z tym problemów.

Bracia skinęli głowami.

— Zmieniające się czasy wymagają jednak środków szczególnych. Zwłaszcza pieniędzy, żeby oddalić zło, tworzyć zdrowe seminaria, kontrolować media, gdziekolwiek znajdują się na naszej planecie, zapobiegać ukazywaniu się niektórych pub-

likacji. Ogromnych kwot pieniędzy potrzeba, żeby wywierać nacisk na politykę rządów w dziedzinie kultury i edukacji, a także zapobiec próbom opanowania chrześcijańskiego Zachodu przez islam bądź sekty. Wiara przenosi góry, ale jej dźwignią są pieniądze. One mogą wszystko: właściwie użyte przez czyste ręce mogą uratować Kościół zagrożony obecnie w tym, co ma najcenniejszego — dogmatach inkarnacji i Trójcy Świętej.

Szmer aprobaty przebiegł po sali. Przewodniczący wpatrywał się teraz w krucyfik, pod którym drżał oskarżony.

— Jednak pieniądze te są nam skąpo wydzielane. Czy pamiętacie, jaką niespodziewaną i olbrzymią fortunę zdobyli templariusze? Nikt nigdy nie dowiedział się, skąd pochodziła. Ale niewyczerpane źródło tego bogactwa może być w zasięgu naszych rąk. Gdybyśmy je posiadli, mielibyśmy do dyspozycji nieograniczone środki i moglibyśmy przeznaczyć je na wypełnienie naszej misji. Pod warunkiem...

W tym momencie spojrzął na nieszczęsnego brata, który zdawał się rozpylić w jaskrawym świetle kinkietów skierowanych na krucyfik.

— ...pod warunkiem, że brak rozwagi nie przeszkodzi naszemu przedsięwzięciu. Ty, bracie, dałeś dowód swej bezmyślności. Zdołaliśmy wprawdzie wyrwać kolec wbity w ciało Naszego Zbawiciela, ale niewiele brakowało. Utraciłeś nasze zaufanie, a więc twoja misja dzisiaj się zakończy. Proszę zatem dziesięciu apostołów tu obecnych, by przez głosowanie za twierdzili moją suwerenną decyzję.

Dziesięć rąk wyciągnęło się w stronę krzyża w geście doskonałej jedności.

— Bracie, nasze uczucia są z tobą: znasz procedurę.

Skazaniec odpiął płócienną chustę okrywającą twarz. Przewodniczący często widywał go bez niej, jednak pozostali bracia widzieli dotychczas tylko jego ręce.

Chusta opadła, ukazując twarz starca. Oczy miał podkrążone, lecz jego wzrok nie wyrażał już błagania: ten ostatni akt był

częścią misji, którą zaakceptował, zostając członkiem stowarzyszenia. Darzył Chrystusa bezgranicznym uwielbieniem, więc nie ugnie się teraz.

* * *

Przewodniczący stowarzyszenia wstał, a za jego przykładem dziesięciu apostołów. Powoli wyciągnęli ręce w stronę krzyża tak, aby ich palce się zetknęły.

Stojąc z ramionami skrzyżowanymi przed krucyfiksem, dziesięciu mężczyzn wpatrywało się w brata, który wstał. Już nie drżał: przecież Jezus rozciągnięty na drewnianym krzyżu również nie zadrżał.

Calfo podniósł głos i rzekł obojętnym tonem:

— Bracie, trzy osoby Trójcy Świętej wiedzą, z jakim oddaniem służyłeś sprawie jednej z nich. Przyjmują cię teraz na swoje łono w tej boskiej światłości, której nie przestałeś szukać przez całe swoje życie.

Powoli wziął w rękę stojący na stole kieliszek, uniósł go w górę jak kielich ofiarny, po czym podał starcowi.

Ten zrobił krok w przód i wyciągnął wychudłą dłoń w jego stronę.

— Witamy w San Girolamo! Jestem ojciec Jan, hotelarz.

Wysiadając z rzymskiego ekspresu, Nil odnalazł ślady z czasów studiów i bez wahania skierował się na przystanek, z którego odjeżdżał autobus do katakumb Priscilli. Patrząc na znajome miasto, był tak uszczęśliwiony, że zapomniał o trudach podróży.

Wysiadł prawie na końcu trasy, na szczycie zbocza via Salaria. Usytuowane w otoczeniu ciągle jeszcze zielonych drzew opactwo San Girolamo jest sztucznym tworem papieża Piusa XI, który chciał zgromadzić w nim benedyktynów z całego świata po to, by opracowali wersję Biblii w języku łacińskim. Stowarzyszenie Świętego Piusa V czuwało z bliska nad pracą mnichów, aż sami uznali, że w Watykanie nikt nie posługuje się łaciną: współczesnemu światu nie były potrzebne ich wysiłki. Od tego czasu San Girolamo żyło wspomnieniami.

Nil zostawił walizkę przy wejściu na wewnętrzny dziedziniec z brudnymi żółtymi krużgankami, pośrodku którego znajdował się basen ze zwieszającą się smutno kłocią bambusów. Tylko zapach sosów i rododendronów przypomniał mu, że znajduje się w Rzymie.

— Kongregacja uprzedziła mnie wczoraj o waszym przybyciu. Na początku tego miesiąca ojciec Andriej mieszkał tu przez kilka dni...

Ojciec Jan, równie wylewny jak każdy rzymianin z Zabrza, poprowadził go w stronę schodów wiodących na — Proszę mi dać walizkę... Uf! Ale ciężka! Biedny ojciec Andriej! Nie wiadomo, co mu przyszło do głowy, że postanowił wyjechać pewnego ranka bez uprzedzenia. Na dodatek, chyba pakował się w pośpiechu, bo zostawił kilka przedmiotów. Są tam, gdzie były. Zajmie ojciec ten sam pokój. Od nagłego wyjazdu nieszczęsnego brata nikt tam nie wchodził. Ponoć przyjechał ojciec pracować nad manuskryptami gregoriańskimi?

Nil puszczał mimo uszu ten potok słów. A więc zamieszka w pokoju Andriej a!

Uwolniony od ojca Jana, rozejrzał się po pokoju. W przeciwieństwie do cel w jego opactwie stało tu dużo mebli: wielka szafa, dwie etażerki z książkami, łóżko z materacem i siennikiem, duży stół z krzesłem oraz fotel... Panował tu bliżej nieokreślony zapach klasztorny — mieszanina suchego kurzu i pasty do podłogi.

Na jednej z etażerek leżały przedmioty pozostawione przez Andrieja. Przybory do golenia, chusteczki, plan Rzymu, notes... Nil uśmiechnął się: po co mnichowi notes? Tak niewiele ma do zanotowania!

Z wysiłkiem postawił walizkę na stole. Była wypchana cennymi notatkami. Początkowo miał zamiar umieścić je na etażerze, ale rozmyślił się: lepszym miejscem była zamykana na klucz szafa. Włożył do niej dokumenty, a negatyw z Germigny wepchnął głębiej. Przekręcił klucz w zamku i bez przekonania schował do kieszeni.

Nagle zatrzymał się: na stole leżała koperta zaadresowana na jego nazwisko.

Drogi Nilu,

*A więc przybywasz pomóc mi w badaniach.
Welcome in Rome! Nic z tego nie rozumiem: nigdy
nikogo nie prosiłem, by Cię tu sprowadzono!
Nieważne. Rad jestem, że Cię zobaczę. Wstąp do
mojego biura, kiedy tylko będziesz mógł: Komisja do*

spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem w budynku kongregacji. See You soon!

Twój stary przyjaciel, Rembert Leeland.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Nila: Remby! A więc on jest tym muzykiem, któremu ma pomagać! Mógł to przewidzieć, ale nie widział swojego towarzysza od czasu studiów, to znaczy od bardzo dawna, i nie przyszło mu do głowy, że wezwano go do Rzymu na jego prośbę. Remby, co za niespodzianka! Z tej podróży przynajmniej taka będzie korzyść, że się spotkamy.

Ponownie przeczytał list: Leeland wydawał się równie zdumiony jak on sam. Nigdy nikogo nie prosiłem... A zatem nie na jego prośbę tu przyjechał.

W takim razie na czyją?

Odziany w białą albę starzec wziął kieliszek z rąk przewodniczącego stowarzyszenia, podniósł do ust i jednym haustem wychylił bezbarwny płyn. Skrzywił się i usiadł na krześle.

Reszta nastąpiła bardzo szybko. Na oczach jedenastu apostołów stojących nadal z rękami wyciągniętymi w stronę krzyża, mężczyzna zakasłał, jęknął i zgiął się w pół. Jego twarz zsiniała, wykrzywiła się w potwornym grymasie, po czym runął na podłogę. Wił się w konwulsjach około minuty, po czym ciało zesztyniało definitywnie. Z ust szeroko otwartych dla złapania oddechu sączyła się na brodę strużka lepkiej śliny. Wytrzeszczone oczy wpatrywały się w krucyfiks wiszący nad jego głową.

Apostołowie powoli opuścili ręce i usiedli. Na podłodze przed nimi leżał nieruchomy biały kształt.

Brat najdalej siedzący od prałata po prawej stronie podniósł się, trzymając w rękach kawałek białego płótna.

— Jeszcze nie czas! Nasz brat musi przekazać pochodnię swojemu następcy. Zechciej otworzyć drzwi, proszę.

Ten, który trzymał w rękach kawałek płótna, poszedł otworzyć opancerzone drzwi w głębi sali.

Jakaś biała postać stojąca bez ruchu w półmroku zdawała się czekać na ten moment.

— Zbliź się, mój bracie.

* * *

Nowo przybyły miał na sobie taką samą albę jak pozostali, na głowie kaptur i białe płótno przymocowane po obu stronach twarzy. Postąpił trzy kroki w przód i zatrzymał się przerażony.

Co za uroczy młodzieniec, ten Antonio, myślał Calfo. Żał mi go. Musi jednak przejąć pochodnię, albowiem wymaga tego reguła sukcesji apostołskiej.

Na widok leżącego ciała, skurzonego wskutek brutalnej śmierci, młodzieniec wytrzeszczył oczy. Bardzo dziwne oczy: tęczęwka była prawie całkowicie czarna, a źrenice rozszerzone odrazą nadawały jego spojrzeniu specyficzny wyraz, podkreślony jeszcze przez bladość śniadego czoła.

Przewodniczący stowarzyszenia dał znak, żeby podszedł bliżej.

— Mój bracie, tobie przypadł obowiązek przykrycia twarzy tego apostoła, którego od dzisiaj zastąpisz. Przypatrz się mu dobrze: to twarz człowieka bez reszty oddanego naszej misji. Kiedy nie był już w stanie jej wypełniać, dobrowolnie wyznaczył kres swoich obowiązków. Przyjmij od niego pochodnię, aby służyć tak, jak on to czynił, i umrzeć jak on w chwale Mistrza.

Nowy brat odwrócił się w stronę tego, który otworzył mu drzwi, a teraz podawał kawałek płótna. Chwycił go, ukląkł przy zmarłym i długo wpatrywał się w posiniałą twarz. Starł pianę z jego ust i brody, po czym pochylił się i złożył długi pocałunek na fioletowych wargach nieboszczyka.

Wstał, przykrył płótnem nabrzmiewającą powoli twarz, po czym odwrócił się w stronę stojących nieruchomo braci.

— Doskonale — rzekł Calfo serdecznym tonem. — Zostałeś

poddany ostatecznej próbie, która uczyniła cię dwunastym apostołem, jednym z tych, którzy otaczali Jezusa podczas ostatniej wieczerzy w sali na górze, w Jerozolimie.

* * *

Antonio musiał wyjechać z ojczystej Andaluzji: Opus Dei nie tak łatwo zezwala swoim członkom na opuszczenie organizacji, a zatem bezpieczniej było znaleźć się w pewnym oddaleniu. W Wiedniu współpracownicy kardynała Catzingera zwrócili uwagę na tego młodego, milczącego mężczyznę o czarnych oczach. Po wielu latach obserwacji jego akta zostały przekazane prefektowi kongregacji, który złożył je bez słowa komentarza na biurku monsignore Calfo.

Jeszcze dwa lata trwał ścisły nadzór Stowarzyszenia Świętego Piusa V. Dwa lata śledzenia go krok w krok, podsłuchów telefonicznych, obserwacji rodziny i przyjaciół, których zostawił w Andaluzji... Kiedy Calfo umówił się z nim na spotkanie w swoim apartamencie w Castel San Angelo, znał Antonia lepiej niż ten Andaluzyjczyk znał samego siebie. W takim siedlisku rozpusty jak Wiedeń próbowano kusić go na wszelkie sposoby, lecz jego zachowanie pozostało bez zarzutu. Przyjemności i pieniądze nie interesowały go. Liczyła się jedynie władza i obrona Kościoła katolickiego.

Przewodniczący stowarzyszenia skinął na niego. Andaluzyjczyk krwi mauretańskiej, krytykujący metody działania Opus Dei. Mieszanka arabskiej melancholii, wiedeńskiego nihilizmu i rozczarowania południowca — doskonały nabytek!

— Zajmij teraz swoje miejsce pośród Dwunastu, bracie.

Naprzeciwko ściany, od której odcinał się jedynie skrwawiony wizerunek ukrzyżowanego, Dwunastu siedziało ponownie w komplecie wokół swojego Mistrza.

* * *

— Skoro już wiesz, na czym polega nasza misja, włączysz się w nią niezwłocznie. Będziesz śledzić pewnego francuskiego

mnicha, który przyjechał dziś do San Girolamo. Podobno w rzymskim ekspresie, którym podróżował, jakiś obcy agent o mały włos nie pokrzyżował nam planów związanych z tym zakonikiem. Godny pożałowania incydent, bo nie otrzymał żadnej instrukcji w tej sprawie.

Przewodniczący westchnął. Nigdy nie spotkał tego człowieka, ale miał w rękach jego kompletne akta: „Nieprzewidywalny. Nieodparta potrzeba działania. W przypadku braku podniety związanej z muzyką szuka jej w niebezpieczeństwie. Mosad cofnął mu zezwolenie na zabijanie”.

— Oto pierwsze instrukcje — rzekł, podając nowemu bratu kopertę. — Kolejne otrzymasz w stosownym czasie. I nie zapominaj, komu służysz.

Mówiąc to, prawą ręką wskazał krucyfiks odcinający się wyraźnie na mahoniowej płycie. Przy ruchu jego dłoni błysnął zielony jaspis w pierścieniu.

Panie! Być może nigdy od czasów templariuszy nie byłeś w większym niebezpieczeństwie. Ale kiedy twoich Dwunastu zdobędzie taką samą broń jak oni, posłużą się nią, żeby Cię ochraniać!

Kardynał Emil Catzinger skinął na wysokiego, szczupłego mężczyznę o wypukłym czole nad kwadratowymi okularami.

— Bardzo proszę, monsignore...

Oczy Remberta Leelanda błysnęły zza szkielek. Miał podłużną twarz, typową dla Anglosasów, i mięsiste wargi artysty. Rzucił Jego Eminencji pytające spojrzenie.

— Z pewnością zastanawia się ksiądz biskup, dlaczego go wezwałem... Ale najpierw proszę powiedzieć mi, czy cały czas poświęca ksiądz badaniom nad naszymi stosunkami z braćmi Żydami?

Leeland uśmiechnął się, co nadało jego twarzy przebiegły sztubacki wyraz.

— Niecały, Wasza Eminencjo. Na szczęście mam jeszcze czas na muzykę.

— *Precisamente*, w ten sposób doszliśmy do sedna sprawy. Sam Ojciec Święty interesuje się badaniami księdza. Gdyby można było dowieść, że śpiewy gregoriańskie mają swoje korzenie w psalmach śpiewanych w synagogach u schyłku Średniowiecza, byłby to ważny dowód naszego zbliżenia z judaizmem. Mając to na uwadze, przydzieliliśmy księdzu specjalistę w dziedzinie rozszyfrowywania dawnych tekstów... Pewnego francuskiego mnicha, doskonałego egzegetę. To ojciec Nil z opactwa Świętego Marcina.

— Dowiedziałem się o tym wczoraj. Studiowaliśmy razem.
Kardynał uśmiechnął się.

— A zatem dobrze się znacie, nieprawdaż? Połączymy więc przyjemne z pożytecznym! Cieszę się, że w ten sposób dwaj przyjaciele spotkają się po latach. Ojciec Nil właśnie przyjechał. Widujcie się tak często, jak to możliwe. Nil jest kopalnią wiedzy i można się od niego dużo nauczyć. Wystarczy, że ksiądz pozwoli mu mówić o tym, co go interesuje i sporządzi raporty z tych rozmów. Raporty na piśmie, których jedynym adresatem i czytelnikiem będę ja sam. Czy wszystko jasne?

Leeland otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Co to wszystko znaczy? Mam prowokować Nila do rozmów, a potem sporządzać z nich raporty? Za kogo mnie uważa?

* * *

Kardynał przyglądał się badawczo wyrazistej twarzy Amerykanina. Jak w otwartej księdze widział wszystko, co się dzieje w jego wnętrzu, wobec czego dodał z dobrodusznym uśmiechem:

— Nie obawiaj się, monsignore, nie proszę, żebyś dopuścił się denuncjacji. Pragnę jedynie być informowany o badaniach ojca Nila. Sam jestem bardzo zajęty i nie mam czasu go przyjmować. Chciałbym natomiast być na bieżąco w sprawach dotyczących postępów w egzegezie... Dostarczając mi tych informacji, oddasz mi wielką przysługę.

Widząc jednak, że nie zdołał przekonać Leelanda, przybrał bardziej oschły ton:

— Przypominam jednocześnie o sytuacji, w jakiej się ksiądz biskup znajduje. Byliśmy zmuszeni wydostać cię ze Stanów Zjednoczonych i mianować tutaj biskupem, żeby uciąć raz na zawsze skandaliczne polemiki, jakie wywołałeś swoimi wypowiedziami. Ojciec Święty nie lubi, kiedy podważa się jego stanowisko — ostateczne i uzasadnione — przeciwne małżeństwom kapłanów. Zaraz potem pojawiłby się problem kobiet księży. Poglądy w tej sprawie jakiegoś benedyktyńskiego

zakonnika kierującego prestiżowym opactwem St. Mary nie miałyby żadnego znaczenia. Masz w tej chwili szansę, monsignore, pokazać się papieżowi w innym świetle. Liczę zatem na współpracę, dyskretną, skuteczną i niezawodną. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Leeland spuścił głowę i nic nie odpowiedział, co widząc, kardynał przyjął ton głosu podobny do tego, jakiego używał jego ojciec po powrocie ze wschodniego frontu.

— Nie zmuszaj mnie, bym ci przypomniał inny powód, dla którego musiałeś pospiesznie opuścić swój kraj i przywdziać szaty biskupie, które w równym stopniu chronią cię, co przydają godności. Czy teraz wszystko jest jasne?

Tym razem Leeland podniósł głowę, spojrzął na kardynała oczami smutnego dziecka i kiwnął głową na znak, że zrozumiał. Bóg odpuszcza wszystkie grzechy, za to Kościół nakazuje za nie pokutować.

I to długo.

40

Pella, koniec roku 66

— Ojcie, już myślałem, że nigdy tu nie dotrzemy!

Dwaj mężczyźni ucałowali się wylewnie. Wyostrzone rysy twarzy Iokhanana świadczyły o zmęczeniu.

— XII legion rzymski zamienił wybrzeże w morze krwi i ognia. Z powodu znacznych strat pod Jerozolimą zarządzono odwrót. Powiadają, że dla wzmocnienia V legionu i legionu X, straszliwej „Fretensis”, cesarz Neron sprowadzi z Syrii generała Wespazjana. Tysiące zbrojnych żołnierzy kierują się ku Palestynie, a to oznacza początek końca.

— A Jerozolima?

— Na razie uratowana. Jakub walczył tam, jak długo mógł, przeciw uznaniu bóstwa swojego brata, aż w końcu przyznał to publicznie: dla władz żydowskich oznaczało to świętokradztwo, więc Sanhedryn kazał go ukamienować. Chrześcijanie są zaniepokojeni.

Jakub! Wraz z nim znika ostatni hamulec dla ambicji Kościołów.

— Czy są jakieś wiadomości o Piotrze?

— Nadal jest w Rzymie, skąd dochodzą wieści o prześladowaniach. Neron żywi taką samą nienawiść do żydów i chrześcijan. Kościół Piotra jest więc zagrożony. Być może oznacza to koniec, także tam.

Pokazał torbę wypełnioną zwojami pergaminu.

— Jakub, Piotr... Oni należą do przeszłości, *abbu*. Odtąd krąży wiele ewangelii, jednocześnie z listami Pawła...

— Otrzymałem to wszystko dzięki naszym uchodźcom — rzekł, wyciągając rękę w stronę stojącego w perystylu stołu, na którym leżały różne dokumenty. — Mateusz przeredagował swój tekst. Stwierdziłem, że uczynił tak pod wpływem Marka, który jako pierwszy ułożył coś w rodzaju historii Jezusa od czasu spotkania nad brzegiem Jordanu aż do znalezienia pustego grobu. Właściwie nie napisał tego Mateusz, bo — jak widzisz — tekst jest w języku greckim. Z pewnością pisał w języku aramejskim, a następnie dał do przetłumaczenia.

— Masz rację. Trzecia ewangelia również krąży w wersji greckiej. Kopie pochodzą z Antiochii, gdzie spotkałem ich autora — Łukasza, blisko związanego z Pawłem.

— Przeczytałem te trzy ewangelie. Coraz częściej spotyka się w nich słowa nigdy niewypowiedziane przez Jezusa: że uważał się za Mesjasza albo nawet za Boga. To było nieuniknione, Iokhananie. A co z moim opowiadaniem?

W końcu zgodził się pisać, tyle tylko, że nie ewangelie jak Marek i inni, lecz opowieść, którą Iokhanan polecił następnie skopiować i przekazywać dalej. Zawarł w niej najpierw własne wspomnienia: spotkanie nad brzegiem Jordanu, fascynację z okresu pierwszych dni z Jezusem. On jednak nie opuścił Judei, podczas gdy Jezus powrócił na północ, do Galilei, by tam żyć i nauczać. O tym, co tam się wydarzyło nie napisał prawie nic. Podjął swą opowieść od powrotu Dwunastu i ich Mistrza do Jerozolimy, na kilka tygodni przed ukrzyżowaniem, a zakończył — odkryciem pustego grobu.

Oczywiście nie było w nim mowy o tym, co nastąpiło potem, to znaczy o zabraniu ciała Jezusa przez Adona i Osjasza, synów Eliezera Ben-Akkai. Rola, jaką odegrali esseńczycy w zniknięciu umęczonego ciała, pozostała okryta absolutną tajemnicą. Podobnie zresztą jak miejsce jego pochówku.

Pomiędzy te dwa okresy — początkowy i końcowy — włożył wspomnienia swoich przyjaciół z Jerozolimy: Nikodema, Łazarza, Szymona trędowatego. Opowieść napisana została w języku greckim i opisywała Jezusa, jakiego znał: przede wszystkim Żyda, zdolnego do gwałtownych reakcji, gdy czuł w sobie Boga Ojca. Boga, którego nazywał *abba*. Jeszcze nigdy dotąd żaden Żyd nie ośmielił się użyć tego poufałego imienia dla nazwania swego Boga.

Ponowił swoje pytanie:

— A co z moim opowiadaniem, Iokhananie?

Twarz młodzieńca spochmurniała.

— Krąży wśród twoich uczniów, którzy znają je na pamięć, lecz także w kościołach Pawła, ponoć aż po samą Bitynię*.

— Jednak tam nie jest przyjmowane w taki sam sposób, nieprawdaż?

— Nie. W Judei Żydzi zarzucają ci, że przedstawiasz Jezusa jako proroka większego od Mojżesza. Grecy natomiast uważają, że twój Jezus jest za bardzo ludzki. Nikt nie ośmiela się zniszczyć świadectwa ukochanego ucznia, ale przed publicznym odczytaniem jest ono poprawiane i „uzupełniane”, a dzieje się tak coraz częściej.

— Skoro nie mogą rozpruć mi brzucha, jak uczyniono to Judaszowi, podważają to, co napisałem. W ten sposób moje opowiadanie stanie się czwartą ewangelią odpowiadającą ich ambicjom.

Iokhanan uklęknął przed swoim *abba* i ujął jego dłonie w swoje ręce.

— W takim razie, ojcze, napisz list do nas, do swoich uczniów. Ukryję go w bezpiecznym miejscu, dopóki jest to jeszcze możliwe: fanatyczni Żydzi z Jerozolimy nie będą się długo opierać. Napisz prawdę o Jezusie w taki sposób, żeby nikt nie mógł jej zmienić. Opowiedz, co wiesz o jego grobie.

* Obecnie północno-zachodnia część Turcji.

Nie o tym w Jerozolimie, który pozostał pusty: o prawdziwym grobie, tym na pustyni, w którym spoczywają jego szczątki.

* * *

Do Pelli zaczęli zewsząd napływać uchodźcy. Siedząc w cieniu perystylu, stary człowiek spoglądał na dolinę. Na drugim brzegu Jordanu kłęby dymu unosiły się nad płonącymi zabudowaniami. Było to dzieło rabusiów, którzy zazwyczaj towarzyszą wszystkim najeźdźcom. A więc to już koniec. Nadszedł moment, by opowiedzieć o tym przyszłym pokoleniom.

Nie namyślając się dłużej, usiadł przy stole, chwycił pergamin i zaczął pisać: „Ja, ukochany uczeń Jezusa, trzynasty apostoł, zwracam się do wszystkich Kościołów...”.

* * *

Następnego dnia podszedł do Iokhanana, który siodłał muła.

— Jeśli uda ci się przedostać, spróbuj przekazać ten list nazarejczykom z Jerozolimy i Syrii.

— A co będzie z tobą?

— Zostanę w Pelli do ostatniej chwili. Kiedy Rzymianie tu podejną, zabiorę stąd nazarejczyków i powiodę ich na południe. A ty udaj się potem prosto do Qumran: oni powiedzą ci, gdzie mnie szukać. Uważaj na siebie, mój synu!

Nil szedł wzdłuż parku Doria Pamphili, a potem skręcił w via Salaria Antica wciśniętą między murowane ogrodzenia. Lubił chodzić po nierównym bruku starożytnych dróg imperium, na których gdzieś widać było jeszcze fragmenty rzymskiej kostki. W latach studiów z pasją przemierzał to miasto, *Mater Praecipuae* — matkę wszystkich narodów. Doszedłszy do via Aurelia na tyłach Watykanu bez wahania skierował się w stronę budynku Kongregacji do spraw Doktryny Wiary.

Komisja do spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem mieścił się w aneksie budynku od strony Bazyliki św. Piotra. Musiał pokonać trzy piętra, żeby dostać się do korytarza, w którym znajdowały się pomieszczenia położone bezpośrednio pod dachem: biura sekretarzy.

Ujrawszy na drzwiach tabliczkę z napisem: *Mons. Rembert Leeland, O.S.B.*, zapukał dyskretnie.

— Nil! *God bless, so good to see you!*

Biuro przyjaciela było maleńkie, oddzielone od sąsiednich tylko zwykłym przepierzeniem. Usiadł na jedynym krześle stojącym przed zaskakująco pustym stołem. Widząc jego zdziwienie, Leeland uśmiechnął się zażenowany.

— Masz przed sobą prostego urzędnika w sekretariacie bez

znaczenia... W rzeczywistości pracuję najczęściej u siebie, a tu mam tylko tyle powietrza, żeby móc oddychać.

— Pewnie brakuje ci nizin Kentucky!

Twarz Amerykanina spochmurniała.

— To prawda, że jestem tu na wygnaniu...

Nil spojrział na niego przyjaźnie.

— Nie zmieniłeś się wcale, Remby.

Studiując razem w Rzymie w latach, jakie nastąpiły bezpośrednio po soborze, uwierzyli w odnowę Kościoła i społeczeństwa: ich złudzenia przeminęły porwane wiatrem, ale pozostały w nich trwałe ślady.

— Mylisz się, Nilu, bardzo się zmieniłem, nie jestem już taki sam jak kiedyś. A ty? W zeszłym miesiącu dowiedzieliśmy się o brutalnej śmierci jednego z waszych mnichów w rzymskim ekspresie: podobno popełnił samobójstwo, a teraz ty niespodziewanie tutaj przyjeżdżasz. Co się stało, *my friend*?

— Dobrze znałem Andrieja. Ten człowiek nie mógł popełnić samobójstwa. Pasjonował się badaniami naukowymi, które od lat prowadziliśmy, wprawdzie nie razem, ale równolegle. Odkrył rzeczy, o których nie chciał — lub nie mógł — rozmawiać ze mną otwarcie. Odnosiłem jednak wrażenie, że zachęcał mnie, bym sam prowadził poszukiwania. Kiedy identyfikowałem jego ciało, w zaciśniętej pięści znalazłem małą karteczkę, którą napisał przed śmiercią. Zanotował na niej cztery sprawy, o których chciał porozmawiać po powrocie: on miał plany na przyszłość i miał zamiar włączyć mnie w ich realizację. Nikomu nie pokazałem tej kartki, ale ktoś ukradł ją z mojej celi. Nie mam pojęcia, kto to mógł zrobić.

— Jak to, ukradł?

— Po prostu ukradł, ale to jeszcze nie wszystko: zabrano mi też cenne notatki.

— A co wykazało śledztwo w sprawie śmierci ojca Andrieja?

— W lokalnej gazecie ukazała się wzmianka informująca o wypadku, a w „La Croix” zamieszczono jedynie nekrolog. Nie dostajemy żadnych innych gazet, nie słuchamy radia i nie

oglądamy telewizji; mnisi wiedzą tylko to, co zechce zakomunikować im opat na walnym zgromadzeniu. Żandarm, który znalazł ciało mówił, że wszystko wskazuje na zabójstwo, ale został wyłączony ze śledztwa.

— Zabójstwo?!

— Tak, Remby. Mnie również trudno w to uwierzyć. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego mój przyjaciel zginął. Jego ostatnie myśli były skierowane do mnie i czuję, że mam jakieś zadanie do spełnienia. Ostatnia wola zmarłego jest rzeczą świętą, zwłaszcza gdy zmarły był człowiekiem pokroju ojca Andrieja.

Nie bez wahania Nil opowiedział mu o swoich badaniach nad Ewangelią według świętego Jana i odkryciu ukochanego ucznia Jezusa. Następnie opisał częste rozmowy z Andriejem, jego zdumienie na widok napisu na płycie w Germigny, a także powiedział o znalezionym fragmencie manuskryptu koptyjskiego w oprawie jego ostatniego dzieła.

Leeland słuchał, nie przerywając, po czym powiedział:

— Nil, ja nigdy nie potrafiłem zająć się niczym innym poza muzyką. No, jeszcze informatyką, służącą mi do pracy nad manuskryptami. Nie potrafię jednak zrozumieć, w jaki sposób badania naukowe mogły doprowadzić do tak dramatycznych wydarzeń i wzbudzić w tobie taką trwogę.

Przezornie pominął polecenie kardynała-prefekta.

— Andriej często napomykał, że nasze badania ocierają się o coś niezwykle ważnego. Czułem się wtedy tak, jakbym miał przed sobą przędzę do tkania dywanu, którego motywu nie ma na kanwie. Ale teraz, Rembercie, postanowiłem dotrzeć do sedna: chcę wiedzieć, dlaczego Andriej zginął, chcę poznać tę tajemnicę, wokół której krąży od lat.

Leelanda zdumiała determinacja malująca się na twarzy przyjaciela, którą zachował w pamięci jako spokojną i łagodną. Wstał, odsunął krzesło i otworzył drzwi.

— Tutaj będziesz mógł do woli prowadzić swoje badania. Zaraz udamy się do archiwum Biblioteki Watykańskiej. Zoba-

czysz, nad czym pracuję. Nie zapominaj, że powodem twojej obecności w Rzymie są moje rękopisy pieśni gregoriańskich. Leeland przypomniał sobie rozmowę z Catzingerem, a może jest jeszcze jakiś inny powód? W milczeniu zagłębili się w labirynt korytarzy prowadzących do wyjścia na plac Świętego Piotra.

* * *

W tym samym czasie w sąsiednim biurze pewien mężczyzna w eleganckiej, nieskazitelnej marynarce zdjął z uszu słuchawki podłączone do skrzyneczki przytwierdzonej do przepierzenia za pomocą przyssawek. Słuchawki nadal wisały na jego szyi, kiedy szybko segregował karteczki pokryte drobnymi znakami stenograficznymi. Jego czarne oczy błyszczały z zadowolenia: dzięki niezbyt grubej ściance nagranie było doskonałej jakości. Ani jedno słowo nie umknęło z rozmowy między amerykańskim monsignorem i francuskim mnichem. Wystarczy zostawić ich sam na sam, a zawsze będą mieli sobie coś do powiedzenia.

Przewodniczący Stowarzyszenia Świętego Piusa V będzie usatysfakcjonowany: ta misja dobrze się zaczęła.

— Archiwa znajdują się w podziemiach biblioteki. Musiałem wystarać się dla ciebie o akredytację, bo wstęp do tej części budynku jest ściśle kontrolowany. Sam zrozumiesz dlaczego, kiedy znajdziesz się w środku.

Idąc wzdłuż muru okalającego Citta del Vaticano, doszli do wejścia od strony via della Porta Angelica, gdzie znajduje się główny posterunek straży. Dwaj szwajcarzy w niebieskich uniformach przepuścili ich, nie zatrzymując. Po przejściu przez kilka wewnętrznych dziedzińców dostali się na dziedziniec belwederu. Otoczony wysokim murem, chroni kamienną galerię muzeów i Bibliotekę Watykańską. Pomimo wczesnej pory wewnątrz widać było sylwetki przesuwane się za oknami.

Leeland dał mu znak, żeby szedł za nim, i skierował się w przeciwną stronę narożnik. Na niewielkich metalowych drzwiach prowadzących do biblioteki wisiała mała skrzynka. Leeland wystukał na niej kod i czekał.

— Tylko kilka osób ma stałą akredytację. Ty jednak za każdym razem będziesz musiał okazać przepustkę.

Drzwi otworzył im policjant w cywilu, obrzucając wchodzących podejrzliwym wzrokiem. Rozpoznał Leelanda i uśmiechnął się.

— *Buongiorno*, monsignore. Czy ten zakonnik jest z księ-

dżem biskupem? Chciałbym zobaczyć jego dokumenty i akredytację.

Leeland poradził Nilowi, by włożył swój klasztorny habit, gdyż, jak twierdził, ułatwi mu to wiele rzeczy. Weszli do czegoś w rodzaju komory i Nil pokazał kartkę opatrzoną pieczęcią Watykanu. Policjant wziął ją bez słowa i oddalił się.

— Tutejsze kontrole są bardzo skrupulatne — szepnął do Nila Amerykanin. — Biblioteka Watykańska jest otwarta dla publiczności, ale w archiwum usytuowanym w jej podziemiach złożone są dawne rękopisy udostępniane jedynie niewielu naukowcom. Poznasz ojca Breczyńskiego, strażnika tego miejsca. Biorąc pod uwagę trudną do oszacowania wartość przechowywanych skarbów, papież mianował na to stanowisko Polaka, człowieka nieśmiałego i niepozornego, za to całkowicie oddanego Ojcu Świętemu.

Policjant wrócił i oddał Nilowi akredytację, kiwając przy tym głową.

— Trzeba będzie okazywać ten dokument za każdym razem, kiedy ojciec będzie tu przychodził. Uzyskał ojciec pozwolenie na przebywanie tu jedynie w towarzystwie biskupa Leelanda, który ma stałą przepustkę. Proszę iść za mną.

Długi, łagodnie obniżający się korytarz schodził skosem w podziemia, prowadząc do opancerzonych drzwi. Nil odniósł wrażenie, że wchodzi w głąb jakiejś cytadeli przygotowanej na wypadek oblężenia. Nad tym miejscem ciążyły tysiące ton Bazyliki św. Piotra. Grobowiec Apostoła musi być niedaleko. Policjant wprowadził w otwór kartę magnetyczną i wystukał kod: drzwi otworzyły się z szelestem.

— Ksiądz biskup zna już to miejsce. Ojciec Breczyński oczekuje was.

* * *

Bładość twarzy mężczyzny stojącego przy drugich opancerzonych drzwiach podkreślała czerń jego prostej sutanny. Okrągłe okulary przesłaniały oczy krótkowidza.

— Dzień dobry, monsignore, czy to ten Francuz, dla którego uzyskałem akredytację kongregacji?

— We własnej osobie, drogi ojcie. Będzie wspomagał mnie w moich pracach: ojciec Nil jest zakonikiem z opactwa Świętego Marcina.

Breczyński drgnął.

— Czy przypadkiem nie jest ksiądz konfratrem ojca Andrieja?

— Byłem nim przez trzydzieści lat.

Breczyński otworzył usta, jakby chciał zadać Nilowi jeszcze jakieś pytanie, ale pohamował się i ukrył swoje wzburzenie za krótkim skinieniem głowy. Następnie zwrócił się do Leelanda:

— Księżę biskupie, sala jest przygotowana, jeśli ksiądz łaskaw, proszę za mną...

Bez słowa wyprzedził ich i szedł przez amfiladę nisko sklepionych sal połączonych szerokimi łukowatymi przejściami. Na ścianach wisiały oszklone gabloty jednakowo podświetlone i tylko cichy szmer sygnalizował pracę urządzenia regulującego wilgotność, niezbędnego do przechowywania starych manuskryptów. Nil rzucał przelotne spojrzenie na gabloty, obok których przechodzili: Starożytność, Średniowiecze, Renesans, Risorgimento... Po plakietach można było domyślać się nazwisk najznamienitszych świadków historii świata zachodniego, którą, jak mu się wydało, przemierzył całą na odcinku zaledwie kilkudziesięciu metrów.

Rozbawiony jego zdziwieniem Leeland szepnął:

— W dziale muzyki pokażę ci partytury z autografem Vivaldiego, a także *Mesjasza* Haendla i osiem pierwszych akordów *Lacrimosy* Mozarta: ostatnich nut napisanych przez niego własnoręcznie niemalże w chwili śmierci. Są tutaj...

Dział muzyki mieścił się w ostatniej sali. Pośrodku, pod regulowanym oświetleniem, stał pusty stół przykryty szklaną taflą, na której na próżno szukać choćby najmniejszej drobin kurzu.

— Zostawiam panów samych. Mhm... — odezwał się Bre-

czyński, jakby wbrew sobie. — Ale może ojciec Nil pójdzie ze mną do biura. Dam mu rękawiczki w odpowiednim rozmiarze. Przydadzą się do oglądania manuskryptów.

Leeland zrobił zdziwioną minę, ale nie skomentował tej propozycji i Nil poszedł za bibliotekarzem do jego biura bezpośrednio przyległego do sali, w której się znajdowali. Breczyński starannie zamknął za nimi drzwi, potem odwrócił się w stronę Nila i spytał wyraźnie zażenowany:

— Jakiego rodzaju związki łączyły ojca z Andriejem?

— Byliśmy sobie bliscy, a dlaczego ksiądz o to pyta?

— No boja... korespondowałem z nim. Pytał mnie czasami o zdanie w sprawie średniowiecznych inskrypcji, nad którymi pracowałem.

— A więc... To ksiądz jest tym?...

Nil przypomniał sobie teraz słowa Andrieja: „Wysłałem zdjęcie płyty z Germigny do jednego z watykańskich urzędników. Odpowiedział, że je otrzymał, ale wstrzymał się od komentarza”.

— Andriej mówił mi, że koresponduje z kimś z Biblioteki Watykańskiej, ale nie wiedziałem, że to ksiądz nim jest.

Breczyński stał ze spuszczoną głową, machinalnie przebieając rękawice w pudełku.

— Prosił mnie o szczegóły techniczne, podobnie jak inni naukowcy. Nawiązaliśmy dość bliski kontakt. Pewnego dnia, porządkując zbiory koptyjskie, znalazłem fragment manuskryptu, który zdawał się pochodzić z Nag Hammadi i który nigdy nie został przełożony. Wysłałem mu go. Wydawał się bardzo wstrząśnięty tym urywkiem, ale odesłał go, nie tłumacząc. Napisałem do niego w tej sprawie i wtedy on przesłał mi faksem zdjęcie pewnej inskrypcji karolińskiej odkrytej w Germigny. Zapytywał, co o niej sądzę.

— Wiem o tym, bo razem zrobiliśmy to zdjęcie. Andriej informował mnie o swoich pracach. Prawie o wszystkich.

— Prawie?

— No tak, nie mówił mi wszystkiego i wcale tego nie ukrywał, co zawsze mnie dziwiło.

— Następnie przyjechał tutaj. Zobaczyliśmy się wówczas po raz pierwszy i był to kontakt... bardzo ważny. Potem zniknął i już nigdy więcej go nie ujrzałem. O jego śmierci dowiedziałem się z gazety „La Croix”, w której była wzmianka o wypadku czy samobójstwie...

Breczyński był wyraźnie zakłopotany i nie patrzył Nilowi w oczy. W końcu wyjął z pudełka parę rękawiczek i podał mu je.

— Nie może ojciec przebywać tu ze mną zbyt długo, trzeba wrócić na salę. Jeszcze porozmawiamy, ojczu Nilu... Znajdę jakiś sposób, później. Proszę strzec się tutaj wszystkich bez wyjątku, nawet biskupa Leelanda.

Nil spojrział na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

— Co ksiądz chce przez to powiedzieć? Tylko z nim będę się spotykał w Rzymie, a jemu ufam całkowicie. Razem studiowaliśmy i znam go dobrze od dawna.

— Ale on przebywa w Watykanie od jakiegoś czasu, a to miejsce wszystkich zmienia. Po pobycie tutaj nikt już nie jest takim samym człowiekiem... Skończmy ten temat i proszę zapomnieć o tym, co mówiłem, i uważać na siebie!

Tymczasem Leeland już rozłożył na stole jeden z manuskryptów.

— Długo szukał tych rękawiczek! Czyżby nie wiedział, że w sali obok jest ich pełna szuflada, i to w różnych rozmiarach...

Nil nie zareagował na niespokojne spojrzenie przyjaciela. Podszedł do wielkiej lupy zawieszanej nad manuskrytem i rzucił okiem na tekst.

— Brak kolorowych inicjałów, a więc pochodzi niewątpliwie sprzed dziesiątego wieku. No to do roboty, Remby!

* * *

W południe zjedli kanapki przyniesione przez Breczyńskiego. Polak poprosił, by Nil wyjaśnił mu, na czym będzie polegać jego praca.

— Najpierw trzeba rozszyfrować łaciński tekst pieśni gregoriańskich, potem przetłumaczyć starohebrajskie pieśni żydowskie o zbliżonej melodii, a następnie porównać... Oczywiście ja zajmę się wyłącznie tekstem, bo reszta należy do monsignore Leelanda.

— Starohebrajski jest mi zupełnie nieznany, podobnie jak pisma średniowieczne — wyjaśnił Amerykanin ze śmiechem.

Kiedy wyszli z biblioteki, słońce wisiało nisko nad horyzontem.

— Wracam prosto do San Girolamo — oznajmił Nil. — Od tej klimatyzacji rozbolała mnie głowa.

Leeland zatrzymał go na środku placu Świętego Piotra.

— Zdaje się, że wywarłeś spore wrażenie na Breczyńskim. Zazwyczaj nie wypowiada naraz więcej niż trzy zdania. Wobec tego, mój przyjacielu, muszę cię ostrzec: nie ufaj mu.

Znowu to samo! Boże, gdzie ja trafiłem? Leeland

nalegał z poważnym wyrazem twarzy:

— Uważaj, na to, co mówisz. W rozmowie będzie chciał wyciągnąć z ciebie różne informacje. Miej się na baczności przed wszystkimi i przed każdym z osobna. Watykan jest niebezpieczny.

Kiedy Nil wszedł do swojego pokoju w San Girolamo, w jego głowie kłębiło się mnóstwo myśli. Najpierw upewnił się, czy wszystko leży na swoim miejscu w zamkniętej na klucz szafie, następnie podszedł do okna: właśnie zerwał się sirocco, straszliwy wiatr z południa, który pokrywał całe miasto cienką warstwą piasku z Sahary. Rzym, zazwyczaj taki świetlisty, teraz skąpany był w mętnej, żółtawej poświacie.

Zamknął okno, żeby piach nie sypał się do pokoju. Nie uwolniło go to jednak od cierpienia wywołanego nagłym spadkiem ciśnienia, który zawsze towarzyszy sirocco i który powoduje, że ludzie dostają migreny tak silnej, że rzymski wymiar sprawiedliwości uznaje tę dolegliwość za okoliczność łagodzącą w przypadkach zbrodni popełnionych w tym czasie.

Podszedł do etażerki, by na wszelki wypadek zażyć tabletkę aspiryny, i zatrzymał się, patrząc na przedmioty pozostawione na niej przez Andrieja. Odrącony przez rodzinę od chwili wstąpienia do klasztoru, przygnębiony z powodu śmierci przyjaciela, Nil łatwo ulegał wzruszeniu. Łzy napłynęły mu do oczu. Zebrał wszystkie cenne pamiątki po Andrieju i wsunął w głąb walizki; znajdzie dla nich odpowiednie miejsce w swojej celi w opactwie Świętego Marcina.

Odruchowo otworzył notes przyjaciela i przerzucał kartki.

Kalendarzyk zakonnika jest równie nieskomplikowany jak jego życie: aż do początku listopada kartki były czyste. Potem Andriej zanotował dzień oraz godzinę swojego wyjazdu do Rzymu i terminy spotkań w kongregacji. Nil odwrócił następną kartkę: było na niej kilka naprędce napisanych linijek.

Z bijącym sercem usiadł i zapalił lampę na biurku.

U góry lewej strony Andriej napisał drukowanymi literami: LIST APOSTOŁA, a nieco niżej dwa nazwiska: „Orygenes, Euzebiusz z Cezarei” — po nich zaś trzy litery i sześć cyfr.

Dwaj Ojcowie Kościoła greckiego.

Na prawej stronicy nagryzmolił: „S.C.V. templariusze”. A obok ponownie trzy litery, po których następowały tym razem tylko cztery cyfry.

Co wspólnego mieli templariusze z Ojcami Kościoła?

Nie wiadomo, czy to pod wpływem sirocco, ale lekko zakręciło mu się w głowie.

List apostoła. Podczas jednej z rozmów Andriej wspominał o nim, choć nie do końca otwarcie. Tak się składało, że była to jednocześnie wskazówka figurująca na karteczce napisanej w rzymskim ekspresie.

Nil często zastanawiał się, co może oznaczać. Tymczasem teraz przyjaciel znów przypominał mu o tym liście. Zdawał się mówić, że natrafił na coś w pismach obydwu Ojców Kościoła, i zapisał swoje uwagi w kalendarzyku.

Musi odnaleźć te teksty. Tylko gdzie?

Nil podszedł do umywalki, napełnił szklanek wodą i wrzucił tabletkę aspiryny. Patrząc na unoszące się bąbelki gazu, intensywnie myślał. Trzy litery i następujące po nich cyfry: to były sygnatury z klasyfikacji Deweya, według których ustawiano książki w bibliotece. Ale w której bibliotece? Zaletą systemu Deweya jest to, że każda biblioteka może bez końca dostosowywać go do swoich potrzeb. Jeśli dopisze mu szczęście, może dwie ostatnie cyfry pozwolą mu odnaleźć pośród setek bibliotek tę właściwą.

Zwróci się do wszystkich bibliotekarzy. Na całym świecie.

Znaleźć jakąś książkę tylko na podstawie sygnatury Deweya to tak, jakby na parkingu na cztery tysiące miejsc szukać samochodu, nie znając ani jego miejsca, ani marki. Ani nazwiska właściciela. Nie wiedząc nawet, gdzie znajduje się ten parking...

Rozmasował skronie, ponieważ ból postępował szybciej niż działanie aspiryny.

Trzy litery po nazwiskach Orygenesusa i Euzebiusza, a potem sześć cyfr musiały być kompletną sygnaturą oznaczającą dokładne miejsce dzieła na bibliotecznej półce. Jednak po trzech literach „S.C.V. templariusze” następowały tylko cztery cyfry, oznaczały regał lub może konkretny dział w danej bibliotece, nie precyzując miejsca.

Czy litery S.C.V. mogły być skrótem nazwy jakiejś biblioteki? W jakiej części świata?

Rozpalona obręcz ścisnęła teraz głowę Nila i mąciła mu myśli. Przez wiele lat Andriej utrzymywał kontakty z bibliotekarzami z całej Europy, często przez Internet. Jeśli jedna z tych sygnatur pochodziła z biblioteki w Wiedniu, nie sądził, by mógłby poprosić wielbego opata o rezerwację biletu w obie strony do Austrii.

Zażył drugą tabletkę aspiryny, wyszedł na taras i spojrzał na widniejącą w oddali kopułę Bazyliki św. Piotra. Grobowiec apostoła wykuty był w rufie pochodzącym ze wzgórza Watykanu, które w tamtych czasach znajdowało się poza Rzymem i na którym Neron kazał zbudować cesarską rezydencję oraz swój cyrk. To tam tysiące chrześcijan i żydów, jednakowo znienawidzonych, poniosło śmierć na krzyżu w sześćdziesiątym siódmym roku.

W trakcie badań odkrył nieoczekiwanie inne oblicze Piotra, człowieka nawiedzanego przez gwałtowne instynkty. Dzieje Apostolskie potwierdzają, że para chrześcijan z Jerozolimy, Ananiasz i Safira, zginęli z jego rąk. Zabójstwo Judasza jest tylko domysłem, popartym jednak wieloma mocnymi poszlakami. Tymczasem jego śmierć w Rzymie uznana została za męczeńską: „Wierzę tym — mówi Pascal — którzy umierają za

swoją wiarę". Piotr urodził się jako człowiek ambitny, gwałtowny i wyrachowany. Może w ostatnich momentach życia stał się rzeczywiście prawdziwym uczniem Jezusa? Skoro historia nie może już zająć stanowiska w tej kwestii, wątpliwości należało rozstrzygnąć na jego korzyść.

Piotr był z pewnością człowiekiem podobnym do każdego z nas, zdolnym zarówno do czynienia dobra, jak i zła...

Ostrzeżono Nila, by nikomu i niczemu nie ufał. Myślenie o tym stało się trudne do zniesienia: gdyby zastanawiał się nad tym bez przerwy, wsiadłby do pierwszego pociągu, podobnie jak Andriej. Żeby nie stracić równowagi ducha, musi skupić się na badaniach. I będzie wiódł w Rzymie samotne życie mnicha podobnie jak we własnym klasztorze.

Będę szukał i w końcu znajdę.

44

Wzgórze Watykanu, rok 67

— Piotrze, skoro nic nie jesz, to przynajmniej napij się!

Starzec odsunął dzban podany mu przez mężczyznę odzianego w krótką tunikę noszoną przez niewolników. Pochylił się, zebrał garść słomy i wsunął ją między plecy i cegły ułożone w *opus reticulatum**. Trząśł się: za kilka godzin zostanie ukrzyżowany, a potem jego ciało będzie wysmarowane smołą. Po zapadnięciu nocy oprawcy podpalą żywe pochodnie, które rozjaśnią widowisko, jakie cesarz przygotował dla Rzymian.

Skazani na śmierć byli od wielu dni zamknięci w długich nisko sklepionych tunelach wychodzących bezpośrednio na arenę. Przez kraty oddzielające od wejścia widać było dwa słupy — *metas* — wyznaczające jej dwa przeciwległe krańce.

To tutaj, wokół stojącego pośrodku areny obelisku, każdego wieczoru przybijano do krzyży mężczyzn, kobiety i dzieci „żydowskie”, rzekomych sprawców ogromnego pożaru, który kilka lat wcześniej strawił miasto.

— Po co mam jeść albo pić, Linusie? Dobrze wiesz, że to nastąpi dziś wieczorem: zawsze zaczynają od najstarszych. Ty

* Typowy w tym czasie sposób budowania ścian: cegły układano w regularnych rzędach, tworzących wzór podobny do siatki.

pożyjesz jeszcze parę dni, Anaklet będzie patrzył, jak odchodzisz, a potem sam dołączy do nas jako jeden z ostatnich.

Pogłaskał po głowie siedzące obok na słomie dziecko, które patrzyło na niego z uwielbieniem swoimi wielkimi, podkrążonymi oczami.

Od chwili przybycia do Rzymu Piotr przewodził wspólnocie chrześcijańskiej. Większość nawróconych stanowili niewolnicy, tacy jak Linus i mały Anaklet. Wszyscy byli wcześniej wyznawcami tajemniczych religii rodem z Orientu, stanowiących dla ludu nieodpartą atrakcję, roztaczały bowiem perspektywę lepszego życia po śmierci i pociągały spektakularnymi obrzędami. A jednak surowa i czysta religia żydów nawróconych na wiarę w Chrystusa, zarazem Boga i człowieka, znajdowała wielu wyznawców.

Piotr doszedł w końcu do wniosku, że uznanie Jezusa jest warunkiem niezbędnym do spopularyzowania nowej religii. Zapomniał o swoich skrupałach w początkowym okresie, jeszcze pośród nawróconych w Jerozolimie. Jezus umarł. Chrystus-Bóg jest żywy. Tylko taki może przyciągnąć tłumy do nowego życia.

Galilejczyk został niekwestionowanym przywódcą wspólnoty chrześcijańskiej Rzymu; nikt już nie wspominał o trzynastym apostołe.

* * *

Zamknął oczy. Znalazłszy się w tym miejscu, opowiadał uwięzionym, jak żołnierze schwytali go na via Appia, kiedy uciekał w tłumie, by uniknąć prześladowań Nerona. Liczni chrześcijanie, którzy pozostali i swoją odwagę przypłacili aresztowaniem, uznali ucieczkę tamtych za tchórzostwo i w więzieniu trzymali się od nich z daleka.

Życie uchodziło z niego: czy dotrwa do wieczora? Musi wytrzymać. Pragnął doznać tej haniebnej śmierci odrzucony przez swoich, żeby odkupić winy i okazać się godnym miłosierdzia bożego.

Dał znak Linusowi siedzącemu obok Anakleta na spleśnionych deskach. Od południa nie słychać już było ryku drapieźnych zwierząt: gladiatorzy zabili je wszystkie podczas walk, jakie odbyły się tego ranka. Smród menażerii mieszał się z mdlącym zapachem krwi i ekskrementów. Piotr z trudem zmusił się, by otworzyć usta.

— Być może ty i to dziecko przeżyjecie. Przed trzema laty, po pożarze, najmłodszy skazańcy zostali uwolnieni, kiedy tłum miał już dosyć okrucieństwa i widoku tylu ofiar leżących na piasku areny. Ty musisz dalej żyć, Linusie.

Niewolnik patrzył na niego ze łzami w oczach.

— Ale kiedy ciebie już nie będzie, Piotrze, kto pokieruje naszą wspólnotą? Kto będzie nas nauczał?

— Ty. Poznałem cię w chwili, gdy właśnie zostałeś sprzedany na targu w pobliżu forum. Widziałem też, jak dorasta ten chłopiec. Ty i on przeżyjecie. Jesteście przyszłością Kościoła. Ze mnie już tylko stare drzewo, spróchniałe w środku...

— I ty to mówisz? Ty, który znałeś Naszego Pana, szedłeś za nim, służyłeś mu i nigdy go nie zawiodłeś!

Piotr pochylił głowę. Zdradził Jezusa, dokonał licznych morderstw, prowadził zażartą walkę z przeciwnikami w Jerozolimie, był przyczyną ogromnych cierpień...

— Posłuchaj mnie uważnie, Linusie: słońce chyli się ku zachodowi i nie zostało już dużo czasu. Chcę, żebyś wiedział, że zawiodłem. Nie przypadkiem, co może zdarzyć się każdemu, ale przez dłuższy czas i wielokrotnie. Ogłoś to w Kościele, kiedy to wszystko się skończy. Jednak powiedz także, że umieram spokojny, bo wyznałem swoje liczne grzechy. Bo prosiłem o przebaczenie samego Jezusa i jego Boga. Także dlatego, że nigdy chrześcijanin nie powinien zważyć w przebaczenie Boga. To istota nauki Jezusa.

Linus położył ręce na dłoniach Piotra: były lodowate. Czy to oznaka uciekającego życia? Wielu zmarło już w tym tunelu, nie doczekawszy męki.

Starzec podniósł głowę.

— Pamiętaj, Linusie. A ty, dziecko, słuchaj: w wieczór ostatniej wieczerzy, którą spożyliśmy z naszym Mistrzem, tuż przed jego pojmaniem, było nas wokół niego dwunastu. Tylko dwunastu apostołów było przy Jezusie. Byłem tam i w chwili poprzedzającej moją śmierć zaświadczam o tym przed Bogiem. Być może usłyszycie pewnego dnia o trzynastym apostołe: i wtedy ty, Anaklet, a także ci, którzy przyjdą po was, muszą zaprzeczyć najdrobniejszej informacji o istnieniu innego apostoła poza dwunastoma. Tu chodzi o przetrwanie Kościoła. Czy możecie przysiąc uroczyście przede mną i przed Bogiem?

Młodzieniec i dziecko skinęli z powagą głowami.

— Gdyby ten trzynasty apostoł nagle się pojawił, mógłby zniweczyć wszystko to, w co wierzymy. To wszystko, co pozwoli — tu wskazał na cienie postaci skulonych na ziemi — tym mężczyznom i tym kobietom umrzeć tego wieczoru w pokoju, być może nawet z uśmiechem na ustach. A teraz zostawcie mnie samego. Mam wiele do powiedzenia mojemu Panu.

* * *

Piotr został ukrzyżowany o zachodzie słońca, między dwoma słupami stojącymi na arenie Wzgórza Watykańskiego. Ogień podłożony pod jego ciałem przez chwilę oświetlił obelisk znajdujący się zaledwie kilka metrów od krzyża.

Dwa dni później Neron ogłosił koniec igrzysk: po wymierzeniu trzydziestu dziewięciu razy batem wszystkich skazanych uwolniono.

Linus został następcą apostoła. Ciało Piotra pogrzebał na szczycie Wzgórza Watykańskiego, w miejscu położonym nieopodal cyrku.

Po Linusie nastąpił Anaklet, trzeci na liście papieży odczytywanej podczas każdej mszy katolickiej na całym świecie. To on postawił na grobie Piotra pierwszą kaplicę. Na niej wzniesiono bazylikę, która z woli Konstantyna zyskała majestat świątyni.

Uroczysta przysięga złożona przez dwóch papieży — następców Piotra — była przekazywana przez wieki.

* * *

Obelisk, przed którym Nil zatrzymał się na chwilę tego ranka — kiedy wreszcie ucichł wiatr, a Rzym odzyskał swój blask — jest tym samym obeliskiem, u którego stóp dziewiętnaście wieków wcześniej pewien uczeń Jezusa pogodzony Bogiem dobrowolnie poddał się straszliwej męce.

Piotr ukrył prawdę przed chrześcijanami. O tym, że nie zasługuje na ich szacunek, wiedział tylko on i dlatego chciał umrzeć w hańbie i pogardzie. Nie uniknął prześladowań. Sam oddał się w ręce policji Nerona, żeby zapłacić za swoje winy. Również po to, by wymóc na Linusie przysięgę, że przekaże tajemnicę.

Tajemnica ta nigdy nie wydostała się poza Wzgórze Watykanu.

Trzynasty apostoł nie przemówił.

Wczesnym rankiem, kiedy na placu Świętego Piotra nie było jeszcze tłumu turystów, Nil lubił tu spacerować i rozmyślać. Wyszedł z cienia rzucanego przez obelisk, żeby ogrzać się w ciepłych już promieniach słońca. Podobno ten obelisk stał kiedyś na samym środku cyrku Nerona. W Rzymie czas stanął w miejscu.

W lewej ręce ścisnął torbę, do której, wychodząc z San Girolamo, spakował najcenniejsze notatki z obawy, że także tutaj ktoś może przeszukać jego pokój, podobnie jak się to stało w opactwie. Postanowił nikomu nie ufać. Z wyjątkiem Remby'ego, oczywiście! Resztę papierów zostawił w pokoju na półce. Przed wyjściem wsunął jeszcze do torby negatyw zdjęcia zrobionego w Germigny — jeden z czterech tropów, jakie zostawił Andriej, a które jak dotąd nigdzie Nila nie zaprowadziły.

Kiedy pod obeliskiem nadal dumał o nietkniętych zębem czasu pamiątkach z czasów imperium, Leeland wszedł do swojego gabinetu. Na biurku leżało wezwanie do natychmiastowego stawienia się u jednego z sekretarzy kongregacji, niejakiego monsignore Calfo. Leeland spotykał go czasami na korytarzu, ale nawet nie wiedział, jakie stanowisko zajmuje w strukturach Watykanu.

Po przejściu dwóch pięter i labiryntu korytarzy zastał prałata w luksusowym gabinecie, którego okna wychodziły bezpośrednio na plac Świętego Piotra. Mężczyzna był niskiego wzrostu, pulchniutki, a na jego twarzy malowała się jednocześnie pewność siebie i obłuda. Oto jeden z mieszkańców watykańskiej galaktyki, pomyślał Amerykanin.

Calfo nie zaproponował mu, żeby usiadł.

— Monsignore, kardynał prosił mnie, żebym informował go o twoich rozmowach z ojcem Nilem, który przybył do Rzymu, by służyć ci swoją pomocą. Nic w tym dziwnego, że Jego Eminencja żywo interesuje się badaniami naszych specjalistów.

Na biurku, na widocznym miejscu, leżała notatka przekazana Catzingerowi przez Leelanda poprzedniego dnia: streścił w niej swoją pierwszą rozmowę z Nilem, przemilczając zwierzenia przyjaciela na temat studiów nad Ewangelią według świętego Jana.

— Jego Eminencja przekazał mi twój pierwszy raport: wynika z niego, że łączy cię z nim przyjaźń nacechowana zaufaniem. Jednak to nie wystarczy, monsignore, nie wystarczy! Trudno mi uwierzyć, że ojciec Nil nie powiedział ci nic więcej na temat prac, jakie od dawna prowadzi!

— Nie sądziłem, że szczegóły rozmów o wszystkim i o niczym mogą do tego stopnia interesować kardynała.

— Interesują go wszystkie szczegóły! W swoich raportach musisz być bardziej dokładny. Zaoszczędzi to cennego czasu kardynałowi, który pragnie z bliska śledzić każdy postęp w nauce. W końcu takie ma zadanie jako prefekt Kongregacji do spraw Doktryny Wiary. Zatem liczymy na to, że zaczniesz z nami współpracować, i sam dobrze wiesz dlaczego... nieprawdaż?

Leeland poczuł trudny do opanowania przyływ głuchej nienawiści. Zaciśnął jednak wargi i nic nie odpowiedział.

— Czy widzisz ten pierścień? — spytał Calfo, wyciągając przed siebie prawą dłoń. — Jest to godne podziwu arcydzieło wykonane w czasach, w których rozumiano jeszcze wymowę

kamieni. Ametyst, najczęściej wybierany przez większość prałatów katolickich, jest oznaką pokory i mówi nam o prostocie świętego Mateusza. Ten kamień natomiast to jaspis, który oznacza wiarę kojarzoną ze świętym Piotrem. W każdym momencie przypomina mi o walce, jaką staczam w życiu w obronie wiary katolickiej. Tej właśnie wiary dotyczą prace prowadzone przez ojca Nila. Nie możesz zatem ukrywać niczego, o czym ci mówi, jak to uczyniłeś w pierwszym raporcie.

Calfo pożegnał go w milczeniu, po czym usiadł przy biurku, otworzył szufladę i wyjął z niej plik kartek wyrwanych z notesu: stenogram raportu z wczorajszej rozmowy. Chyba tylko ja wiem, że Leeland wymiguje się z gry. Antonio zrobił dobrą robotę.

Wracając do swojego gabinetu przez labirynt korytarzy, Leeland próbował opanować wściekłość. Ten biskup dobrze wiedział, że Leeland przemilczał część swojej rozmowy z Nilem. Tylko jak się o tym dowiedział?

Podśluchano nas! Założono u mnie podsłuch, tutaj, w Watykanie!

Ponownie poczuł ogarniającą go falę złości. Zbyt dużo przez tych ludzi wycierpiał. Oni zniszczyli mu życie.

* * *

Wchodząc do skromnego gabinetu Leelanda, Nil przeprosił za spóźnienie.

— Wybacz mi, ale włączyłem się trochę po placu...

Usiadł, położył torbę pod krzesłem i uśmiechnął się.

— Mam w niej najcenniejsze notatki. Muszę pokazać ci, do czego doszedłem. Wnioski są prowizoryczne, ale wkrótce zrozumiesz...

Leeland przerwał mu, szybko nabazgrał parę słów na skrawku papieru i podał go Nilowi, kładąc palec na ustach. Zaskoczony Francuz wziął kartkę i rzucił na nią okiem: „Jesteśmy podsłuchiwani. Nic nie mów, potem ci wytłumaczę. Nie tutaj.”

Nil spojrział okrągłymi ze zdziwienia oczami na Leelanda, który mówił dalej niefrasobliwym tonem:

— No i jak się urządziłeś w San Girolamo? Wczoraj porządnie wiało. Czy sirocco dało ci się we znaki?

— Przez cały wieczór bolała mnie głowa. Co...

— Nie mamy dzisiaj po co wracać do biblioteki: chciałbym pokazać ci w komputerze dotychczasowe efekty mojej pracy. Mam wszystko w domu. Może pójdziemy tam teraz? To tylko dziesięć minut drogi stąd, na via Aurelia.

Dał głową znak oszołomionemu Nilowi i nie czekając na jego odpowiedź, wstał.

W chwili gdy wychodzili, Leeland zobaczył, jak z sąsiedniego gabinetu wychodzi nieznany mu urzędnik, który, zamknąwszy spokojnie drzwi na klucz, skierował się w ich stronę. Miał na sobie elegancką marynarkę osoby duchownej. W ciemnościach panujących w korytarzu Leeland zdążył zauważyć jego mroczne spojrzenie, melancholijne i zarazem niepokojące.

— Chodźmy stąd! Prędko! — pospieszał Nila, na którego twarzy nadal malował się wyraz zdumienia.

Kiedy mijali kolumnadę Berniniego, Leeland rozejrzał się wokół, po czym poufale wziął Nila pod rękę.

— Przyjacielu, dziś rano zorientowałem się, że nasza wczorajsza rozmowa była nagrywana.

— Jak w jakiejś ambasadzie w sowieckich czasach!

— Imperium sowieckie już nie istnieje, ale tutaj znajdujesz się w newralgicznym punkcie innego imperium. Wiem, co mówię, i o nic więcej mnie nie pytaj. *My poor friend*, wdepnąłeś w prawdziwe gniazdo os.

Szli dalej w milczeniu. Wyjątkowo duży ruch na via Aurelia zagłuszał ich rozmowę. Na rogu pobliskiej ulicy Leeland zatrzymał się przed skromnie wyglądającym budynkiem.

— Jesteśmy na miejscu. To tutaj, na trzecim piętrze mam kawalerkę. Czynnosc opłaca Watykan, bo moja pensja zwykłego sekretarza byłaby niewystarczająca.

Przestępując próg mieszkania Leelanda, Nil cicho gwizdnął przez zęby:

— Monsignore, co za luksus!

Duży pokój dzienny podzielony był na dwie części. W jednej stał krótki fortepian, a obok niego sprzęt elektroakustyczny. Otwarta meblościanka wypełniona książkami wyznaczała granice drugiej części pokoju. Były tu dwa komputery podłączone

do aparatury wysokiej klasy: drukarki, skanera i innych skrzynek, których przeznaczenia trudno było się Nilowi domyślić. Z pewnym zażenowaniem Leeland poprosił go, by się rozgościł.

— Wszystko to zawdzięczam amerykańskiemu opactwu. Sprzęt wart jest fortunę! Wściekli się, gdy z jakichś powodów związanych z polityką Kościoła zdjęto mnie z funkcji opata, na którą zostałem wybrany. Watykan wymaga, bym meldował się w biurze rano i wieczorem. W ciągu dnia pracuję w archiwum, albo u siebie. Breczyński zezwolił mi na fotografowanie pewnych dokumentów, które mam zeskanowane w komputerze.

— Dlaczego przestrzegłeś mnie przed nim?

Leeland zdawał się wahać z udzieleniem odpowiedzi.

— W naszych studenckich czasach patrzyłeś na Watykan ze Wzgórza Awentyńskiego, z odległości jednego kilometra: to duża odległość, Nilu, bardzo duża. Patrzyłeś zafascynowany na korowód prałatów otaczający papieża, a przynależność do tej wielce szacownej maszyny napełniała cię dumą. Teraz nie jesteś już obserwatorem, tylko owadem tkwiącym w środku pajęczej siatki, unieruchomionym w niej jak bezbronna mucha śledzona przez czyhające pająki.

Nil słuchał w milczeniu. Od śmierci Andrieja wyczuwał, że jego życie zmienia się, że dostał się do całkowicie obcego mu świata. Leeland mówił dalej:

— Józef Breczyński jest Polakiem, „człowiekiem papieża”. Całkowicie oddany osobie Ojca Świętego, jest jednocześnie rozdarty między prądami panującymi w Watykanie, tym bardziej gwałtownymi, że niejawnymi. Od czterech lat pracuję w sąsiedztwie jego gabinetu, lecz nic o nim nie wiem. Podejrzewam, że dźwiga na sobie ciężar jakiegoś wielkiego cierpienia. To widać na jego twarzy. Zdaje się, że wysoko cię ceni, ale uważaj na to, co do niego mówisz.

Nil przewyciężył w sobie chęć chwycenia Leelanda za rękę.

— A ty, Remby? Czy ty także jesteś... owadem zaplątanym w pajęczą sieć?

Oczy Amerykanina napełniły się łzami.

— Moje życie jest skończone, Nilu. Oni zniszczyli mnie dlatego, że uwierzyłem w miłość. Podobnie mogą zniszczyć ciebie, bo uwierzyłeś w prawdę.

Nil czuł, że nie powinien drążyć tego tematu. Nie dzisiaj. Nie w chwili, gdy w spojrzeniu przyjaciela jest tyle rozpaczy!

Amerykanin zdołał się opanować.

— Nie jestem w stanie uczestniczyć w twoich uczonych badaniach, ale zrobię wszystko, co będę mógł, żeby ci pomóc: katolicy od zawsze odrzucali myśl, że Jezus był Żydem! Dobrze wykorzystaj swój pobyt w Rzymie. Rękopisy gregoriańskie mogą poczekać.

— Będziemy codziennie chodzić do archiwum, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Jestem jednak zdecydowany kontynuować badania Andrieja. W kartce wyjętej z jego zaciśniętej dłoni były trzy tropy, które muszę wyjaśnić. Jeden z nich dotyczy niedawno odkrytej w Germigny płyty z inskrypcją z czasów Karola Wielkiego. Zrobiliśmy zdjęcie i ta inskrypcja bardzo zdziwiła Andrieja. Mam negatyw. Czy sądzisz, że na twoich urządzeniach udałoby się zrobić odbitkę?

Leeland wyraźnie się odprężył. Rozmowa na tematy techniczne pozwalała mu uwolnić się od upiorów, które przed chwilą sam wywołał.

— Nie masz pojęcia, co może taki komputer! Jeśli jest to alfabet języka, który znajduje się w jego pamięci, potrafi w tekście uszkodzonym przez czas odtworzyć litery i całe słowa. Pokaż mi ten negatyw.

Nil wyjął go z torby i podał przyjacielowi. Przeszli do drugiej części pokoju, gdzie Leeland włączył aparaturę, która zaczęła mrugać.

— To laserowy skaner najnowszej generacji.

Kilkanaście sekund później płyta ukazała się na ekranie. Leeland poruszył myszką, wystukał coś na klawiaturze, przesunął kursor i powierzchnia obrazu stawała się coraz bardziej czysta i regularna.

— Zajmie to dwadzieścia minut. Tymczasem chodźmy do fortepianu, zagram ci *Children s Corner*.

Podczas gdy Leeland z zamkniętymi oczami wydobywał spod palców subtelną melodię Debussy'ego, kursor ślizgał się nieprzerwanie po reprodukcji tajemniczej inskrypcji z epoki karolińskiej. Sfotografowanej w dwudziestym wieku przez pewnego mnicha, która zaprowadziła go na tamten świat.

* * *

W tym samym czasie zadzwonił telefon komórkowy monsignore Calfo.

— Mówisz, że wyszli z biura kongregacji i udali się prosto do mieszkania *Americano*? W takim razie pokręć się po okolicy i dyskretnie ich obserwuj, a wieczorem zdasz mi relację.

Palcem głaskał machinalnie misterną oprawę zielonego jaspisu.

Na ekranie komputera płyta z Germigny ukazywała się teraz z wielką ostrością.

— Popatrz, Nilu, jest doskonale czytelna. To odtworzony przez komputer alfabet łaciński. A tu, na początku i na końcu tekstu, są dwie litery greckie — alfa i omega — równie nieomylnie zidentyfikowane.

— Czy możesz mi to wydrukować?

Podczas gdy Nil wpatrywał się w inskrypcję ukazującą się na papierze, Leeland czekał, aż przyjaciel coś na ten temat powie.

— Jest to bezsprzecznie tekst Symbolu Nicejskiego — *Credo*. Tyle tylko że przedstawiony został w układzie całkowicie dla mnie niezrozumiałym...

Przysunęli do siebie krzesła.

Jak niegdyś, kiedy przychodziłem do jego pokoju i uczyliśmy się razem, siedząc blisko siebie pod jedną lampą, przypominał sobie Nil.

— Dlaczego dodano literę alfa przed pierwszym słowem tekstu, a literę omega po ostatnim? Po co te dwie litery, pierwszą i ostatnią alfabetu greckiego, w sposób sztuczny umieszczono na tekście napisanym po łacinie i uznawanym za nietykalny? Dlaczego pocięto słowa, nie biorąc pod uwagę ich znaczenia? Tylko jedno wyjaśnienie jest możliwe: nie należy przejmować

się sensem, skoro go nie ma, tylko sposobem rozmieszczenia tekstu. Andriej powiedział mi, że nigdy czegoś takiego nie widział: domyślał się z pewnością, że taki układ ma jakieś szczególne znaczenie i chyba dopiero w Rzymie zorientował się, że tak zmodyfikowane *Credo* ma coś wspólnego z trzema pozostałymi wskazówkami, które zanotował na karteczce. Jak na razie udało mi się rozszyfrować tylko jedną: manuskrypt koptyjski.

— Nie mówiłeś mi jeszcze o nim...

— Bo nie rozumiem sensu całego przesłania, choć odkryłem znaczenie słów. Być może ukryty jest w niezrozumiałym układzie, w jakim ten tekst wygrawerowano w ósmym wieku.

Nil zamyślił się, po czym mówił dalej:

— Wiesz, że dla Greków alfa i omega znaczą początek i koniec czasów...

— Podobnie jak w Apokalipsie świętego Jana?

— Dokładnie tak. Kiedy autor Apokalipsy pisze: „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową”, wkłada w usta Chrystusa, który ukazał mu się w chwale, słowa:

*Stało się
Jam Alfa i Omega,
Początek i Koniec*.*

Litera alfa oznacza początek nowego świata, a omega, że świat ten będzie trwał wiecznie. Zamknięty między tymi dwiema literami dziwny układ tekstu może być aluzją do nowego porządku świata, który w żaden sposób nie powinien zostać zmieniony: „niebo nowe i ziemia nowa” — coś, co musi trwać po wieczne czasy.

— Czy alfa i omega są znakami często używanymi w Biblii?

— Bynajmniej. Znajdujemy je wyłącznie w Apokalipsie, której autorem — jak głosi tradycja — jest Jan. Można zatem

* Apokalipsa św. Jana, 21, 1 i 6.

pomyśleć, że skoro ten tekst został w taki sposób ujęty w ramy alfy i omegi, jego układ ma coś wspólnego z Ewangelią według świętego Jana.

Nil wstał i podszedł do zamkniętego okna.

— Układ tekstu niezależny od sensu słów, mający związek z Ewangelią przypisywaną Janowi. Nic innego nie mogę powiedzieć, dopóki nie siądę do stołu i nie obejrzę tej inskrypcji ze wszystkich stron, jak z pewnością postąpił Andriej. W każdym razie wszystko zdaje się kręcić wokół czwartej ewangelii i właśnie dlatego te badania tak interesowały mojego przyjaciela.

Nil dał znak Leelandowi, żeby podszedł do okna.

— Jutro mnie nie zobaczysz. Zamknę się w swoim pokoju w San Girolamo i wyjdę stamtąd dopiero, gdy odnajdę sens tej inskrypcji. Zobaczymy się pojutrze. Mam nadzieję, że wszystko się w końcu wyjaśni. Potem będziesz musiał dopuścić mnie do Internetu, bo chciałbym poszukać czegoś w bibliotekach całego świata.

Ruchem głowy wskazał widoczny ponad dachami wierzchołek kopuły Bazyliki Św. Piotra.

— Być może Andriej umarł, bo odkrył coś, co zagrażało temu...

Gdyby zamiast patrzeć na kopułę Watykanu, spojrzeli na ulicę, zobaczyliby w jednej z bram wjazdowych młodego mężczyznę spokojnie palącego papierosa. Jego ubiór, na który składały się jasne spodnie i gruba kurtka, niczym nie różnił się od ubrań innych przechodniów.

Jego czarne oczy wpatrywały się bacznie w trzecie piętro domu przy via Aurelia.

Późnym wieczorem tego samego dnia w budynku kongregacji światło paliło się tylko w oknach biura Catzingera, który wpuścił Calfo i zwrócił się do niego rozkazującym tonem.

— Monsignore — kardynał potrząsał pojedynczą kartką — oto drugi raport Leelanda, jaki otrzymałem późnym popołudniem. On sobie z nas kpi! Píše, że rozmawiali wyłącznie o śpiewach gregoriańskich. Tymczasem według ciebie całe przedpołudnie spędzili w mieszkaniu przy via Aurelia?

— Aż do godziny czwartej, Eminencjo, potem Francuz wyszedł i udał się do San Girolamo, gdzie zamknął się w swoim pokoju. Moje informacje są absolutnie pewne.

— Nie interesuje mnie, z jakiego źródła pochodzą. Postaraj się dowiedzieć, o czym rozmawiali w mieszkaniu Leelanda: musimy wiedzieć, co chodzi po głowie temu Francuzowi. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

* * *

Wczesnym rankiem następnego dnia pewien turysta zdawał się żywo zainteresowany rzeźbami na kapitelu budynku teatru Marcellusa zamykającego obszar targowiska wołów w starożytnym Rzymie — Foro Boario. Nieco dalej wznoszą się proste kolumny świątyni Fortuna Virile, zwieńczone korynckimi żołą-

dziami, przypominającymi znawcom, jakiemu kultowi była poświęcona. Tuż obok jest mała, okrągła świątynia westalek, które ofiarowały swoją nieskalaną czystość bóstwom miasta i podtrzymywały święty ogień. Przechodząc obok tych przylegających do siebie budowli, turysta uśmiechał się: „Męskie bogactwo, a tuż obok nieskalana czystość. Bóg Eros w sąsiedztwie boskiej czystości: Rzymianie już wtedy rozumieli to, co współcześni mistycy tylko wzbogacili”.

Jego spodnie nie były w stanie ukryć wydatnych pośladków, a prawa ręka wciśnięta w kieszeń zamszowej marynarki skrywała bardzo piękny pierścionek tkwiący na serdecznym palcu. Nigdy nie rozstawał się z tym cennym klejnotem.

Po chwili podszedł do niego mężczyzna, który ostentacyjnie trzymał w ręce gruby przewodnik po Rzymie.

— *Salam alejkum*, monsignore!

— *We alejkum salam*, Moktarze. Płyta z Germigny przetransportowana. Dobra robota!

Wyciągnął z kieszeni kopertę, która zmieniła właściciela. Moktar Al-Korejsz pomacał ją szybko, nie otwierając, po czym uśmiechnął się szeroko do swojego rozmówcy.

— Poszedłem obejrzeć budynek przy via Aurelia. Nie ma w nim żadnego mieszkania do wynajęcia. Ale na drugim piętrze, tuż pod mieszkaniem *Americano*, jest wolna kawalerka.

— Za ile?

Słyszając cenę, Calfo skrzywił się: być może wkrótce Stowarzyszenie Świętego Piusa V nie będzie już musiało liczyć się z każdym groszem. Rozpiął marynarkę i z wewnętrznej kieszeni wyjął drugą kopertę, tyle że większą i grubszą.

— Idź zaraz obejrzeć tę kawalerkę, dobij targu w sprawie kupna i każ sobie przekazać klucz. Leeland zostanie dłużej w kongregacji, będziesz więc miał trzy godziny, by zrobić, co trzeba.

— Monsignore! Mogę zainstalować podsłuch w ciągu jednej godziny.

— Czy twój zaprzyjaźniony wróg wyjechał do Izraela?

— Zaraz po naszej małej eskapadzie. Przygotowuje się do międzynarodowego tournée, które rozpocznie serią koncertów w Rzymie z okazji świąt Bożego Narodzenia.

— To świetnie. Bardzo dobra przykrywka, bo może się zdarzyć, że będziesz musiał poprosić go o wsparcie.

Moktar rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie.

— A Sonia? Jesteś z niej zadowolony?

Calfo ukrył irytację i odpowiedział oschłym tonem:

— Jestem z niej bardzo zadowolony, dziękuję. Ale nie traćmy czasu, *mah salam*.

Dwaj mężczyźni skinęli głowami na pożegnanie. Moktar przeszedł przez most Isola na drugi brzeg Tybru, a Calfo na skrót przez piazza Navona.

Chrześcijaństwo mogło narodzić się tylko w Rzymie, myślał, przyglądając się po drodze rzeźbom Berniniego i Brunelleschiego, ustawionych dramatycznie naprzeciw siebie. Pustynia niczego nie wyjaśni. Jednak, by ukazać się we wcieleniu, Bóg potrzebuje doznań cielesnych.

49

Qumran, rok 68

Ciemne chmury zbierały się nad Morzem Martwym. W tym miejscu nigdy nie pada z nich deszcz; one zapowiadają katastrofę.

Iokhanan dał znak swojemu towarzyszowi, by iść naprzód. Bezszelestnie podeszli pod mur obronny. Zatrzymał ich gardłowy głos:

— Kto idzie?

— *Bene Izrael!* Żydzi.

Mężczyzna, który ich zatrzymał, spojrzał podejrzliwie.

— Jak przedostaliście się aż tutaj?

— Najpierw przez góry, potem przedzierając się przez plantacje Ein Feshka. Była to jedyna droga: legiony rzymskie otaczają Qumran.

Mężczyzna splunął na ziemię.

— Synu ciemności! Po co tu przybyliście? Szukacie śmierci?

— Przybywam z Jerozolimy, musimy zobaczyć się z Szymonem Ben-Yairem. Zna mnie, więc od razu prowadź nas do niego.

Przeszli przez mur i zatrzymali się zdumieni. Miejsce spokojnej modlitwy i skupienia zamieniło się teraz w ogromny karawanseraj. Mężczyźni czyścili śmiechu wartą broń, dzieciaki biegały i wrzeszczały, ranni jęczeli, leżąc na gołej ziemi.

Iokhanan był tu już dawniej, kiedy towarzyszył swojemu przybranemu ojcu, gdy ten chciał spotkać się ze swoimi przyjaciółmi esseńczykami. Teraz, w zapadającym zmroku, zatrzymał się niezdecydowany przed grupą starszych mężczyzn siedzących pod murem skryptorium, gdzie kiedyś spędzał długie godziny, przyglądając się skrybom kreślącym na pergaminie hebrajskie litery.

Strażnik zbliżył się do jednego ze starców i szepnął mu coś na ucho. Ten podniósł się żwawo i rozpostarł ramiona.

— Iokhanan! Nie poznajesz mnie? To prawda, że w ciągu miesiąca postarzałem się o cały wiek. Kto jest z tobą? Mam chore oczy i prawie nic nie widzę.

— Wprost przeciwnie, poznaję cię Szymonie! Jest tu ze mną Adon, syn Eliezera Ben-Akkai.

— Podejdź tu, Adonie, niech cię uściskam... A gdzie Osjasz? Towarzysz Iokhanana spuścił głowę.

— Mój brat zginął na nizinie Ashkelon, trafiony strzałą rzymskiego legionisty. Ja sam cudem uniknąłem spotkania z żołnierzami V legionu. Oni są niezwyciężeni.

— Ci synowie ciemności zostaną pokonani, Adonie. My jednak umrzemy przed nimi, bo Qumran jest jak owoc dojrzały do zerwania. Wespazjan przejął dowództwo nad X legionem „Fretensis”, który nas otacza i chce zaatakować Jerozolimę od południa. Przez cały dzień mogliśmy przyglądać się ich przygotowaniom. Brakuje nam łuczników, a tamci szkolą się na naszych oczach. Wszystko rozegra się tej

Iokhanan przyglądał się w milczeniu tym niezwykłym ludziom, których historia nie oszczędziła. Odezwał się ponownie:

— Szymonie, czy widziałeś może mojego *abbu*? Przemierzałem ten kraj przez ponad trzy miesiące i niczego nie dowiedziałem się ani o nim, ani o jego uczniach. W Pelli nikogo nie zastałem.

Zaropiałymi oczami Szymon spojrział w niebo: zachodzące słońce oświetlało chmury od spodu. Najpiękniejszy spektakl na

świecie, jak o poranku w dniu stworzenia świata. Ale tego wieczoru skończy się nasz świat.

— Przeszedł tędy, uciekając. Towarzyszyło mu co najmniej pięciuset nazarejczyków, mężczyzn, kobiet i dzieci. Chciał ich wysłać do Arabii, aż na brzeg morza. Ma rację: jeśli uda im się uciec przed Rzymianami, będą ich prześladować chrześcijanie, którzy ich nienawidzą. Nasi ludzie odprowadzili ich do granic pustyni Edom.

— Czy mój ojciec wyruszył z nimi?

— Nie, rozstał się z nimi w Beer-Sheba, podczas gdy oni podążyli na południe. Na pustyni Idumejskiej żyje nadal niewielka wspólnota esseńczyków. To tam będzie na ciebie czekał. Ale czy ty zajdziesz tak daleko? Wpadłeś w sieć, której oczka zacieśniają się wokół synów światłości. Czy pragniesz przeżyć z nami Dzień i wejść tej nocy w jego świat? Iokhanan oddalił się i zamienił kilka słów z Adonem:

— Szymonie, muszę dołączyć do mojego ojca, potem spróbujemy uciec razem. Przedtem jednak chcę w bezpiecznym miejscu ukryć pewien święty depozyt. Pomóż mi, proszę.

Podszedł do starca i szeptał mu do ucha. Szymon wysłuchał go uważnie i pokiwał głową.

— Wszystkie nasze święte zwoje zostały złożone w grotach niedostępnych dla tych, którzy nie znają gór. Jeden z naszych ludzi zaprowadzi cię tam, lecz nie będzie mógł wspiąć się z tobą na górę. O, posłuchaj...

Od strony rzymskiego obozu dochodziły nawoływania trąbek. „Wzywają do ataku!”.

Szymon wydał krótki rozkaz wartownikowi. Mężczyzna bez słowa kiwnął na Iokhanana i Adona, by poszli za nim. W tym samym czasie zwałił się na esseńczyków deszcz pierwszych strzał, zagłuszany okrzykami przerażonych dzieci i kobiet. Minęli tłum bladych mężczyzn pędzących w stronę wschodniej części muru i przebiegli przez bramę wychodzącą na góry.

Zagłada Qumran właśnie się zaczęła.

Iokhanan odruchowo wsunął rękę za pasek: wydrążony kawałek bambusa przekazany mu przez ojca w Pelli był na swoim miejscu.

* * *

Osada Khirbet Qumran przylega do stromej skały, a jej zabudowania zostały wzniesione na płaskowyżu leżącym nad Morzem Martwym. Skomplikowany system kanałów doprowadza wodę do centralnego basenu, w którym esseńczycy dokonują obrządku chrztu.

Prowadzeni przez przewodnika, Iokhanan i Adon szli najpierw wzdłuż kanałów. Zgięci wpeł przeskakowali od drzewa do drzewa. Do ich uszu dochodziły odgłosy toczony niedaleko okrutnej bitwy.

Zdyszany Iokhanan poprosił, żeby zatrzymali się na chwilę. Nie był już młody... Spojrzał w górę. Wznosząca się przed nimi wysoka skała opadająca bardzo stromo w dół z początku wydawała się naga. Przyjrzawszy się jednak dokładnie, zauważył, że jest utworzona z ogromnych zwałów skalnych porośniętych skomplikowanymi splotami ścieżek i poprzecinanych parowami wiszącymi nad przepaścią.

Tu i ówdzie widoczne były ciemne plamy jaskiń. To do nich esseńczycy przenieśli całą swoją bibliotekę. Jak tego dokonali? Góra wydawała się niedostępna!

Na samym szczycie dojrzał ruchome dźwignie rzymskich katapult wycelowanych w stronę obozu i gotowych do morderczego ataku. Rozstawieni w stumetrowym szeregu łucznicy wypuszczali strzały z przerażającą częstotliwością. Iokhanan nie miał odwagi spojrzeć za siebie.

Przewodnik wskazał im drogę prowadzącą do jednej z grot.

— Są w niej nasze najważniejsze zwoje. Sam umieściłem tam *Regułę zrzeczenia* naszej wspólnoty. W długiej ścianie po stronie lewej, w trzecim glinianym dzbanie, licząc od wejścia. Jest bardzo duża, więc będziesz mógł włożyć do niej swój pergamin. Niech Bóg ma was w swojej opiece! Moje miejsce jest na dole. *Shalom!*

Oddalił się w przeciwnym kierunku, zbiegając w dół prawie na czworakach. Chciał przeżyć dzień ze swoimi braćmi.

Tymczasem Iokhanan i Adon podjęli dalszą wspinaczkę. Idąc po otwartym terenie na przestrzeni ośmiuset metrów, nadal trzymali się linii drzew i przeskakiwali od jednego do drugiego. Podróżne sakwy obijały się o biodra i utrudniały ruchy.

Nagle blisko nich spadł grad strzał.

— Spójrz, Adonie! Dostrzegli nas! Biegnijmy do podnóża góry!

Ale dwie nieuzbrojone postacie oddalające się w kierunku przeciwnym do toczącej się bitwy prędko przestały interesować rzymskich łuczników. Bez tchu dotarli w końcu na płaszczyznę, gdzie poczuli się jako tako bezpieczni. Teraz trzeba było pisać się w górę.

W rumowisku skalnym zobaczyli ścieżki wydeptane przez kozy. Do groty dotarli dopiero pod wieczór.

— Pospiesz się, Adonie, zaraz zrobi się ciemno!

Wejście do groty okazało się tak wąskie, że aby dostać się do wnętrza, wsuwali najpierw nogi. O dziwo, w środku było więcej światła niż na zewnątrz. Nie odzywając się do siebie, dwaj mężczyźni obmacali podłogę po lewej stronie i natrafili na wiele stożków wystających z piasku. Były to gliniane, do połowy zakopane dzbany, zamknięte pokrywkami w kształcie miski.

Przy pomocy Adona Iokhanan ostrożnie otworzył trzeci dzban po lewej stronie od wejścia. Połowę miejsca zajmował rulon zawinięty w płótno nasączone smołą. Z należnym szacunkiem otworzył bambusowy schowek, który wyjął zza paska, i wyciągnął arkusik pergaminu przewiązany lnianym sznurkiem. Wsunął go do wnętrza dzbana tak, aby nie przylepił się do rulonu pokrytego smołą. Następnie położył na dzbanie pokrywkę i przysypał piaskiem po samą szyjkę.

Gotowe, *abbu*, teraz możemy umrzeć: twój list jest tu bezpieczny. Jeśli chrześcijanom uda się zniszczyć wszystkie kopie, które poleciłem zrobić, oryginał przetrwa tutaj.

Stojąc przed grotą patrzyli na płonące zabudowania w Qumran i wyobrażali sobie potworne sceny.

Legioniści przechodzili przez mur i czwórkami przeszukiwali wszystkie domostwa, zostawiali za sobą trupy mężczyzn, kobiet i dzieci z poderżniętymi gardłami. Esseńczycy już się nie bronili. Przy głównym basenie Iokhanan dojrzał zbitą masę klęczących ludzi. Pośrodku stał mężczyzna w białych szatach, który wznosił ramiona ku niebu. To Szymon! Błaga Wiekuiętego, by w tej właśnie chwili przyjął do siebie synów światłości!

Odwrócił się w stronę Adona.

— To ty i twój brat przenieśliście zwłoki Jezusa do miejsca, w którym teraz spoczywa. Odkąd Osjasz nie żyje, tylko ty oraz mój *abbu* wiecie, gdzie znajduje się grób. Jego list jest tu bezpieczny. Zanim Bóg wezwie nas do siebie, uczyniliśmy to, co do nas należało.

Ciemności zapadły nad Morzem Martwym. Wszystkie tereny wokół Qumran otoczyły straże. Jedynym miejscem, które mogli wydostać się z okrażenia, była oaza leżąca w pobliżu Ein Feshka. Tą samą drogą przybyli. W chwili gdy tam docierali, ujrzeli uzbrojoną grupę idącą z pochodniami w ich kierunku. Ktoś krzyknął, kalecząc język hebrajski:

— Stać! Kim jesteście?

Kiedy rzucili się do ucieczki, poleciał za nimi grad strzał. Chcąc znaleźć schronienie pod pierwszymi drzewami oliwnymi, Iokhanan pędził co sił w nogach z sakwą objijającą się po bokach. Nagle usłyszał za sobą zduszony krzyk.

— Adonie! Jesteś ranny?

Zawrócił i pochylił się nad towarzyszem; między jego łopatkami tkwiła rzymska strzała. Ranny zdołał jedynie wyszeptać:

— Uciekaj, bracie! Uciekaj, i niech Jezus cię prowadzi! Przyczajony w gaju oliwnym Iokhanan zobaczył, jak legioniści dobijają ciosami mieczy drugiego syna Eliezera Ben-Akkai.

Od tej pory jeden tylko człowiek znał miejsce grobu Jezusa.

Nil szedł żwawym krokiem: ostre słońce wślizgiwało się między wysokie mury via Salaria. Cały poprzedni dzień spędził zamknięty w swoim pokoju, chodził na posiłki razem z innymi mnichami, lecz nie uczestniczył czynnie w ich rzadkich i krótkich nabożeństwach liturgicznych. Nieprzerwanego potoku słów ojca Jana wysłuchał tylko w porze kawy, którą wypili w krużgankach klasztornej dziedzińca.

— My wszyscy tutaj pamiętamy dobre czasy San Girolamo, kiedy to mieliśmy nadzieję podarować światu nową wersję Biblii w języku łacińskim. Od kiedy pokonała nas nowoczesność, nasza praca przestała mieć sens, a do biblioteki nikt nie zagląda.

Nie tylko nowoczesność: być może pokonała was także prawda, pomyślał Nil, łykając brunatną ciecz będącą obrazą dla Rzymu, miasta słynącego z wyśmienitej kawy.

Tego ranka czuł się lekko i prawie zapomniał o przygnębiającej atmosferze, w jakiej tonął od dnia przyjazdu, o nieufności wszystkich wobec wszystkich i o wyznaniu Leelanda: „Moje życie jest skończone. To oni je zniszczyli”. Gdzie podział się ten wysoki student, poważny i zarazem dziecinny patrzący na wszystko dokoła z niezmiennym optymizmem, który wydawał się równie niezniszczalny jak jego wiara w Amerykę?

Nil zmagał się z inskrypcją na płycie, oglądając ją ze wszystkich stron. Bliski rezygnacji wpadł nagle na pomysł, by porównać tajemniczy tekst z manuskrypcem koptyjskim, co rzuciło na sprawę nowe światło. Jedno z dwóch zdań wystarczyło, by bardzo późnym wieczorem dotarł do sedna.

Andriej miał rację: należało wszystko porównać z sobą. Zebrać rozproszone elementy napisane w różnych epokach — w ewangelii z pierwszego wieku, w manuskrypcie z trzeciego wieku oraz na płycie z Germigny z wieku ósmego. Wreszcie zaczynał dostrzegać łączącą je nić przewodnią.

Teraz należało się jej trzymać. Przypomniał sobie słowa przyjaciela: „Szukaj prawdy, Nil, bo to dla niej wstąpiłeś do klasztoru”. Ta prawda pomści Andrieja.

* * *

Kiedy wszedł do mieszkania na via Aurelia, pokój był jasno oświetlony, a Leeland grał etiudę Chopina. Powitał go uśmiechem. Nil nie mógł uwierzyć, że dwa dni wcześniej ten sam człowiek ukazał mu świat w czarnych barwach.

— Podczas pobytu w Jerozolimie spędziłem dużo czasu u boku Artura Rubinsteina, którego życie dobiegało wówczas końca. Zbieraliśmy się u niego. Było nas około dziesięciu studentów, Izraelczyków i cudzoziemców. Miałem szczęście widzieć, jak pracował nad tą etiudą. A co u ciebie? Udało ci się rozwiązać ten rebus?

Nil dał znak, żeby Leeland usiadł obok niego.

— Wszystko stało się jasne, kiedy wpadłem na pomysł, żeby ponumerować jedną po drugiej linijki inskrypcji. A oto rezultat:

- 1 a credo in deum patrem om
- 2 nipotentem creatorem cel
- 3 i et terrae et in iesum c
- 4 ristum filium ejus unicu
- 5 m dominum nostrum qui co

6 nceptus est de spiritu s
7 ancto natus ex maria vir
8 gine passus sub pontio p
9 ilato crucifixus mortuus
10 et sepultus descendit a
11 d inferos tertia die res
12 urrexit a mortuis ascend
13 it in coelos sedet ad dex
14 teram dei patris omnipot
15 entis inde venturus est
16 iudicare vivos et mortuo
17 s credo in spiritum sanc
18 tum sanctam ecclesiam ca
19 tholicam sanctorum commu
20 nionem remissionem pecca
21 torum carnis resurrectio
22 nem vitam eternam amen.ω

— Dwadzieścia dwie linijki... — szepnął Leeland.

— Dokładnie dwadzieścia dwie. Wtedy zadałem sobie pierwsze pytanie: dlaczego dodano litery alfa i omega na początku i na końcu tekstu?

— Już to mówię. Po to, żeby wyryć w marmurze nowy porządek świata, niezmienny, na wieczność.

— Tak, ale udało mi się pójść o wiele dalej. Każda linijka z osobna nie ma żadnego znaczenia, ale licząc znaki — to znaczy litery i spacje — zorientowałem się, że w każdej jest ich tyle samo, dokładnie dwadzieścia cztery. Doszedłem więc do wniosku, że jest to kod numeryczny oparty na symbolice liczb — łamigłówka bardzo rozpowszechniona w Starożytności i w początkach Średniowiecza.

— Kod numeryczny? A co to takiego?

— Czy wiesz, że dwanaście dodać dwanaście równa się dwadzieścia cztery?

Leeland gwizdnął przez zęby.

— Chylę czoło przed twoim geniuszem: cały dzień poświęcić, żeby dojść do takiego wniosku!

— Nie kpij sobie, tylko słuchaj uważnie. Podstawą numeryczną tego kodu jest liczba dwanaście, która w Biblii symbolizuje doskonałość narodu wybranego: dwunastu synów Abrahama, dwanaście plemion Izraela, dwunastu apostołów. Jeśli liczba dwanaście oznacza doskonałość, to dwa razy dwanaście szczyt doskonałości. Dla przykładu: w Apokalipsie Bóg w majestacie ukazuje się w otoczeniu dwudziestu czterech starców, czyli dwakroć dwunastu. Każda linijka inskrypcji zawiera dwa razy dwanaście znaków: zatem każda jest absolutnie doskonała. Brakuje jednak dwóch liter, żeby otrzymać regularne linijki złożone z dwudziestu czterech znaków: dlatego właśnie na początku pierwszego wiersza dodano literę alfa, a na końcu ostatniego — literę omega. W ten sposób załatwiono dwie sprawy, ponieważ jednocześnie wprowadzono przejrzystą aluzję do Apokalipsy świętego Jana: „Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec”. Dzięki temu kodowi tekst wprowadza nowy świat, niezmienny. Czy to dla ciebie jasne?

— Jak dotąd, owszem.

— Jeżeli dwa razy dwanaście przedstawia doskonałość absolutną, to kwadrat tej doskonałości, czyli dwadzieścia cztery razy dwadzieścia cztery, jest doskonałością wieczną: w Apokalipsie mur obronny boskiej Jerozolimy — wiecznego miasta — mierzy „sto czterdzieści cztery łokcie”, czyli liczbę dwanaście podniesioną do kwadratu. Żeby *Credo* przedstawiało doskonałość absolutną, zgodną z tym szczególnym kodem, musiałyby zostać rozmieszczone w dwudziestu czterech linijkach liczących każda po dwadzieścia cztery znaki: kwadrat doskonały. Zgadzasz się?

— Liczy jednak tylko dwadzieścia dwie linijki.

— No właśnie. Do doskonałego kwadratu brakuje dwóch wierszy. Tak się składa, że tekst zatwierdzony na soborze nicejskim zawiera dwanaście wyznań wiary. Bardzo stara

legenda głosi, jakoby podczas ostatniej wieczerzy spożywanej w sali na górze każdy z dwunastu apostołów złożył na piśmie jedno z wyznań wiary. Stąd twierdzenie, nieco naiwne, o apostołskim pochodzeniu *Credo*. Dwunastu apostołów, dwanaście wyznań wiary, w dwunastu zdaniach, każdym podzielonym na dwa wiersze składające się z dwudziestu czterech znaków: zgodnie z rygorystycznym językiem kodu numerycznego należało dążyć do uzyskania doskonałego kwadratu, to jest dwudziestu czterech wierszy zawierających dwadzieścia cztery znaki. Tymczasem, jak słusznie zauważyłeś, są tylko dwadzieścia dwie linijki: zatem kwadrat nie jest doskonały, brakuje jednego apostoła!

— Do czego ty właściwie zmierzasz?

* * *

— W czwartkowy wieczór ostatniej wieczerzy do sali na górze wraz z Jezusem wchodzi dwunastu mężczyzn — oraz ich szanowny gospodarz, ukochany uczeń: razem trzynastu świadków. Podczas wieczerzy Judasz wychodzi, żeby uzgodnić sprawę zatrzymania Mistrza: na miejscu pozostaje dwunastu mężczyzn. Ale jeden spośród dwunastu jest tym, który następnie zostanie usunięty ze wszystkich tekstów, a także wymazany z pamięci. Nie można go zaliczyć do dwunastu apostołów, czyli tych, którzy na podstawie własnych świadectw założą wkrótce Kościół. Tamtego należy odsunąć za wszelką cenę, ażeby nigdy nie mógł być uważany za jednego z Dwunastu. Podział tekstu na dwadzieścia cztery wiersze mógłby oznaczać, że w tamten wieczór także ten człowiek złożył jedno z dwunastu wyznań wiary składających się na *Credo*. Byłoby to jednoznaczne z uznaniem autentyczności jego świadectwa na równi ze złożonymi przez pozostałych apostołów. Brakująca podwójna linijka, Rembercie, jest to puste miejsce po tym, który w czwartek szóstego kwietnia roku trzydziestego spoczywał u boku Mistrza i który został wykluczony z grona Dwunastu w czasie, gdy powstawał

Kościół. Jest to niezbity dowód, że u boku Jezusa był trzynasty apostoł!

Nil otworzył teczkę ze swoją dokumentacją. Wyjął z niej fotokopię manuskryptu koptyjskiego i podał Leelandowi.

— Oto moje tłumaczenie pierwszego zdania: *Wyznanie wiary dwunastu apostołów zawiera ziarno własnej destrukcji*. Oznacza to, że gdyby ukochany uczeń dodał swoje świadectwo do przedstawionych przez jedenastu apostołów — gdyby były dwadzieścia cztery wiersze zamiast dwudziestu dwóch — *Credo* zostałoby zniszczone, a oparty na nim Kościół unicestwiony. Ta inskrypcja wyryta w marmurze w ósmym wieku dobitnie świadczy o wykluczeniu pewnego człowieka: trzynastego apostoła. Na przestrzeni wieków wielu ludzi sprzeciwiało się uznaniu boskości Jezusa, ale nikogo nie ścigała nienawiść równie zajadła. Zatem musi być w nim coś szczególnie niebezpiecznego i zastanawiam się, czy Andriej nie zginął dlatego, że odkrył to coś.

* * *

Leeland wstał, podszedł do fortepianu i wziął kilka akordów.

— Czy sądzisz, że tekst *Credo* został zakodowany w chwili jego powstania?

— Oczywiście, że nie. Sobór nicejski zebrał się w trzydziestym piątym roku, pod nadzorem cesarza Konstantyna, który domagał się, żeby wiara w boskość Jezusa została narzucona całemu Kościołowi. Należało pokonać arianizm, który odmawiał uznania tej boskości, narażając na niebezpieczeństwo jedność imperium. Jesteśmy w posiadaniu wielu sprawozdań z dyskusji: nic nie wskazuje, że przy opracowaniu Symbolu Nicejskiego, który zresztą opiera się na starszym tekście, kierowano się innymi względami niż czysto politycznymi. Nie, dopiero znacznie później, w początkach zauroczonego ezoteryzmem Średniowiecza, pojawiła się potrzeba zakodowania tego tekstu i wygrawerowania go na płycie umieszczonej na najbardziej wi-

docznym miejscu w cesarskim kościele. Po to, by potwierdzić — wprawdzie dużo później, lecz po raz kolejny — usunięcie świadectwa uznanego za niezwykle niebezpieczne.

— Czy naprawdę sądzisz, że prosty wieśniak mieszkający w dolinie Loary i uczęszczający do kościoła w Germigny był w stanie zrozumieć znaczenie inskrypcji, którą miał przed oczami?

— Z całą pewnością nie. Kody numeryczne są zazwyczaj bardzo skomplikowane i zrozumiałe jedynie dla garstki wtajemniczonych, którzy i tak wiedzą, co zawiera kod. Nie zostały stworzone jak kapitule naszych romańskich kościołów dla prostaczków, lecz dla wybranych. Tę płytę wygrawerowano dla władców cesarstwa po to, żeby przypominać elicie dzierżącej władzę — w szczególności biskupom — jaka jest jej misja: utrzymać po wieczne czasy Alfę i Omegę, wiarę w boskość Jezusa potwierdzoną przez *Credo*, fundament Kościoła, najważniejszy mur obronny cesarskiego autorytetu.

— To zdumiewające!

— Zdumiewające jest to, że począwszy od końca pierwszego wieku zawiera się sprzysiężenie mające za zadanie strzec tajemnicy trzynastego apostoła. Jedno świadectwo jego istnienia znajdujemy w manuskrypcie koptyjskim z wieku trzeciego, drugie w ósmym wieku w inskrypcji na płycie z Germigny, a być może są jeszcze inne. Nie skończyłem nad tym pracować. To strzeżona przez władze kościelne tajemnica przewijająca się przez historię Zachodu, której odkrycia jestem bliski, podobnie jak przede mną Andriej. Jednego jestem pewien: ta tajemnica może podważyć to, co najistotniejsze w wierze głoszonej przez hierarchię Kościoła.

Leeland zamilkł nagle jak zwierzę, które czym prędzej chce ukryć się w swojej norze. Ta właśnie hierarchia podważyła sens jego życia. Wstał i włożył płaszcz.

— Chodźmy do Watykanu, jesteśmy już spóźnieni... Co zamierzasz teraz zrobić?

— Od jutra siadam przed twoim komputerem i szperam

w Internecie. Będę szukał dwóch dzieł Ojców Kościoła, które można znaleźć wyłącznie dzięki systemowi Deweya, a które znajdują się zapewne w jakichś bibliotecznych zbiorach w zapadłym zakątku świata.

* * *

W mieszkaniu piętro niżej Moktar słyszał całą rozmowę. Wywieszka na drzwiach z napisem „Na sprzedaż” została zdjęta poprzedniego dnia, miał więc wystarczająco dużo czasu na założenie podsłuchu. Na stole z surowego drewna ustawił aparaturę elektroniczną, z której zwisało mnóstwo przewodów. Jeden z nich przechodził przez sufit, a jego starannie ukryta końcówka tkwiła teraz w nodze fortepianu Leelanda. Małeńki mikrofon wielkości ziarna soczewicy umieścił w zawiasie pokrywy. Żeby go wykryć, trzeba by rozebrać cały instrument.

Magnetofony podłączone do przewodu nagrywały wszystko od momentu wejścia Nila do mieszkania Leelanda.

Siedząc ze słuchawkami na uszach, Moktar nie stracił ani słowa z rozmowy, choć niewiele z niej zrozumiał. W każdym razie nic, co wiązałoby się z jego misją. Zdjął taśmę z drugiego magnetofonu: dostarczy ją do Watykanu, a Calfo dobrze mu za nią zapłaci. Pierwsza przeznaczona była dla uniwersytetu Al-Azhar w Kairze.

51

— Moi bracia...

Zaczynało się zebranie Stowarzyszenia Świętego Piusa V, pierwsze od czasu przyjęcia nowego brata. Na końcu stołu siedział skromnie dwunasty apostoł, Antonio.

— Moi bracia, chcę przedstawić wam jeden z dowodów na istnienie tajemnicy, której mamy obowiązek strzec: dopiero co odnaleziony jest od niedawna w naszym posiadaniu. Mam na myśli inskrypcję umieszczoną przez Karola Wielkiego w kościele w Germigny, której ukryty sens może być zrozumiały jedynie dla kilku wybitnych badaczy. Cieszę się, że mogę ją wam dzisiaj pokazać. Drugi i trzeci apostoł, proszę...

Dwaj bracia wstali i stanęli przed krucyfiksem po lewej i prawej stronie prałata, przewodniczącego Stowarzyszenia, który chwycił gwóźdź tkwiący w stopach Mistrza. Dwaj jego podwładni wyjęli gwoździe wbite w jego prawą i lewą dłoń. Na dany znak każdy z nich obrócił je zgodnie ze znanym szyfrem.

Dał się słyszeć trzask i mahoniowa płyta przesunęła się, odsłaniając trzy półki. Na dolnej, leżącej na poziomie podłogi, ukazała się kamienna płyta ustawiona pod kątem.

— Bracia moi, możecie podejść i oddać jej cześć.

* * *

Apostołowie wstali, podchodzili kolejno i klękali przed płytą. Zaprawa murarska została z niej starannie usunięta: łaciński tekst *Credo* z soboru nicejskiego był doskonale widoczny, rozmieszczony w dwudziestu dwóch wierszach jednakowej długości, ujętych w dwie litery alfabetu greckiego. Każdy z braci pochylał się nisko, unosił płótno okrywające dolną część twarzy i przykładał usta do alfy i omegi, po czym podnosili się i całowali pierścień biskupi podstawiany przez przewodniczącego stojącego pod krzyżem. Antonio był bardzo wzruszony, kiedy nadeszła jego kolej. Po raz pierwszy widział otwartą szafę: wewnątrz znajdowały się dwa materialne dowody istnienia tajemnicy, których sama obecność uzasadniała działalność Stowarzyszenia Dwunastu. Powyżej płyty, na środkowej półce, błyszczała leciutko skrzynka ze szlachetnego drewna. Skarb templariuszy! W przyszły piątek, trzynastego dnia miesiąca, także ona zostanie wystawiona do adoracji przez braci.

Najwyższa półka była pusta.

Podnosząc się z klęczek, Antonio również przyłożył usta do pierścienia przewodniczącego. Usiany czerwonymi plamkami ciemnozielony jaspis, oszlifowany w kształt asymetrycznego rombu, był osadzony w srebrnej, misternie cyzelowanej oprawie nadającej mu wygląd miniaturowej trumny. Pierścień papieża Ghislieri! *. Z bijącym sercem wrócił na swoje miejsce na dwunastym krześle, podczas gdy Calfo zasuwiał mahoniowy panel, który zamknął się z trzaskiem.

— Moi bracia, na najwyższej półce tego schowka pewnego dnia powinien znaleźć się najcenniejszy ze wszystkich skarbów, przy którym zbledną wszystkie będące obecnie w naszym posiadaniu. To skarb, o którego istnieniu jesteśmy przekonani, choć nie wiemy jeszcze, gdzie się znajduje. Prowadzone poszukiwania być może pozwolą nam go odzyskać i umieścić w bezpiecznym miejscu pod naszą strażą. Wówczas będziemy

* Giovanni Michele Ghislieri, od 1566 r. papież Pius V, święty.

mieć pewność, że wypełniliśmy do końca naszą misję: ochronę osoby Chrystusa zmartwychwstałego.

— Amen!

Kiedy Calfo wrócił na swoje miejsce po prawej stronie tronu pokrytego czerwonym aksamitem, radość rozświetliła twarze Jedenastu.

— Zwolniłem dwunastego apostoła z obowiązku podsłuchiwania dwóch mnichów. Nadzór taki wymaga czasu, co absorbowałoby go niepotrzebnie. Zadanie to zleciłem mojemu palestyńskiemu agentowi i wkrótce będę mógł poinformować was o treści rozmów zarejestrowanych na taśmach magnetofonowych, które zacząłem analizować. Dwunasty apostoł będzie dyskretnie nadzorował archiwa Biblioteki Watykańskiej. Ojciec Breczyński jeszcze go nie zna, co bardzo ułatwi mu wykonywanie tego zadania. Na razie ja sam mam pieczę nad informacjami przekazywanymi kardynałowi. Jeśli chodzi o Ojca Świętego, w dalszym ciągu trzymamy go w całkowitym oddaleniu od tej sprawy, zbyt dla niego ciężkiej.

Jedenastu zgromadzonych pokiwało głowami na znak aprobaty. Ta misja musi być prowadzona niezwykle ostrożnie: przewodniczący stowarzyszenia będzie miał okazję udowodnić swój profesjonalizm.

Pustynia Idumejska, rok 70

— Spałeś, *abbu*?

— Od czasu, gdy znalazłem się na tej pustyni i czekałem na twoje przybycie, życie tliło się jeszcze we mnie. Teraz, kiedy już tu jesteś, mogę spokojnie pograć się w innym śnie...

Lewe ramię Iokhanana zwiślało bezwładnie, a głębokie blizny znaczyły jego nagi tors. Z niepokojem patrzył na starca, którego twarz żłobiły bruzdy wywołane chorobą. Bez słowa usiadł ciężko u jego boku.

— Po tym, jak wykończyli Adona, legioniści dopadli mnie w oazie Ein Feshka, ale uznawszy za martwego, odeszli. Uciekający esseńczycy, którzy zdołali wymknąć się z Qumran i uniknąć masakry, jaka nastąpiła po jego zdobyciu, zabrali mnie nieprzytomnego. Przez wiele miesięcy pielęgowali w swojej wspólnotce na Pustyni Judzka, gdzie znaleźli schronienie. Kiedy tylko doszedłem do siebie, błagałem, żeby pomogli mi cię odnaleźć. Nie masz pojęcia, co przeżyłem, wędrując przez pustynię.

Trzynasty apostoł spoczywał na prostej macie przy wejściu do groty. Spoglądał na szeroko otwartą przed nimi głęboką rozpadlinę wyżłobioną przez erozję w skałach o barwach czerwieni i ochry. Daleko na horyzoncie rysował się łańcuch

górski sięgający aż do góry Horeb, gdzie niegdyś Bóg przekazał Mojżeszowi swoje prawo.

— Esseńczycy... Gdyby nie oni, Jezus nie przeżyłby w samotności czterdziestu dni na pustyni, dzięki którym dokonała się w nim przemiana. Gdyby nie oni, ja nie spotkałbym go u boku Jana Chrzciciela, on zaś nie poznałby Nikodema i Łazarza, moich przyjaciół z Jerozolimy. To w jednym z dzbanów ukrytych w ich grotach schowałeś mój list, w Qumran... Tak wiele im zawdzięczamy!

— Więcej niż sądzisz. Na Pustyni Judzkiej oni nadal kopią różne manuskrypty. Zanim się z nimi rozstałem, przekazali mi to — rzekł, kładąc na brzegu maty zwój pergaminów. — To twoja ewangelia, ojcze, która krąży teraz po całym imperium rzymskim. Przyniosłem ci ją, żebyś

Starzec uniósł rękę: mogło się zdawać, że oszczędza każdy gest.

— Lektura bardzo mnie wyczerpuje, ty czytaj!

— Tekst jest o wiele dłuższy niż twoje opowiadanie. Oni już nie poprawiają, ale sami tworzą. Ten Jezus, o którym mi opowiadałeś, mówił jak Żyd do Żydów...

Policzki trzynastego apostoła zaróżowiły się lekko. Zamknął oczy, jakby przeżywał na nowo sceny, które wryły się głęboko w jego pamięć.

— Słuchać Jezusa to jakby słyszeć wiatr wiejący na wzgórzach Galilei, widzieć dojrzałe kłosa pochylające się w porze żniw, patrzeć na obłoki płynące po niebie nad naszą ziemią Izraela... Kiedy Jezus przemawiał, był jak flecista grający na placu targowym, jak zarządca nawołujący robotników do pracy, jak gość przybywający na weselne przyjęcie, jak widok narzeczonej przystrojonej dla swojego oblubieńca... Był w tym cały Izrael, z krwi i kości, wszystkie jego radości i smutki, słodycz wieczorów nad brzegami jeziora. Była to muzyka zrodzona z naszej rodzimej gliny, która wynosiła nas ku jego i naszemu Bogowi. Słuchać Jezusa oznaczało dostawać czystą jak źródłana

woda czułość proroków przenikniętą tajemniczą melodią psalmów. O tak! To naprawdę był Żyd przemawiający do Żydów.

— Temu Jezusowi, którego ty poznałeś, oni przypisują teraz długie przemowy w stylu gnostyków. Obwołują go Logosem — Słowem wiekuistym. Powiadają, że „wszystko stało się przez niego, a bez niego nie stałoby się nic”.

— Przystań!

* * *

Spod jego zamkniętych powiek wypłynęły dwie łzy, które powoli ciekły po policzkach pokrytych zarostem.

— Logos! Bezimienny bóg jarmarcznych filozofów, którzy utrzymują, że czytali Platona i mają rozleniwione tłumy, by tym łatwiej nad nimi zapanować, a przy okazji zgarnąć trochę grosza! Już Grecy zmienili w boga kowala Hefajstosa, w boginię ladacnicę Wenus, ponadto w innych bogów zazdrosnego męża, a także przewoźnika. No cóż, to takie łatwe: bóg z twarzą człowieka, to podoba się gawiedzi! Czyniąc bogiem Jezusa, spychają nas w mroki pogaństwa, z których wydostał nas Mojżesz.

Płakał teraz bezgłośnie. Po chwili ciszy odezwał się Iokhanan:

— Niektórzy z twoich uczniów przyłączyli się do nowego Kościoła, lecz inni pozostali wierni Jezusowi Nazarejczykowi. Przegania się ich ze wspólnot chrześcijańskich, prześladowuje, a kilkoro nawet zabito.

— Jezus przestrzegał nas: „Przegonią was ze zgromadzeń, poddadzą cierpieniom i będą was zabijać”... Czy masz wiadomości o nazarejczykach, których musiałem opuścić, by schronić się na pustyni?

— Przewodnicy karawan mówili mi, że po opuszczeniu Pelli wraz z tobą powędrowali dalej aż do oazy na Półwyspie Arabskim, zwanej — jak mi się zdaje — Bakka, będącej przystankiem na handlowej drodze do Jemenu. Zamieszkują ją Beduini, którzy adorują święte kamienie, ale głoszą się synami

Abrahama, podobnie jak my. Nazarejskie ziarno kiełkuje także w ziemi arabskiej!

— To dobrze, będą tam bezpieczni. A co słyszeć w Jerozolimie?

— Rządzi w niej Tytus, syn Wespazjana. Miasto jeszcze się broni, ale nie wiadomo, jak długo to potrwa...

— Twoje miejsce jest tam, mój synu: moja droga kończy się tutaj. Wracaj do Jerozolimy, idź bronić naszego domu w zachodniej dzielnicy. Masz kopię mojego listu, spraw więc, by krążył. Może cię wysłuchają. W każdym razie nie będą mogli go zmienić, jak uczynili z moją ewangelią.

* * *

Starzec zmarł dwa dni później. Kiedy doczekał świtu, promienie słońca wzięły go w swoje objęcia, wymówił imię Jezusa i przestał oddychać.

* * *

Sarkofag z kamieni ułożonych wprost na piachu w głębi doliny na Pustyni Idumejskiej był odtąd grobem tego, który nazywał siebie ukochanym uczniem Jezusa Nazarejczyka, trzynastym apostołem, który był mu najbliższy i który był najbardziej wiarygodnym jego świadkiem. Wraz z nim na zawsze zaginęła pamięć o grobie ukrytym gdzieś daleko na pustyni, w którym do dnia dzisiejszego spoczywają szczątki Sprawiedliwego, niesłusznie ukrzyżowanego za sprawą ludzkich ambicji.

Iokhanan siedział przez całą noc u wejścia do doliny. Kiedy na przejrzystym niebie błyszczało już tylko światło gwiazdy zarannej, wstał i ruszył na Północ w towarzystwie dwóch esseńczyków.

— Po raz pierwszy tak wyraźnie słyszę bezpośredni wpływ melodyki rabinicznej na pieśń średniowieczną!

Pochyleni od dwóch godzin nad szklanym stołem w archiwum, porównywali słowo po słowie manuskrypt pieśni gregoriańskiej z rękopisem religijnej muzyki żydowskiej. Obydwa pochodziły sprzed jedenastego wieku i były skomponowane na podstawie tego samego tekstu biblijnego. Leeland spojrział na Nila.

— Czyżby pieśni kościelne pochodziły naprawdę od pieśni śpiewanych w synagodze? Poszukam kolejnego tekstu w sali manuskryptów żydowskich. Tymczasem ty odpocznij sobie trochę.

Breczyński przyjął ich tego ranka z typową dla siebie dyskrecją. Jednak po wyjściu Leelanda wykorzystał moment, że został sam na sam z Nilem i szepnął do niego:

— Chciałbym zamienić z tobą kilka słów...

Drzwi gabinetu Breczyńskiego znajdowały się parę metrów dalej. Nil zawahał się, ale zdjął rękawiczki i ruszył za Polakiem.

* * *

— Usiądź, proszę.

Surowe i smutne pomieszczenie pasowało do osobowości

jego właściciela. Półki zastawione były rzędami książek, a na biurku stał komputer.

— Każdy z naszych cennych manuskryptów figuruje w katalogu przeglądany przez uczonych z całego świata. Aktualnie jestem w trakcie tworzenia wideoteki, dzięki której będzie można zapoznawać się z nimi za pośrednictwem Internetu: pewnie zdążyłeś zauważyć, że niewielu ludzi tu przychodzi. Odbywanie dalekich podróży w celu zapoznania się z jakimś tekstem przestanie być wkrótce koniecznością.

A ty będziesz coraz bardziej osamotniony, pomyślał Nil.

Zapanowała cisza, której Breczyński najwidoczniej nie potrafił przerwać. Wreszcie odezwał się z wahaniem w głosie:

— Czy mogę spytać, co cię łączyło z ojcem Andriejem?

— Jak już mówiłem, bardzo długo współpracowaliśmy.

— Tak, ale... czy byłeś wtajemniczony w jego badania?

— Tylko częściowo, choć byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Znacznie bliższymi, niż ma to zazwyczaj miejsce we wspólnocie zakonnej.

— A zatem byłeś... blisko niego?

Nil nie miał pojęcia, do czego Breczyński zmierza.

— Bardzo lubiłem Andrieja. Przyjaźniliśmy się. Z nikim nie miałem tak bliskiego kontaktu.

— No tak — wyszeptał Breczyński — tak mi się właśnie wydawało. To wszystko zmienia, ponieważ kiedy tylko przyjechałeś, pomyślałem, że... że jesteś jednym ze współpracowników kardynała Catzingerera!

— A co to zmienia, mój ojczy?

* * *

Polak zamknął oczy, jakby chciał znaleźć w sobie siłę, by mówić dalej.

— Kiedy ojciec Andriej przybył do Rzymu, chciał się ze mną spotkać. Korespondowaliśmy ze sobą od dawna, ale nie znaliśmy się osobiście. Usłyszawszy mój akcent, zaczął zwracać się do mnie po polsku, którym znakomicie władał.

— Andriej był Słowianinem i znał około dziesięciu języków.

— Byłem zdumiony, kiedy dowiedziałem się, że jego rosyjska rodzina pochodziła z Brześcia Litewskiego, leżącego na ziemiach polskich zaanektowanych w dwudziestym roku przez ZSRR, na granicy terenów administrowanych przez Niemców w trzydziestym dziewiątym roku. Ten odwiecznie polski, nie-szczęśny skrawek ziemi był przedmiotem pożądania zarówno Rosjan, jak i Niemców. Kiedy moi rodzice pobrali się, Brześć był jeszcze pod butem Sowietów, którzy zasiedlali go rosyjskimi obywatelami przemieszczanymi wbrew ich woli.

— A gdzie ksiądz się urodził?

— W miasteczku w pobliżu Brześcia. Ludność rdzennie polska była tam traktowana niebywale twardo przez administrację sowiecką, która gardziła narodem podbitym — na dodatek katolickim. Następnie, po inwazji Hitlera na Związek Radziecki, zjawili się tam naziści. Rodzina ojca Andrieja mieszkała niedaleko nas. Właściwie tylko żywopłot oddzielał ich dom od naszego. Ochroniali moich biednych rodziców przed terrorem sianym jeszcze przed wojną na tym przygranicznym obszarze. Kiedy weszli naziści, najpierw nas żywili, a następnie ukryli. Gdyby nie ich pomoc, moi rodzice nie przeżyliby, a ja nie przyszedłbym na ten świat. Przed śmiercią matka kazała mi przysiąc, że nigdy nie zapomnę o rodzinie Andrieja i jego bliskich. Byłeś najbliższym przyjacielem Andrieja, wiedz zatem, że możesz na mnie liczyć.

* * *

Nil nie mógł opanować zdumienia, że Polak posunął się tak daleko w swoich zwierzeniach. Tu w podziemiach Biblioteki Watykańskiej wielkie wichry historii i wojny niespodziewanie połączyły ich ze sobą.

— Zanim Andriej zginął, sporządził krótką notatkę o pewnych sprawach, na których temat chciał ze mną po powrocie porozmawiać. Usiłuję zrozumieć jego przesłanie i krok po kroku idę drogą, którą uTORował przede mną. Trudno mi uwie-

rzyć, że jego śmierć była dziełem przypadku. Nigdy nie dowiem się, czy rzeczywiście go zamordowano, jednak czuję, że z za grobu zlecił mi kontynuowanie swoich badań. Jest to jakby pośmiertny rozkaz. Czy ksiądz jest w stanie to zrozumieć?

— Rozumiem, tym bardziej że mnie powierzył sprawy, o których, nawet tobie nie powiedział. Odkryliśmy naszą wspólną przeszłość, bliskość zrodzoną w okolicznościach szczególnie bolesnych. W tym pomieszczeniu ożyły duchy drogich nam istot, okryte krwią i błotem. Był to szok, tak dla mnie, jak dla niego. To właśnie spowodowało, że kilka dni później zdecydowałem się zrobić dla Andrieja coś, czego nie powinienem był zrobić. Nigdy.

Nil, mój chłopcze, nie spiesz się, postępuj z nim ostrożnie.

— A ja muszę teraz odnaleźć pozostawione przez Andrieja numery katalogowe Deweya mniej lub bardziej kompletnych dzieł Ojców Kościoła. Jeśli moje poszukiwania w Internecie nie przyniosą rezultatów, będę musiał prosić o pomoc księdza. Jak dotąd nie odważyłem się zwrócić się z tym do kompetentnej osoby: im dalej się posuwam, tym większe mam przekonanie, że to, czego szukam, jest niebezpieczne.

— I to nawet bardzo — Breczyński wstał na znak, że ich rozmowa dobiegła końca. — Powtarzam ci, możesz na mnie liczyć. Musisz jednak zachować nadzwyczajną ostrożność. To, co zostało powiedziane w tych ścianach, niech pozostanie między nami.

Nil pokiwał głową i wrócił do sali. Leeland stał przed stołem i w świetle lampy rozkładał jakiś nowy manuskrypt. Spojrzał na swojego towarzysza, potem spuścił głowę i bez słowa, z ponurą twarzą zabrał się do pracy.

Jerozolima, 10 września 10 roku

Iokhanan przeszedł przez południową bramę, która ocalała, i z wrażenia zaparło mu dech w piersiach: Jerozolima była jednym wielkim rumowiskiem.

Oddziały Tytusa wkroczyły tu na początku sierpnia, potem przez cały miesiąc trwały zażarte walki o każdą ulicę, każdy dom. Ogarnięci wściekłością żołnierze X legionu „Fretensis” burzyli systematycznie każdy kawałek muru. Zgodnie z rozkazem Tytusa całe miasto miało zniknąć z powierzchni ziemi, poza Świątynią, bo ciekaw był wizerunku Boga zdolnego obudzić taką fanatyczną wiarę i poprowadzić cały naród na śmierć.

W dwudziestym ósmym dniu sierpnia wkroczył wreszcie na dziedziniec prowadzący do przenajświętszego miejsca. To tutaj —jak mówiono — znajduje się Jahwe, Bóg Żydów. Jego osoba, czyli posąg albo coś w tym rodzaju.

Mieczem rozerwał zasłonę sanktuarium, postąpił kilka kroków i zatrzymał się zdumiony.

Przed nim na złożonym stole leżały dwa skrzydlate cherubiny, takie same, jakich setki widział w Mezopotamii. Ale między ich rozpostartymi skrzydłami nie było niczego. Pustka.

Tak więc Bóg Mojżesza, Bóg tych wszystkich przepelnionych egzaltacją ludzi, nie istniał, skoro nie było tu żadnej podobizny, która świadczyłaby o jego obecności. Tytus wybuchnął śmie-

chem i rozweselony wyszedł ze Świątyni. To największe oszustwo na świecie! Nie ma boga w Izraelu! Cała ta krew została przelana na próżno. Widząc wesołość swojego dowódcy, jeden z legionistów cisnął do wnętrza zapaloną pochodnię.

Dwa dni później Świątynia Jerozolimy dopalała się powoli. Ze wspaniałej budowli niedawno ukończonej przez Heroda nie pozostał kamień na kamieniu.

Ósmego września roku siedemdziesiątego Tytus opuścił zrównaną z ziemią Jerozolimę, by udać się do Cezarei.

Iokhanan zaczekał, aż ostatni legionista wyjdzie z miasta: zachodnia dzielnica przestała istnieć. Poruszając się z trudem pośród rumowisk, rozpoznał luksusowy pałac Kajfasza po otaczającym go murze. Dom ukochanego ucznia Jezusa, miejsce jego własnego szczęśliwego dzieciństwa, stał chyba dwieście metrów dalej. Zastanawiał się przez chwilę, potem ruszył do przodu.

Nie było śladu po *impluvium*. Wszystko spłonęło, a dach zapadł się. To tutaj, pod tym zwałiskiem zwęglonych dachówek, ujrzał resztki sali na górze. Tej samej, w której czterdzieści lat wcześniej Jezus spożył ostatnią wieczerzę w otoczeniu najpierw trzynastu, potem dwunastu mężczyzn.

Długo stał, patrząc na ruiny. Wreszcie jeden z towarzyszących mu esseńczyków dotknął jego ramienia.

— Opuśćmy to miejsce, Iokhananie. Pamięć nie pozostała w tych gruzach. Ona mieszka w tobie. Dokąd teraz pójdziemy?

Pamięć o Jezusie Nazarejczyku. Jakże krucha, choć pożądana przez wszystkich.

— Masz rację. Chodźmy na północ, do Galilei: między jej wzgórzami nadal rozbrzmiewa echo słów Jezusa. Niosę z sobą coś, co muszę tam przekazać.

Wyjął z sakwy rulon pergaminu i podniósł go do ust. Kopia listu *abbu*, trzynastego apostoła.

* * *

Trzy wieki później pewna bogata Hiszpanka o imieniu Egeria, która zafundowała sobie podróż do Ziemi Świętej, by przeżyć

Wielki Dzień w Jerozolimie, jadąc wzdłuż rzeki Jordan, ujrzała wygrawerowany, żałośnie pochylony kamienny słupek. Zaciekawiona, kazała zatrzymać lektykę: może to jeszcze jeden zabytek z epoki Chrystusa?

Napis był czytelny. Głosił, że podczas zburzenia Jerozolimy pewien nazarejczyk o imieniu Iokhanan został w tym miejscu zasztyletowany, kiedy uciekał ze spalonego miasta. Legioniści Tytusa musieli go schwytać, pomyślała, poderżnąć mu gardło i wrzucić do pobliskiej rzeki. Krzyknęła:

— Nazarejczyk! Przecież od dawna ich nie ma! Zapewne jako ostatniemu nazarejczykowi ustawiono słupek w miejscu jego śmierci.

Pobożna chrześcijanka nie miała pojęcia, że Iokhanan nie był wcale ostatnim z nazarejczyków.

* * *

Od tej pory pozostały już tylko dwa egzemplarze listu trzynastego apostoła Jezusa.

Pierwszy leżał w jednym z dzbanów w niedostępnej grocie zawieszanej w wysokiej skale ponad ruinami Qumran nad Morzem Martwym.

Drugi natomiast był w posiadaniu nazarejczyków, którzy wydostali się z Pelli i znaleźli schronienie w Bakka, oazie na Pustyni Arabskiej.

Monsignore Calfo włożył sutannę lamowaną fioletem. Przyjmując Antonia, musiał mieć na sobie wszystkie atrybuty biskupiej władzy. Młodzi adepci nie powinni zapominać, z kim mają do czynienia.

Po zakończeniu rozmów wstępnych rzadko przyjmował u siebie członków stowarzyszenia. Wprawdzie wszyscy wiedzieli, gdzie mieszka, jednak lepiej, żeby adres jednej z najbardziej tajnych trattorii Rzymu nie był powszechnie znany. Poza tym zapach perfum Soni unosił się w jego mieszkaniu jeszcze długo po jej wyjściu.

Z prawdziwą przyjemnością otworzył teraz drzwi dwunastemu apostołowi.

— Twoja misja polegać będzie na ścisłym śledzeniu ojca Breczyńskiego. To *looser*, człowiek z góry przegrany. Ale ludzie jego pokroju są nieprzewidywalni i mogą różnie reagować.

— Co mam z niego wydobyć?

— Spróbuj najpierw skłonić go, by informował cię o wszystkim, o czym podczas pracy w archiwum biblioteki będą rozmawiać ci dwaj mnisi. Następnie przypomnij mu, skąd pochodzi, kim jest, i kim jest kardynał. To proste *memento* powinno obudzić w nim poczucie obowiązku wierności dla pełnionej

misji. Jesteś teraz jednym z nielicznych, którzy wiedzą, jak ważne dokumenty powierzone zostały jego pieczy. Nie zapomnij, że nosi w sobie straszliwą ranę: wystarczy jej dotknąć, żeby uzyskać od niego to, o co nam chodzi. Pozbądź się wszelkich skrupułów: w naszej misji liczy się tylko sukces.

Po wysłuchaniu tych instrukcji Antonio wyszedł z budynku i ostentacyjnie skręcił w prawo, w kierunku Tybru, jakby zamierzał wrócić do centrum miasta. Nie podnosząc głowy, czuł ciężące na swoim karku spojrzenie przewodniczącego stowarzyszenia, który patrzył na niego z okna swojego mieszkania. Kiedy doszedł do rogu Castel San Angelo, skręcił ponownie w prawo, kluczył przez chwilę, następnie ruszył w kierunku przeciwnym, w stronę placu Świętego Piotra.

* * *

Nawet w bladym grudniowym słońcu Rzym zachował słoneczną barwę swoich murów. Od wieków to miasto jest świadkiem nieustannych intryg i spisków swoich katolickich prałatów. Jest jak matka drzemiąca z przymkniętymi oczami w piękny zimowy dzień, niezwracająca uwagi na rozgrywki o władzę i chwałę toczące się wokół grobowca Apostoła.

— Wejdz, drogi przyjacielu — wykrzyknął z uśmiechem na ustach Catzinger — oczekiwałem cię.

Młodzieniec schylił się, żeby ucałować kardynalski pierścień. „Ocalony z dwóch kolejnych czystek, przeprowadzonych najpierw przez gestapo, a następnie po wyzwoleniu. Chwała i szacunek należą się bojownikowi o sprawę Zachodu”.

Usiadł naprzeciwko biurka i wlepił spojrzenie swoich niesamowicie czarnych oczu w Jego Eminencję.

Nil poprosił Leelanda, żeby tego dnia sam poszedł do biblioteki.

— Chcę popracować nad jednym zdaniem, które znalazłem w notesie pozostawionym przez Andrieja w San Girolamo. Potrzebny mi jest do tego Internet, ale zajmie mi to nie więcej niż dwie godziny. Gdyby ojciec Breczyński o mnie pytał, wytłumacz jakoś moją nieobecność.

Zostawszy sam na sam z komputerem, poczuł się zagubiony w sieci ścieżek rozbiegających się w różne strony i opuściła go odwaga. Fotokopie tekstów wykonane w Huntington Library potwierdzały jedynie to, co przeczuwał od czasu, gdy zaczął analizować manuskrypty znad Morza Martwego. Manuskrypt koptyjski? Jego pierwsze zdanie pozwoliło mu zrozumieć kod wprowadzony do Symbolu Nicejskiego. Pozostało drugie zdanie oraz tajemniczy list apostoła. Postanowił skupić się na drugiej wskazówce znalezionej w notesie Andrieja. Przecież wszystkie musiały się gdzieś spotkać. Pamiętał ostatnie polecenie przyjaciela: „Porównać ze sobą”.

Rembert Leeland... Co stało się z przyjacielskim i ufnym kolegą z przeszłości? Wesołym młodzieńcem, który bawił się swoim życiem podobnie jak muzyką? Skąd u niego ten nagły

przyptyw rozpaczy? Nil dostrzegł w nim rysę tak głęboką, że nie potrafił do końca otworzyć się przed starym druhem.

Jeśli chodzi o Breczyńskiego, wydawał się całkowicie osamotniony w lodowatych i pustych podziemiach Biblioteki Watykańskiej. Dlaczego bibliotekarz mu się zwierzył? Co zaszło między nim i Andriejem?

Postanowił skupić uwagę na liście apostoła. Gdzieś na świecie musi odnaleźć pewną książkę według jej sygnatury w systemie Deweya.

Połączył się z Internetem, wywołał wyszukiwarkę Google i wystukał hasło: biblioteki uniwersyteckie.

Wyświetliła się strona pokazująca jedenaście witryn. U dołu ekranu Google informował, że wyselekcjonowano dwanaście podobnych stron. Razem sto trzydzieści witryn do odwiedzenia.

Westchnął i kliknął na pierwszą z nich.

* * *

Kiedy wczesnym popołudniem Leeland wszedł do mieszkania, czekała na niego przy komputerze karteczka od Nila, że udał się pospiesznie do San Girolamo, ale przyjdzie na via Aurelia wieczorem.

Czy coś znalazł? Amerykanin nie był biegły w Biblii. Jednak badania prowadzone przez Nila zaczęły go interesować w najwyższym stopniu. Starając się odkryć przyczynę śmierci Andrieja, przyjaciel chciał pomścić jego pamięć. On natomiast pragnął zemścić się za swoje zmarnowane życie. Czuł, że ci, którzy przyczynili się do tego, byli odpowiedzialni za śmiertelny wypadek bibliotekarza z opactwa Świętego Marcina.

* * *

Zachodzące słońce zabarwiło na ciemnoczerwony kolor chmurę smogu wiszącą nad Rzymem.

Leeland postanowił wrócić do biblioteki. Nagle Palestyńczyk usłyszał, że ktoś wszedł do mieszkania piętro wyżej i usiadł przed komputerem: to mógł być tylko Nil. Ale magnetofon nagrywał jedynie stukot klawiatury.

Niespodziewanie krajobraz dźwięków ożywił się: teraz do mieszkania wszedł Leeland.

Moktar był pewien, że zaraz zaczną rozmawiać.

Egipt, od II do VII wieku

Nazarejczycy zmuszeni do opuszczenia ogarniętej wojną Pelli zostali przyjęci przez Arabów w oazie Bakka i tam zamieszkali. Jednak młode pokolenie, które źle znosiło surowy klimat pustyni, postanowiło pójść dalej, do Egiptu. Osiedlili się na północ od Luksoru, w Nag Hammadi, miejscowości leżącej w pobliżu góry El-Tarif. Stworzyli wspólnotę zjednoczoną pamięcią o trzynastym apostołe i jego nauczaniu. Kopia jego listu była w posiadaniu każdej rodziny.

Niebawem natknęli się na chrześcijańskich misjonarzy przybyłych z Aleksandrii, gdzie Kościół przeżywał okres ekspansji. Chrystianizm szerzył się w imperium z gwałtownością pożaru lasu: nazarejczycy nieuznający boskości Jezusa musieli porządkować się albo zniknąć.

Zmienić Jezusa w Chrystusa-Boga? Sprzeniewierzyć się listowi? Nigdy! W związku z tym narazili się na prześladowania ze strony chrześcijan. Z Aleksandrii nadchodziły rozkazy pisane w języku koptyjskim: należy zniszczyć ten list, zarówno w Egipcie, jak i w całym imperium. Za każdym razem, kiedy rodzina nazarejczyków była wyganiana na pustynię, gdzie czekała ją niechybna śmierć, jej dom był przeszukiwany, a znaleziony list niszczone. Była w nim mowa o grobie znajdującym się gdzieś na Pustyni Idumejskiej, w którym złożono ciało Jezusa. Jego grób w Jerozolimie musiał pozostać pusty, żeby żył Chrystus.

Jeden egzemplarz listu uniknął losu pozostałych i trafił do Biblioteki Aleksandryjskiej, gdzie ukryto go pośród pięciuset tysięcy woluminów zgromadzonych w tym ósmym cudzie świata.

* * *

W niedługim czasie po roku dwusetnym pewien młody obywatel Aleksandrii o imieniu Orygenes zaczął często odwiedzać bibliotekę. Był niestrudzonym badaczem zafascynowanym osobą Jezusa i obdarzonym cudownie doskonałą pamięcią.

* * *

Kiedy Orygenes został nauczycielem, naraził się swojemu biskupowi Demetriuszowi. Zazdrosny o charyzmę, która przyciągała do niego elity Aleksandrii, a także z powodu nieufności do niego — podczas wykładów Orygenes nie wahał się korzystać z tekstów zakazanych przez Kościół — Demetriusz wygonił go z Egiptu. Orygenes znalazł schronienie w Cezarei Palestyńskiej, dokąd zabrał to, co zachował w pamięci. List trzynastego apostoła pozostał ukryty w bibliotece i nikt nie miał pojęcia o jego istnieniu.

Kiedy w roku sześćset dziewięćdziesiątym pierwszym Aleksandria wpadła w ręce muzułmanów, generał Al-As Amru rozkazał spalić wszystkie księgi, jedną po drugiej: „Jeśli są zgodne z Koranem — oznajmił — są zbyteczne. A jeśli nie są z nim zgodne — są niebezpieczne”*. Przez sześć miesięcy pamięć o Starożytności płonęła w piecach, ogrzewając wodę w publicznych łaźniach.

Pałac zbiorów Biblioteki Aleksandryjskiej, muzułmanie osiągnęli to, czego nie zdołali dokończyć chrześcijanie: od tej pory nigdzie już nie było żadnego egzemplarza listu.

Poza jego oryginałem ukrytym w jednym z dzbanów zakopanych w piasku, po stronie lewej od wejścia do groty zawieszanej nad ruinami Qumran.

* To nieprawdziwa, choć od wieków powtarzana historia; Biblioteka Aleksandryjska spłonęła wcześniej w zupełnie innych okolicznościach.

— No i jak, znalazłeś coś?

Z wyrazem napięcia na twarzy Leeland wszedł właśnie do mieszkania. Obok komputera leżały rozrzucone kartki. Nil wydawał się zmęczony, w milczeniu stał przy oknie. Postanowił zlekceważyć ostrzeżenia Breczyńskiego i opowiedzieć o wszystkim przyjacielowi.

— Po twoim wyjściu zacząłem szperać w największych bibliotekach na świecie. Po paru godzinach trafiłem na bibliotekarza z Heidelbergu, który mieszkał kiedyś w Rzymie. Przeszliśmy do opcji „rozmowa”, i wtedy powiedział mi, że ta sygnatura Deweya wskazuje bez wątpienia na... nie uwierzysz!

— Na bibliotekę San Girolamo? To dlatego udałeś się tam czym prędzej!

— Powinienem być od razu się domyślić, bo to ostatnia biblioteka, w której przebywał Andriej przed śmiercią: wpadł na tę książkę, naprędce zapisał jej sygnaturę w swoim notesie zapewne z zamiarem powtórnego przeczytania tego dzieła. Następnie w pośpiechu opuścił Rzym, zostawiając notes.

Leeland usiadł obok Nila. Jego oczy błyszczały.

— A ty znalazłeś tę książkę?

— Biblioteka San Girolamo była zapełniana różnymi książkami, w zależności od kolejnych bibliotekarzy, którzy zmieniali

się bardzo często. Wszystko tu można znaleźć, jednak książki są tylko jako tako uporządkowane. Rzeczywiście znalazłem tę, która tak bardzo zainteresowała Andrieja — to *catena* Euzebiusza z Cezarei, rzadkie wydanie z siedemnastego wieku, o którym nigdy nie słyszałem.

Leeland spytał z lekkim zażenowaniem:

— Wybacz mi, ale zapomniałem wszystko, co nie wiąże się z moją muzyką. Co to takiego ta *catena*!

— W trzecim wieku rozgorzał zacięty spór wokół kwestii boskości Jezusa, którą chciał narzucić Kościół: wszędzie niszczone teksty niezgodne z tym dogmatem. Potępiając Orygenes, Kościół rozkazał palić systematycznie wszystkie jego pisma. Euzebiusz z Cezarei, wielki admirator Aleksandryjczyka zmarłego w jego mieście, postanowił uratować to, co się dało z jego dzieł, nie narażając się samemu na potępienie. Puścił więc w obieg wybrane wyjątki, zespolone jak ogniwa łańcucha, czyli *catenę*. Ten sposób znalazł naśladowców i wiele dawnych, dziś już nieistniejących dzieł możemy poznać dzięki tak połączonym fragmentom. Andriej domyślił się, że ta *catena*, której nigdy przedtem nie widział, może zawierać mało znane fragmenty pism Orygenes. Szukał jej więc i znalazł.

— Co właściwie znalazł?

— Pewne zdanie Euzebiusza, na które nie zwrócono uwagi. W jednym z nie zachowanych do dzisiaj dzieł Orygenes napisał, że w Bibliotece Aleksandryjskiej widział tajemniczą *epistola abscondita apostoli tredicesimi*: tajny — albo ukryty — list trzynastego apostoła, który miał stanowić dowód, że Jezus nie był bogiem. Andriej musiał podejrzewać istnienie tego listu, bo wspominał mi o tym niejasno. Teraz widzę, że szukał go, o czym świadczy zanotowana w notesie sygnatura książki.

— Jak dalece można zaufać jednemu zdaniu wyrwanemu z podrzędnego, zapomnianego tekstu?

Nil podrapał się po policzku.

— Masz rację, to pojedyncze ogniwo nie jest wystarczające. Ale przypomnij sobie: Andriej sugerował, żeby połączyć ze

sobą wszystkie cztery ścieżki, które znalazł. Od wielu tygodni nie przestaję myśleć o drugim zdaniu z koptyjskiego manuskryptu, jaki wpadł mi do ręki w opactwie: „Niechaj list wszędzie zostanie zniszczony, by przetrwała zbudowana budowla”. Dzięki Orygenesowi sądzę, że wreszcie zrozumiałem.

— To jakiś nowy kod?

— Wcale nie. Na początku trzeciego wieku Kościół tworzy dogmat Wcielenia, który zostanie ogłoszony na soborze nicejskim. I stara się wyeliminować wszystko, co może temu przeszkodzić. Ten fragment manuskryptu koptyjskiego, który tak zaintrygował Andrieja, jest niewątpliwie kawałkiem tekstu, który uratował się w Aleksandrii, kiedy wydano rozkaz bezwzględnego zniszczenia tego listu. Następnie potknąłem się o pewien termin koptyjski. W języku greckim, urzędowym w Aleksandrii, *ekklesia* — znaczy Kościół, a nie „zgromadzenie”, jak początkowo tłumaczyłem. W tym świetle sens zdania staje się jasny: trzeba wszędzie zniszczyć ten list, ażeby przetrwał Kościół. Wybór był jeden: albo list trzynastego apostoła albo trwanie Kościoła.

Leeland gwizdnął cichutko:

— / see...

— Wreszcie wszystkie ścieżki zaczynają się łączyć: inskrypcja na płycie z Germigny potwierdza, że w ósmym wieku uznano trzynastego apostoła za tak niebezpiecznego, że postanowiono zatrzeć wszelki ślad po nim. Alfa i omega stanowią dla nas dowód, że ukochany uczeń, autor czwartej ewangelii jest trzynastym apostołem. Orygenes twierdzi, że widział w Aleksandrii list napisany przez tego człowieka, a manuskrypt koptyjski, zawierający nakaz jego zniszczenia, potwierdza istnienie jednego lub więcej egzemplarzy w Nag Hammadi.

— Ale w jaki sposób list mógł dotrzeć do Nag Hammadi?

— Jak wiadomo nazarejczycy schronili się w Pelli, mieście położonym na terenie dzisiejszej Jordanii, być może razem z trzynastym apostołem. Następnie ślad po nich ginie. Jednak Andriej poprosił mnie, żebym uważnie przeczytał Koran, który

on sam znał bardzo dobrze. Zrobiłem to, porównując wiele naukowych przekładów, do których miałem dostęp w opactwie. Ze zdziwieniem odkryłem, że autor Koranu bardzo często wymienia w nim słowo *nasara*. Tym arabskim terminem określał nazarejczyków, którzy byli dla niego głównym źródłem informacji na temat Jezusa. Po opuszczeniu Pelli uczniowie trzynastego apostoła schronili się z pewnością w Arabii, gdzie poznał ich Mahomet. A dlaczego nie mieliby dotrzeć aż do Egiptu? Aż do Nag Hammadi, dokąd zabrali kopie słynnego listu?

— Koran... Naprawdę sądzisz, że uciekający nazarejczycy mogli wywrzeć jakiś wpływ na jego autora?

— To oczywiste. Wystarczającym tego świadectwem jest sam tekst. Na razie nie powiem ci nic więcej, muszę jeszcze prześledzić ostatnią ścieżkę — znaleźć dzieło albo serię dzieł dotyczących templariuszy, tylko nie mam dokładnej sygnatury. O Koranie porozmawiamy innym razem. Jest już późno i muszę wracać do San Girolamo.

Nil wstał i wyrzwał na ulicę tonącą w ciemnościach. Potem dodał, jakby mówił sam do siebie:

— Tak więc trzynasty apostoł napisał list apostolski, wszędzie niszczone, ścigany nienawiścią Kościoła. Co tak bardzo niebezpiecznego znalazło się w tym liście?

* * *

Pietro niżej Moktar uważnie słuchał. Kiedy Nil wspomniał o Koranie, Mahomecie i nazarejczykach, zaklął siarczyście:

— A to sukinsyn!

Pustynia Arabska, wrzesień roku 622

Jakiś mężczyzna gna galopem pośród czarnej nocy. Ucieka w kierunku Medyny, poganiając spienionego wielbłąda. Ta noc nazwana zostanie później hidżrą i wyznaczy początek ery muzułmańskiej.

Ucieka z oazy Bakka, gdzie przyszedł na świat w szanowanym klanie Korejszytów podających się za synów Abrahama, mimo iż nadal otaczali wciąż święte kamienie.

Na tym skrawku pustyni, przystanku karawan, od niepamiętnych czasów żyje jedna diaspora żydowska. Stojący na jej czele uczony rabin marzy o nawróceniu całej Arabii na judaizm przez szerzenie tradycji rabinackiej. Młody Arab łatwo daje się omamić temu egzaltowanemu człowiekowi: zostaje jego uczniem i w tajemnicy nawraca się.

Jednak rabin żąda od niego, by uczynił coś więcej. Dumni Korejszyci nie chcą słuchać kazań Żyda, więc może posłuchają Araba wywodzącego się z ich klanu? Czyż w głębi duszy nie stał się Żydem? Pragnie więc, by głosił w oazach to, czego on nauczał go dzień po dniu. „Powiedz im”, powtarza nieustannie. Aby nie uronić ani słowa z zasłyszanych nauk, Mahomet wszystko notuje i zbiera sporą ilość

tych zapisków. Notuje po arabsku i rabin dobrze wie, że do tych ludzi należy przemawiać w ich języku, nie zaś po hebrajsku*.

Tego było już Korejszytom za wiele: jeden z nich, Mahomet, usiłuje zburzyć kult świętych kamieni, źródło ich bogactwa! Gotowi są tolerować fakt, że stał się nazarejczykiem: ci dysydenci chrześcijaństwa przybyli tu przed wiekami, a ich prorok Jezus nie był niebezpieczny. Młody Arab słuchał ich równie chętnie jak nauk swojego rabina: zafascynowany Jezusem, pragnął zbliżyć się do nich. Jednak Korejszyci nie dali mu na to czasu i niebawem przegonili z oazy.

Teraz ucieka w kierunku Medyny, mając za cały bagaż swoje cenne notatki: zapisywane dzień po dniu słowa rabina. Zapamiętał, co mu powtarzał: powiedz im...

W Medynie został wojownikiem, prawdziwym wilkiem wojny. W miarę odnoszonych sukcesów rozszerzał swoją władzę na cały region i stał się szanowanym przywódcą politycznym. Tym, którzy gromadzili się wokół niego, potrzebne były prawa: on je ogłosił, następnie spisał, stopniowo dodawał dawniej sporządzone notatki oraz kilka opowieści o własnych wyczynach wojennych. Powstał z tego obszerny

Ponadto zapragnął zwerbować pod swoje sztandary żydów, ci jednak odmówili. Ogarnięty wściekłością wygnał ich z miasta i zwrócił się ku chrześcijanom z Północy. Oni byli chętni wspomóc go w jego podbojach, wszelako pod jednym warunkiem: żeby nawrócił się na chrześcijaństwo i uznał boskość Jezusa. Mahomet przeklął ich i zapalał do nich, podobnie jak do żydów, dziką nienawiścią.

* Mahomet był osobą niepiśmienną; nie on też spisał i zebrał swoje wizje, składające się na Koran; uczynił to dopiero, jeśli wierzyć tradycji islamskiej, jego skryba, Zajd ibn Thabit, za panowania pierwszego kalifa, Abu Bakra (632—634).

Łaskawym okiem spoglądał jedynie na nazarejczyków i wiele słów pochwalnych napisał na ich temat, a także ich proroka — Jezusa.

* * *

Kiedy Mahomet powrócił do Bakki jako zwycięzca, mieczem roztrzaskał wszystkie święte kamienie czczone przez członków swojego rodu. Zatrzymał się jednak przed obrazem przedstawiającym Jezusa i jego matkę, których od zawsze wielbili nazarejczycy. Schował miecz do pochwy i pokłonił się nisko.

Następnie, jak to się często zdarza, nazwa Bakka uległa niewielkiej zmianie i oaza stała się powszechnie znana jako Mekka.

Tak, Mekka.

Dwa pokolenia później kalif Osman poskładał po swojemu przewodnik Mahometa i nazwał go Koranem. Głosił przy tym, że napisany został przez Mahometa pod bezpośrednie dyktando Boga. Od tego czasu każdy, komu życie było miłe, nie ośmielił się podważać boskiego pochodzenia Koranu.

Islam nie miał nigdy swojego trzynastego apostoła.

Plac Świętego Piotra tętnił życiem z okazji nadejścia wielkich dni. Olbrzymi portret nowego szczęśliwca zajmował całą fasadę bazyliki. Słoneczna i niezbyt zimna pogoda umożliwiła organizację uroczystości beatyfikacyjnych pod gołym niebem. Dwa ramiona kolumnady Berniniego zamykały przestrzeń, w której gromadził się różnobarwny tłum zachwycony widokiem Ojca Świętego i uczestnictwem w tym chrześcijańskim święcie.

Jako prefekt kongregacji kardynał Catzinger stał z prawej strony papieża. Był inspiratorem tej beatyfikacji, bohaterem następnej będzie założyciel Opus Dei. Listę nadprzyrodzonych cnót beatyfikowanego ustalono bez trudu, biedzono się jednak nad znalezieniem trzech cudów niezbędnych, w myśl reguły, do jego kanonizacji. Catzinger poprawił odruchowo połę ornatu papieża, która podwinęła się z powodu drżenia rąk, na które cierpiał najwyższy dostojnik Kościoła. Podczas gdy papież wypowiadał święte słowa, kardynał uśmiechnął się. Cuda da się znaleźć. Pierwszy z nich to cud trwania przez wieki Kościoła katolickiego, apostołskiego i rzymskiego.

Catzinger miał okazję osobiście poznać przyszłego świętego. Zanim założył Opus Dei, Escriva de Balaguer popierał generała Franco, a następnie zaprzyjaźnił się z młodym oficerem armii chilijskiej, niejakim Augusto Pinochetem. Jego ojciec pod-

pisałby się pod tą kanonizacją: on także opowiedział się po właściwej stronie, walcząc przeciw komunistom na froncie wschodnim. Szybkie wyniesienie Balaguera na ołtarze odda sprawiedliwość ojcu, który zginął za sprawę Zachodu.

Wtopiony w tłum prałatów stojących w rzędzie na ławkach przed papieskim podium, monsignore Calfo zajmował pokornie skromne miejsce należne mu z racji funkcji przewodniczącego stowarzyszenia, radując się pieśczętą promieni słonecznych i urodą widowiska. Tylko Kościół katolicki jest w stanie zaaranżować spotkanie spraw boskich z ludzkimi w tak piękny sposób i dla tak wielkich tłumów. Pod koniec ceremonii, kiedy procesja dygnitarzy ustawiła się za papieżem, napotkał rozkazujący wzrok kardynała.

* * *

Godzinę później dwaj mężczyźni siedzieli naprzeciw siebie w biurze Catzingera, który nie ukrywał złego humoru.

— A więc, monsignore, jak mają się nasze sprawy?

W przeciwieństwie do swojego prefekta Calfo wydawał się odprężony. Miała w tym swój udział Sonia: znalazł w niej wyrafinowaną kapłankę kultu Erosa i zarazem osobę dyskretną i uległą.

— Eminencjo, posuwamy się szybko do przodu. Ojciec Nil okazał się bardzo dociekliwym badaczem.

Twarz kardynała stężała. Nijakie raporty Leelanda dostawał rzadko, a nie chciał jeszcze wywierać nacisku na Breczyńskiego. Jego władza nad Polakiem oparta była na ciemnych meandrach ludzkiej duszy i mógł jej użyć jednorazowo, w odpowiedniej chwili. Do tego czasu głównym rozgrywającym był Calfo.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To mianowicie... — Calfo zacisnął mięsiste wargi — że Nil natrafił na ślad zaginionego listu apostolskiego, który potwierdza jego wnioski wynikające ze studiów nad Ewangelią według świętego Jana.

Kardynał wstał, dając znak Calfo, żeby podszedł do okna

i spojrzął na plac Świętego Piotra. Papieskie podium nie było jeszcze uprzątnięte, a tysiące pielgrzymów nadal kręciło się wokół tego newralgicznego miejsca jak woda tworząca wirujący lej w otworze odpływowym. Tłum był jak jedna wielka i szczęśliwa rodzina, odkrywająca łączące ją więzy i dumna ze swojej liczebności.

— Spójrz na nich. Odpowiadamy, za miliony wiernych takich jak ci tutaj, żyjących nadzieją na zmartwychwstanie zapewnione im przez Mękę Pańską. Czy jeden człowiek ma to wszystko zniweczyć? Nie możemy do tego dopuścić. Przy pomnij sobie Giordana Bruna, mnicha równie dociekliwego w pracy badawczej. Został spalony kilometr stąd, na Campo dei Fiori, mimo że zyskał sławę w całej Europie. W tej grze chodzi o porządek świata, po raz kolejny jakiś mnich jest w stanie go zaburzyć. Obecnie nie mamy już możliwości uzdrowienia Kościoła za pomocą ognia. Możemy jednak położyć kres badaniom ojca Nila.

Calfo nie od razu odpowiedział. Jedenastu zgromadzonych wyraziło aprobatę dla jego planu działania. Musi powiedzieć kardynałowi wystarczająco dużo, by go przestraszyć, nie ujawniając jednocześnie ostatecznego celu stowarzyszenia.

— Nie jest to dobry pomysł, Eminencjo. Nil jest intelektualistą niezdarającym sobie sprawy z tego, co robi. Powinniśmy pozwolić mu działać i jednocześnie trzymać rękę na pulsie.

— Tylko kto mu zabroni rozpowszechniać wnioski, do jakich doszedł, kiedy wróci do swojego klasztoru?

— *Pazienza*, Eminencjo. Oprócz wypadku w pociągu są jeszcze inne sposoby na zamknięcie ust tym, którzy wtrącają się w doktryny Kościoła.

Poprzedniego dnia z trudem udało mu się uspokoić Moktara, który wpadł w furję, słysząc Nila podważającego boskie pochodzenie Koranu i samą osobę założyciela islamu. Palestyńczyk chciał natychmiast przystąpić do działania.

Przez parę ostatnich dni nad Nilem wisiła groźba zemsty muzułmanina. Calfo uważał, że należy zostawić go w spokoju,

bo może okazać się prawdziwie przydatny Kościołowi katolickiemu. Odruchowo przekreślił na palcu swój biskupi pierścień, po czym dokończył z uśmiechem typowym dla kogoś pewnego swojej racji:

— Ojciec Nil zachowuje się w Rzymie tak, jakby nie opuścił swojego klasztoru. Wychodzi z San Girolamo tylko po to, by udać się do archiwum biblioteki, komunikuje się tylko z Leelandem, nie ma żadnych kontaktów z prasą ani ze środowiskiem opozycyjnym, o którego istnieniu nie ma poCalfo wskazał brodą plac Świętego Piotra.

— On nie stanowi żadnego zagrożenia dla tych tłumów, które nigdy o nim nie usłyszą, a które on dobrowolnie zignorował, zamykając się w klasztorze. Pozwólmy mu spokojnie kontynuować badania. Ufam, że został właściwie uformowany podczas nowicjatu w opactwie Świętego Marcina. Odlewy ukształtowane w tej formie są niebywale trwałe. Powróci do szeregu, a gdyby zachciało mu się odzyskać wolność wewnętrzną, wówczas my zareagujemy. Jestem jednak pewien, że to nie będzie konieczne.

Rozstając się, obaj prałaci byli w jednakowym stopniu usatysfakcjonowani: pierwszy dlatego, że wystarczająco zaniepokoił Jego Eminencję, zachowując dla siebie pole manewru; drugi zaś dlatego, że tego samego wieczoru miał spotkać się z Antoniem, dzięki któremu będzie wiedział tyle samo co przewodniczący Stowarzyszenia Świętego Piusa V.

61

— Dziś rano odbywa się uroczystość beatyfikacji, nie będziemy więc mogli przejść przez plac Świętego Piotra i musimy go okrążyć.

Obaj zaabsorbowani własnymi myślami, przeszli przez Borgo Santo Spirito, po czym skierowali się w stronę Citta del Vaticano od strony Castel San Angelo, który był najpierw mauzoleum cesarza Hadriana, a następnie stał się fortecą i papieskim więzieniem. Nil źle znosił chwile milczenia pojawiające się teraz często między nim i przyjacielem.

Leeland odezwał się pierwszy:

— Nie rozumiem cię. Przez wiele lat nie opuszczałeś swoje go klasztoru, a tutaj także żyjesz jak więzień. Tak bardzo lubiłeś Rzym w naszych studenckich czasach, więc wykorzystaj ten pobyt. Odwiedź kilka muzeów, zobacz się z dawnymi znajomymi... Zachowujesz się tak, jakbyś przeniósł swój klasztor i postawił go w środku tego miasta.

Nil podniósł głowę i spojrzał na przyjaciela.

— Wstępując do klasztoru, wybrałem samotność w łonie powszechnej wspólnoty Kościoła katolickiego. Popatrz na ten tłum, który raduje się z nowej kanonizacji! Przez długi czas sądziłem, że zastąpi mi rodzinę, która się mnie wyrzekła. Teraz wiem, że moje badania nad osobą Jezusa wykluczają mnie z tej wspólnoty. Nie można bezkarnie podważać fundamentów religii, na której opiera się cała cywilizacja! Wyobrażam sobie, że

kiedy trzynasty apostoł przeciwstawił się Dwunastu, musiał czuć się tak samo samotny. Mam teraz tylko jednego przyjaciela — Jezusa, którego tajemnicę usiłuję zgłębić. Po chwili wyrzucił z siebie jednym tchem:

— I ciebie, oczywiście.

Szli wzdłuż wysokich murów okalających Watykan. Amerykanin włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej dwa różowe kartoniki.

— Mam dla ciebie niespodziankę. Otrzymałem dwa zaproszenia na koncert Lva Barjony w Akademii Świętej Cecylii. Odbędzie się przed świętami Bożego Narodzenia. Nie masz wyboru, musisz mi towarzyszyć.

— Kto to taki, Lev Barjona?

— Sławny izraelski pianista, którego poznałem, kiedy był uczniem Artura Rubinsteina. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. To zadziwiający człowiek o niezwykłej przeszłości. Na zaproszeniu dla mnie dopisał własnoręcznie, że drugie jest dla ciebie. Zagra Trzeci Koncert Rachmaninowa, którego jest obecnie najlepszym wykonawcą.

Wchodzili teraz na teren Watykanu.

— Będę zachwycony — odparł Nil. — Lubię Rachmaninowa i od dawna nie byłem na żadnym koncercie, więc sprawi mi to dużą przyjemność.

Nagle zatrzymał się i zmarszczył brwi.

— Ale... jak to się stało, że twój przyjaciel przysłał ci drugie zaproszenie dla mnie?

Leeland wydawał się zaskoczony pytaniem i już miał odpowiedzieć, kiedy nagle musieli się rozstać, by przepuścić luksusową limuzynę. W środku auta dostrzegli purpurową szatę kardynalską. Samochód zwolnił, żeby przejechać przez bramę belwederu i wtedy Nil gwałtownie złapał przyjaciela za rękę.

— Rembercie, spójrz tylko na tablicę rejestracyjną tego samochodu!

— Patrzę, no i co z tego? SCV to Sacra Civitas Vaticani, rejestracja Watykanu. Tutaj widuje się ją codziennie.

Nil stał jak wryty pośrodku dziedzińca Belwederu.

— SCV! Ależ to są trzy litery zapisane przez Andrieja, tuż przed słowem „templariusze"! Od tylu dni łamałem sobie głowę, nie wiedząc, co oznaczają. Skoro po nich zapisał sygnaturę Deweya, byłem przekonany, że są to inicjały jakiejś biblioteki. Rembercie, doznałem olśnienia: SCV, a po nich cztery cyfry oznaczają usytuowanie serii dzieł w jednej z bibliotek Sacra Civitas Vaticani! Jak mogłem się nie domyślić: Andriej był niestrudzonym szperaczem. W bibliotece San Girolamo znalazł nieznaną tekst Orygenesusa, ale to tutaj trzeba szukać drugiego dzieła, którego sygnaturę zapisał w swoim notesie.

Nil spojrział w górę na olbrzymią budowlę.

— Tam w środku, starannie gdzieś ukryta, znajduje się książka, która być może pozwoli mi wpaść na trop listu trzynastego apostoła! Nie rozumiem tylko, co templariusze mogą mieć wspólnego z tą historią?

Leeland nie słuchał go. Zastanawiał się, dlaczego Lev Barjona przysłał mu dwa zaproszenia.

Machinalnie wystukał kod wejściowy do magazynu Biblioteki Watykańskiej.

* * *

W chwili gdy zadźwięczał dzwonek, Breczyński nerwowo chwycił swojego rozmówcę za łokieć.

— To na pewno oni, nikogo więcej nie oczekuję tego ranka. Jeśli wyjdiesz przez te drzwi, wpadniesz prosto na nich. Archiwum ma jeszcze inne schody, prowadzące bezpośrednio do biblioteki. Wskażę ci drogę, pospiesz się, bo już tu idą.

Ubrany w prostą sutannę Antonio spojrział na Polaka, którego blada twarz zdradzała popłoch. To było takie łatwe: po paru minutach rozmowy Breczyński jakby topniał w oczach. Antonio musiał przyznać, że kardynał jest świetnym znawcą duszy ludzkiej. Wystarczyło wiedzieć, gdzie ukryta jest rana, i na nią nacisnąć.

Sonia zakryła piersi włosami i spojrzała na ubierającego się mężczyznę. Nie był w końcu taki zły. Tylko trochę dziwny z tą swoją manią mówienia bez przerwy, podczas gdy ona robiła to, czego od niej oczekiwał. Kiedy przybyła do Arabii Saudyjskiej zachęcona nęcącą ofertą pracy, zamknięto ją w haremie jakiegoś miejscowego dygnitarza. Podczas aktu miłosego Arab nie odzywał się do niej ani słowem, a potem szybko chciał się jej pozbyć. Tymczasem Calfo cały czas mamrotał jakieś niezrozumiałe słowa, w których zawsze chodziło o religię.

Będąc wyznania prawosławnego, Sonia podzielała szacunek, jakim Rumuni darzyli dygnitarzy kościelnych. Ten jednak był chyba jakiś pokręcony: żądał, żeby celebrowała każdy gest, i czasami bała się spojrzenia jego oczu wpatrujących się w nią intensywnie. Pełnym namaszczenia głosem nakłaniał ją do rzeczy, które wywoływały w niej prawdziwą odrazę, zwłaszcza że polecenia pochodziły z ust biskupa.

Nie mogła zwierzyć się Moktarowi, który sprowadził ją do Rzymu. „Zobaczysz, mówił jej, ten klient bardzo dobrze płaci”. To prawda, że biskup był hojny. Teraz jednak Sonia uważała, że pieniądze te są zbyt drogo okupione.

Zapinając kołnierz sutanny, Calfo odwrócił się w jej stronę.

— Musisz już iść, bo jutro wieczorem mam zebranie. Bardzo ważne zebranie. Rozumiesz?

Kiwnęła tylko głową. Biskup wytłumaczył jej, że aby wnieść się po stopniach *Drabiny do Nieba**, należało utrzymać napięcie dialektyczne pomiędzy dwiema przeciwnościami: cielesną i duchową. Nic z tego bredzenia nie zrozumiała oprócz tego, że ma przyjść za dwa dni.

Było tak za każdym razem, kiedy następnego dnia miało się odbyć „ważne zebranie”. A nazajutrz był piątek, trzynasty dzień miesiąca.

* * *

Dwunastu apostołów miało wyjątkowo uroczyste miny. Ubrany w białą albę Antonio wśliznął się bezszelestnie za długi stół i zajął swoje miejsce. Ponad płótnem okrywającym dolną część twarzy widać było tylko jego dziwne czarne oczy.

— Jak w każdy piątek trzynastego dnia miesiąca, zgromadziliśmy się na zebraniu statutowym. Zanim jednak uczcimy relikwię będącą w naszym posiadaniu, muszę przekazać wam informacje o postępach naszej misji.

Przewodniczący stowarzyszenia wpatrywał się przez chwilę w wiszący przed nim krucyfiks, a potem mówił dalej w całkowitej ciszy.

— Dzięki mojemu palestyńskiemu agentowi dysponujemy nagraniami wszystkich rozmów prowadzonych w mieszkaniu na via Aurelia. Francuz okazał się godnym następcą ojca Andrieja. Udało mu się złamać kod inskrypcji z Germigny i zrozumieć jej znaczenie. Pomogło mu w tym pierwsze zdanie manuskryptu koptyjskiego. Znalazł także cytat z Orygenesusa i z pomocą drugiego zdania tegoż manuskryptu trafił na ślad listu trzynastego apostoła, którego istnienia Andriej tylko się domyślał przed swoim przyjazdem do Rzymu.

* Słynne dzieło Św. Jana Klimaka, Ojca Kościoła.

Dreszcz przebiegł po plecach zebranych i jeden z apostołów podniósł rękę.

— Czy my przypadkiem nie igramy z ogniem? Od czasu templariuszy nikt nie znalazł się równie blisko tajemnicy, którą mamy obowiązek strzec, tak jak nam nakazuje nasza misja.

— Stowarzyszenie rozważyło już wszystkie za i przeciw i podjęło decyzję. Pozwalając ojcu Nilowi na dalsze prowadzenie badań, wiele ryzykujemy, ale wzięliśmy to pod uwagę. Pomimo wysiłków naszych poprzedników ślad po tym liście nie zniknął całkowicie. Wiemy, że jego treść może zniszczyć Kościół katolicki, a wraz z nim cywilizację, dla której jest duszą i inspiracją. Być może istnieje jeszcze jakiś egzemplarz, który nam się wymknął. Unikajmy błędu, jaki popełniliśmy z ojcem Andriejem: pozwoliliśmy uciec łasicy, więc teraz pozwólmy jej dalej biec za swoją zdobyczą. Jeśli uda się mu zlokalizować ją, wówczas szybko przejdziemy do działania. Ojciec Nil pracuje dla nas...

Przerwał mu jeden z apostołów, którego biała alba źle ukrywała tuszę.

— Przecież oni większość czasu spędzają w archiwum Biblioteki Watykańskiej, więc jak możemy kontrolować ich rozmowy w tym strategicznym miejscu?

Tylko przewodniczący stowarzyszenia wiedział, że ten apostoł był członkiem zajmującym wysokie stanowisko w Kongregacji do spraw Doktryny Wiary w jednym z wydziałów informacyjnych zaliczanych do najskuteczniejszych na świecie. Odpowiedział mu z całym szacunkiem, mając świadomość, że tamten wie o wszystkim, co dzieje się na pięciu kontynentach, nawet w najmniejszej parafii.

— Jeden z nas złożył wczoraj wizytę ojcu Breczyńskiemu, żeby przypomnieć mu o pewnych sprawach. Podobno rozumiał. Myślę, że bardzo prędko uzyskamy jasność co do możliwości ojca Nila w znalezieniu listu. Przejdźmy zatem do spraw statutowych.

Przy pomocy dwóch apostołów odsunął drewniany panel i z szacunkiem zdjął szkatułkę leżącą na środkowej półce. Na oczach nieruchomo siedzących Jedenastu postawił ją na stole i pokłonił się nisko.

— W piątek trzynastego października roku tysiąc trzysta siódmego kanclerz Wilhelm de Nogaret aresztował wielkiego mistrza Świątyni, Jakuba de Molay, wraz z jego stu trzydziestoma ośmioma braćmi z domu świątynnego w Paryżu. Zostali zamknięci w lochach i odtąd byli nieustannie przesłuchiwanie pod torturą. Tego samego dnia w całej Francji schwytano i uwięziono prawie wszystkich członków zakonu: chrześcijaństwo zostało uratowane. To ten piątek trzynastego, proroczy na całym świecie, wspominamy dzisiaj zgodnie z naszym statutem.

Wypowiedziawszy te słowa, pochylił się i otworzył szkatułkę. Nil odnalazł prawie wszystkie ślady pozostawione w historii przez list trzynastego apostoła, ale przeoczył ten jeden. Przewodniczący cofnął się o krok.

— Moi bracia, proszę, byśmy uczcili teraz tę relikwię.

Apostołowie wstali i podchodzili kolejno, całując najpierw pierścień przewodniczącego, potem zawartość szkatułki.

Kiedy przyszła jego kolej, Antonio przez chwilę stał bez ruchu: na poduszeccze z czerwonego aksamitu błyszcząca mała bryłka złota. Bardzo gładka, podobna do łyzy.

Oto co zostało ze skarbu templariuszy!

Schylił się i dotknął ustami złotej łyżki. Wydało mu się, że nadal jest gorąca, i w tej samej chwili pod przymkniętymi powiekami ujrzał straszliwą scenę z odległej przeszłości.

Ojciec Breczyński powitał ich bladym uśmiechem i bez słowa zaprowadził do stołu, przy którym zasiedli do pracy. Skinąwszy głową, poszedł do swojego gabinetu, ale drzwi zostawił otwarte.

Nil, podekscytowany ostatnim odkryciem, nie zwrócił uwagi na jego pełne rezerwy zachowanie. SCV — sygnatura Watykańu. Toż to największa biblioteka na świecie! Znalezienie tu jakiejś książki to jak szukanie igły w stogu siana.

Przez kilka minut pracował w milczeniu, nie mogąc się skupić, po chwili wziął głęboki wdech i odwrócił się w stronę Leelanda.

— Rembercie, muszę na chwilę wyjść. Tylko Breczyński może mi pomóc w odnalezieniu książki oznaczonej sygnaturą SCV. Pójdę do niego.

Cień przebiegł po twarzy Amerykanina, który wyszeptał:

— Proszę cię, pamiętaj, co ci mówiłem: w tym miejscu nie możesz nikomu ufać.

Nil nic nie odpowiedział. Ja wiem coś, o czym ty nie masz pojęcia. Zdjął rękawiczki i zapukał do drzwi bibliotekarza.

* * *

Breczyński siedział bez ruchu przed zgaszonym ekranem komputera, z dłońmi leżącymi płasko na biurku.

— Ojcze, obiecywałeś mi pomoc. Czy mogę cię teraz o coś prosić?

Polak patrzył na niego w milczeniu przerażonym wzrokiem. Potem spojrział na swoje ręce i zaczął mówić prawie bezdźwięcznym głosem, jakby do samego siebie, jakby Nil nie stał tuż obok:

— Mój ojciec został zabity w czterdziestym roku. Nie zdążyłem go nawet poznać. Matka opowiedziała mi, że pewnego ranka wyższy rangą oficer Wehrmachtu przybył do wioski po mężczyzn, którzy mieli rzekomo wykonać jakieś roboty w lesie. Ojciec nigdy nie wrócił, a matka umarła, kiedy miałem sześć lat. Kuzyn z Krakowa przyjął mnie do siebie. Byłem zagubionym dzieckiem wojny i straciłem zdolność mówienia. Młody ksiądz z sąsiedniej parafii zlitował się nad niemową: wziął mnie do siebie, przywrócił mi chęć do życia. Potem, pewnego dnia nakreślił znak krzyża na moim czole, ustach i sercu. Następnego dnia po raz pierwszy od wielu lat przemówiłem. Później umożliwił mi wstąpienie do seminarium diecezjalnego w Krakowie, gdzie tymczasem on został mianowany biskupem. Zawdzięczam mu wszystko, jest moim ojcem duchowym.

— Kto to taki?

— Karol Wojtyła. Obecny papież. Ojciec Święty, któremu służę ze wszystkich sił.

Breczyński podniósł głowę i wbił spojrzenie w oczy Nila.

— Jesteś prawdziwym zakonikiem, ojcze Nilu, takim jak ojciec Andriej; żyjesz w innym świecie. Tu w Watykanie ludzie utkali wokół papieża sieć dla zakamuflowania własnych poczynań. W Polsce Karol Wojtyła nigdy się z czymś takim nie spotkał. Tam kler był w pełni solidarny, zjednoczony w walce przeciw wspólnemu sowieckiemu wrogowi. Ludzie mieli do siebie zaufanie, polski Kościół nie przetrwałby, gdyby drażyły go wewnętrzne intrygi. W tym właśnie duchu papież przekazał część obowiązków ludziom takim jak kardynał Catzinger. Ja jestem tutaj tylko niemym świadkiem wielu spraw.

Podniósł się z widocznym wysiłkiem.

— Pomogę ci, jak wcześniej pomogłem ojcu Andriejowi. Ale podejmuję wielkie ryzyko, przysięgnij, że nie zechcesz zaszkodzić papieżowi.

Nil odpowiedział cichym głosem:

— Jestem skromnym mnichem, mój ojciec, i interesuje mnie tylko osoba Jezusa. Polityka i obyczaje panujące w Watykanie są mi obce i nic mnie nie łączy z kardynałem Catzingerem, który pojęcia nie ma, nad czym pracuję. Podobnie jak Andriej, jestem człowiekiem miłującym prawdę.

— Mam do ciebie zaufanie. Papież także ukochał prawdę. Co mogę dla ciebie zrobić?

Nil wyciągnął notes zmarłego przyjaciela.

— Podczas bytności w Rzymie ojciec Andriej zainteresował się księgą, której sygnaturę zapisał w notesie, czy coś ci ona mówi?

Breczyński uważnie spojrział na kalendarzyk, potem podniósł głowę.

— Oczywiście, to sygnatura tutejszego archiwum. Wskazuje regał, na którym są przechowywane protokoły z inkwizycyjnego procesu templariuszy. Ojciec Andriej chciał do nich zajrzeć, ale nie miał zezwolenia. Chodź za mną.

W milczeniu minęli stół, przy którym Leeland stał pochylony nad jakimś manuskrytem. Nie podniósł głowy. Kiedy dotarli do trzeciej sali, Breczyński skreślił w lewo i zaprowadził Nila pod regał stojący w niszy.

— Są tu oryginalne akta inkwizycji dotyczące templariuszy — rzekł, pokazując półki stojące pod ścianą. — Ojciec Andriej długo przeglądał sprawozdania z przesłuchania Esquieu de Floyrana przez Wilhelma de Nogareta oraz korespondencję Filipa Pięknego. Po jego wyjeździe osobiście odłożyłem wszystko na miejsce. Mam nadzieję, że będziesz pracował równie szybko jak on, daję ci dwie godziny. I pamiętaj, nigdy nie wszedłeś do tej części archiwum.

Nil nie zdążył nawet zauważyć, kiedy Breczyński ulotnił się jak cień. W tym pustym miejscu słychać było tylko szmer

klimatyzacji. Około dziesięciu ponumerowanych kartonów stało w rzędzie. W którymś z nich znajdował się być może jakiś ślad trzynastego apostoła odnaleziony przez Andrieja.

Zdecydowanym ruchem sięgnął po pierwsze pudło, na którym przeczytał: *Wyznania braci templariuszy, spisane w obecności Biskupa Witaelma de Nogareilh przeze mnie, Wilhelma de Paris, reprezentującego króla Filipa Pięknego i Wielkiego Inkwizytora Francji.*

Wybrzeże Morza Martwego, marzec 1149

— Wytrzymaj, Piotrze, oni już depczą nam po piętach.

Esquieu de Floyran chwycił wpół swojego towarzysza. Znajdowali się u stóp pionowych urwistych skał, rumowiska porysowanego ścieżkami wydeptanymi przez kozy. Gdzieś w skałach czarne dziury: wejścia do grot wiszących nad przepaścią.

Od czasu gdy spotkali się w Vezelay przed trzema laty, dwaj mężczyźni nie rozstawali się. Rozpaleni przepowiednią świętego Bernarda, przywdziali białe tuniki z czerwonym krzyżem i dołączyli do drugiej wyprawy krzyżowej w Palestynie. Tam wpadli w pułapkę zastawioną w Gazie przez Turków Seldżuckich. Chcąc odwrócić ich uwagę od otoczonego murem placu, Esquieu na czele piętnastu rycerzy podjął w biały dzień próbę ucieczki. Część oblegających ruszyła za nimi w pogoń. Podczas ucieczki w kierunku wschodnim jego towarzysze padali jeden po drugim. Przy nim pozostał tylko Pierre de Montbrison, jego wierny druh.

Kiedy dotarli do Morza Martwego, ich wierzchowce padły z wyczerpania. Dwaj rycerze przeszli przez zawalony mur i znaleźli się w ruinach noszących ślady gwałtownego pożaru. Biegnąc nieprzerwanie, minęli obszerny zbiornik wydrążony w skale, potem podążyli wzdłuż kanałów nawadniających, które

dochodziły do podnóża skały. Tam spodziewali się znaleźć schronienie.

W chwili, gdy wydostali się na otwartą przestrzeń, Pierre krzyknął i upadł. Jego towarzysz pochylił się nad nim i wtedy ujrzał strzałę, która przebiła brzuch i utkwiała w lędźwiach.

— Zostaw mnie, Esquieu, nie widzisz, że jestem ranny?

— Mam zostawić cię w ich rękach? Nigdy! Ukryjemy się w tych skałach, a po zapadnięciu nocy wymkniemy się. W pobliżu jest oaza Ein Feshka: kierujmy się na zachód, tam będziemy bezpieczni. Wesprzyj się na mnie, przecież nie pierwszy raz zostałeś trafiony strzałą: wyjmemy ją, kiedy dotrzemy tam na górę. Jeszcze zobaczysz Francję i swoją

Żarliwe słowa świętego Bernarda brzmiały nadal w jego uszach: „Rycerz Chrystusa zadający śmierć jest bezpieczny. Jeśli zginie, to dla własnego dobra, a jeśli zabije, to dla Chrystusa”*. Teraz jednak należało przede wszystkim umknąć przed bandą rozwścieczonych Turków.

Okrzyki *Allahu Akbar* były coraz bliżej.

Pierre nie może już iść dalej. Panie, przybądź nam na ratunek!

Podtrzymując się wzajemnie, dotarli pod ścianę urwiska. Kiedy zatrzymali się przy wejściu do jednej z grot, Esquieu szybko zajrzał do środka: wydawało się, że prześladowcy zgubili ich ślad i zatrzymali się w dolinie na radę. Z miejsca, w którym się znaleźli, widać było nie tylko wapienne rumowisko, przez które się tu dostali, lecz także lśniące w porannym słońcu zakole wybrzeża Morza Martwego.

Montbrison siedział oparty o skalną ścianę. Był śmiertelnie blady.

— Musisz się położyć, żebym mógł wyciągnąć strzałę. Chodź, wejdziemy głębiej w tę dziurę i przeczekamy w niej noc.

Otwór był tak wąski, że byli zmuszeni wsunąć najpierw

* Fragment zasady przekazanej przez Św. Bernarda templariuszom, *De lande novae militiae*.

nogi. Esquieu pomógł przyjacielowi, który jęczał i krwawił. O dziwo, we wnętrzu jaskini było dość dużo światła. Ułożył rannego z lewej strony przy wejściu, a jego głowę oparł o jakiś gliniany dzban wystający z piasku. Następnie zdecydowanym ruchem wyrwał strzałę — ranny jęknął i stracił przytomność.

Strzała przebiła brzuch na wylot, a z rany wypływa mnóstwo krwi. Nie zdołam go uratować.

Wlał ostatnie krople wody z manierki w usta konającego, po czym wyjrzał na zewnątrz, żeby popatrzeć na leżącą poniżej dolinę: Turcy wciąż się tam kręcili, należało zatem zaczekać, aż odejdą. W tym czasie Pierre z pewnością umrze.

Będąc człowiekiem wykształconym, nawet erudytą, Esquieu przyjął na swoje ziemie klasztor białych braci nowego zakonu założonego przez świętego Bernarda. Spędzał dużo czasu na czytaniu zgromadzonych przez nich rękopisów i studiował napisane w języku greckim księgi medyczne Galliena.

Pierre wykrawiał się i leżał teraz w ciemnej kałuży, jaka zebrała się pod jego ciałem. Najwięcej wytrzyma jeszcze godzinę.

Bezradnie przyglądał się podłożu grotu. Wzdłuż ściany po lewej stronie, z piasku wystawały jakieś gliniane miski. Zwrócił uwagę na trzeci, licząc od wejścia doskonale zachowany gliniany dzban. Zajrzał do środka i zobaczył gruby rulon owinięty szmatami nasączonymi jakimś tłuszczem, a przy samej ścianie cieńszy zwój. Wyjął go bez trudu. Był to rulonik pergaminu dobrej jakości, przewiązany lnianym sznurkiem, który z łatwością dał się rozwiązać.

Spojrzał na Pierre'a; leżał bez ruchu, oddychał ciężko, a jego twarz przybrała typowy dla nieboszczyków odcień szarości.

Mój biedny przyjacielu... jakie to straszne musieć umierać w obcej ziemi!

Rozwinął rulon pergaminu. Tekst w języku greckim składał się ze słów, które z łatwością rozpoznał: były typowe dla apostołów.

Przybliżył pergamin do światła i zaczął czytać. W miarę jak czytał, otwierał szeroko zdumione oczy, a ręce zaczęły mu drżeć.

„Ja, ukochany uczeń Jezusa, trzynasty apostoł, zwracam się do wszystkich Kościołów...”. Autor listu pisał, że w dzień ostatniej wieczerzy w sali na górze nie było dwunastu, lecz trzynastu apostołów, a tym trzynastym był on sam. W uroczystych słowach protestował przeciwko uznaniu Nazarejczyka za Boga. Twierdził, że Jezus wcale nie zmartwychwstał, ale został po śmierci przeniesiony do grobu znajdującego się na...

— Pierre, spójrz tylko! To list apostolski z czasów Jezusa, list jednego z jego apostołów... Pierre!

Głowa przyjaciela opadła łagodnie w stronę glinianej miski zamykającej dzban stojący jako pierwszy od strony wejścia do grotty. Nie żył.

* * *

Godzinę później Esquieu podjął decyzję; ciało Pierre'a zaczeka w tym miejscu na ostateczne zmartwychwstanie. Ale on, Esquieu, musi ujawnić przed światem chrześcijańskim ten list jednego z apostołów Jezusa. Zabranie stąd pergaminowego rulonu było zbyt ryzykowne: zwietrzał z upływem czasu i w drodze mógłby rozpaść się w pył. Również on sam mógł tej nocy wpaść w ręce muzułmanów. Czy uda się mu cało i zdrowo dotrzeć do Gazy? Oryginał musi zatem pozostać w grocie, ale on tekst przepisze. Natychmiast.

Z należnym szacunkiem odwrócił ciało przyjaciela, rozpiął tunikę i oderwał szeroki pas płótna z jego koszuli. Następnie zaostrzył cieniutko kawałek patyka i rozłożył płótno na płaskim kamieniu. Umoczył prowizoryczne pióro w kałuży krwi rozlanej na ziemi i zaczął przepisywać list apostolski w sposób, jaki często miał okazję podpatrywać w klasztorным skryptorium.

Słońce zachodziło za skalnym urwiskiem Qumran. Esquieu wstał: list trzynastego apostoła został zapisany krwią na kawałku koszuli Pierre'a. Zwinął pergamin, obwiązał na powrót lnianym sznurkiem i umieścił w dzbanie tak, żeby nie stykał się ze zwojem powleczonego tłuszczem. Przykrył dzban miską, starannie złożył dopiero co przepisany list i wsunął go za pas.

Wyrzał z groty i spojrzął w dół. Turków było dwukrotnie mniej. Będąc sam, zdoła im uciec. Trzeba było tylko doczekać zmroku, a potem przedostać się przez plantację Ein Feshka. Musi mu się udać.

* * *

Dwa miesiące później zagłowiec oznakowany czerwonym krzyżem przepływał przez przesmyk Saint-Jean-d'Acre, kierując się na zachód. Rycerz z zakonu templariuszy stojący na dziobie w obszernym białym habicie ostatni raz spoglądał w stronę ziemi Chrystusa.

Daleko za sobą pozostawił ciało najlepszego przyjaciela. Leżało w jednej z grot wiszących nad Qumran, skrywającej dzbany wypełnione dziwnymi rulonami. Trzeba będzie powrócić tu, kiedy tylko będzie to możliwe. Odzyskać pergamin ukryty w trzecim dzbanie z lewej strony, licząc od wejścia, i przywieźć go do Francji, zachowując wszelkie środki ostrożności należne tak szacownemu dokumentowi.

Śmierć Pierre'a niczego nie zmieni, bo on przekaze kopię listu apostołskiego, o którym nikt nigdy nie słyszał, wielkiemu mistrzowi templariuszy, Robertowi de Craon. Dowiedzie w ten sposób, że rycerze zakonu mieli rację, nie uznając Chrystusa, a namiętnie wielbiąc Jezusa.

Przybywszy do Paryża, Esquieu de Floyran poprosił o spotkanie w cztery oczy z Robertem de Craon. Kiedy stanął przed nim, wyciągnął zza pazuchy kawałek płótna pokryty ciemnobrązowym pismem i podał go wielkiemu mistrzowi zakonu.

Ten rozwinął go w milczeniu i zapoznał się z jego doskonale zachowaną treścią. Surowym tonem kazał przysiąc na krew brata i przyjaciela, że Esquieu zachowa wszystko w tajemnicy, po czym pożegnał go lekkim skinieniem głowy.

Robert de Craon spędził cały wieczór i całą noc, siedząc samotnie przed stołem, na którym rozłożył skrawek płótna zapisany krwią jednego ze swoich braci. Czytał najbardziej

niewiarygodny i najbardziej wstrząsający tekst, jaki kiedykolwiek widział.

Nazajutrz z wielką powagą kazał rozesłać po całej Europie wezwanie na nadzwyczajne zebranie najwyższej kapituły zakonu templariuszy. Każdy z braci członków, seneszały czy przeorów, zarówno zarządzających wielkimi fortecami, jak i najmniejszymi komandoriami, miał obowiązek stawić się na to zebranie.

Każdy.

Kiedy Nil wrócił do sali archiwum, przyjaciel nadal pracował pochylony nad stołem. Nil miał niewyraźną minę.

— No i co? — spytał Leeland, podnosząc głowę znad manuskryptu.

— Nie tutaj. Porozmawiamy na via Aurelia!

Rzym przygotowywał się do świąt Bożego Narodzenia. Zgodnie z tradycją pielęgnowaną w Wiecznym Mieście, wszystkie kościoły wystawiają w tym okresie swoje *presepi* — szopki udekorowane różnymi ozdobami, typowymi dla barokowej wyobraźni. W grudniowe popołudnia rzymianie wędrują od jednego kościoła do drugiego, porównują sposób wykonania każdej z nich i komentują, żywo przy tym gestykulując.

To niemożliwe, myślał Nil, widząc całe rodziny odwiedzające kościoły i wyraz szczęścia malujący się na dziecięcych twarzyczkach. Nie można powiedzieć im, że to wszystko opiera się na odwiecznym kłamstwie. Oni potrzebują boga na swoje podobieństwo, bożego dzieciątka. Kościół powinien zatem strzec swojej tajemnicy: Nogaret miał rację.

* * *

Szli w milczeniu. Po przybyciu do mieszkania usiedli obok fortepianu i Leeland wyjął butelkę burbona. Nalał sporo do szklanki Nila, nie zważając na jego protesty.

— Pij, Nilu, nasz narodowy trunek nosi imię królów Francji! Dzięki tym paru łykom odprężysz się i opowiesz mi, co robiłeś przez cały ranek w tej części archiwum, do której w zasadzie nie masz prawa wstępu...

Nil pomiął tę aluzję milczeniem: po raz pierwszy ukryje coś przed przyjacielem. Zwierzenia Breczyńskiego, jego przeżona twarz, nie miały nic wspólnego z badaniami Nila, który czuł, że ksiądz powierzył mu sekret i że on nie może nikomu o tym powiedzieć. Pociągnął łyk burbona, skrzywił się i zakasłał.

— Nie wiem, od czego zacząć: nie jesteś historykiem i nie czytałeś zapisków z przesłuchań inkwizycji, z którymi właśnie się zapoznałem. Znalazłem teksty, które przejrzał Andriej w czasie swoich wizyt w archiwach, i natychmiast do mnie przemówił: wszystko jest zarazem jasne i zagmatwane.

— Czy natrafiłeś na coś związanego z trzynastym apostołem?

— Terminy takie jak „trzynasty apostoł” albo „list apostołski” nie pojawiły się w żadnym z przesłuchań. Teraz jednak, kiedy już wiem, czego szukam, zwróciłem uwagę na dwa szczegóły, których nie rozumiem. Filip Piękny osobiście sformułował akt oskarżenia templariuszy w liście adresowanym do komisarzy królewskich czternastego września tysiąc trzysta siódmego roku, to znaczy na miesiąc przed generalną obławą na wszystkich członków zakonu. Ten list jest w archiwach i skopiowałem go dziś rano.

Schylił się i wyjął z torby kartkę.

— Przeczytam ci tekst pierwszego oskarżenia: „Oto rzecz gorzka, rzecz godna pożałowania, zdecydowanie straszliwa, godna potępienia zbrodnia...”. Jaka zbrodnia? „To, że templariusze wstępujący do zakonu trzykrotnie wyrzekają się Chrystusa i tylekroć plują mu w twarz”*.

* List Filipa Pięknego do kawalerów Hugona de la Celle i Oudarda de Molendinis, komisarzy Jego Królewskiej Mości.

— No, no!

— Następnie, zarówno w protokole z pierwszego przesłuchania Esquieu de Floyrana, od piątku trzynastego października tysiąc trzysta siódmego roku aż do ostatniego przesłuchania Jakuba de Molay powraca bez przerwy jedno pytanie: „Czy prawdą jest, że odrzucacie Chrystusa?”. Wszyscy templariusze, bez względu na to, jak okrutnym torturom zostali poddani, wyznali, że owszem, odrzucają Chrystusa. Ale nie odrzucają Jezusa, i to na chwałę jego imienia wstąpili do służby.

— I co w związku z tym?

— A to, że dokładnie tak samo mówili nazarejczycy, których teksty Orygenes widział w Aleksandrii. Wiemy, że głosił to samo ich mistrz, trzynasty apostoł. Jeśli zatem jego list może sam w sobie spowodować zagładę Kościoła, jeśli ma być „wszędzie zniszczony”, jak wynika z manuskryptu koptyjskiego, to nie dlatego, że zaprzecza boskości Jezusa — co wielokrotnie miało miejsce po jego śmierci — ale że, jak twierdzi Orygenes, dostarcza „dowodu”, że Jezus nie był Bogiem.

— Czy templariusze mogli znać treść zaginionego listu trzynastego apostoła?

— Nie mam pojęcia, ale nie uszło mojej uwagi, że w czternastym wieku templariusze byli torturowani i zabijani, ponieważ głosili tę samą doktrynę co nazarejczycy i potwierdzali swój wybór rytualnym opluwaniem Chrystusa. Być może istnieje jeszcze jedna hipoteza — ciągnął Nil, masując czoło — mająca związek z tym, że przez dłuższy czas ludzie ci mieli bliski kontakt z muzułmanami. Koran nie dopuszcza istnienia innego boga niż Allah, a nie zapominaj, że sam Mahomet znał i wielokrotnie cytował nazarejczyków...

— Co to wszystko znaczy? Ty chyba wszystko mieszasz!

— Wcale nie, ja jedynie zestawiam z sobą rozproszone elementy. Często mówiono, że templariusze ulegli wpływowi islamu: być może, lecz odrzucenie przez nich boskości Jezusa nie wzięło się z Koranu. To kwestia znacznie poważniejsza: nieoficjalnie niektórzy z nich wyznali, że autorytet Piotra

i dwunastu apostołów przeszedł, ich zdaniem, na osobę wielkiego mistrza zakonu.

— Zatem wielki mistrz byłby następcą trzynastego apostoła?

— Nie mówią tego tak dosłownie, jednak twierdzą, że odrzucenie przez nich Chrystusa wiąże się z osobą ich wielkiego mistrza, który ma dla nich większy autorytet niż dwunastu apostołów i Kościół. Jakby w ciągu wieków miało miejsce przekazanie jakiejś tajnej sukcesji apostoelskiej, jednocześnie z sukcesją Piotra, mającej swoje źródło w trzynastym apostołe, następnie w nazarejczykach, a po ich wygaśnięciu — w tym tajemniczym liście.

Nil pociągnął ponownie łyk burbona.

— Filip Piękny rzuca pod adresem templariuszy jeszcze drugie poważne oskarżenie: „Wstępując do swojego zakonu, całują tego, który ich tam przyjmuje — wielkiego mistrza — najpierw poniżej pleców, potem w brzuch”*.

Leeland wybuchnął głośnym śmiechem:

— *Gosh! Templar queers!*

— Nie, templariusze nie byli homoseksualistami, składali śluby czystości i dotrzymywali ich. Był to rytualny gest podczas ceremonii religijnej, uroczystej i publicznej. Ten gest, mający znaczenie wysoce symboliczne, umożliwił Filipowi Pięknemu, który go nie rozumiał, oskarżenie ich o

— Całować wielkiego mistrza w „podstawę”, po czym obejść go i ucałować w brzuch? I to miał być symboliczny rytuał w kościele?

— Uroczysty rytuał, do którego przywiązywali wielką wagę. Ale co dla nich oznaczał? Najpierw myślałem, że czcili w ten sposób czakram wielkiego mistrza, ten punkt zbiorczy energii duchowej, który Hindusi umiejscawiają właśnie w brzuchu oraz w... „podstawie”, jak ty to określiłeś. Ale przecież templariusze nie znali filozofii hinduskiej. Nie znalazłem więc innego wyjaśnienia poza tym, że był to gest wyrażający szacunek dla

— * Idem.

osoby wielkiego mistrza, apostoła, który cieszył się autorytetem wyższym niż Piotr i jego następcy. W ten sposób zdawali się powoływać na inną sukcesję, tę po trzynastym apostołe. Nadal jednak nie mam pojęcia, dlaczego składali pocałunek dokładnie w takim miejscu.

* * *

Tego wieczoru ojciec Nil nie mógł zasnąć. W jego głowie kłębiło się mnóstwo pytań. Co oznaczał ten świętokradczy gest, który na zawsze zbrukał pamięć o rycerzach zakonu? A zwłaszcza, jaki miał związek z listem trzynastego apostoła?

Po raz kolejny przewrócił się na skrzypiącym sprężynowym materacu. Nazajutrz pójdzie na koncert. Taka odskocznia dobrze mu zrobi.

Paryż, 18 marca 1314 roku

— Po raz ostatni wzywamy, byś się przyznał: czy wyrzekłeś się Chrystusa? Czy powiesz nam, co oznacza bezbożny rytuał praktykowany podczas przyjęcia do waszego zakonu?

Na cyplu wysepki La Cite wielki mistrz templariuszy Jakub de Molay stał na szczycie stosu ułożonego z chrustu, z rękami skrepowanymi pod białym płaszczem z czerwonym krzyżem, naprzeciwko Wilhelma de Nogareta, kanclerza zaprzędanego królowi Filipowi IV Pięknemu. Lud Paryża zgromadził się na obu brzegach Sekwany. Czy wielki mistrz ukorzy się w ostatniej chwili i pozbawi gawiedź wybornego przedstawienia? Kat stał na rozstawionych nogach, trzymając w prawej dłoni zapaloną pochodnię, i tylko czekał na znak.

Jakub de Molay zamknął na moment oczy i przywołał z pamięci całą przeszłość zakonu. Było to prawie dwa wieki wcześniej, w tysiąc sto czterdziestym dziewiątym roku. Nieopodal tego stosu, na którym miał za chwilę umrzeć.

* * *

Następnego dnia po przybyciu do Paryża kawalera Esquieu de Floyrana, wielki mistrz Robert de Craon zwołał w trybie pilnym nadzwyczajne zebranie kapituły zakonu templariuszy.

Przed zgromadzonymi braćmi przeczytał na głos odpis listu

trzynastego apostoła, który dotarł do niego niemal cudem. List dostarczał niepodważalnego dowodu, że Jezus nie był Bogiem. Jego ciało nie zmartwychwstało, ale zostało pogrzebane przez esseńczyków gdzieś na krańcach Pustyni Idumejskiej. Autor listu pisał, że odrzuca świadectwo Dwunastu i autorytet Piotra, oskarżonego o to, że zgodził się na głoszenie boskości Jezusa, żeby zdobyć władzę.

Skamieniali ze zdumienia templariusze słuchali go w śmiertelnej ciszy. Jeden z nich wstał i rzekł grobowym głosem:

— Bracia, przez wiele lat wszyscy żyliśmy w pobliżu naszych wrogów muzułmanów. Każdy z nas wie, że ich Koran odrzuca boskie pochodzenie Jezusa i wyraża to w sposób niemal identyczny z tym listem apostoelskim oraz że jest to główna przyczyna ich zawziętości wobec chrześcijan. Trzeba podać ten list do wiadomości świata chrześcijańskiego, żeby wreszcie poznano prawdziwą istotę Jezusa: ta prawda położy na zawsze kres bezlitosnym wojnom pomiędzy następcami Mahometa i sukcesorami Piotra. Tylko wówczas będą mogli żyć w pokoju ci, którzy zaczną jednomyślnie głosić, że Jezus syn Józefa, nie był żadnym bogiem, lecz wyjątkowym człowiekiem i charyzmatycznym przewodnikiem.

Robert de Craon starannie rozważył słowa swojej odpowiedzi i zwrócił się do zebranych braci:

— Kościół nigdy nie zrezygnuje ze swojego podstawowego dogmatu, źródła władzy uniwersalnej.

Miał inny plan, który po długich dyskusjach został zaakceptowany.

* * *

W ciągu kolejnych dziesięcioleci bogactwo templariuszy rosło niesłychanie szybko. Gdy tylko wielki mistrz spotkał jakiegoś księcia albo biskupa, natychmiast napływały darowizny w postaci ziemi czy też drogocennych kruszców. A wszystko dlatego, że następcy Roberta de Craon nie wahali się posunąć do szantażu.

— Zapewnijcie nam środki niezbędne do wypełnienia naszej misji, bo jeśli tego nie zrobicie, opublikujemy pewien list apostołski, który was zniszczy, pogrążając jednocześnie całe chrześcijaństwo, źródło waszej władzy i bogactwa.

Płacili więc królowie, ba, nawet papież, a zamożne komandorie templariuszy wyrastały wszędzie jak grzyby po deszczu. Sto lat później templariusze byli bankierami całej Europy: list trzynastego apostoła stał się służą dla rzeki złota spływającej do skarbców rycerzy.

Tymczasem źródło tak wielkiego bogactwa, na które wszyscy spoglądali pożądliwie, narażone było na kradzież: należało więc ten skrawek materiału umieścić w bezpiecznym miejscu. Osoba wielkiego mistrza, kontynuatora trzynastego apostoła, który przeciwstawiał się całemu chrześcijaństwu zbudowanemu przez Piotra, stała się nietykalna. Jeden z rycerzy przypomniał sobie sposób, w jaki więźniowie ukrywali swoje pieniądze: umieszczali je w metalowej tulejce i wsuwali do wnętrza ciała przez odby. Dzięki temu mieli je zawsze przy sobie i nie kusili nim byle rzezimieszków. Mistrz kazał więc wykonać złotą tuleję, włożył do środka starannie zwinięty list, wprowadził w głąb własnego ciała i odtąd nosił go tam, stając się jakby podwójnie uświęcony.

Aby nikt nie poznał miejsca ukrycia listu, należało zatrzeć wszelkie, najmniejsze nawet ślady. Seneszał komandorii Patay dowiedział się o inskrypcji wygrawerowanej w kościele w Germigny, leżącym podówczas w obrębie jego posiadłości. Pewien uczony zakonnik utrzymywał, że ta inskrypcja zawiera w sobie ukryte przesłanie, wplecione w niezwykle umiejętnie ułożony tekst Symbolu Nicejskiego. Twierdził, że potrafi rozszyfrować ten kod.

Seneszał wezwał mnicha i zamknął się z nim w kościele w Germigny. Wyszedł stamtąd z bardzo poważną miną i rozkazał niezwłocznie mnicha doprowadzić pod eskortą do swojej komandorii w Patay.

Zakonnik zmarł tam następnego dnia. Płyte natychmiast powleczono warstwą zaprawy, a wyryta na niej tajemnicza inskrypcja znikła zarówno z oczu, jak i z pamięci ludzi.

* * *

Od tej pory w rytuale przyjęcia do zakonu templariuszy obowiązywał pewien dziwny gest z namaszczeniem wykonywany przez nowicjuszy: w czasie mszy, przed otrzymaniem obszernego białego płaszcza, każdy musiał przyknieć przed wielkim mistrzem i ucałować go najpierw poniżej jego pleców, potem w brzuch.

Nieświadomy niczego nowo przyjęty brat oddawał w ten sposób cześć listowi trzynastego apostoła, wyklętemu przez Kościół, któremu zagrażał. List ukryty był teraz we wnętrznościach wielkiego mistrza, który wydobywał go jedynie po to, by pod groźbą jego ujawnienia zdobyć jeszcze więcej ziem oraz złota.

Skarby templariuszy spoczywały w podziemiach wielu komandorii. Ale źródło tych skarbów, źródło nieprzerwane, przekazywane było przez każdego wielkiego mistrza swojemu następcy, który strzegł go w obrębie murów obronnych własnego ciała.

* * *

Stojący na stosie Jakub de Molay podniósł głowę. Poddany został torturze wody, ognia i rozciągania, ale nie przeszukano jego wnętrzności. Wystarczył niewielki skurcz, żeby poczuł w sobie obecność złotej tulejki: list zaraz zginie wraz z nim, przestanie istnieć broń templariuszy w ich wojnie przeciw królom i prałatom Kościoła, który stał się niegodny Jezusa. Nieoczekiwanie mocnym głosem odpowiedział na pytania Wilhelma de Nogareta:

— Niektórzy nasi bracia w torturach wyznali okropieństwa, o które mnie oskarżasz. Biorąc na świadków ziemię i niebo, przysięgam teraz, że wszystko, co powiedziałeś o zbrodniach

i bezbożności templariuszy, jest kalumnią. Zasłużyliśmy na śmierć tylko tym, że nie potrafiliśmy znieść cierpień zadawanych nam przez inkwizytorów.

Z triumfalnym uśmiechem na ustach Nogaret odwrócił się w stronę króla. Stojąc w swojej loży górującej nad Sekwaną, Filip podniósł rękę; w tej samej chwili kat opuścił płonąca żagiew i wcisnął ją w stos chrustu.

* * *

Płomienie strzeliły w górę na wysokość wież katedry Notre-Dame. Jakub de Molay miał jeszcze siłę krzyknąć:

— Papieżu Klemensie, królu Filipie! Nim rok minie, wezwę was przed trybunał Boga, byście ponieśli sprawiedliwą karę! Bądźcie przeklęci wy i ci, którzy po was nastąpią!

Stos zawalił się pod nim, wybuchając snopem iskier, a żar był tak wielki, że dotarł aż do brzegów Sekwany.

Pod koniec dnia proboszcz katedry Notre-Dame przyszedł pomodlić się nad dymiącym nadal stosem. Był sam, bo wszyscy opuścili już plac. Uklęknął i nagle drgnął: przed jego oczami, w gorącym jeszcze popiele, błyszczał w promieniach zachodzącego słońca jakiś przedmiot. Za pomocą gałązki przyciągnął go do siebie: była to mała bryłka złota stopionego w żarze ogniska, lśniący płatek w kształcie łezki.

Tylko tyle pozostało po złotej tulejce, w której ukryty był list trzynastego apostoła, tyle po ostatnim Wielkim Mistrzu Świątyni: mały ślad prawdziwego skarbu templariuszy.

Podobnie jak wielu ludzi, proboszcz wiedział, że templariusze byli niewinni, że dosięgła ich okrutna męczeńska śmierć. Z nabożeństwem ucałował złotą łzę, która wydała się mu gorąca, podczas gdy była jedynie letnia. To była relikwia świętego, równego z tymi, którzy oddali życie za pamięć o Jezusie. Przekazał ją papieżowi Klemensowi, który zmarł w tym samym roku.

Po wielu perypetiach złota łąza wpadła w ręce przewodniczącego Stowarzyszenia Świętego Piusa V. On potrafił docenić jej znaczenie wobec faktu, że nie wszyscy templariusze zginęli w początkach czternastego wieku: pamięć jest jedną z niewielu rzeczy, które da się wymazać.

Pieczęlowicie przechował pośród innych skarbów stowarzyszenia to pośrednie świadectwo rebelii trzynastego apostoła przeciwko dominującemu Kościołowi.

Hol wejściowy był w zasadzie salonem wielkiego patrycjuszowskiego domu. Via Giulia, położona zaledwie dwa kroki od tętniącego życiem centrum miasta, dodawała Rzymowi uroku swoimi podcieniami oplecionymi girlandami glicynii oraz paroma starymi pałacami zamienionymi na hotele, zarazem przystępne, luksusowe i przytulne.

— Czy zechciałby pan powiadomić pana Barjone, że pragnę się z nim zobaczyć?

Recepcjonista ubrany w elegancką czerń spojrział przenikliwie na porannego gościa, mężczyznę w podeszłym wieku, z siwymi włosami i niedbale ubranego: jakiś wielbiciel czy zagraniczny dziennikarz? Zacisnął usta.

— Maestro wrócił późno w nocy. Nie zwykliśmy niepokoić go przed...

Najzwyczajniej w świecie gość wyjął z kieszeni banknot dwudziestodolarowy i podał go recepcjoniście.

— Z pewnością będzie zachwycony moim widokiem, a gdy by tak nie było, wynagrodzę to panu z nawiązką. Proszę powiedzieć, że stary przyjaciel czeka na niego w klubie. Będzie wiedział, o kogo chodzi.

* * *

— Co cię napadło, Ari, żeby wyciągać mnie z łóżka o tej porze, zwłaszcza przed koncertem? Najpierw jednak powiedz, co robisz w Rzymie? Czy nie powinieneś żyć sobie wygodnie na emeryturze w Jaffie, a mnie zostawić w spokoju? Przecież ja już nie podlegam twoim rozkazom!

— Nigdy nie opuszcza się Mosadu naprawdę, więc nadal podlegasz jego rozkazom. No dalej, uspokój się! Byłem przejazdem w Europie i korzystam z tego, żeby się z tobą zobaczyć, to wszystko. Jak przebiega twój rzymski sezon?

— Dobrze, ale dziś wieczorem gram *Trzeci Rachmaninowa*, straszliwy monument, więc przedtem muszę się skupić. A więc masz jeszcze krewnych w Europie?

— Żyd zawsze ma gdzieś jakąś rodzinę. A twoja rodzina to służba, do której cię wdrożyłem, gdy byłeś jeszcze dorastającym chłopakiem. W Jerozolimie niepokoją się o ciebie. Co ci strzeliło do głowy, żeby śledzić tego francuskiego mnicha w rzymskim ekspresie, w którym zarezerwowałeś cały przedział? Kto dał ci taki rozkaz? Czy zamierzałeś powtórzyć poprzednią operację, tym razem w pojedynkę? Czy to ja uczyłem cię, jak zgrywać samotnego bohatera podczas akcji?

Lev nadał się i spuścił głowę.

— Nie miałem czasu uprzedzić Jerozolimy, wszystko potoczyło się bardzo szybko...

Ari zacisnął pięści i przerwał mu w pół słowa:

— Nie kłam, przynajmniej mnie. Wiesz dobrze, że od czasu twojego wypadku nie jesteś tym samym człowiekiem i że przez wiele lat nazbyt często ocierałeś się o śmierć. Są takie chwile, w których ponosi cię ryzyko, a jego zapach podnieca cię jak narkotyki. Czyżbyś postradał zmysły? Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby z kolei ojciec Nil miał wypadek?

— Watykan miałby kłopoty. Nienawidzę tych ludzi z całego serca, Ari. To oni dopuścili do eksterminacji mojej rodziny przez nazistów, którym następnie umożliwili ucieczkę do Argentyny.

Ari popatrzył na niego ze współczuciem.

— Teraz nie czas na nienawiść, tylko na sprawiedliwość. Jest rzeczą nie do pomyślenia i nie do przyjęcia, żebyś ty podejmował, na dodatek bez niczyjej wiedzy, decyzje polityczne na tym szczeblu. Już pokazałeś, że nie potrafisz się kontrolować, musimy strzec cię przed tobą samym. Od tej pory masz kategoryczny zakaz przeprowadzania jakichkolwiek akcji w terenie. Mały lew, który grał swoim życiem, jakby chodziło o jakąś partyturę, zdążył dorosnąć. Jesteś teraz sławny, a zatem wykonuj dalej misję, którą ci powierzono, śledź Moktara Al-Korejsę i skup się na francuskim mnichu. Bezpośrednie działanie to już nie twoja domena.

Nil wchodził do Akademii Świętej Cecylii bardzo pod-ekscytowany. Ostatnim razem był na koncercie w Paryżu w przeddzień wstąpienia do klasztoru. Bardzo dawno temu.

W małej, niemalże rodzinnej sali koncertowej słysząc było światowe rozmowy. Pośród galowych strojów Nil dostrzegł purpurowe sutanny paru kardynałów. Leeland podał dwa zaproszenia bileterowi, który wskazał im fotele w dwudziestym rzędzie, z lewej strony.

— Z tego miejsca, monsignore, skrzydło fortepianu nie będzie zasłaniało pianisty.

Usiedli i nie odzywali się do siebie. Od czasu przyjazdu do Rzymu Nil czuł, że między nim i Leelandem coś pękło: całkowite, absolutne zaufanie, dzięki któremu byli sobie tak bliscy pomimo dzielącej ich odległości i mimo upływu lat. Miał wrażenie, że utracił ostatniego i jedyne przyjaciela.

Członkowie orkiestry zajęli już swoje miejsca. Nagle światła przygasły i na estradę wszedł dyrygent w towarzystwie pianisty. Zerwała się burza oklasków i wtedy Amerykanin pochylił się w stronę Nila.

— Lev Barjona dał sporo recitali w tej sali, więc publiczność zna go dobrze i wysoko ceni.

Dyrygent ukłonił się, tymczasem Lev Barjona od razu usiadł

przy fortepianie, nie odwracając nawet głowy w stronę sali. Ze swojego miejsca Nil widział jedynie jego prawy profil okolony grzywą blond włosów. Kiedy dyrygent wszedł na podium, pianista podniósł na niego wzrok i uśmiechnął się. Następnie potrząsnął głową i wtedy rozległy się drżące dźwięki skrzypiec, zapowiadające nadejście głębokich, pulsujących uderzeń w klawisze fortepianu. Z chwilą osiągnięcia powtarzającego się, obsesyjnego rytmu, twarz pianisty zastygła, jakby był jakimś grającym automatem.

Nil doznał nagle olśnienia: już gdzieś kiedyś widział ten wyraz twarzy. Tymczasem dłonie Lva opadły ponownie na klawisze i rozległa się melodia pierwszych taktów, szybująca jak nostalgiczne wspomnienie zapomnianego świata, szczęścia utraconego wraz z wybuchem rewolucji październikowej. Nil zamknął oczy. Muzyka Rachmaninowa unosiła go w saniach pędzących po zamarzniętym śniegu, potem drogami wygnania, ku bramom śmierci i opuszczenia.

Pierwsza część dobiegła końca, sala słuchała urzeczona. Leeland ponownie nachylił się w stronę Nila.

— Trzecia część jest jedną z najtrudniejszych w całym utworze.

Lev Barjona był olśniewający, ale kiedy skończył, raczył zaledwie skinąć głową w stronę publiczności, która spontanicznie wstała. Szybko zniknął za kulisami. Zaróżowiony z emocji Leeland dalej bił brawo. Nagle przestał.

— Dobrze znam Lva, nie wróci na scenę, nigdy nie bisuje. Chodź, postaramy się z nim zobaczyć.

Przecisnęli się jakoś przez rozentuzjasmowany tłum, krzyżący: „Brawo! Brawo! Bis!”.

W łoży przy proscenium zarezerwowanej dla Watykanu kardynał Catzinger także klaskał w dłonie, choć wyglądał na roztargnionego. Otrzymał z Sekretariatu Stanu* notatkę *molto*

* Watykańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

confidenziale, przestrzegającą przed izraelskim pianistą. To wspaniały wirtuoz, ale „osoba podejrzana”.

Nagle znieruchomiał: poniżej zauważył elegancką sylwetkę Leelanda i siwą głowę Nila. Przeciskali się lewą stroną sceny w kierunku kulis, gdzie były loże artystów.

* * *

— Rembert! *Shalom*, jak to miło cię widzieć!

Otoczony pięknymi kobietami Lev Barjona poklepał Leelanda po plecach i odwrócił się w stronę Nila.

— A to, jak się domyślam, twój towarzysz... Cieszę się, że mogę księdza poznać. Czy lubi ksiądz Rachmaninowa?

Skamieniały z wrażenia Nil nie odpowiedział na jego powitanie. Izraelczyk stał teraz w pełnym świetle, więc po raz pierwszy zobaczył jego twarz *en face*: od lewego ucha biegła blizna ginąca we włosach.

Mężczyzna z pociągu!

Będąc na pełnym luzie, Lev udał, że nie zauważył jego zdumienia. Pochylił się w stronę Leelanda i szepnął mu do ucha z uśmiechem:

— Wpadliście we właściwym momencie, bo już nie mogłem się opędzić od tych wielbicielek. Po każdym koncercie potrzebuję dobrych paru chwil, żeby zejść na ziemię. Zaczynam tęsknić za spokojem i ciszą.

Zwrócił się do Nila:

— Czy sprawi mi ksiądz przyjemność i przyjmie moje zaproszenie na kolację? Moglibyśmy pójść do jakiejś za cisznej trattorii, a w towarzystwie dwóch mnichów mój spokój będzie z pewnością zagwarantowany. Pomożecie mi opuścić świat Rachmaninowa. Zaczekajcie przy wyjściu dla artystów. Uwolnię się tylko od tych bab, przebiorę się i już jestem.

Uśmiech i urok Lwa Barjony były nie do odparcia, o czym on sam dobrze wiedział. Nie czekając na odpowiedź, skierował się

w głąb kulis, pozostawiając Nila zastygłego w niezmiernym zdumieniu.

Mężczyzna z pociągu! Co robił w tym przedziale przepelnionego ekspresu i co zamierzał zrobić tuż przed pojawieniem się kontrolera?

Postanowił pójść z nim na kolację i spojrzeć mu prosto w oczy.

Część trzecia

Późnym wieczorem w apartamencie w Castel San Angelo rozległ się dzwonek telefonu: Alessandro Calfo podskoczył. Zdołał wreszcie przekonać Sonię, która ostatnio mniej chętnie zgadzała się spełniać jego zachcianki, i teraz dokładał ostatnich starań, by wymyślona przez niego scenografia była absolutnie doskonała.

O tej porze nie mógł to być nikt inny, jak tylko kardynał.

Rzeczywiście, to on zadzwonił wkrótce po powrocie z Akademii Świętej Cecylii znajdującej się w pobliżu Watykanu. Po tonie jego głosu Calfo od razu wiedział, że coś się musiało wydarzyć.

— Czy wiedziałeś o tym, monsignore?

— O czym, Eminencjo?

— Przed chwilą wróciłem z koncertu Lva Barjony. Przed paroma dniami nasze służby przestrzegły mnie przed tym człowiekiem, po czym dowiedziałem się, że podobno Stowarzyszenie Świętego Piusa V... Nie bardzo wiem jak to powiedzieć, korzystało już kiedyś z innych jego talentów. Kto was upoważnił do posługiwania się obcymi agentami w imieniu Watykanu?

— Eminencjo, Lev Barjona nigdy nie był agentem Watykanu! Przede wszystkim jest sławnym pianistą, a ja zgodziłem się na współpracę z nim jedynie dlatego, że podobnie jak my jest synem Abrahama i rozumie wiele spraw. Osobiście nigdy go nie widziałem.

— Za to ja właśnie widziałem go w Akademii Świętej Cecylii. Zgadniesz kogo jeszcze zobaczyłem na widowni?

Calfo westchnął.

— Twoich dwóch mnichów — ciągnął dalej Catzinger — Amerykanina i Francuza.

— A co w tym złego, że poszli posłuchać pięknej muzyki?

— To mianowicie, że sala koncertowa nie jest miejscem odpowiednim dla mnicha. Zwłaszcza że po występie obaj udali się za kulisy. Z całą pewnością po to, by spotkać się z Lvem Barjoną.

Mam nadzieję, pomyślał Calfo, że się z nim spotkali.

— Eminencjo, Leeland poznał Barjonę dawno temu w Jerozolimie, kiedy ten był jeszcze uczniem Artura Rubinsteina. Obaj tak samo pasjonują się muzyką. Myślę, że nie ma w tym nic dziwnego...

Catzinger przerwał mu:

— Dobrze wiesz, że Leeland pracuje w Watykanie i że to ja pozwoliłem ci użyć go jako przynęty na ojca Nila? Ale jest rzeczą bardzo niebezpieczną pozwalać mu na kontakty z osobnikiem z piekła rodem, takim jak Lev Barjona, który — o czym wiesz równie dobrze jak ja — jest nie tylko utalentowanym muzykiem. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu: w tygodniu poprzedzającym Boże Narodzenie każdego ranka będę odprowadzał mszę w moim *titulum** Santa Maria in Cosmedin, a jutro uczynię to po raz pierwszy. Postaraj się, żeby Leeland był do mojej dyspozycji jutro wczesnym popołudniem. Wezwę go do swojego biura i przypomnę o jego obowiązkach. Jeśli zaś chodzi o ciebie, nie zapominaj, że służysz Kościołowi i nie masz prawa podejmować pewnych... inicjatyw.

Odwieszając słuchawkę, Calfo uśmiechnął się. Nie chciałby znaleźć się w skórze Amerykanina — przynęta zostanie połk-

* Z chwilą nominacji każdy kardynał zostaje przypisany do jednego ze starożytnych kościołów rzymskich, który od tej pory staje się jego *titulum*, na pamiątkę czasów, kiedy kardynałowie uczestniczyli z papieżem w administrowaniu miastem.

nięta przez Jego Eminencję. Nie miało to żadnego znaczenia. Leeland dobrze wywiązał się ze swojej roli, najpierw wyciągając Nila na zwierzenia, a potem poznając go z Izraelczykiem. Przynęta była dla kardynała. Jemu natomiast zależało na tym, by złowić rybę.

Wrócił do pokoju i załamał ręce w geście rozdrażnienia, Sonia zdjęła z siebie dziwaczny strój i siedziała teraz naga na brzegu łóżka. Miała zacięty wyraz twarzy, a po policzkach spływały łzy.

— No nie płacz, moja śliczna, przecież to nie będzie takie straszne!

Podniósł ją i zmusił do włożenia na głowę zakonnego czepka, pod którym znikły jej piękne włosy. Końce wykrochmalonego welonu spływały na jej krągłe ramiona. Przebranej w ten sposób za zakonnice dawnego obrządku dziewczynie — „tylko od góry, dół jest dla mnie” — kazał uklęknąć na klęczniku z czerwonego aksamitu przed bizantyńską ikoną. W trosce o szczegóły uznał, że to pomoże Rumunce lepiej odegrać rolę, którą jej przeznaczył.

Cofnął się: scenografia była doskonała. Obnażona, z twarzą obramowaną welonem, oczami uniesionymi ku ikonie i złożonymi dłońmi Sonia wyglądała, jakby się modliła. Dziewicza postawa przed obrazem Dziewicy. Bardzo sugestywna.

Rzym tonął w ciszy nocnej. Monsignore Calfo ukląkł za Sonią ciasno przywarł do jej lędźwi i rozpoczął celebrowanie boskiego kultu. Opierał się nogami o klęcznik, chwając sobie delikatność jego obicia. Dłonie splótł ciasno na piersiach młodej kobiety i przez ułamek sekundy poczuł się skrępowany spojrzeniem bizantyńskiej madonny, która zdawała się patrzeć na niego z niemym wyrzutem. Zamknął oczy: na drodze do mistycznego połączenia nic nie mogło stanąć między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, pomiędzy cielesnością i uduchowieniem.

Podczas gdy mamrotał niezrozumiałe dla niej słowa, wpatrzona w ikonę Sonia rozplotła dłonie i otarła łzy.

W tym samym czasie Lev podniósł kieliszek w stronę współbiesiadników.

— Za nasze spotkanie!

Przyprowadził dwóch mnichów do jednej z trattorii na Zatybrzu, gęsto zaludnionej dzielnicy Rzymu. Jej klientelę stanowili głównie Włosi pochłaniający gigantyczne porcje spaghetti.

— Polecam wam tutejsze *penne arrabiate*. To restauracja rodzinna, w której często bywam po koncercie. Zamykają bardzo późno, więc będziemy mieli sposobność poznać właścicieli.

Od kiedy weszli do restauracji, Nil nie odezwał się ani słowem. Czy to możliwe, żeby Izraelczyk nie rozpoznał go? Jednak Lev, rozweselony i odprężony, zdawał się nie zauważać milczenia swojego sąsiada z naprzeciwka. Wspominali z Leelandem stare dobre czasy, spotkanie w Izraelu i wspólne przeżycia muzyczne.

— Wtedy, w Jerozolimie, odżyliśmy jakoś po wojnie sześciodniowej. Pułkownik Ygael Yadin chciał mnie przy sobie zatrzymać w Tsahalu...

Nil po raz pierwszy włączył się do rozmowy.

— Ten sławny archeolog? Zna go pan?

Lev odczekał, aż postawiono przed nimi trzy talerze z dyumiącym makaronem, spojrzął na Nila, krzywiąc się nieco, i zaraz się uśmiechnął.

— Nie tylko dobrze go znam, ale dzięki niemu przeżyłem niebanalną przygodę. Powinna zainteresować ojca jako specjalistę od starożytnych tekstów i naukowca...

Nil odniósł nieprzyjemne wrażenie, że wpadł w zastawioną pułapkę. Skąd on wie, czym się zajmuję? Dlaczego nas tutaj przyprowadził? Nie chcąc udzielić odpowiedzi, postanowił pozwolić mu dalej mówić i tylko skinął głową.

* * *

— W roku czterdziestym siódmym mieszkaliśmy w Jerozolimie. Miałem wówczas osiem lat. Mój ojciec przyjaźnił się z pewnym młodym archeologiem z Uniwersytetu Hebrajskiego, Ygaelem Yadinem. Dorastałem u jego boku. Miał dwadzieścia lat i jak wszyscy Żydzi mieszkający w Palestynie prowadził podwójne życie: studenta i bojownika Hagany*, której został dowódcą. Wiedziałem o tym, podziwiałem go szczerze i marzyłem tylko o jednym, o walce dla mojego kraju.

— W wieku ośmiu lat?

— Rembercie, najbardziej zażarci bojownicy Palmakhu** i Hagany byli wyrostkami oszołomionymi niebezpieczeństwem jak narkotykiem! Wobec braku innych środków łączności nie wahano się angażować dzieci do przenoszenia wiadomości. Rankiem trzydziestego listopada ONZ wydała zgodę na utworzenie państwa żydowskiego. Wiedzieliśmy, że wkrótce wybuchnie wojna. Jerozolimę ogrodzono zasiekami z drutu kolczastego, więc od tej pory tylko dzieci mogły prześliznąć się przez nie bez przepustek.

— I ty właśnie to robiłeś?

* Tajna żydowska armia istniejąca do czasu utworzenia Tsahalu — regularnej armii izraelskiej.

** Elitarne tajne komando wykonujące specjalne misje obronne.

— Oczywiście. Yadin codziennie korzystał z moich usług, a ja podслуchiwałem, co wokół niego mówiono. Pewnego wieczoru opowiedział mi o dziwnym odkryciu: goniąc swoją kozę po skałach wiszących nad Morzem Martwym, pewien Beduin natrafił na jakąś grotę. W środku znalazł dzbany wypełnione lepкими zwojami, które zabrał i sprzedał za pięć funtów pewnemu chrześcijańskiemu szewcowi z Betlejem. Ten zaś powierzył je w końcu metropolicie Samuelowi, przeorowi klasztoru Świętego Marka w jednej z dzielnic Jeruzolimy, która dopiero co przeszła w ręce Arabów.

Nil nadstawił uszu, słyszał o zawilej historii manuskryptów znad Morza Martwego. Dotychczasowa nieufność opuściła go. Miał przed sobą naocznego świadka i była to dla niego zaskakująca wiadomość.

Zajadając z apetytem swoje *penne*, Lev spoglądał ukradkiem na Nila i najwyraźniej zdawał się bawić jego nagłym zainteresowaniem. Mówił więc dalej:

— Metropolita Samuel poprosił Yadina o zidentyfikowanie tych manuskryptów. Żeby dostać się do klasztoru Świętego Marka, trzeba było przejść przez całe miasto, a tymczasem każda ulica była zasadzką. W tej sytuacji Yadin dał mi fartuszek i tornister uczniowski, po czym wskazał drogę do klasztoru. Prześliznąłem się przez angielskie zasieki, arabskie czołgi i oddziały Hagany. Na widok dziecka spieszącego do szkoły wszyscy przestawali strzelać. W tornistrze przeniosłem z klasztoru dwa zwoje. Yadin od razu stwierdził, że to są najstarsze manuskrypty, których nigdy nie odnaleziono na terytorium Izraela, i że jest to prawdziwy skarb należący prawnie do nowo powstałego pa— 1 co z nimi zrobił?

— Nie mógł ich zatrzymać, bo uznano by to za kradzież. Zwrócił je więc metropolicie, który był gotów kupić wszystkie manuskrypty, jakie Beduini znajdują w grotach Qumran. Pomimo wojny sprawa nabrała rozgłosu. Amerykanie z American Oriental School i francuscy dominikanie ze Szkoły Biblijnej w Jero-

zolimie zorganizowali licytację. Od dowodzenia operacjami wojskowymi Yadin przeszedł bezpośrednio do tajnych pertraktacji z handlarzami staroci z Betlejem i Jerozolimy. Ale wszystko zgarnęli Amerykanie...

— Wiem o tym — przerwał mu Nil — w moim klasztorze miałem okazję zobaczyć fotokopie z Huntington Library.

— Ach tak! Więc dostaliście jeden egzemplarz? Niewielu ludzi miało to szczęście. Pozostaje jedynie nadzieja, że pewnego dnia zostaną opublikowane. W tamtych czasach ja sam stałem się przypadkowym aktorem pewnego wydarzenia, które powinno ojca zainteresować...

Odsunął od siebie talerz i napełnił kieliszek winem. Nil zauważył, że jego twarz nagle stężała, jak wówczas w pociągu, a także kiedy grał Rachmaninowa dziś wieczorem!

Po chwili ciszy Lev zdobył się na wysiłek i kontynuował:

— Pewnego dnia metropolita Samuel powiadomił Yadina, że jest w posiadaniu dwóch dokumentów wyjątkowo dobrze zachowanych. Podczas swojej drugiej bytności w grocie ten sam Beduin znalazł je w trzecim dzbanie po lewej stronie od wejścia, obok szkieletu kogoś, kto — sądząc po białym płaszczu z czerwonym krzyżem, jakim był owinięty — musiał chyba być templariuszem. Ponownie musiałem przedostać się przez całe miasto i przynieść Yadinowi znalezisko odkryte w dzbanie: gruby zwój zawinięty w nasączone tłuszczem płótno, poza tym niewielki arkusz pergaminu — pojedynczą kartkę przewiazaną zwykłym lnianym sznurkiem. W pomieszczeniu służącym za kwaterę główną, przy huku wybuchających bomb, Yadin rozwinął rulon pokryty hebrajskim pismem: była to *Reguła zrzeszenia* esseńczyków. Następnie rozwinął arkusik pergaminu zapisany pismem greckim i w mojej obecności na głos przetłumaczył pierwszą linijkę: „Ja, ukochany uczeń Jezusa, trzynasty apostoł, zwracam się do wszystkich Kościołów...”.

Nil zbladł i zacisnął palce na sztuccach, żeby ukryć poruszenie.

— Jest pan pewien? Na pewno usłyszał pan słowa „ukochany uczeń Jezusa, trzynasty apostoł”?

— Absolutnie pewien. Yadin był wyraźnie zbulwersowany. Powiedział mi, że interesują go wyłącznie manuskrypty hebrajskie, ponieważ stanowią historyczną spuściznę Izraela: tymczasem ten list napisany w takim samym języku greckim, w jakim napisano ewangelie, dotyczył chrześcijan, a więc należało zwrócić go metropolicie. Zatrzymał sobie *Regulę zrzeszenia*, a w zamian za nią włożył mi do tornistra zwitek banknotów dolarowych, dołączając arkusik pergaminu w języku greckim. Następnie, pod bombami, wysłał mnie raz Nil osłupiał. Ten człowiek trzymał w dłoniach list trzynastego apostoła, jedyny egzemplarz, którego Kościół nie zdołał przechwycić. Może był to nawet jego oryginał!

Z tym samym wyrazem twarzy Lev mówił dalej:

— Kiedy od klasztoru dzieliło mnie zaledwie niecałe sto metrów, na ulicę spadł pocisk. Zostałem wyrzucony w powietrze i straciłem przytomność. Otworzywszy oczy, zobaczyłem jakiegoś mnicha pochylonego nade mną. Byłem w klasztorze, z raną przecinającą głowę od dołu do góry — mówiąc to, skrzywił się i pogładził palcami bliznę — mój tornister gdzieś zniknął.

— Zniknął?

— A tak, zniknął. Przez dwadzieścia cztery godziny byłem na granicy życia i śmierci. Metropolita, który odwiedził mnie nazajutrz, powiedział mi, że mnisi znaleźli mnie na ulicy i oddali mu mój tornister. Otworzył go i wtedy wszystko zrozumiał: Yadin zapłacił mu gotówką za zwój z Qumran, ale nie chciał zatrzymać listu w języku greckim. On zaś sprzedał list pewnemu dominikaninowi wraz z innymi manuskryptami hebrajskimi przyniesionymi przez Beduinów. Dodał nawet, żartując, że wpakował wszystko razem, list i manuskrypty, do pustej skrzyni po napoleonie, swoim ulubionym trunku. Powiedział też, że ten dominikanin nie zdawał sobie nawet sprawy, jaką wartość przedstawiało to, co Mnóstwo pytań kłębiło się w głowie Nila.

— Czy sądzi pan, że metropolita przeczytał list, zanim odprzedał go dominikaninowi?

— Nie mam bladego pojęcia, ale bardzo by mnie to zdziwiło. Metropolita Samuel był wszystkim, tylko nie erudytą. Proszę nie zapominać, że trwała wojna: on potrzebował pieniędzy, żeby móc wyżywić swoich mnichów i leczyć rannych, których dziesiątki przynoszono do klasztoru. To nie był odpowiedni czas na studiowanie manuskryptów! Z całą pewnością nie przeczytał tego listu.

— A... ten dominikanin?

Lev spojrział na Nila: wiedział, że to opowiadanie w najwyższym stopniu zainteresuje tego skromnego francuskiego mnicha. A jak sądzisz, mój ojczu, dlaczego zaprosiłem cię na kolację dzisiaj wieczorem? Żeby w twoim towarzystwie degustować makaron w pikantnym sosie?

— Jak już mówiłem, wspomnienia te wryły się głęboko w moją pamięć. Wiele lat później, przed swoją śmiercią, Yadin powrócił do sprawy listu i poprosił mnie, żebym postarał się go odszukać. Dzięki Mosadowi, którego stałem się... powiedzmy, okresowym korespondentem, mogłem przeprowadzić małe śledztwo. Podobno jest to najlepszy na świecie wywiad, oczywiście po watykańskim!

Wyraźnie odprężony, Lev przybrał na powrót radosny wyraz twarzy, na której nie pozostał ślad wcześniejszego napięcia.

— Ten dominikanin był w rzeczywistości zwykłym klasztornym braciszkiem, wprawdzie dzielnym, ale nieco tępym. Tuż przed ogłoszeniem niepodległości Izraela sytuacja w Jerozolimie była tak napięta, że wielu mnichów postanowiło wyjechać do Europy. Podobno ten dominikanin zapakował swój dobytek do skrzyni po napoleonie — nie znając nadal wartości tego, co w niej było, i zabrał wszystko do Rzymu, gdzie dokończył żywota w Kurii Generalnej dominikanów na Awentynie. Dowiedzieliśmy się, że skrzyni tam nie ma i że po śmierci w jego celi nie znaleziono niczego oprócz różańca z drewna oliwnego.

— W takim razie... gdzie mogła się podziać?

— Kuria Generalna jest instytucją administracyjną, która nie zaprzęta sobie głowy niepotrzebnymi jej dokumentami. Podobno cały ten kram, pochodzący z Jerozolimy, został przekazany Watykanowi. Pewnie teraz drzemie w jakimś kącie biblioteki, albo w jakimś magazynie Świętego Miasta: bo gdyby go otwarto, chyba byłoby o tym głośno.

— A niby dlaczego, Lwie?

Rozbrojony swobodnym stylem bycia Izraelczyka, Nil zwrócił się do niego po imieniu. Tamten zauważył to i ponownie napelnił winem jego kieliszek.

— Dlatego, że Ygael Yadin przeczytał list, zanim przekazał go metropolicie. A to, co mi o nim powiedział na łożu śmierci, pozwala sądzić, że istotnie zawierał jakiś straszliwy sekret, z rodzaju tych, których żaden Kościół, żadne państwo — nawet tak nieprzeniknione i monarchiczne jak Watykan — nie utrzyma długo w tajemnicy. Jeśli ktokolwiek widział kiedyś ten list, ojciec Nilu, albo dziś już nie żyje, albo Watykan i Kościół katolicki unieszkodliwiły go w inny sposób — a to narobiłoby więcej hałasu niż wojna izraelsko-arabska w czterdziestym siódmym roku, niż wyprawy krzyżowców czy jakiegokolwiek inne wydarzenie w historii Zachodu.

Nil pocierał nerwowo twarz.

Albo dziś już nie żyje...

Andriej!

Lekkie wino castelli trochę zaszumiało Nilowi w głowie. Zdziwił się, że kelner już stawia przed nim filiżankę kawy: całkowicie pochłonięty opowiadaniem Lva, nawet nie zauważył, kiedy zjadł *penne arrabiate*, a po nich sznycel cielęcy po mediolańsku. Leeland zamyślił się i mieszał łyżeczką w filiżance. Zdecydował się zadać pianiście to samo pytanie, jakie zadał mu Nil na dziedzińcu Belwederu:

— Muszę cię o coś spytać... Dlaczego przysłałeś mi dwa zaproszenia na swój koncert z dopiskiem, że może to zainteresować mojego przyjaciela? Skąd wiedziałeś, że jest w Rzymie i że taki ktoś w ogóle istnieje?

Lev uniósł brwi, zaskoczony.

— Przecież to ty sam mnie o tym powiadomiłeś! Nazajutrz po moim przyjeździe w hotelu na via Giulia przekazano mi list opatrzony pieczęcią Watykanu. W środku było kilka linijek napisanych na maszynie — o ile dobrze pamiętam, coś w rodzaju „Monsignore Leeland i jego przyjaciel, ojciec Nil, byliby zachwyceni, jeśli mogliby wysłuchać, itp...”. Pomyślałem sobie, że polecisz sekretarce, żeby mnie uprzedziła. Przyznaję, że w pierwszej chwili uznałem, że nieco się z tym pospieszyłeś, ale potem pomyślałem, że najwyraźniej w Watykanie panują takie obyczaje.

Leeland odparł cichym głosem:

— Nie mam sekretarki i nigdy nie wysłałem do ciebie żadnego listu. Nie miałem nawet pojęcia, w jakim hotelu zatrzymałeś się na czas koncertów w Rzymie. Powiedz mi tylko... czy ten list był przeze mnie podpisany?

Lev podrapał się w głowę.

— Czy ja wiem? Zaraz, nie, to nie był twój podpis. Pod tekstem był tylko duża litera C z kropką, to wszystko. W każdym razie, Rembercie, i tak miałem zamiar zobaczyć się z tobą w Rzymie, a więc tak czy owak poznałbym ojca Nila.

Na twarzy Leelanda malowało się zdumienie: to Catzinger czy Calfo? Poczł nowy przypływ złości.

Zatopiony w myślach Nil z roztargnieniem przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Nagle wtrącił się do rozmowy:

— W końcu nie ma to znaczenia, skoro dzięki temu listowi mogłem tego wieczoru usłyszeć wirtuozowskie wykonanie koncertu Rachmaninowa. Teraz jednak zastanawia mnie coś innego, a mianowicie, dlaczego pan nam to wszystko opowie dział? Domyśla się pan z pewnością, jak ważne dla Remberta i dla mnie jest odkrycie nowego listu apostoła, który nagle w cudowny sposób ujrział światło dzienne pod koniec dwudziestego wieku, zwłaszcza że mógłby on podważyć fundament naszej wiary. Po co nam pan o tym powiedział?

Teraz na twarzy Lva pojawił się jeden z najbardziej czarujących uśmiechów. Przecież nie mógł powiedzieć Nilowi prawdy: „Bo takie instrukcje otrzymałem od Mosadu”.

— A kogo innego mogłoby to bardziej zainteresować?

Sprawiał wrażenie, jakby nie przywiązywał żadnego znaczenia do pytania zadanego przez Nila, i patrzył na niego przyjaźnie.

— Ojcie Nilu... Czy jakiś starożytny dokument rzekomo kwestionujący boskie pochodzenie Jezusa mógłby wnieść coś istotnego w kwestię pańskiej wiary?

Ostatni klienci właśnie opuszczali trattorię i teraz tylko oni siedzieli w sali, którą właściciel zaczął powoli doprowadzać do

porządku. Nil długo zastanawiał się nad odpowiedzią, jakby zapomniał, z kim ma do czynienia.

— Z pańskich ust dowiedziałem się dzisiaj, że pewien list apostołski został znaleziony w Qumran jednocześnie z innymi manuskryptami znad Morza Martwego, podczas gdy ja od wielu tygodni szukam dowodów na jego istnienie: w manuskrypcie koptyjskim z trzeciego wieku, we fragmentach tekstu Orygenesusa z czwartego wieku, wzmiankach z siódmego wieku w Koranie, w zakodowanym tekście Symbolu Nicejskiego w Germigny i wreszcie w protokołach z procesu templariuszy w wieku czternastym. A wszystko to po latach spędzonych na rozszyfrowywaniu tekstu z pierwszego wieku, od którego wszystko się zaczęło." Ewangelii według świętego Jana. Zdołałem prześledzić losy listu trzynastego apostoła, ponieważ rzuca on cień na historię świata zachodniego.

Tu spojrział prosto w oczy Lva.

— Tymczasem pan mówi mi, że przynosił ów list w swoim szkolnym tornistrze pod wybuchającymi bombami, starając się wypełnić polecenie dowódcy Hagany. Następnie sugeruje pan, że list może znajdować się gdzieś w Watykanie. Słyszał pan, jak Ygael Yadin mówił, że zawiera on jakąś straszliwą tajemnicę. Nawet gdybym zapoznał się z jego treścią — która faktycznie musi być przerażająca, skoro na przestrzeni wieków starano się go za wszelką cenę zniszczyć, dochodziło nawet do zbrodni i spisków — niczego to nie zmieni w moich relacjach z Jezusem. Ja spotkałem go osobiście. Czy jest pan w stanie to zrozumieć? Jego osoba nie należy do żadnego Kościoła. On nie potrzebuje go, żeby istnieć!

Lev zdawał się być pod wrażeniem. Lekko dotknął ręką ramienia Nila.

— Nigdy nie należałem do osób praktykujących, ojciec Nilu, jednak każdy Żyd zrozumiałby twoje słowa, bo każdy Żyd wywodzi się z linii proroków, czy tego chce, czy też nie. Zapewniam, że mam dla ojca nieskończenie dużo sympatii i jeśli w życiu często kłamałem, to teraz jestem całkowicie szczerzy.

Wstał, bo właściciel trattorii zaczął krzątać się przy ich stole.
— Z głębi duszy życzę, żeby ojciec dotarł do celu swoich badań. I proszę nie myśleć, że to dotyczy wyłącznie ojca. Nic poza tym nie powiem. Niech ojciec uważa: wszyscy prorocy i im podobni zginęli gwałtowną śmiercią. O tym także wie instynktownie każdy Żyd i godzi się z tym, podobnie jak niegdyś pogodził się Jezus. Jest w tej chwili druga nad ranem, więc proszę pozwolić mi zamówić ojcu taksówkę do San Girolamo.

* * *

Wciśnięty w siedzenie samochodu Nil patrzył na przesuwającą się za szybą kopułę Watykanu, błyszczącą pośród zimnej grudniowej nocy, i łzy napłynęły mu do oczu. Aż do tej chwili list był jedynie hipotezą, a jego byt tylko wirtualny. Tymczasem przed chwilą ścisnął dłoń, która go dotykała, patrzył w oczy człowieka, który go widział.

Nagle hipoteza stała się rzeczywistością. List trzynastego apostoła niewątpliwie znajdował się za wysokim murem Watykanu.

Nic go nie powstrzyma. On także zobaczy ten list na własne oczy. Ale dalej będzie żył. W przeciwieństwie do wszystkich tych, którzy go widzieli przed nim.

Leeland grał preludium Bacha, kiedy Nil wszedł do jego mieszkania na via Aurelia. Do samego świtu rozmyślał nad tym, co usłyszał od Lva Barjony. Podkrążone oczy świadczyły o dręczącym go niepokojem.

— Przez całą noc nie zmrzyłem oka: zbyt wielu rzeczy dowiedziałem się naraz! Ale to nic, chodźmy teraz do twoich pieśni gregoriańskich! Może dzięki nim odzyskam jakiś spokój umysłu. Zdajesz sobie sprawę, Rembercie, że list trzynastego apostoła prawdopodobnie znajduje się w Waty-

— Możemy pójść do archiwum przed południem. Odebrałem telefon od monsignore Calfo: kardynał wzywa mnie do swojego biura na godzinę czternastą.

— A po cóż to?

— Och... — odparł Leeland, zamykając wieko fortepianu z wyrazem zażenowania na twarzy. — Myślę, że wiem po co, ale nie chcę rozmawiać o tym z tobą. Jeśli ten tajemniczy list rzeczywiście jest w Watykanie, w jaki sposób chcesz do niego dotrzeć?

Teraz twarz Nila wyrażała zażenowanie.

— Wybacz mi, Remby, ja również nie chcę odpowiadać ci

w tej chwili. Oto co Watykan z nas zrobił: jesteśmy braćmi, ale nie do końca, skoro nie mówimy sobie wszystkiego...

* * *

W mieszkaniu poniżej Moktar wyłączył magnetofon i gwizdnął przez zęby. Nil wypowiedział właśnie zdanie warte mnóstwa dolarów: „List trzynastego apostoła znajduje się prawdopodobnie w Watykanie!”. Zatem postąpił słusznie, stosując się do poleceń Kairu, by nie podejmował żadnych działań przeciwko temu francuskiemu braciszкови. Hamas wiedział prawie tyle samo, co Calfo o tym liście i o jego kapitalnym znaczeniu dla chrześcijaństwa: pętla zaciskała się wokół Nila, a więc należało pozwolić mu działać dalej.

Calfo chroni chrześcijaństwo, lecz on, Moktar, broni islamu, swojego Koranu i swojego Proroka — niech będzie błogosławione jego imię.

* * *

Idąc długim korytarzem prowadzącym do biura prefekta kongregacji, Leeland czuł skurcze w żołądku. Puszyste dywany, weneckie kinkiety, boazerie z drogocennego drewna: ten luksus wydał mu się nagle nie do zniesienia. Był ostentacyjną oznaką potęgi organizacji, która nie wahała się łamać własnych członków, byle tylko utrzymać olbrzymie imperium zbudowane na kolejnych kłamstwach. Od przyjazdu Nila zdawał sobie sprawę, że przyjaciel stał się ofiarą tej potęgi, podobnie jak on sam, choć z zupełnie innego powodu. Leeland nigdy naprawdę nie zastanawiał się nad swoją wiarą. Odkrycia Nila wstrząsnęły nim i wzmocniły wewnętrzny bunt. Cicho zapukał w wysokie złocone drzwi.

— Proszę wejść, czekałem na księdza biskupa.

Leeland spodziewał się zastać kardynała w towarzystwie Calfo, ale Catzinger był sam. Na pustym biurku leżały jakieś akta podkreślone na czerwono. Okrągłe i różowe oblicze kardynała było twarde jak kamień.

— Będę mówił bez ogródek. Od trzech tygodni ksiądz codziennie widuje ojca Nila. Na dodatek wyciąga go na koncert i przedstawia osobie, co do której mamy poważne zastrzeżenia.

— Eminencjo, Rzym nie jest klasztorem...

— *Sufficit!* Zawarliśmy pewien układ: miał mnie ksiądz informować o rozmowach z ojcem Nilem oraz o stopniu zaawansowania jego badań. W Kościele katolickim wszelkie refleksje, każde odkrycie musi czemuś służyć. Nie otrzymuję od księdza żadnych sprawozdań, a te, które dostałem, nie grzeszą, delikatnie mówiąc, obfitością informacji. Wiemy, że ojciec Nil posuwa się w niebezpiecznym kierunku i — o czym również wiemy — rozmawiacie na ten temat. Dlaczego, księżo biskupie, opowiadasz się za tym awanturnictwem, nie zaś po stronie Kościoła, do którego należysz i który jest naszą matką?

Leeland spuścił głowę. Co ma odpowiedzieć temu człowiekowi?

— Eminencjo, ja niewiele rozumiem z naukowych badań ojca Nila...

Catzinger przerwał mu oschle:

— Ja wcale nie proszę, żeby ksiądz rozumiał, tylko żeby donosił mi o tym, co słyszy. Przykro mi przypominać o tym komuś, kto nie ma zbyt wielkiego wyboru.

Pochylił się nad stołem, otworzył *dossier* i podał je Leelandowi.

— Czy poznasz te zdjęcia? Jesteś na nich w towarzystwie pewnego mnicha z St. Mary, w czasach gdy byłeś tam opatem. Tutaj — kardynał potrząsał przed nosem Leelanda czarno-białym zdjęciem — jesteście sam na sam w klasztornym ogrodzie, a sposób, w jaki na siebie patrzycie, jest wielce wymowny. A tutaj — tym razem pokazał zdjęcie kolorowe — stoisz za nim i trzymasz rękę na jego ramieniu, co nie przystoi osobie duchownej!

Leeland zbladł i poczuł, że za chwilę serce wyskoczy mu z piersi. Anzelm! Czysty, piękny i szlachetny brat Anzelm! Ten kardynał nigdy nie zrozumie uczuć, jakie ich łączyły. On natomiast nie pozwoli zbrukać ich spojrzeniem tych wytrzesz-

czonych oczu i słowami wychodzącymi z zaciętych ust zimnych jak marmur.

— Eminencja wie, bo tego dowiodłem, że między mną i ojcem Anzelmem nie wydarzyło się nic, co mogłoby świadczyć o złamaniu ślubów czystości. Żaden czyn, a nawet gest sprzeczny z moralnością chrześcijańską!

— Księżę biskupie, czystość chrześcijańską można pogwałcić nie tylko czynami, bo ona podlega kontroli umysłu, serca i duszy. Nie dotrzymałeś ślubów za sprawą złych myśli, a wystarczającym tego świadectwem jest korespondencja z bratem Anzelmem — rzekł, pokazując Leelandowi plik listów ułożonych starannie pod zdjęciami. — Nadużyłeś władzy, jaką miałeś nad nieszczęsnym bratem Anzelmem, i wciągnąłeś go w buzujały w twoim wnętrzu ogień, którego samo wyobrażenie przeżywa duchownego takiego jak ja.

Leeland zaczerwienił się po same uszy i skurczył w sobie. W jaki sposób zdobyli te listy? Anzelmie, mój biedny przyjacielu, co oni z tobą zrobili?

— Eminencjo, te listy nie świadczą o niczym innym poza uczuciem, wprawdzie żywym, lecz czystym, pomiędzy mnichem i jego przełożonym.

— Chyba żartujesz! Te zdjęcia oraz te listy, a wreszcie stanowisko, jakie publicznie zająłeś, monsignore, w sprawie małżeństw księży, wszystko wskazuje na to, że popadłeś w stan takiej deprawacji moralnej, że byliśmy zmuszeni ukryć cię za godnością biskupią, by uniknąć skandalu w Stanach Zjednoczonych. Amerykański Kościół katolicki przeżywa obecnie trudne chwile z powodu powtarzających się wśród księży aktów pedofilii, które poważnie nadweryły kredyt zaufania wiernych. Spróbuję wyobrazić sobie, jaką burzę rozpętałyby prasa przeciw nam, mając w rękach taką informację: „Opactwo St. Mary — przedsionek Sodomy i Gomory!”. Dzięki temu, że roztoczyliśmy nad tobą opiekuńcze skrzydła Watykanu, dziennikarze nie pastwili się nad twoją osobą. Ale pamiętaj, że to nas drogo kosztowało. Te akta, monsignore...

Pieczęłowicie odłożył zdjęcia na stosik listów, po czym szybkim ruchem zamknął teczkę.

— ...nieujawnianie tych akt zależy od dotrzymania przez ciebie warunków naszej umowy w satysfakcjonujący mnie sposób. Od tej pory informuj mnie bezpośrednio o wszystkich krokach twojego francuskiego przyjaciela. Ponadto, czuwając, by poza tobą ojciec Nil z nikim się w Rzymie nie spotykał, zapewnisz bezpieczeństwo zarówno sobie, jak i jemu. *Capito?*

* * *

Kiedy Leeland znalazł się na powrót w pustym korytarzu, musiał na chwilę oprzeć się o ścianę. Dyszał ciężko. Wysiłek, by nie wybuchnąć, wyczerpał go do tego stopnia, że przesiąknięty potem podkoszulek przylepił mu się do piersi. Powoli opanował się, zszedł po wielkich marmurowych schodach i opuścił budynek kongregacji. Niczym automat skręcił w prawo i poszedł wzdłuż pierwszego z trzech stopni kolumnady Berniniego. Potem raz jeszcze skręcił w prawo i skierował się w stronę via Aurelia. Czuł pustkę w głowie i szedł, nie patrząc przed siebie.

Miał wrażenie, że kardynał zmiążdżył go fizycznie. Anzelm! Co oni mogli wiedzieć o miłości? Dla tych prałatów Kościoła miłość zdawała się jedynie słowem, uniwersalną kategorią równie pozbawioną treści, jak jakiś program polityczny. Jak można kochać niewidzialnego Boga, kiedy nigdy nie pokochało się istoty cielesnej? Jak być „uniwersalnym bratem”, skoro nie jest się bratem dla brata?

Nawet nie wiedząc kiedy, znalazł się pod domem i wszedł po schodach na trzecie piętro. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu zastał Nila siedzącego pod drzwiami z torbą, którą postawił między nogami.

— Nie mogłem usiedzieć beczynn timer w San Girolamo. Ten klasztor jest taki ponury. Miałem ochotę pogadać, więc przyszedłem do ciebie...

Leeland bez słowa wpuścił go do salonu. On również odczuwał potrzebę rozmowy. Tylko czy zdoła w ten sposób rozerwać obręcz ściskającą piersi?

Usiadł i nalał sobie burbona. Był bardzo blady. Nil przyglądał mu się spod oka.

— Remby, mój przyjacielu... co się stało? Wyglądasz, jakby świat ci się zawalił pod nogami.

Leeland objął szklanek dwiema rękami i na moment zamknął oczy. Czy zdołam mu o tym powiedzieć? Wypił kolejny łyk alkoholu i uśmiechnął się nieśmiało do Nila. Odtąd to mój jedyny przyjaciel. Nie mógł dłużej znieść obłudy, do której został zmuszony od czasu jego przybycia do Rzymu. Zaczął z wyraźnym wysiłkiem:

— Jak wiesz, byłem bardzo młody w chwili, gdy wstąpiłem do konserwatorium St. Mary i prosto z ławy szkolnej zająłem miejsce w ławach nowicjatu. Nic nie wiedziałem o życiu, Nilu, a czystość cielesna wcale mi nie ciążyła, bo nie wiedziałem, czym jest namiętność. W roku moich ślubów do nowicjatu wstąpił młodzieniec, który właśnie skończył konserwatorium i podobnie jak ja był niewinny jak nowo narodzone dziecko. Ja byłem pianistą, on skrzypkiem. Najpierw połączyła nas muzyka, a potem coś, o czym nie miałem pojęcia, coś, przed czym byłem całkiem bezbronny, coś, o czym nigdy nie mówi się w klasztorze: miłość. Dopiero po paru ładnych latach rozpoznałem to zupełnie nieznane mi uczucie, zrozumiałem, że szczęście, jakiego doznawałem w jego obecności, to była właśnie miłość. Po raz pierwszy w życiu kochałem! I byłem kochany. Zrozumiałem to w dniu, w którym Anzelm i ja otworzyliśmy przed sobą nasze serca. Nilu, pokochałem młodszego od siebie mnicha, czystego jak woda tryskająca z przezroczystego źródła, a on pokochał mnie!

Nil zrobił jakiś gest, ale powstrzymał się i nie przerwał mu.

— Kiedy zostałem wybrany opatem klasztoru, nasze uczucie pogłębiło się. On stał się moim synem w obliczu Boga. Moja miłość do niego zabarwiła się bezgraniczną czułością...

Łzy spływały mu po policzkach: pewnie nie będzie mógł dokończyć. Nil wziął szklanę z jego rąk i odstawił na fortepian. Odezwał się po chwili wahania:

— Czy ta wzajemna miłość, to uczucie, którego byliście świadomi, znalazło swój wyraz w jakiś kontakcie fizycznym?

Leeland spojrzął na niego przez zasłonę łez.

— Nigdy! Nigdy, słyszysz? Jeśli masz na myśli coś wulgarnego. Oddychałem jego obecnością, czułem wibrację jego istoty, lecz nigdy nasze ciała nie zetknęły się z sobą w jakimś ordynarnym kontakcie. Nigdy nie przestałem być mnichem, on zaś nigdy nie przestał być czysty jak kryształ. Kochaliśmy się, Nilu, i ta świadomość nam wystarczała. Od tej chwili Bóg stał mi się bliższy. Być może kiedyś Jezus i jego ukochany uczeń przeżywali podobne uczucie.

Nil zasepił się. Nie należy wszystkiego mieszać, trzeba trzymać się faktów.

— Skoro nic między wami nie zaszło, nie miał miejsca grzeszny czyn — wybacz, że to mówię, ale tak rozumują teolodzy — dlaczego tak to obchodzi Catzinger? Bo to u niego byłeś, nieprawdaż?

— Niegdyś napisałem do Anzelma kilka listów, w których dałem wyraz swojemu uczuciu. Nie mam pojęcia, jaką drogą te listy dostały się do Watykanu wraz z dwoma niewinnymi zdjęciami, na których Anzelm i ja stoimy obok siebie. Wiesz dobrze, z jaką nienawiścią Ojcowie Kościoła odnoszą się do seksu. Te zdjęcia wystarczyły, by pobudzić chorobliwą wyobraźnię i oskarżyć mnie o deprawację moralną, żeby zbrukać i okryć błotem uczucie, którego nie są w stanie zrozumieć. Czy można o nich powiedzieć, że są ludźmi? Wątpię, skoro nigdy nie doznali bólu miłości, z którego człowiek rodzi się dla ludzkości!

— A więc Catzinger wywiera teraz presję na ciebie? Czy wiesz chociaż, z jakiego powodu? Co takiego ci powiedział, że jesteś tak zbulwersowany?

Leeland spuścił głowę i wyrzucił z siebie jednym tchem:

— Wezwał mnie do siebie w dniu twojego przyjazdu do Rzymu. Zobowiązał mnie do składania sprawozdań ze wszystkich naszych rozmów pod groźbą, że w przeciwnym razie ujawni wszystko prasie. Być może ja przeżyłbym to, ale Anzelm jest bezbronny i nie potrafi obronić się przed tą zgrają. Wiem, że go zniszczą. Nilu, kazano mi szpiegować cię dlatego, że poznałem, czym jest uczucie miłości!

* * *

Kiedy otrząsnął się ze zdumienia, Nil wstał i z kolei on nalał sobie burbona. Teraz zrozumiał dziwne zachowanie przyjaciela, jego nagłe chwile milczenia. Wszystko stało się jasne: dokumenty skradzione z jego celi w opactwie szybko znalazły się w biurze kongregacji. Wezwanie go do Rzymu pod fałszywym pretekstem zostało ukartowane i wynikało z dokładnego planu. Czy był szpiegowany? Oczywiście, zaraz po śmierci Andrieja. A od kiedy znalazł się w Rzymie, Rembert stał się pionkiem na szachownicy, której centralną figurą był on sam.

Myślał gorączkowo, ale szybko podjął decyzję.

— Rembercie, zdaje się, że moje badania, jak również te, które prowadził Andriej, nie podobają się wielu ludziom. Od kiedy natrafiłem na ślad obecności trzynastego apostoła u boku Jezusa w sali na górze i dowiedziałem się, w jak bezwzględny sposób został odsunięty, dzieją się rzeczy, których nie spodziewałbym się w dwudziestym wieku. Dla Kościoła stałem się parszywą owcą, bo w końcu uznałem, że przemiana Jezusa w Chrystusa była oszustwem. Także dlatego, że odsłoniłem prawdziwe oblicze pierwszego papieża i jego machinacje w walce o władzę w pierwszym okresie istnienia Kościoła. Nie pozwolą mi iść dalej tą drogą: teraz jestem przekonany, że Andriej wypadł z rzymskiego ekspresu dlatego, że poszedł nią za daleko. Pragnę pomścić jego śmierć, a zemsta może dokonać się jedynie przez prawdę. Czy jesteś gotów towarzyszyć mi do końca tej drogi?

Bez chwili wahania Leeland odpowiedział głuchym głosem:

— Ty pragniesz pomóc nieżyjącego przyjaciela, a ja przyjaciela, który żyje okryty wstydem i skazany na milczenie w moim opactwie. Nie pisze do mnie od miesięcy. Chcę zemścić się za to, że obrzucili nas błotem i potępili niewinne uczucie, którego nie byli w stanie pojąć. Tak, jestem z tobą, Nilu: wreszcie odnaleźliśmy się naprawdę!

Nil przechylił się w fotelu i krzywiąc się, wypił do dna zawartość szklanki. Zaczynam pić jak jakiś kowboj, pomyślał. Całe napięcie nagle opadło, znowu mógł o wszystkim rozmawiać z przyjacielem. Tylko wspólne działanie znów zbliży ich do siebie.

— Muszę odnaleźć ten list! Jednak nadal zastanawia mnie Lev Barjona, nasze spotkanie nie było przypadkowe. Ktoś maczał w tym palce. Tylko kto i dlaczego?

— Lev to przyjaciel, mam do niego zaufanie.

— Ale jest Żydem i byłem agentem Mosadu. Jak sam powiedział, Izraelczycy wiedzą o istnieniu listu i być może znają jego treść, skoro Ygael Yadin go czytał i mówił o nim przed śmiercią. Kto jeszcze o nim wie? Wydaje się, że Watykan nie ma pojęcia, że może znajdować się gdzieś w jego murach. Dlaczego Lev przekazał mi tę informację? Człowiek taki jak on nie robi niczego bez istotnego powodu.

— Sam nie wiem. Ale jak zamierzasz odnaleźć zwykły kawałek pergaminu, być może pilnie strzeżony lub też pozostawiony w jakimś zakamarku? Watykan jest olbrzymi, są w nim liczne muzea, biblioteki. Archiwa, strych i piwnice zawałone przeróżnymi rupieciami, począwszy do manuskryptów wrzuconych do szaf, a skończywszy na makiecie Sputnika подарowanej Janowi XXIII przez Nikitę Chruszczowa. Są to miliony przedmiotów zaledwie spisanych. Na dodatek tym razem nic ci tych poszukiwań nie ułatwi. Nie znasz nawet sygnatury bibliotecznej.

Nil wstał i przeciągnął się.

— Lev Barjona dał nam, być może nieświadomie, cenną wskazówkę. Żeby ją wykorzystać, pozostaje mi Breczyński.

Ten człowiek jest ludzką fortecą zabarykadowaną ze wszystkich stron: muszę znaleźć jakiś sposób, żeby się wdrzeć do środka, w nim cała nadzieja. Jutro jak zwykle pójdziemy do archiwum i zacznę działać.

* * *

Kiedy Nil opuszczał mieszkanie Leelanda, piętro niżej Moktar zdjął z uszu słuchawki i przewinął taśmy magnetofonowe. Jedna była dla Calfo. Druga, którą włożył do koperty, dla egipskiej ambasady. Jutro przewieziona zostanie pocztą dyplomatyczną i przekazana najwyższemu przewodnikowi uniwersytetu Al-Azhar.

Skrzywił się z obrzydzeniem. Amerykanin był nie tylko współnikiem Nila, ale na dodatek pedałem. Nie zasługiwali na to, żeby żyć, tak jeden, jak i drugi.

Tego samego wieczoru Calfo zwołał nadzwyczajne posiedzenie Stowarzyszenia Świętego Piusa V. Miało być krótkie, ale wydarzenia wymagały obecności wszystkich Dwunastu przy ukrzyżowanym Mistrzu.

Przewodniczący rzucił okiem na dwunastego apostoła, który spuściwszy skromnie oczy, czekał na rozpoczęcie zebrania. Calfo obarczył go rozmową z Breczyńskim, informując o słabych punktach Polaka. Dlaczego ten Hiszpan nie przyszedł zdać mu z niej sprawy, jak zostało ustalone? Czyżby pochopnie obdarzył zaufaniem jednego z jedenastu apostołów? Byłby to wypadek bez precedensu, a zatem czym prędzej odsunął od siebie tę myśl. Po wczorajszej celebracji z Sonią przebraną za żywą ikonę był w euforii. Rumunka zgodziła się w końcu spełnić wszystkie jego zachcianki i do końca seansu zachowała na swojej uroczej główce zakonny

Zadowolony z siebie, żegnając się, uprzedził ją, że następnym razem zaaranżuje coś jeszcze bardziej wymyślnego, co ściśle połączy ich dwoje z cierpieniem Pana. Kiedy wdał się w szczegółowy opis tego, czego od niej oczekuje, Sonia zbladła i czym prędzej uciekła.

Nie przejął się tym: wróci, przecież nigdy dotąd mu niczego nie odmówiła. Dziś wieczorem będzie trzeba szybko zakończyć to zebranie, żeby wrócić do siebie i zająć się długimi i drobiazgowymi przygotowaniem. Wstał i odchrząknął:

— Moi bracia, obecna misja przybiera nieprzewidziany, aczkolwiek bardzo zadowalający obrót. Postarałem się mianowicie, by Lev Barjona, który koncertuje w Akademii Świętej Cecylii, poznał ojca Nila. Prawdę mówiąc, wcale nie musiałem w tej sprawie interweniować: Izraelczyk i tak miał zamiar skontaktować się z naszym mnichem, co wskazuje, do jakiego stopnia Mosad interesuje się jego badaniami. Krótko mówiąc, spotkali się, a Lev skwapliwie przekazał temu nieszkodliwemu intelektualistcie informację, na którą czekaliśmy od dawna: list trzynastego apostoła nie zaginął. Istnieje z pewnością jeszcze jeden egzemplarz i być może znajduje się w Watykanie.

Dreszcz emocji przebiegł po zgromadzonych, zdradzając zarówno ich zdumienie, jak i podniecenie. Jeden z Dwunastu podniósł w górę splecione ramiona.

— Jak to możliwe? Co prawda podejrzewaliśmy, że istnieje jeszcze jeden egzemplarz listu, o którego losach nic nie wiemy, ale... żeby znajdował się w Watykanie!

— Tutaj jest centrum chrześcijaństwa, olbrzymia sieć, której oczka pokrywają całą planetę. Wszystko któregoś dnia trafia do Watykanu, także manuskrypty lub starożytne teksty znalezione w wielu miejscach. Prawdopodobnie tak się stało i tym razem. Lev Barjona nie bez powodu przekazał tę informację ojcu Nilowi; miał zapewne nadzieję, że wzbudzi w nim ciekawość, a ona doprowadzi go do tego listu, który interesuje Żydów w równym stopniu co nas.

— Bracie przewodniczący, czy musimy narażać się na ryzyko ekshumacji tego listu? Niepamięć była od zawsze najskuteczniejszą bronią Kościoła przeciw trzynastemu apostołowi i ona sprawiła, że to niebezpieczne świadectwo nie mogło nam szkodzić. Czyż zatem nie lepiej pozwolić trwać tej zbawczej amnezji?

Calfo wykorzystał okazję, by przypomnieć Jedenastu, jak ważną misję mają do wypełnienia. W uroczystym geście wyciągnął przed siebie prawą dłoń, ukazując wszystkim jaspis swojego pierścienia.

* * *

— Po soborze w Trydencie, święty Pius V — dominikanin Antonio Michele Ghislieri — przerażony osłabieniem Kościoła katolickiego, uczynił wszystko dla ratowania go z zapowiadanej katastrofy. Największe zagrożenie nie było związane z niedawną rebelią Lutra, ale z ciągle krążącą pogłoską, której nawet inkwizycja nie zdołała wyciszyć: grób zawierający kości Chrystusa istnieje i znajduje się na pustyni na Bliskim Wschodzie. Zaginiony list uprzywilejowanego świadka ostatnich dni naszego Pana zawiera twierdzenie, że Jezus nie tylko nie zmartwychwstał, ale że jego ciało zostało pogrzebane w tym regionie przez esseńczyków. Dobrze o tym wiecie, nieprawdaż?

Jedenastu zgromadzonych przytaknęło w milczeniu.

— Zanim Ghislieri został wybrany na papieża, był Wielkim Inkwizytorem, który znał zeznania odszczepieńców spalonych żywcem za herezję, czytał sprawozdania z procesu templariuszy, dokumenty, które nie zachowały się do dnia dzisiejszego. Był przekonany o istnieniu grobu Jezusa i zdawał sobie sprawę, że jego odkrycie oznaczałoby ostateczny koniec Kościoła. Wówczas to, w tysiąc pięćset siedemdziesiątym roku, założył nasze stowarzyszenie, żeby broniło tajemnicy grobu.

O tym także wiedzieli. Przeczuwając ich zniecierpliwienie, Calfo uniósł w górę swój pierścień, który błysnął w świetle kinkietów.

— To sam Ghislieri kazał wyciąć w najczystszej jaspisie ten pierścień w kształcie trumny. Od tego czasu przypomina on każdemu przewodniczącemu, w chwili gdy zdejmuje go z palca swojego zmarłego poprzednika — na czym polega nasza misja: czynić wszystko, ażeby żadna trumna zawierająca szczątki

doczesne ukrzyżowanego w Jerozolimie nigdy nie została odnaleziona.

Ale nawet jeśli wieść o liście trzynastego apostoła przetrwała przez wieki, nie ma dowodu, że zawiera informację o dokładnym miejscu grobu. Pustynia jest ogromna i od tamtych czasów piasek zdążył wszystko przysypać!

— Rzeczywiście, ryzyko takie nie istniało dopóty, dopóki pustynię przemierzały jedynie wielbłądy. Jednak podbój kosmosu dał ludziom nadzwyczajne środki. Skoro możliwe było wykrycie śladów wody na Marsie, można dziś także odgrzebać wszystkie kości na Pustyni Idumejskiej i Negew, nawet te pogrzebane głęboko pod piaskiem. Tego papież Ghislieri nie mógł oczywiście przewidzieć. Że istnienie grobu będzie powszechnie znane i że setki samolotów wyposażonych w radar lub sondy kosmiczne przeczeszą pustynię od Jerozolimy aż po Morze Czerwone. Wkroczenie technologii kosmicznej stworzyło nowe ryzyko, na które nie możemy się narażać. Trzeba znaleźć ten przeklęty dokument i musimy zrobić to szybko, bo Izraelczycy również do tego dążą.

Z nabożeństwem podniósł do ust jaspisową trumnę, po czym ukrył dłonie w rękawach alby.

— Ten wielce niebezpieczny dokument musi zostać zamknięty w skrytce, którą macie przed oczami. Trzeba go zdobyć nie tylko po to, by znalazł się poza zasięgiem naszych wrogów, lecz także dlatego, żebyśmy dzięki niemu mogli uzyskać środki finansowe na miarę naszych ambicji: żeby Zachód nie zboczył z drogi. Wiecie, jakimi sposobami templariusze doszli do zgromadzenia olbrzymiej fortuny. Przypomina nam o tym relikwia, którą czcimy. Ta fortuna może znaleźć się w naszych rękach, my zaś spożytkujemy ją dla ochrony boskości Naszego Pana.

— Co zatem proponujesz, bracie?

— Ojciec Nil poszukuje tropu, który być może jest właściwy. Pozwólmy mu więc podążać nim dalej. Wzmocniłem nadzór nad nim, jeśli dotrze do celu, my pierwsi się o tym dowiemy. A potem...

Przewodniczący uznał, że nie musi kończyć zdania. „Potem” zdarzyło się już tysiące razy w lochach inkwizycji ociekających krwią albo na stosach pouczających chrześcijaństwo od początku jego istnienia. „Potem” miało za sobą bogatą przeszłość. W obecnych czasach zmieniły się jedynie praktyczne sposoby na to, co ma się stać „potem”. Nil nie zostanie publicznie spalony, podobnie, jak nie stało się tak z Andriejem.

Słońce pieściło płyty dziedzińca Belwederu, kiedy znaleźli się na nim Nil i Leeland. Czując ulgę po zwierzeniach, Amerykanin odzyskał radosny nastrój i przez całą drogę rozmawiali wyłącznie o czasach młodości i o studiach w Rzymie. Była dziesiąta, kiedy stanęli pod drzwiami archiwum.

Godzinę wcześniej wszedł przez nie ksiądz w sutannie. Na widok akredytacji podpisanej przez samego kardynała Catzingera policjant ukłonił się i z szacunkiem odprowadził go aż do opancerzonych drzwi, za którymi z wyrazem niepokoju na twarzy czekał Breczyński. Jego druga rozmowa z Antoniem była równie krótka jak pierwsza. Wychodząc od niego, ksiądz utkwiał swoje czarne źrenice w twarzy Polaka, któremu drżała dolna warga.

Nil nie zwrócił uwagi na bladość jego prawie przezroczystej twarzy: wchodząc, nie zauważył jego wzburzenia, rozłożył więc na stole materiały, podczas gdy Leeland poszedł po manuskrypty, które mieli przestudiować.

Po godzinie pracy zdjął rękawiczki i szepnął:

— Pracuj dalej sam, a ja pójdę spróbować szczęścia u Breczyńskiego.

Leeland w milczeniu pokiwał głową, a Nil zapukał do drzwi bibliotekarza.

— Proszę wejść, ojczy, i proszę usiąść.
Breczyński wydawał się uradowany jego widokiem.

— Nic mi ojciec nie powiedział, czy znalazł coś interesującego w regale templariuszy?

— Tak, nawet coś bardzo interesującego, proszę księdza: znalazłem tekst, którego sygnaturę Andriej zapisał w swoim notesie.

Wziął głęboki wdech i mówił dalej:

— Dzięki mojemu zmarłemu bratu trafiłem na trop pewnego dokumentu o kapitalnym znaczeniu, który może podważyć fundamenty naszej wiary katolickiej. Proszę mi wybaczyć, ale więcej nie mogę powiedzieć. Od czasu mojego przyjazdu do Rzymu ksiądz biskup Leeland podlega z mojego powodu znacznym naciskom. Nie chciałbym również ściągnąć kłopotów na księdza.

Breczyński popatrzył na niego w milczeniu i spytał nieśmiało:

— Ale... kto może wywierać jakąś presję na biskupa pracującego w Watykanie?

Nil postanowił zagrać w otwarte karty. Pamiętał, czego się dowiedział od Breczyńskiego podczas ich pierwszego spotkania: „A ja sądziłem, że ojciec jest jednym z ludzi Catzingera!”.

— To Kongregacja do spraw Doktryny Wiary, a mówiąc dokładniej sam kardynał-prefekt.

— Catzinger!

Polak otarł spocone czoło, jego ręce drżały nieznacznie.

— Ojciec nie zna przeszłości tego człowieka ani tego, co przeżył!

Nil ukrył starannie zdziwienie.

— Rzeczywiście, nic o nim nie wiem, poza tym, że to trzecia osobistość w Kościele, po papieżu i sekretarzu stanu.

Breczyński spojrzał na niego oczami zbitego psa.

— Ojczy Nilu, zbyt daleko zaszedłeś, więc nie będę robić tajemnic. To, o czym ci powiem, powierzyłem tylko ojcu Andriejowi, ponieważ jedynie on mógł zrozumieć. Jego bliscy

doznali cierpień podobnie jak moja rodzina. Nie musiałem mu niczego tłumaczyć, on wszystko rozumiał w lot. Nil wstrzymał oddech.

— Kiedy Niemcy zerwali pakt niemiecko-sowiecki, Wehrmacht zalał tereny Polski. Przez kilka miesięcy dywizja Anschluss zabezpieczała wokół Brześcia Litewskiego tyły armii najeźdźców, a w kwietniu czterdziestego roku jeden z wyższych rangą oficerów, pewien oberlejtnant przybył do mojej wioski po wszystkich mężczyzn. Mój ojciec został wraz z innymi wywieziony do lasu i odtąd nigdy go już nie widzieliśmy.

— No tak, już mi ksiądz o tym opowiadał...

— Następnie dywizja Anschluss dołączyła do wojsk na froncie wschodnim, a matka próbowała jakoś przeżyć razem ze mną, dzięki pomocy rodziny ojca Andrieja. Dwa lata później widzieliśmy odwrót niedobitków armii niemieckiej uciekających przed napierającymi Rosjanami. To nie był już triumfujący Wehrmacht, lecz banda rabusiów, którzy gwałcili i palili wszystko na swojej drodze. Miałem wówczas pięć lat. Pewnego dnia moja przerażona matka wzięła mnie za rękę: „Ukryj się w szopie, bo wrócił tu oficer, który zabrał twojego ojca!”. Przez uchylone drzwi zobaczyłem, jak ten oficer wszedł do mieszkania. Bez słowa rozpiął pas, rzucił się na moją matkę i zgwałcił na moich oczach.

Nil był przerażony.

— Czy ksiądz zna jego nazwisko?

— Jak się ojciec domyśla, nie zapomniałem go nigdy i nie ustawałem w poszukiwaniu jego śladów: niedługo został zabity przez polskich partyzantów. Był to oberlejtnant Herbert von Catzinger, ojciec obecnego kardynała-prefekta Kongregacji do Spraw Doktryny Wiary.

Nil otworzył usta, lecz nie zdołał wykrztusić z siebie ani słowa. Naprzeciwko niego stał zdruzgotany Breczyński. Z wielkim wysiłkiem mówił dalej:

— Po wojnie, już jako kardynał Wiednia, Catzinger poprosił pewnego Hiszpana z Opus Dei, żeby przeszukał archiwa au-

striackie i polskie. Odkrył w nich, że ojciec, dla którego miał bezgraniczny podziw, zginął od kul polskich partyzantów. Od tej pory nienawidzi mnie, podobnie jak wszystkich Polaków.

— Jak to możliwe? Przecież papież jest Polakiem!

— Nie możesz tego zrozumieć: wszyscy ci, którzy zetknęli się, nawet wbrew sobie, z nazizmem zostali naznaczeni nim na zawsze. Były członek Hitlerjugend, syn żołnierza Wehrmachtu zabitego przez polskich partyzantów, odrzucił pamięć o własnej przeszłości, ale nie zapomniał: nikt nie wyszedł cało z tamtego piekła. Jeśli chodzi o jego stosunek do papieża, którego jest prawą ręką, pewien jestem, że zdołał jakoś przełamać swoją awersję i szczerze go szanuje. Wie jednak, że ja pochodzę z wioski, w której stacjonowała dywizja Anschluss i zna okoliczności śmierci mojego ojca.

— A wie... o matce księdza?

Breczyński wytarł oczy brzegiem rękawa.

— Nie, tego nie może wiedzieć, bo ja byłem jedynym świadkiem. W ten sposób pamięć jego ojca pozostała nie skalana. Ale ja wiem. Nie mogę... nie potrafię wybaczyć, ojczu
Nilu!

— Nie może ksiądz wybaczyć ojcu... czy synowi?

Breczyński odpowiedział szeptem:

— Ani jednemu, ani drugiemu. Od wielu lat choroba Ojca Świętego umożliwia kardynałowi podejmowanie lub też zleca nie działań sprzecznych z duchem ewangelii. Za wszelką cenę chce odbudować Kościół sprzed wieków, a jego obsesją jest „porządek świata”. Pod pozorami nowoczesności jest to powrót do epoki żelaza. Widziałem teologów, księży i zakonników startych na proch, zmiażdżonych przez Watykan. Tak samo bezlitośnie jego ojciec postępował z ludźmi zniewolonymi przez Reich. Powiadasz, że wywiera nacisk na biskupa Leelanda? Gdyby chodziło tylko o niego... Ja jestem małym kamykiem bez znaczenia, ale podobnie jak inni muszę być zniszczony, żeby cokolwiek Doktryny i Wiary nie doznał uszczerbku.

— Dlaczego ksiądz? Przecież ukryty w ciszy swojego archiwum, nikomu ksiądz nie przeszkadza, nie zagraża żadnej władzy!

— Ale jestem człowiekiem papieża, a na stanowisku, jakie tu zajmuję, odgrywam większą rolę, niż sądzisz. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

Drżał teraz na całym ciele, mimo to mówił dalej:

— Nigdy nie wyleczyłem się z cierpień doznanych za sprawą Herberta von Catzingera. Ta rana pozostała niezabliźniona i kardynał dobrze o tym wie. Każdej nocy budzę się zlany potem, przerażony widokiem ojca prowadzonego do lasu pod lufami karabinów maszynowych, i widzę te buty, które przy gwoździły matkę do stołu w naszej kuchni. Można człowieka zastraszyć groźbą, ale można też zniewolić go jego własnym cierpieniem: wystarczy rozdrapać ranę tak, żeby krwawiła. Tylko ktoś taki jak ojciec Andriej, który wiedział, jacy to byli okrutni ludzie, mógł to wszystko zrozumieć. Od czasu wstąpienia w służbę papieża jestem każdego dnia deptany przez parę wypolerowanych oficerskich butów. Odziany w purpurę Catzinger ma nade mną przewagę — jak kiedyś jego ojciec w dopasowanym do figury mundurze miał przewagę nad moją matką i innymi zniewolonymi Polakami.

Nil zaczynał rozumieć. Breczyński nigdy nie pozbył się koszmarów ze swojego dzieciństwa, nadal czai się przy drzwiach, za którymi ktoś gwałci jego matkę. Nigdy nie zszedł z leśnej ścieżki, po której prowadzono ojca mającego łąda moment dostać serię z karabinu maszynowego. W dzień i w nocy widział te świecące buty i słyszał ogłuszające echo rozkazu wydanego gardłowym głosem przez Herberta von Catzingera: *Feuer!**.

Jego ojciec padł od razu od niemieckich kul. Tymczasem on nieustannie spadał w ciemną studnię bez dna. Ten człowiek był żywym trupem. Nil zawahał się.

* Ognia!

— Czy... kardynał przychodzi tu osobiście, żeby dręczyć cię wspomnieniami z przeszłości? Trudno mi w to uwierzyć.

— O nie, to nie w jego stylu. Przysyła do mnie Hiszpana, który na jego polecenie przeszukiwał archiwa w Wiedniu. Ten człowiek przebywa teraz w Rzymie. W ostatnich dniach odwiedził mnie dwukrotnie. To on mnie... torturuje. Przebrany jest za księdza, ale jeśli naprawdę jest kapłanem Jezusa Chrystusa, oznacza to, ojciec Nilu, że zbliża się koniec Kościoła. On nie ma duszy, żadnych uczuć ludzkich.

Zapadła długa cisza, po której Breczyński mówił dalej:

— Teraz rozumiesz, dlaczego pomogłem ojcu Andriejowi, dlaczego pomagam tobie. Podobnie jak ty Andriej powiedział mi, że poszukuje pewnego ważnego dokumentu: chciał koniecznie zdobyć go przed Catzingerem i oddać do rąk własnych papieża.

Nil zaczął szybko myśleć, dotychczas ani przez chwilę nie zastanawiał się nad tym, co zrobi, jeśli znajdzie list trzynastego apostoła. Faktycznie, to papież powinien osądzić, czy jego treść zagraża przyszłości Kościoła, i podjąć właściwą decyzję.

— Andriej miał rację. Nie wiem jeszcze dlaczego, ale jest rzeczą oczywistą, że to, co odkryłem, jest obiektem powszechnego pożądania. Jeśli uda mi się odnaleźć ten zagubiony przed wiekami dokument, mam zamiar powiadomić papieża i powiedzieć mu, gdzie się znajduje. Tylko głowie Kościoła można powierzyć taką tajemnicę, podobnie jak było z tajemnicą fatimską. Właśnie dowiedziałem się, iż być może ten list jest w Watykanie, a to stanowczo za mało!

— Nie otrzymałeś jakiejś dokładniejszej wskazówki?

— Tylko jedną, bardzo mizerną. Jeżeli, jak sądzę, list dotarł do Rzymu, musiał znaleźć się tutaj razem z innymi manuskryptami znad Morza Martwego, wśród których był ukryty. Watykan mógł go otrzymać po żydowskiej wojnie niepodległościowej, około czterdziestego ósmego roku. Może ksiądz wie, gdzie zostały złożone manuskrypty esseńczyków z Qumran, te, które nie zostały opublikowane?

Breczyński wstał. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

— Nie jestem w stanie odpowiedzieć ojcu od razu, muszę się zastanowić. Proszę przyjść do mnie jutro po południu: wtedy nie będzie tu nikogo poza ojcem i biskupem Leelandem. Tylko błagam, niech ojciec nie wspomina o naszej rozmowie. Może nie powinienem był opowiadać o tym wszystkim.

Nil zapewnił go, że może mu zaufać, tak jak zaufał ojcu Andriejowi. Obaj mieli ten sam cel: przekazać informację o liście papieżowi.

— Wznoszę toast za wyjście ostatniego żydowskiego osadnika z Palestyny!

— A ja za ostateczne ustanowienie granic wielkiego Izraela!

Dwaj mężczyźni uśmiechnęli się do siebie i wychylili kieliszki jednym haustem. Nagle Lev Barjona poczerwieniał i zakrzuszył się.

— Na mój tefilim, Moktarze, co to było? Arabska ropa naftowa?

— To *cent'herba*, likier z Abruzzów. Ma siedemdziesiąt procent! To napój dla prawdziwych mężczyzn!

Od kiedy darowali sobie nawzajem życie na polu bitwy, nawiązało się między nimi, Palestyńczykiem i Izraelczykiem, prawdziwe porozumienie. Tak jak nieraz bywa między oficerami regularnych wrogich armii czy politykami o odmiennych poglądach albo szefami rywalizujących ze sobą ugrupowań. Walcząc w ukryciu, dobrze się czują w towarzystwie osób zaangażowanych w te same konflikty. Gardzą bezbarwną i nudną egzystencją cywilów. Często ścierają się z sobą, niekiedy nawet zażarcie, ale gdy nie są w akcji po przeciwnej stronie, chętnie spotykają na neutralnym gruncie, razem piją, plotkują o dziewczynach albo wspominają wspólne operacje.

Tym razem okazji do spotkania dostarczył im monsignore Alessandro Calfo. zaproponował im jedną z tych brudnych misji, których Kościół nie chce się sam podejmować, a w każdym razie przyznawać do nich. W myśl zasady *Ecclesia sanguinem abhorret* — Kościół brzydzi się krwią. Utraciwszy poparcie ludzi świeckich, Kościół zmuszony został angażować agentów, najczęściej osobników z europejskiej skrajnej prawicy, którzy za swoje usługi żądali na ogół kłopotliwych decyzji politycznych. Calfo doceniał fakt, że Moktar zadawał się dolarami oraz że obydwaj agenci nigdy nie pozostawiali za sobą żadnych śladów. Byli równie bezwonni jak powietrze.

— Po co chciałeś się ze mną tutaj spotkać, Moktarze? Wiesz dobrze, że gdyby ktoś zobaczył nas razem, nasi szefowie mogliby nam dać nauczkę.

— Daj spokój, Lev, Mosad ma niezliczone rzesze agentów, którzy kręcą się wszędzie, ale na pewno nie tutaj. Ta knajpa serwuje wyłącznie wieprzowinę, dobrze znam jej właściciela. Gdyby dowiedział się, że jesteś Żydem, długo nie zagrzałbyś miejsca pod jego dachem. Nie widzieliśmy się od czasu przewiezienia do Rzymu płyty z Germigny. Wiem, że po koncercie spotkałeś się z naszymi dwoma uczonymi mnichami, ja zaś nagrywałem regularnie ich rozmowy. Musimy o tym pogadać.

— Cały zamieniam się w słuch...

Moktar zamówił następną butelkę *cent'herba*.

— Tylko proszę cię o szczerą, przecież bierzemy udział w tej samej grze. Z tą tylko różnicą, że ja nie wiem o wszystkim, a to mnie cholernie wkurza. Francuz zbytnio interesuje się Koranem, a jak wiesz, pewnych rzeczy muzułmanie nie tolerują. Zatem żeby wszystko było jasne: nie podejmuję się tej misji wyłącznie dla Calfo, ale dlatego, że dotyczy ona także Hamasu. Nie bardzo jednak rozumiem powód, dla którego ty angażujesz się w to osobiście, spotykasz się z Nilem i przekazujesz mu informacje na wagę złota.

— Chcesz wiedzieć, z jakiego powodu interesuje nas ten zaginiony list?

— Trafiłeś w samo sedno. Zastanawiam się, w czym historia trzynastego apostoła może dotyczyć Żydów?

Lev z roztargnieniem przebierał palcami po marmurowym blacie stolika: *pizza al maiale* nie pojawiła się na nim dotąd.

— Fundamentalisci z Likudu* śledzą pilnie wszystko, co w Kościele katolickim mówi się na temat Biblii. Dla nich najważniejszą rzeczą jest to, by chrześcijanie nigdy nie podważyli boskiego pochodzenia Jezusa Chrystusa. Przechwyciliśmy śladowe informacje pozostawione przez ojca Andrieja w Rzymie i te, które przekazał swym europejskim kolegom. Z tego właśnie powodu znalazłem się obok ciebie w rzymskim ekspresie. Nadeszła najwyższa pora, bo ten uczony odkrył pewne sprawy mocno niepokojące ludzi z Mea Shearim**.

— Ale dlaczego, do licha? Co nagle komu do tego, że chrześcijanie sfabrykowali fałszywego Boga, a raczej drugiego Boga? Od trzynastu wieków Koran potępia ich za to. Powinniście być zadowoleni, że wreszcie gotowi są przyznać, że Jezus był tylko żydowskim prorokiem, jak twierdzi Mahomet.

— Wiesz dobrze, Moktarze, że gdzie tylko możemy, walczymy o naszą żydowską tożsamość, nie tylko terytorialną. Gdyby Kościół katolicki zakwestionował boskość Jezusa i przyznał, że Jezus był tylko wielkim prorokiem, czym różnilibyśmy się od niego? Chrześcijaństwo, które powróciłoby do swoich źródeł historycznych, zjadłoby judaizm na deser. Chrześcijanie wielbiący Jezusa Żyda w miejsce Chrystusa Boga stanowiliby dla narodu żydowskiego niebezpie-

* Ugrupowanie prawicowych partii politycznych Izraela założone w 1973 roku.

** Dzielnicą Żydów ortodoksyjnych.

czeństwo. Do tego nie możemy dopuścić. Tym bardziej że natychmiast twierdziliby, że Jezus ma większe zasługi od Mojżesza, że wobec tego Tora nie jest nic warta, mimo że Jezus głosił coś wręcz przeciwnego — to mianowicie, że nie przybył na ziemię, by obalić prawo, lecz by je doskonalić. Żydowski prorok oferujący prawo doskonalsze od Mojżeszowego! Znasz chrześcijan, taka pokusa byłaby zbyt silna. Skoro nie mogli zniszczyć nas pogromami, dokonali by tego przez asymilację. Nas oczyścił ogień krematoriów: gdyby Jezus nie był Bogiem, gdyby na powrót stał się Żydem, judaizm byłby jedynie dodatkiem do chrześcijaństwa, niebawem połkniętym, przeżutym, a następnie przetrawionym w nienasyconym brzuchu Kościoła. Dlatego właśnie prace badawcze prowadzone przez Nila tak bardzo nas niepokoją.

Dwie ogromne pizze pachnące pieczonym boczkiem wylądowały na stole. Moktar zaatakował swoją z wielkim apetytem i mówił dalej:

— Powiedz, co o tym myślisz. Lepiej wiedzieć, za jakie grzechy znajdziemy się w piekle. To, co w was Żydach jest okropne, to wasza obsesja. Jak na nasz gust, zbyt daleko szukacie swoich zagrożeń. Znając was dobrze, wiem, że takie rozumowanie nie jest bez racji. Przede wszystkim żadnych zbliżeń z chrześcijanami z obawy, że rozplyniecie się wśród nich jak kropla wody w morzu. Pozwalacie papieżowi lamentować pod okiem kamer pod Ścianą Płaczu, a potem każdy idzie do siebie. Zgoda. A co takiego robicie, kiedy ojczulek Nil z uporem kontynuuje swoje poszukiwania?

— Niedawno dostałem po łapach, kiedy chciałem... delikatnie mówiąc, przerwać je zbyt wcześnie. Zgodnie z ostatnim zaleceniem należy pozwolić mu nadal działać i czekać, co z tego wyniknie. Calfo jest także tego samego zdania. Kiedy spotykałem się z francuskim mnichem, nakierowałem go w rozmowie na pewien ślad, co być może pozwoli mu odnaleźć to, czego wszyscy szukamy. Poza tym Nil lubi Rachmaninowa, a to dowodzi, że ma wyrobiony gust.

— Czyżbyś był pod jego urokiem?

Lev przełknął spory kęs *pizzy al maiale*: goje naprawdę potrafią przyrządzać wieprzowinę.

— Uważam, że jest niezwykle sympatyczny, nawet wzruszający. To dwie cechy, których wy Arabowie nie jesteście w stanie pojąć, ponieważ Mahomet nigdy do końca nie zrozumiał proroków judaizmu. Nil podobny jest do Leelanda. Obaj są idealistami, duchowymi synami Eliasza — bohatera i wzorca Żydów.

— Nie wiem, czy Mahomet nie zrozumiał waszych proroków, za to ja zrozumiałem Mahometa: niewierni nie powinni chodzić po ziemi.

Lev odsunął od siebie talerz.

— Ty jesteś potomkiem Korejszytów, ja zaś jednym z Barjonów, co oznacza, że pochodzę od zelotów*, którzy przed wiekami siali terror wśród Rzymian. Ty bronisz swoich wartości i tradycji, a ja swoich. Zelotów zwano także zbójami, ze względu na mistrzostwo w posługiwaniu się sztyletem i wprawę w rozpruwaniu brzuchów wrogom. Jednak czuję sympatię do Nila, a Leeland jest moim przyjacielem od dwudziestu lat. Więc proszę cię, żebyś bez porozumienia ze mną nie podejmował przeciw nim żadnych akcji.

— Ten twój Leeland współpracuje z Francuzem i wie prawie tyle samo co on. Poza tym to pedał, a nasza religia takich tępi! A jeśli Francuz dobierze się do Koranu i do naszego Proroka, nic nie powstrzyma karzącej ręki Boga.

— Powiadasz, że Rembert jest pedałem? Chyba żartujesz! Ci ludzie są czyści. Ręczę za mojego przyjaciela. To, co dzieje się w jego głowie, to inna sprawa; ale przecież Koran potępia jedynie czyny i nie szpera w ludzkich mózgach. Misja, której się podjęliśmy, dotyczy trzech religii monoteistycznych, a zatem bez mojej wiedzy włos nie może spaść z głowy tych dwóch mężczyzn. Zresztą, gdybyś chciał zastosować wobec nich prawo

* W dialekcie aramejskim słowo „Barjona” oznacza zelotę.

koraniczne i tak nie dałbyś sobie rady beze mnie. Operacja w rzymskim ekspresie była dziecinną zabawą. W Rzymie sprawa będzie o wiele trudniejsza. Mosad zostawia po sobie mniej śladów niż Hamas, zatem sam dobrze wiesz... że wasze metody nie pasują do tego miejsca.

Kiedy skończyli ucztować, karafka *cent'herby* była pusta. Jednak krok obu mężczyzn na wyludnionej ulicy był tak pewny, jakby pili wyłącznie źródlaną wodę.

Sonia wyszła z domu o świcie. Ruszyła prosto przed siebie jak automat. Bez przerwy myślała o tym, czego oczekiwał od niej Calfo przy najbliższym spotkaniu. Nie będzie w stanie tego zrobić. Wprawdzie jestem tylko prostytutką, ale co to, to nie. Musiała z kimś porozmawiać na ten temat, podzielić się swoją rozterką. Z Mokterem? A jeśli zechce odesłać ją do Arabii Saudyjskiej? Miał przecież jej paszport, a nawet pokazał zdjęcia jej rodziny zrobione ostatnio w Rumunii. Gdyby okazała nieposłuszeństwo, siostry i rodzice drogo by za to zapłacili. Otarła łzy i wytarła nos.

Idąc lewym brzegiem w górę Tybru, zorientowała się, że znalazła się na skrzyżowaniu bardzo ożywionym tego przedpołudnia. Na końcu długiej ulicy skracającej do Kapitolu ukazały się dwie stare świątynie i fronton teatru Marcellusa. Nie w tym kierunku chciała iść, bo pełno tu było turystów, a ona pragnęła samotności. Przeszła na drugą stronę i stanęła przed otwartą furką Santa Maria di Cosmedin. Minęła Bocca della Verita, nawet nie patrząc na marmurową maskę, po czym weszła do kościoła.

Nigdy dotąd tu nie była, więc teraz z zachwytem patrzyła na piękne mozaiki. Mimo że nie było ikonostasu, świątynia przypominała jej kościół, jaki pamiętała z dzieciństwa. Panowała tu atmosfera spokoju i tajemniczości, unosił się zapach kadzidła,

a Chrystus był taki sam jak w świątyniach prawosławnych. Podeszła bliżej i uklękła w pierwszym rzędzie ławek, z lewej strony.

Muszę porozmawiać z jakimś księdzem. Katolicy także przestrzegają tajemnicy spowiedzi, podobnie jak nasi duchowni.

W tym momencie jakiś ksiądz wyszedł przez drzwi z lewej strony, zapewne z zakrystii. Miał na sobie obszerną komżę z białej koronki i poza nią żadnych innych szczególnych znaków. Jego twarz była okrągła i gładka jak twarz dziecka, ale siwe włosy wskazywały, że jest to człowiek z wieloletnim doświadczeniem. Popatrzyła na niego oczami czerwonymi od płaczu i zaskoczyła ją łagodność jego spojrzenia. Kiedy znalazł się obok niej, wstała kierowana jakimś irracjonalnym odruchem.

— Mój ojciec...

Spojrzał na nią.

— Mój ojciec, jestem wyznania prawosławnego... czy mimo to może ksiądz wysłuchać mojej spowiedzi?

Uśmiechnął się do niej dobrotliwie: lubił te rzadkie okazje, kiedy anonimowo sprawował funkcję spowiednika i uczestniczył w sakramencie pokuty. Światło odbite od pożąłconej mozaiki wydobyło z napiętej twarzy Soni piękno prymitywnych obrazów sieneńskich.

— Nie będę mógł udzielić ci sakramentalnego rozgrzeszenia, moje dziecko, ale Bóg sprawi, że poczujesz ulgę... Chodź, proszę.

Nie wiedzieć kiedy, znalazła się przed nim na kolanach, bez kraty ani innej przegrody praktykowanych zgodnie z obrzędkiem rzymskim. Jej twarz była zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy.

— Słucham cię zatem...

* * *

Kiedy tylko zaczęła mówić, poczuła, że z piersi spada jej wielki ciężar. Opowiedziała o kobiecie, która zwerbowała ją w Rumunii, potem o Palestyńczyku, który umieścił ją w haremie pewnego dygnitarza saudyjskiego. Wreszcie o Rzymie i niskim,

otyłym mężczyźnie, katolickim prałacie, którego zachcianki musiała bez sprzeciwu zaspokajać.

Nagle twarz księdza odsunęła się od niej, a jego wzrok stał się zimny jak stal.

— Czy znasz nazwisko tego księdza?

— Nie znam, mój ojczu, ale myślę, że jest chyba biskupem; nosi na palcu taki dziwny pierścień, jakiego nigdy nie widziałam. Przypomina trumnę, ten klejnot to trumna.

Szybkim ruchem ksiądz obrócił do wnętrza dłoni biskupi pierścień zdobiący jego serdeczny palec, a dłoń ukrył w fałdach komży. Skupiona na spowiedzi Sonia nie zauważyła tego ukradkowego gestu.

— Jakiś biskup... Co za potworność! I mówisz, że każe ci...

Z niemałym trudem opisała mu scenę przed bizantyjskim obrazem, opowiedziała o zakonnym welonie na swojej głowie i nagim ciele wydanym na pastwę klęczącego za nią mężczyzny, który mamrotał niezrozumiałe słowa o jakimś mistycznym połączeniu.

Spowiednik przysunął się teraz bliżej.

— Więc powiadasz, że następnym razem, on zechce...

Opowiedziała to, co usłyszała, wychodząc od niego, a co sprawiło, że uciekła stamtąd jak szalona. Teraz twarz księdza prawie dotykała jej twarzy. Była twarda jak marmurowe płyty, na których klęczała. Po krótkiej chwili zaczął mówić do niej powoli, niemal cedząc każde słowo:

— Moje dziecko, Bóg ci wybaczy, ponieważ zostałaś wykorzystana przez jednego z Jego przedstawicieli na ziemi, a ponad to nie miałaś wyboru. W Jego imieniu przekazuję ci teraz znak pokoju. Jednak nie możesz — słyszysz mnie — nie możesz pójść na kolejne spotkanie z tym osobnikiem, bo to, co każe ci robić, jest potwornym bluźnierstwem przeciwko naszemu Zbawcy, ukrzyżowanemu Jezusowi Chrystusowi.

Sonia spojrzała na niego mocno zmieszana.

— To niemożliwe! Co ze mną będzie, jeśli nie okażę mu posłuszeństwa? Nie mogę opuścić Rzymu, bo mój paszport...

— Nic ci się nie stanie. Po pierwsze dlatego, że będzie cię strzegł Bóg, któremu pokazałaś czystą duszę. Po drugie, znam w Rzymie parę osób i nie zdradzając tajemnicy spowiedzi, mogę sprawić, że nic złego cię nie spotka. Na swoje własne nieszczęście wpadłaś w łapy perwersyjnego prałata, niegodnego pierścienia, który nosi. Ten klejnot w kształcie trumny, zdobiący jego występłą dłoń, symbolizuje odtąd jego duchową śmierć. A ty jesteś teraz w rękach Boga, zatem zaufaj mu i w wyznaczonym dniu nie idź do niego.

* * *

Nieoczekiwane spotkanie z tym księdzem było dla Soni jak odpowiedź Boga na jej modlitwę. Od kiedy przekroczyła próg mieszkania Calfo, po raz pierwszy oddychała swobodnie. Ten przypadkowy spowiednik wysłuchał ją, okazał dobroć i zapewnił o boskim przebaczeniu. Uwolniona od przygniatającego ciężaru, chwyciła jego rękę i ucałowała ją, jak czynią wyznawcy prawosławia. Jego prawa dłoń pozostała ukryta w fałdach komży.

* * *

Podczas gdy Sonia kierowała się do wyjścia, ksiądz wstał i wszedł do zakrystii. Najpierw przywrócił normalne położenie swojego biskupiego pierścienia z wytłoczonym herbem świętego Piotra, następnie zdjął komżę, pod którą ukazał się szeroki purpurowy pas. Starannie przyglądał siwe włosy i włożył na głowę piuskę w tym samym kolorze kardynalskiej purpury.

Jak dotąd Catzinger miał w ręku słabsze karty niż neapolitańczyk. Niczego nieświadoma Sonia dorzuciła mu w tym rozdaniu kartę atutową. Posłuży się nią teraz, by pobić karty tamtego przy pomocy Antonia, najwierniejszego z wiernych, któremu udało się zmylić czujność Stowarzyszenia Świętego Piusa V. Ten Andaluzyjczyk nigdy nie zboczył z raz obranej drogi, był tak giętki jak toledańska stal i zginał się jedynie po to, by tym lepiej się wyprostować.

Policjant siedzący przed pierwszymi opancerzonymi drzwiami przepuścił ich, nie patrząc nawet na akredytację Nila: znał go już z widzenia. Breczyński od razu zaprowadził ich do stołu, na którym zostawili wczoraj manuskrypty.

Nil uprzedził Leelanda, że pójdą do biblioteki dopiero wczesnym popołudniem: chciał zastanowić się nad intencjami Breczyńskiego. Zaufanie Polaka najpierw go zdziwiło, potem przestraszyło. Czy zwierzył mi się, dlatego że był rozpaczliwie samotny, czy dlatego że mną manipuluje? Jeszcze nigdy dotąd spokojny mnich, wykładowca egzegezy znad Loary nie znalazł się w podobnej sytuacji. Podjął się poszukiwania śladów trzynastego apostoła, a teraz sam utknął w samym środku konfliktu interesów, który go przerastał.

Breczyński powiedział, że chce mu pomóc, ale właściwie jak to mógł zrobić? Watykan jest ogromny! Każde muzeum i każda biblioteka mają zapewne wiele zakamarków, w których drzemią tysiące cennych przedmiotów. Być może gdzieś stoi skrzynia po napoleonie z niekompletnymi manuskryptami esseńczyków, a między nimi malutki arkusik pergaminu przewiązany lnianym sznurkiem. Opowiadanie Lva Barjony wryło się głęboko w jego pamięć. Tylko czy skrzynia nie została opróżniona, a jej zawartość wepchnięta byle gdzie przez niesumiennego pracownika?

Pod wieczór zdjął rękawiczki.

— Nie zadawaj mi żadnych pytań, Leelandzie, muszę zobaczyć się z Breczyńskim.

Przyjaciel skinął tylko głową w milczeniu, posłał Nilowi uśmiech dla dodania mu odwagi, po czym pochylił się w skupieniu nad średniowiecznym manuskrypcem, nad którym pracował.

Z bijącym sercem Nil zapukał do drzwi bibliotekarza.

* * *

Brezyński sprawiał wrażenie rozgorączkowanego, ale jego oczy za okularami były podkrążone. Wskazał Nilowi krzesło.

— Mój ojciec, przez całą noc modliłem się, prosząc Boga, żeby mnie oświecił, i podjąłem decyzję. To, co zrobiłem dla Andrieja, zrobię również dla ciebie. Wiedz jednak, że ponownie postąpię wbrew najświętszemu zaleceniu przekazanemu mi w chwili, gdy obejmowałem to stanowisko. Godzę się na to, ponieważ zapewniłeś mi, że nie będziesz działał przeciwko papieżowi oraz że zamierzasz poinformować go o wszystkim, co odkryjesz. Czy możesz przysiąc mi to przed Bogiem?

— Ojciec Brezyński, jestem tylko mnichem, który zawsze starał się zmierzać do celu. Jeśli to, co znajdę, okaże się niebezpieczne dla Kościoła, tylko papież się o tym dowie.

— W porządku... Wierzę ci tak samo, jak uwierzyłem Andriejowi. Zarządzanie zgromadzonymi tu skarbami jest tylko jednym z moich obowiązków, najbardziej widocznym i najmniej ważnym. Za archiwum jest pomieszczenie, którego nie zobaczysz na żadnym planie tego kompleksu budynków i nie znajdziesz nawet żadnej wzmianki o nim, bo oficjalnie nie istnieje. Powstało z woli świętego Piusa V w tysiąc pięćset siedemdziesiątym roku, w chwili gdy trwały ostatnie prace przy budowie Bazyliki św. Piotra.

— Tajne archiwa Watykanu?

Brezyński uśmiechnął się.

— Tajne archiwa oficjalnie istnieją, znajdują się dwa piętra

ponad naszymi głowami, a z ich zbiorów korzystają naukowcy z całego świata. Ale tamto pomieszczenie znane jest tylko paru osobom, a skoro nie istnieje, nie ma nazwy. Są to, powiedzmy, ściśle tajne zbiory Watykanu. W większości państw na tej planecie są podobne miejsca. Nie ma w nich stanowiska bibliotekarza — skoro nie istnieją — a zgromadzone zbiory nie mają sygnatury i nie są skatalogowane. To coś w rodzaju piekła, otchłani zapomnienia, do której wrzuca się niebezpieczne dokumenty, żeby wieść o nich nie dotarła pewnego dnia do wiadomości historyków albo dziennikarzy. Wyłącznie ja odpowiadam za to miejsce przed Ojcem Świętym. W ciągu wieków na polecenie papieża albo kardynała-prefekta zgromadzono tam mnóstwo przeróżnych rzeczy. Kiedy ktoś postanowi przekazać jakiś dokument do ściśle tajnych zbiorów, już nigdy nie ujrzy on światła dziennego, nawet po śmierci osoby, która kazała go tam umieścić. Nigdy nie będzie zarchiwizowany ani wydobyty.

— Ojciec Breczyński... dlaczego ojciec mówi mi o tym?

— Ponieważ jest to jedno z dwóch miejsc w Watykanie, gdzie może być to, czego szukasz. To drugie jest tajnym archiwum dokumentów odtajnianych rokrocznie pięćdziesiąt lat po ujawnieniu faktów, których dany dokument dotyczy. Chyba że wydano inną decyzję, zazwyczaj podawaną do wiadomości publicznej. Powiedziałeś, że skrzynia zawierająca manuskrypty znad Morza Martwego dotarła do Watykanu w czterdziestym ósmym roku, po zakończeniu wojny izraelsko--arabskiej. Gdyby była przekazana do tajnego archiwum, już dawno zostałaby stamtąd wyniesiona. A gdyby któryś dokument z tego zbioru uznano za zbyt niebezpieczny, musiałbym o nim wiedzieć. Czasami bywa, że otrzymuję jakieś akta, paczkę, coś, co trzeba ukryć w pomieszczeniu tajnych zbiorów przed niezdrową ciekawością. Tylko ja jestem do tego upoważniony. Tymczasem od pięciu lat nie otrzymałem niczego ani z tajnego archiwum, ani z żadnego innego miejsca.

— Ale... czy ma ksiądz możliwość zapoznać się z jakimś dokumentem, zanim ten zniknie na zawsze w czeluściach tajnych zbiorów? Czy któregoś dnia ciekawość kazała księdzu rzucić okiem na coś, co poprzednicy tam umieszczali począwszy od końca szesnastego wieku?

Pytanie rozweseliło Breczyńskiego.

— Papież Wojtyła kazał mi złożyć przysięgę, że nigdy nie będę dążył do poznania zawartości czy treści tego, co mi przekazywano, również tego, co wcześniej znalazło się w tym pomieszczeniu. Przez piętnaście lat wszedłem do niego tylko trzy razy, żeby coś tam umieścić. Wiernie dotrzymałem przysięgi, co nie oznacza, że nie widziałem kilku półek opatrzonych etykietką „Manuskrypty znad Morza Martwego”. Nie mam jednak pojęcia, co znajduje się w tej strefie. Kiedy powiedziałem o tym ojcu Andriejowi, któremu zwierzyłem się podobnie jak tobie, błagał mnie, bym go tam na chwilę wpuścił. Kogo miałem prosić o pozwolenie? Mogłem tylko papieża, a jego obaj pragnęliśmy chronić.

Nil wyszeptał:

— A następnego dnia Andriej wyjechał pospiesznie z Rzymu, nieprawdaż?

— Tak. Nazajutrz, nie uprzedziwszy mnie, wsiadł do rzymskiego ekspresu. Czy coś odkrył? A może z kimś o tym rozmawiał? Nie mam pojęcia.

— Tylko że tej samej nocy wypadł z pociągu i nie był to wypadek.

Breczyński zakrył twarz dłońmi.

— To nie był wypadek. Mogę cię tylko ostrzec, że kontynuując poszukiwania brata Andriej a, sam znalazłeś się teraz w wielkim niebezpieczeństwie. Podobnie jak on zbliżyłeś się do tego zakazanego miejsca. Gotów jestem wpuścić cię tam, bo ufam ci tak samo, jak zaufałem jemu. Obawiam się jednak, że zarówno Catzinger, jak i inni posuwają się tym samym tropem: jeśli dotrzesz tam przed nimi, dadzą ci nauczkę jak twojemu przyjacielowi. Masz jeszcze czas wycofać się, ojcze Nilu.

Jeszcze możesz wrócić do sąsiedniej sali i pochylić się nad niewinnym średniowiecznym manuskrypcem. Jaka jest zatem twoja decyzja?

* * *

Nil zamknął oczy. Zdawało mu się, że widzi trzynastego apostoła, który siedzi po prawicy Jezusa w sali na górze i słucha go z szacunkiem. I jak potem, kiedy znając niewygodną tajemnicę, samotnie walczy z nienawiścią Piotra i Dwunastu, którzy nie chcieli przyjąć go do swego grona i pragnęli mieć monopol na przekazywane informacje. To oni skazali go na milczenie i wygnanie, żeby Kościół, który zamierzali zbudować na fałszowanym świadectwie o Jezusie, trwał wiecznie: Alfa i Omega.

Tajemnica przetrwała wieki, zanim dotarła do niego, do Nila. Ukochany uczeń Jezusa, uczestniczący w ostatniej wieczerzy, prosił go teraz, żeby dopisał ciąg dalszy.

Nil wstał.

— Chodźmy tam, mój ojciec.

* * *

Wyszli z biura. Pochylony nad stołem Leeland nawet nie podniósł głowy, kiedy za nim przechodzili. Minawszy amfiladę kolejnych sal archiwum, Breczyński otworzył niewielkie drzwi i dał Nilowi znak, żeby szedł za nim.

Korytarz obniżał się łagodnie. Nil próbował dojrzeć coś w ciemnościach. Odgadując jego myśli, Breczyński szepnął:

— Znajdujemy się teraz pod prawą nawą Bazyliki Św. Piotra. Pomieszczenie to zostało wykute w fundamentach w odległości około czterdziestu metrów od grobowca apostoła odkrytego podczas wykopalisk zleconych przez Piusa XII pod głównym ołtarzem.

Korytarz w kształcie litery L kończył się pod opancerzonymi drzwiami. Polak rozpiął kołnierz sutanny i wyjął małą kluczyk, który nosił na łańcuszku na piersi. Otwierając zamek, spojrzał na zegarek.

— Jest teraz siedemnasta, a o osiemnastej zamykają archiwum: masz więc godzinę. Wszystkie drzwi otwierają się od wewnątrz bez klucza, te także: wychodząc, wystarczy je pchnąć, a zamkną się automatycznie. Przed wyjściem nie zapomnij zgasić światła i zaraz przyjdź do mnie.

Opancerzone drzwi otworzyły się bezgłośnie. Breczyński przesunął ręką po ścianie i znalazł wyłącznik.

— Postaraj się niczego nie zniszczyć. Powodzenia!

Kiedy Nil wszedł do wnętrza, drzwi zamknęły się za nim z głuchym trzaskiem.

Stał w długim, jaskrawo oświetlonym wąskim korytarzu o niskim sklepieniu. Ściany z wystających kamieni były nagie. Nil przesunął dłoń po ich powierzchni i od razu rozpoznał technikę zastosowaną przy cięciu. Nie były to ślady rylców używanych przez średniowiecznych murarzy ani pił stosowanych obecnie przy cięciu kamienia. Regularnie oddalone od siebie ślady ciosów dłuta świadczyły, że było to dzieło kamieniarzy z epoki Renesansu.

Wzdłuż lewej ściany do samego jej końca stały regały. Tylko najstarsze półki były misternie rzeźbione. Pozostałe, ustawiane w ciągu wieków w zależności od potrzeb i dbałości o porządek, wykonano z surowego drewna.

Porządek... Na pierwszy rzut oka Nil nie zauważył, aby pomyślano tu o jakimkolwiek porządku czy klasyfikacji. Na etażerkach piętrzyły się skrzynie, pudła, kartony i stosy akt. Po co wprowadzać porządek w piekle? I tak nic, co tu jest, nigdy się stąd nie wydostanie.

Zrobił krok w przód i po przejściu około pięćdziesięciu metrów ujrzał koniec kiszkowatego korytarza. Dziesiątki regałów, tysiące dokumentów. Jak tu znaleźć igłę w tym stogu siana w ciągu godziny. A jednak Andriej coś tu znalazł, Nil był o tym przekonany, bo jedynie tym można było tłumaczyć jego nagły

wyjazd, a potem śmierć. Nil posuwał się więc dalej, przyglądając się mijanym półkom.

Żadnych śladów klasyfikacji, tylko kartki przyczepione na prędcie na etażerkach, jedne pokryte eleganckim kaligraficznym pismem z odległej przeszłości, inne pismem mniej starannym z czasów nowszych. Odniósł wrażenie, że czas stanął w miejscu.

„Katarzy”... „Proces templariuszy” — cały regał. „Savonarola”, „Jan Hus”, „Sprawa Galileusza”, „Giordano Bruno”, „Sacerdoti renegati francesi” — lista księży zaprzysiężonych * uznanych za odszczepieńców i potępionych przez Rzym w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym drugim roku, „Corrispondenza della S.S. con Garibaldi”... Pełna tajemnic historia Kościoła walczącego ze swoimi wrogami. Nagle Nil stanął jak wryty przed regałem wypełnionym kartonami wyglądającymi na całkiem nowe i opatrzonymi etykietką: operacja Trop szczura.

Zapomniawszy niemal, po co tu przyszedł, Nil wcisnął się między półki i otworzył pierwszy z brzegu karton: zawierał korespondencję Piusa XII z Draganoviciem, byłym księdzem, który stał się dowódcą ustaszów, chorwackich nazistów znanych z okrucieństw popełnianych w czasie wojny. Następnie zajrzał do innych pudeł: fiszki z danymi słynnych nazistów, strony paszportów z nadrukiem Watykanu wydanych na ich nazwiska, pokwitowania znacznych kwot pieniędzy. Operacja Trop szczura była zakodowaną nazwą siatki, która po wojnie umożliwiła nazistowskim zbrodniarzom wojennym bezkarną ucieczkę dzięki pomocy udzielonej przez Stolicę Apostolską.

Nil przesunął ręką po czole. Nie było to nic nowego. Liczne przypadki kompromitacji Kościoła, a nawet zbrodnie, były logicznym ciągiem tego, czego w połowie pierwszego wieku musiał doznać trzynasty apostoł. Wysuwając się spomiędzy półek, ujrzał jakieś akta leżące na jednej z nich: „Auschwitz,

* Grupa księży, którzy w okresie rewolucji francuskiej podpisali cywilną konstytucję kleru.

rapporti segreti 1941". Zdołał jakoś opanować chęć zajrzenia do środka. Zatem już w czterdziestym pierwszym roku Stolica Apostolska wiedziała o istnieniu obozu Auschwitz...

Spojrzał na zegarek: zostało mu pół godziny. Ruszył do przodu. Nagle stanął: jego wzrok zatrzymał się na etykietce ze świeżym napisem: „Manoscritti del mare Morto, Spuria”.

Była to sterta około dziesięciu pokrytych kurzem pudeł ustawionych jedno na drugim. Otworzył pierwsze z wierzchu: wewnątrz leżało kilka rulonów na wpół zniszczonych przez czas. Pożałował, że nie zabrał rękawiczek. Mimo to wziął do ręki jeden zwój: kawałeczki pergaminu oderwały się i wpadły do wnętrza pudła, na którego dnie było ich całe mnóstwo. Hebrajskie pismo z Qumran! Były to oczywiście manuskrypty znad Morza Martwego, ale dlaczego zesłane zostały do tego piekła, skazane na zniszczenie, podczas gdy szukają ich uczeni całego świata? *Spuria*, czyli odpadki. Czyżby celowo chciano te odpadki ukryć przed światem, bo uznane zostały za nieprzydatne? A może dlatego, że skoro historia potoczyła się innym torem, należało ukryć je na zawsze? Odstawił karton na miejsce. Pod spodem zobaczył inną skrzynkę, tym razem z surowego drewna. Na jednej z deseczek widniał nadruk: „Cognac Napoleon, cuvee de l'Empereur”.

Skrzynia metropolity Samuela przekazana w Jerozolimie braciszкови dominikaninowi!

Z bijącym sercem Nil wyciągnął ją ze sterty. Na wieku czyjaś ręka napisała trzy litery: *MMM*. Od razu rozpoznał zamaszyste pismo Andrieja.

Zakręciło mu się w głowie: tak więc, kiedy siedząc w pociągu, Andriej napisał na bilecie podróżnym litery *MMM*, nie czynił jedynie aluzji do pliku fotokopii z Huntington Library przechowywanych w bibliotece opactwa Świętego Marcina. Miał na myśli właśnie tę skrzynkę, tę samą, na którą natrafił Nil. Andriej własnoręcznie napisał na wieku te trzy litery, żeby pewnego dnia łatwiej było ją odnaleźć: to o niej chciał mu powiedzieć! Odkrył ją dzięki Breczyńskiemu. Było to ukoro-

nowanie jego poszukiwań. Po powrocie zamierzał o wszystkim powiedzieć Nilowi.

Oto powód, dla którego Andriej został zabity.

Nil otworzył skrzynkę: w środku były takie same szczątki rulonów, ale z boku leżał zwinięty arkusik pergaminu. Drżącymi rękami odwiązał lniany sznurek opasujący manuskrypt. Rozwinął go bardzo ostrożnie: greckie litery wypisane eleganckim, doskonale czytelnym pismem. Pismem trzynastego apostoła! Zaczął czytać:

„Ja, ukochany uczeń Jezusa, trzynasty apostoł, zwracam się do wszystkich Kościołów...”.

* * *

Kiedy skończył, był śmiertelnie blady. Początek listu nie zawierał niczego, o czym by dotąd nie wiedział: Jezus nie był Bogiem, uczyniło go nim Dwunastu opętanych polityczną ambicją. Jednak trzynasty apostoł wiedział, że to nie wystarczy, by utrwalić prawdziwy wizerunek jego Mistrza. Zaświadczał więc niezbitcie, że dziewiątego kwietnia roku trzydziestego widział ubranych na biało dwóch esseńczyków, jak wynosili z grobu zwłoki Jezusa i gotowali się do przeniesienia ich do jednej ze swoich nekropolii na pustyni, by tam godnie je pochować.

Nie wskazywał dokładnie miejsca położenia grobu. W lakonicznym zdaniu ograniczył się do stwierdzenia, że piasek pustyni ochroni grób Jezusa przed ciekawością ludzi. Jak wszyscy prorocy Ten Nazarejczyk pozostanie żywy na wieki, a oddawanie czci Jego szczątkom mogłoby zawrócić ludzkość z jedynej prawdziwej drogi wiodącej na spotkanie z Nim: z drogi modlitwy.

Podczas wielu miesięcy badań Nil sądził, że tajemnica, której szuka, zawiera jakiś sekret o trzynastym apostołe, o doniosłej roli, jaką odgrywał w Jerozolimie, a także o jego następcach. Tymczasem człowiek, który napisał te słowa, dobrze wiedział, że został na zawsze wykluczony z grona Dwunastu i nie będzie

dla niego miejsca w przyszłych dziejach Kościoła. Przeczuwał, że przyszłość Kościoła nie będzie miała nic wspólnego z życiem i nauczaniem jego Mistrza. Temu pergaminowi powierzył tajemnicę, która pewnego dnia być może pozwoli światu odkryć prawdziwe oblicze Jezusa. Uczynił to, nie mając żadnych złudzeń, bo czymże był cieniutki arkusik pergaminu wobec ambicji zżerającej ludzi gotowych na wszystko, ludzi, którzy w swym dążeniu do celu powoływali się na tego, którego on kochał nade wszystko?

Trzynasty apostoł doprowadził Nila do prawdziwej tajemnicy: informacji o rzeczywistym, fizycznym istnieniu grobu skrywanego szczątki Jezusa.

* * *

Nil rzucił okiem na zegarek. Była osiemnasta. Oby tylko Breczyński zaczekał na mnie! Umieścił cudownie odnaleziony list w skrzynce, którą odstawił na miejsce. Dotrzyma słowa: polski bibliotekarz przekaże papieżowi informację o liście apostoelskim, którego nie udało się przez wieki zniszczyć ani ludziom, ani czasowi. Dzięki literom *MMM* Breczyński z łatwością go odnajdzie i odda papieżowi.

Ciąg dalszy nie będzie już należał do takiego skromnego mnicha jak on. Ciąg dalszy był wyłącznie w rękach papieża.

Nil opuścił pośpiesznie pomieszczenie, nie zapominając zgasić światła. Drzwi zatrzasnęły się same. Sala, gdzie obaj z Leelandem pracowali przez tyle dni, była już pusta i ciemna. Zapukał do gabinetu bibliotekarza, ale nikt nie odpowiedział. Breczyński już wyszedł.

Mocno tym zaniepokojony Nil zastanawiał się, czy wszystkie drzwi prowadzące na dziedziniec belwederu rzeczywiście otwierają się od wewnątrz. Nie bardzo miał ochotę spędzić noc w duchocie archiwum. Jednak Breczyński mówił prawdę: bez przeszkód przeszedł przez dwoje pancernych drzwi. Komora przy wejściu była pusta, a zewnętrzne drzwi uchylone. Nie zastanawiając się długo, Nil wyszedł na dziedziniec i odetchnął

głęboko. Postanowił pójść piechotą, żeby jakoś uporządkować myśli.

Wychodził w takim pośpiechu, że nie zauważył policjanta palącego papierosa za przepierzeniem z matowego szkła. Kiedy ten go zobaczył, chwycił za telefon do połączeń wewnętrznych z Watykanem i nacisnął odpowiedni guzik.

— Eminencjo, właśnie wyszedł... Tak, sam. Ten drugi wyszedł wcześniej. *Di niente, Eminenza.*

W swoim gabinecie kardynał Catzinger odłożył słuchawkę i westchnął: pora, by Antonio już niebawem przystąpił do działania.

Przechodząc przez plac Świętego Piotra, Nil odruchowo spojrział w górę: w papieskim oknie paliło się światło. Zaraz jutro porozmawia z Breczyńskim, powie mu, gdzie stoi skrzynia po koniaku oznakowana literami *MMM* i jemu powierzy obowiązek przekazania ustnej informacji papieżowi. Z tym postanowieniem doszedł do *via Aurelia*.

Na trzecim piętrze zatrzymał się na chwilę: zza drzwi dochodziły dźwięki *Gymnopedie* Erika Satiego granej przez Leelanda. Zwiewna melodia świetnie oddawała melancholię, rozpacz zabarwioną odrobiną humoru i kpinę. Rembercie... Czy twoje poczucie humoru pozwoli ci przezwyciężyć własny dramat? Dyskretnie zapukał do drzwi.

— Wejdz! Czekałem na ciebie z niecierpliwością.

Nil przysiadł się do fortepianu.

— Remby, dlaczego wyszedłeś z archiwum przed moim powrotem?

— O godzinie osiemnastej Breczyński przyszedł mnie uprzedzić, że wkrótce zamierza zamknąć. Wyglądał na zaferowanego. Ale to bez znaczenia. Lepiej powiedz, czy coś znalazłeś.

Nil nie podzielał beztroski Leelanda: zbyt niepokoiła go nieobecność Breczyński ego. Dlaczego nie zaczekał na mnie, jak było ustalone? Czym prędzej oddalił od siebie to pytanie.

— Owszem. Znalazłem to, czego Andriej i ja szukaliśmy od tak dawna: egzemplarz listu trzynastego apostoła, a właściwie jego oryginał w całkiem dobrym stanie.

— To wspaniała wiadomość! Czy ten list... czy naprawdę zawiera straszną wiadomość?

— Jest tak krótki, że znam go na pamięć. Orygenes mówił prawdę: list stanowi niepodważalny dowód, że Jezus nie zmartwychwstał, jak naucza Kościół, a więc nie jest Bogiem. Pusty grób w Jerozolimie, na którym wzniesiono Bazylikę Grobu Pańskiego, jest uludą. Prawdziwy grób, ten, w którym pochowano szczątki Jezusa, znajduje się gdzieś na pustyni.

Leeland nie mógł ukryć zdumienia.

— Na pustyni! Ale gdzie dokładnie?

— Trzynasty apostoł nie mówi tego dokładnie, żeby go uchronić przed ludzką zachłannością. Wymienia jedynie Pustynię Idumejską, ogromny obszar na południu Izraela, którego granice zmieniały się często na przestrzeni wieków. Jednak archeologia zrobiła wielkie postępy. Przy zastosowaniu obecnie dostępnych środków ten grób zostanie odnaleziony.

Wykrycie w leżącej w tej strefie opuszczonej nekropolii esseńskiej szkieletu ludzkiego noszącego ślady ukrzyżowania, datowanego przy zastosowaniu węgla ^{14}C na połowę pierwszego wieku, wywołałoby w świecie zachodnim prawdziwe trzęsienie ziemi.

— Czy zamierzasz opublikować wyniki swoich badań, aby świat poznał treść tego listu, i wziąć udział w wykopaliskach? Czy chcesz, Nilu, żeby odnaleziono ten grób?

Nil zamilknął na moment. W jego głowie nadal rozbrzmiewały dźwięki melodii Satiego.

— Pójdę śladami trzynastego apostoła do samego końca. Gdyby Historia wzięła pod uwagę jego świadectwo, Kościół

* Metoda badania wieku przedmiotów oparta na pomiarze proporcji między izotopem promieniotwórczym węgla ^{14}C a izotopami stabilnymi ^{12}C i ^{13}C .

katolicki nigdy by nie powstał. I to był powód, dla którego Dwunastu nie przyjęło trzynastego apostoła do swego grona. Pamiętasz inskrypcję z Germigny? Może być tylko dwunastu świadków Jezusa, na wieki — Alfa i Omega. Czy po dwustu latach trwania można podważyć budowlę wzniesioną na pustym grobie? Grobowiec apostoła Piotra jest dzisiaj w samym centrum chrześcijaństwa. Pusty grób zastąpiono grobem, w którym są szczątki pierwszego spośród nich. Następnie Kościół ustanowił sakramenty po to, by człowiek mógł odczuć fizyczny kontakt z Bogiem. Co pozostanie chrześcijanom, jeśli się im to odbierze? Jezus wymaga nieustannego naśladownictwa, a jedyną proponowaną przez niego drogą jest modlitwa. Jednak tylko konkretne, namacalne dowody mogą porwać rzesze wiernych i całą cywilizację. Autor listu miał rację: złożenie szczątków Jezusa w Bazylice Grobu Pańskiego oznaczałoby dla tłumów wiernych przekształcenie go w jedyny obiekt adoracji. W ten sposób odebrano by maluczkim dostęp do niewidzialnego Boga, z którym od zawsze obcuja, przyjmując sakramenty.

— Co w takim razie zamierzasz zrobić?

— Powiadomić Ojca Świętego o istnieniu listu i powiedzieć mu, gdzie się znajduje. Będzie depozytariuszem jeszcze jednej tajemnicy, to wszystko. Po powrocie do klasztoru w jego zaciszu pogrzebię wyniki moich badań. Poza jednym, który chciałbym niezwłocznie opublikować, świadczącym o wpływie nazarejczyków na narodziny Koranu.

* * *

W mieszkaniu poniżej Moktar starannie nagrał dwie *Gymnopedies* Satiego, a po przyjsciu Nila początek jego rozmowy z Leelandem. Słyszac, o czym dalej mówia, mocniej przycisnął słuchawki do uszu.

— Czyżbyś z listu trzynastego apostoła dowiedział się czegoś nowego na temat Koranu?

— Wprawdzie kierował go do wszystkich Kościołów, ale faktycznie adresowany był do jego uczniów nazarejczyków.

W ostatnich słowach zaklina ich, by — gdziekolwiek się znajdą — dochowali wierności jego świadectwu i jego nauczaniu o Jezusie. Potwierdza zatem to, czego się domyślałem: po tym, jak schronili się na pewien czas w Pelli, ruszyli ponownie w drogę, uciekając zapewne przed inwazją Rzymian w roku siedemdziesiątym. Nie wiadomo, co się z nimi stało, ale nikt zdaje się nie zauważył, że w Koranie Mahomet często używa słowa *nasara*, które tłumaczono jako „chrześcijanie”. Tymczasem *nasara* to po arabsku „nazarejczycy”.

— Jaki stąd wniosek?

— Mahomet musiał poznać nazarejczyków w Mekce, gdzie schronili się po ucieczce z Pelli. Zafascynowany ich nauczaniem, był niemal gotów do nich przystać. Następnie uciekł do Medyny i został wojskowym przywódcą: polityka i gwałtowny charakter wzięły górę, ale na zawsze pozostał naznaczony przez Jezusa nazarejczyków, Jezusa trzynastego apostoła. Gdyby nie trawiąca go żądza podbojów, islam nigdy by się nie narodził, muzułmanie byłiby ostatnimi nazarejczycami, a na islamskich sztandarach widniałby krzyż proroka Jezusa!

Leelandowi udzielił się entuzjazm przyjaciela.

— Mogę cię w każdym razie zapewnić, że twoje prace wywołają wielkie zainteresowanie w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza wśród uczonych! Pomogę ci w ich rozpowszechnieniu.

— Wyobraź sobie, Remby! Gdyby muzułmanie przyznali, że ich święty tekst naznaczony został przez osobę bliską Jezusowi wykluczoną z Kościoła za to, że — podobnie jak oni — zaprzeczył, że był on Bogiem, otworzyłaby się nowa możliwość zbliżenia między muzułmanami, chrześcijanami i żydami. Bez wątpienia oznaczałoby to także koniec dżihadu przeciw Zachodowi!

* * *

Na twarzy Mektara pojawił się zacięty wyraz. Czując ogarniającą go nienawiść, jednym uchem słuchał dalszego ciągu rozmowy. Nil pytał teraz Leelanda, jakie ma plany i co zamierza

zrobić, żeby ukryć wszystko przed Catzingerem. Czy zdoła oprzeć się naciskowi i nic mu nie powie? A co się stanie, jeśli kardynał spełni swoją groźbę i poda do wiadomości publicznej jego związek z Anzelmem?

Bredzili jak jakieś baby, a to zupełnie nie interesowało Mektara. Postanowił więc zakończyć nagrywanie. Ci dwaj przekroczyli niedozwolone granice: nikt nie ma prawa tknąć Koranu. To, że chrześcijańscy erudyci wnikają w zapomniane tajemnice swoich ewangelii, jest ich sprawą. Koran nigdy nie zostanie podporządkowany ich bezbożnej egzegezie, bo przeciwstawi się temu uniwersytet Al-Azhar. Nie krytykuje się słów Allacha przekazanych jego Prorokowi — niech będzie pochwalone jego imię.

Mahomet miałby być tajnym uczniem Jezusa?! Ten Francuz zamierza zastosować do świętego tekstu metody stosowane przez niewiernych i opublikować ich wyniki przy pomocy tego Amerykanina! W łapach Amerykanów, tych służalców Izraela, jego prace stałyby się straszliwą bronią przeciwko islamowi!

Z marsową miną przewijał taśmę. Przypomniawszy sobie zdanie z Koranu na temat niewiernych, które często powtarzał swoim studentom: „...chwytajcie i zabijajcie ich, gdziekolwiek ich znajdziecie! I nie bierzcie sobie spośród nich ani opiekuna, ani pomocnika”*.

* Koran 4,89 (przeł. Józef Bielawski)

Przez cały dzień padał deszcz. Welony mgły wspinały się wolno po zboczu Abruzzów leżącym po naszej stronie, następnie jakby zawahały się przez moment, czy przekroczyć grzbiet górski i zniknąć na wybrzeżu Adriatyku. Horyzont zdawał się wsysać lot drapieżnych ptaków.

Ojciec Nil udzielił mi schronienia w swojej pustelni wykutej w litej skale. Siennik rzucony na posłanie z suchych paproci, niewielki stół przed mikroskopijnym okienkiem, prosty kominek, Biblia leżąca na etażerze, wiązka chrustu stanowiły mniej niż skromne wyposażenie. Jednak nie to było najważniejsze w tym miejscu.

Uprzedził mnie, że jego historia dobiega końca. Dopiero tutaj, pośród ciszy tych gór, zrozumiał wszystkie jej koleje. Wzruszył się tylko jeden raz, co dostrzegłem w tonie jego głosu. Było to, kiedy opowiadał mi o Rembercie Leelandzie, o cierpieniach, jakich doznał ten człowiek, a które znalazły dramatyczne rozwiązanie w ciągu paru godzin.

Od momentu odnalezienia zaginionego manuskryptu wydarzenia potoczyły się zadziwiająco szybko. Wydobywając z zapomnienia tekst z odległej epoki, NU otworzył zawory, za którymi niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę nieznani mu ludzie, broniący własnych interesów z zaciętością tak gwałtowną, że niezrozumiałą dla niego aż po dziś dzień.

Jeszcze tego samego wieczoru Moktar zadzwonił do Lva Barjony i tym razem umówił się z nim w barze. Zamówili po kieliszku i stali przy kontuarze, rozmawiając półgłosem, pomimo bardzo głośnych konwersacji pozostałych gości.

— Posłuchaj, Lev, bo to bardzo ważne. Właśnie przekazałem Calfo nagranie rozmowy Nila z Leelandem. Francuz znalazł list w skrzyni po koniaku, o której mówił ci metropolita Samuel. Przeczytał go, ale nie wziął ze sobą.

— No i bardzo dobrze! Teraz należy działać spokojnie.

— Teraz trzeba po prostu działać i wcale nie spokojnie! Ten pies utrzymuje, że list zawiera dowód... a raczej potwierdza jego przekonanie, że Koran nie został objawiony Mahometowi przez Boga. Że Prorok był podobno związany z nazarejczykami, zanim znalazł się w wirze gwałtownych walk w Medynie. Że zaślepiła go ambicja... Ty, który znasz nas od dawna, wiesz dobrze, co to oznacza. On przekroczył granicę. Żaden muzułmanin mu tego nie daruje. Musi więc zniknąć! I to szybko. Jego kumpel także.

— Uspokój się, Moktarze. Czy otrzymałeś w tej sprawie jakieś instrukcje z Kairu? Albo od Calfo?

— Nie potrzebuję żadnych instrukcji z Kairu, bo w tych okolicznościach to Koran dyktuje wiernym, co należy robić. A Calfo jest dla mnie nikim. To człowiek zdeprawowany,

a sprawy dotyczące chrześcijaństwa mało mnie obchodzą. Niech załatwiają je między sobą i nadal kombinują. Moim zadaniem jest bronić czystości zasad danych Mahometowi przez Boga. Każdy muzułmanin jest gotów przelać krew za tę sprawę. Bóg nie dopuszcza kalania świętości. Stanę w obronie jego godności. Lev skinął na barmana.

— Co więc zamierzasz?

— Wiem, któredy chodzą, znam wszystkie ich ścieżki. Wieczorem Nil wraca pieszo do San Girolamo przez via Salaria Antica. Zajmuje mu to godzinę. O tej porze ulica jest zawsze pusta. Amerykanin odprowadza go kawałek, potem zawraca i robi krótki spacer wokół Castel San Angelo, żeby pomarzyć trochę przy świetle księżyca: tamtędy również nikt nie chodzi o tak późnej porze. Czy mogę na ciebie liczyć? Jutro wieczorem.

Lev westchnął. To operacja zaplanowana w przyływie złości, na ślepo. Fanatyzm Moktara odbiera mu rozum. Podobnie beduin wskakuje na wielbłąda i spieszy zmyć zniewagę krwią. Zwłoka jest oznaką słabości sprzeczną z prawem pustyni. Duma Arabów oraz ich zapalczywość, gdy chodzi o sprawy honoru, zawsze pozwalały Mosadowi odnosić nad nimi zwycięstwo. Przypomniał sobie polecenie Jerozolimy przekazane twardo przez Ariego: „W twoim przypadku, koniec z działaniem!”.

— Jutro wieczorem mam próbę przed ostatnim koncertem. Wszyscy wiedzą, że jestem w Rzymie, więc żadną wymówką nie wchodzi w grę. Muszę być ostrożny, Moktarze. Bardzo mi przykro.

— W takim razie będę działał sam. Najpierw załatwię jednego, potem drugiego. Ojciec Nil jest jak krucha porcelana pękająca przy najlżejszym stuknięciu. A jeśli chodzi o Amerykanina, wystarczy, że go nastraszę, a umrze, zanim zdążę go tknąć. Nie mam zamiaru brudzić nim sobie rąk.

Kiedy się rozstali, Lev poszedł w stronę parku Pincio. Musiał się zastanowić, co powinien teraz zrobić.

* * *

Z nadejściem nocy Calfo zwołał w trybie pilnym zebranie Dwunastu. Wstał, kiedy wszyscy zasiedli za długim stołem.

— Moi bracia, po raz kolejny zbieramy się wokół Mistrza, jak niegdyś dwunastu apostołów w sali na górze. Tym razem nie po to, by towarzyszyć mu w drodze do ogrodu Getsemani, ale by ofiarować mu ponowny triumfalny wjazd do Jerozolimy. Ojcu Nilowi udało się odnaleźć ostatni i jedyny egzemplarz listu oszusta, rzekomego trzynastego apostoła. Leżał sobie zwyczajnie pośród ściśle tajnych akt Watykanu, razem z manu skryptami znad Morza Martwego ukrytymi tam definitywnie w czterdziestym ósmym roku.

Szmer zadowolenia dał się słyszeć wśród zgromadzonych.

— A co z nim zrobił, bracie przewodniczący?

— Zostawił tam, gdzie go znalazł, ale zamierza o wszystkim poinformować Ojca Świętego.

Twarze zebranych spochmurniały.

— Nieważne, jak postąpi Nil. W każdym razie posłuży się w tym celu Breczyńskim, a dwunasty apostoł ma Polaka pod swoją kontrolą — nieprawdaż, bracie?

Antonio skinął głową w milczeniu.

— Kiedy tylko Nil skontaktuje się z Breczyńskim, a stanie się to zapewne jutro, my przystąpimy do działania. Polak jest na naszej łasce, a więc sam doprowadzi nas do listu, a potem znajdzie się tutaj, na należnym mu miejscu, pod strażą naszą i tego krzyża. W następnych zaś miesiącach i latach posłużymy się nim dla celów naszej misji, żeby zmiażdżyć węże kąsające stopy Chrystusa, zdusić głosy tych, którzy podważają jego boskość, aby odbudować chrześcijaństwo w całej jego wielkości i tym samym przywrócić Zachodowi utraconą godność.

Wychodząc bez słowa z sali, podał Antoniowi kopertę. Było to wezwanie do siebie do Castel San Angelo, ale dopiero na pojutrze, żeby dać Nilowi czas na porozumienie się z Breczyńskim.

A także, żeby mógł spokojnie przygotować się na jutrzejsze spotkanie z Sonią, po którym wiele oczekiwał. Dobrze się

złożyło, bo dzięki niej zyska siłę, która będzie mu potrzebna. Siłę wewnętrzną, którą chrześcijanin czerpie, identyfikując się każdą cząsteczką ciała z Chrystusem rozpostartym na krzyżu.

Antonio wsunął kopertę do kieszeni. Zamiast jednak skierować się do centrum miasta, skręcił w stronę Watykanu.

Kardynał prefekt kongregacji zwykł był do późna czuwać w swoim biurze.

Rzym odprężał się w porannym słońcu. Chłód był nadal dotkliwy, ale zbliżające się święta Bożego Narodzenia zachęcały rzymian do wyjścia z domu. Stojąc przy oknie, Leeland patrzył na ożywioną via Aurelia. Poprzedniego dnia Nil poinformował go o swojej decyzji. Zamierza niezwłocznie wrócić do Francji: znalazł list, a więc wypełnił ostatnią wolę Andrieja.

— Czy kiedykolwiek pomyślałeś, Remby, że ten skrawek pustyni leżący między Galileą i Morzem Czerwonym dał początek trzem monoteistycznym religiom? To tam Mojżesz ujrzał krzak gorejący, tam również dokonana się radykalna przemiana Jezusa, tam urodził się i żył Mahomet. Natomiast moja pustynia będzie odtąd nad brzegami Loary.

Wyjazd Nila uświadomił Leelandowi pustkę własnego życia. Zdawał sobie sprawę, że nigdy nie osiągnie intelektualnej dojrzałości przyjaciela: Jezus nie zdoła wypełnić wewnętrznej próżni. Muzyka również nie. Przecież wykonuje się ją dla słuchaczy, żeby z nimi dzielić muzyczne wzruszenia. Kiedyś często grał dla Anzelma, który siadał obok i przewracał kartki partytury. Kiedy głowa skrzypka pochylała się nad klawiaturą, po której biegały palce pianisty, łączyła ich cudowna komunia dusz. Anzelm przestał dla niego istnieć na

zawsze, a Catzinger wiedział, jak pogrążyć ich obu w morzu cierpień. *Life is over**.

Podskoczył, słysząc pukanie do drzwi. Może to Nil?

Ale to nie był Nil, tylko Lev Barjona. Zdumiony jego widokiem, Leeland chciał zadać mu parę pytań, ale Izraelczyk położył palec na ustach i spytał szeptem:

— Czy nad twoim mieszkaniem jest jakiś taras?

Oczywiście, że był jak w większości rzymskich budynków mieszkalnych, na dodatek pusty. Lev zaciągnął Leelanda w część najbardziej oddaloną od ulicy.

— Od przyjazdu Nila do Rzymu twoje mieszkanie jest na podsłuchu. Każda wasza rozmowa jest nagrywana i natychmiast przekazywana Calfo, a także innym osobom, dużo bardziej niebezpiecznym.

— Ależ...

— Pozwól mi skończyć, bo czas nagli. Nieświadomi niczego Nil i ty wzięliście udział w „wielkiej grze”, grze na skalę światową, o której na szczęście nie masz najmniejszego pojęcia. To *dirty game*** między profesjonalistami. Jak dzieciaki w krótkich majtkach zesłiście ze szkolnego podwórka, żeby znaleźć się na boisku przeznaczonym dla dorosłych. Oni nie bawią się w szklane kulki, tylko w przemoc, w której stawka jest zawsze ta sama: władza albo inna jej postać — pieniądze.

— Przepraszam, że ci przerwę: czy ty nadal uczestniczysz w tej grze?

— Długo bawiłem się w to z Mosadem, jak wiesz. Tej gry nigdy się nie kończy, Remby, nawet wtedy, gdy bardzo się tego pragnie. Powiem tylko, że grozi wam obu wielkie niebezpieczeństwo. Ostrzegając was, działałem przeciwko własnemu obozowi. Uważam cię jednak za przyjaciela, a Nil jest facetem w porządku. Znalazł to, czego szukał, a teraz gra toczy się bez

* Moje życie jest skończone. ** Brudna gra (ang.).

waszego udziału. Jeśli zależy wam na życiu, musicie zniknąć, i to szybko. Bardzo szybko. Leeland zaniemówił.

— Zniknąć? Ale jak?

— Obaj jesteście zakonnikami, więc ukryjcie się w jakimś klasztorze. Pewien zabójca depcze wam po piętach, a to zawodowiec. Wyjedźcie jeszcze dzisiaj!

— Sądysz, że mógłby nas zabić?

— Jestem tego pewien. I zrobi to niezwłocznie, bo ma was pod ręką. Posłuchaj mnie, proszę. Jeśli wam życie miłe, wsiądźcie w jakiś pociąg, samochód, samolot, wszystko jedno w co. Nie omieszkaj uprzedzić Nila.

Uściskał mocno Leelanda.

— Wiele zaryzykowałem, przychodząc do ciebie. Ta gra nie toleruje graczy, którzy nie przestrzegają zasad, a ja chciałbym dalej żyć i koncertować. *Shalom*, przyjacielu. Za pięć, dziesięć lat spotkamy się ponownie, bo żadna rozgrywka nie trwa wiecznie.

Chwilę potem zniknął, pozostawiając na tarasie osłupiałego Leelanda.

Tego ranka Moktar postanowił dłużej poleżeć w łóżku. Po raz pierwszy nie musiał od samego świtu tkwić na stanowisku ze słuchawkami na uszach i czytać na rozmowy w mieszkaniu Leelanda.

Nie mógł zatem zauważyć, kiedy ten wyszedł w pośpiechu z domu, przystanął na chwilę, po czym ruszył na przystanek autobusu jadącego w kierunku via Salaria i wyraźnie zdenerwowany, wsiadł do pierwszego, który nadjechał.

* * *

Nil wziął kartkę leżącą na stole i napisał na niej z pamięci treść listu trzynastego apostoła. Odtąd tylko on i papież będą wiedzieli o grobie skrywającym szczątki Jezusa znajdującym się gdzieś na pustyni, między Jerozolimą i Morzem Czerwonym. Schował list do torby.

Spakowanie walizki nie zajmie mu dużo czasu, a torbę będzie miał przy sobie. Pojedzie do Paryża nocnym pociągiem, który o tej porze roku nigdy nie bywa przepełniony. Z ulgą myślał o opuszczeniu klasztoru San Girolamo. Kiedy tylko znajdzie się w swoim opactwie, skrzętnie ukryje najbardziej poszukiwane dokumenty i stworzy sobie własną pustynię. Jak kiedyś trzynasty apostoł.

Towarzyszyć mu będzie odąd to, co najistotniejsze: osoba Jezusa, jego gesty i słowa. Nic innego nie będzie mu do życia potrzebne.

Zdziwił się, słysząc pukanie do drzwi celi. Pewnie ojciec Jan. Za tym wiecznym gadułą też nie będzie tęsknił.

— Ojczy, ksiądz biskup Leeland pragnie się z ojcem zobaczyć.

Nil wstał, by powitać przyjaciela. Radosny przed laty student wyglądał teraz jak zaszczute zwierzę. Wtargnął gwałtownie do środka i zwałił się na krzesło podstawione przez Nila.

— Co się dzieje, Remby?

— W moim mieszkaniu na via Aurelia zainstalowano podsłuch. Od kiedy tu jesteś, Catzinger i jego ludzie znają treść wszystkich naszych rozmów. Także inni, jeszcze bardziej niebezpieczni od nich. Z wielu powodów chcą się nas pozbyć.

Zaszokowany Nil opadł ciężko na krzesło.

— Czy ja śnię, czy to ty bredzisz?

— Przed chwilą był u mnie Lev Barjona. W paru słowach poinformował mnie o wszystkim w sposób jednoznaczny. Powiedział, że robi to z przyjaźni, w co nie wątpię. Twoje życie jest zagrożone, moje również.

Nil ukrył twarz w dłoniach. Po chwili spojrzął na Leelanda oczami pełnymi łez.

— Przeczuwałem to, Remby, przeczuwałem od samego początku, od kiedy ostrzegł mnie Andriej. Zrozumiałem wszystko, kiedy dowiedziałem się o jego śmierci i musiałem pojechać zidentyfikować zmasakrowane ciało leżące na nasypie kolejowym. Reszta dotarła do mnie po zetknięciu się z Breczyńskim i wysłuchaniu jego zwierzeń. Przedtem nigdy nie bałem się tego, co odkryję. Mówisz, że moje życie jest zagrożone. Jestem ostatni na długiej liście zapoczątkowanej w chwili, gdy trzynasty apostoł odmówił udziału w manipulowaniu prawdą.

— Prawda! Jest tylko jedna prawda, prawda potrzebna ludziom do stworzenia i utrzymania władzy. Prawda o czystym uczuciu łączącym mnie z Anzelmem nie jest ich prawdą. A ta,

którą ty odkryłeś w tekstach, nie jest prawdziwa, ponieważ przeczy ich prawdzie.

— Jezus mówił: „Prawda zwróci wam wolność”. Jestem więc wolny, Remby.

— Będziesz nim, kiedy stąd znikniesz, a razem z tobą twoja prawda. Filozofowie, których tak kochasz, głoszą, że prawda jest kategorią bytu, że istnieje w nim, podobnie jak dobro i piękno. Tymczasem to fałsz i przyszedłem, by ci to powiedzieć. Uczucie, które łączyło mnie z Anzelmem, było dobre i piękne, ale nie będąc zgodne z prawdą Kościoła, nie było prawdziwe. Odkryte przez ciebie oblicze Jezusa przeczy prawdzie chrześcijaństwa, a zatem jest fałszywe. Kościół uznaje tylko własną prawdę. Podobnie zresztą jak żydzi i muzułmanie.

— Co mogą mieć przeciwko mnie? Co można zrobić człowiekowi wolnemu?

— Mogą cię zabić! Musisz się ukryć, opuścić natychmiast Rzym!

* * *

Ciszę, jaka zapanowała, mącił jedynie świergot ptaków w przyklasztornym ogrodzie. Nil wstał i podszedł do okna.

— Jeśli mówisz prawdę, nie mogę wrócić do mojego opactwa, bo na tej pustyni będzie pełno hien? Gdzie mam się ukryć?

— Myślałem o tym, idąc do ciebie. Czy pamiętasz ojca Calatiego?

— Przeora kamedułów? Oczywiście. Przecież był naszym profesorem w Rzymie. To wspaniały człowiek.

— Jedź do Camaldoli i poproś, żeby cię przyjęli. Oni mają kilka pustelni rozsianych w Abruzzach. Sądzę, że w którejś z nich znajdziesz swoje wymarzone miejsce. Tylko działaj szybko! Najlepiej od razu.

— Masz rację, kameduli zawsze byli bardzo gościnni. A co ty zamierzasz?

Leeland zamknął oczy.

— Nie martw się o mnie. Odkąd zrozumiałem, że miłość

głoszona przez Kościół jest tylko ideologią jak inne, moje życie przestało mieć sens. Twoje odkrycia, w które włączyłem się przypadkiem, tylko utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Kościół przestał być moją matką, skoro odrzucił dziecko takie jak ja tylko dlatego, że inaczej pojmowało miłość. Pustynia gdzieś w Abruzzach to nie miejsce dla mnie. Zostanę w Rzymie. Od kiedy zmuszono mnie do opuszczenia Stanów, pustynię mam w sercu.

Skierował się w stronę drzwi.

— Spakuj się szybko! Ja tymczasem zejść na dół i żeby odwrócić uwagę ojca Jana od portierni, poproszę go, by zaprowadził mnie do biblioteki. Ty w tym czasie wyjdź dyskretnie z klasztoru, wsiądź do autobusu jadącego na Stazione Termini i wskakuj w pierwszy pociąg do Arezzo. Ufam Calatiemu, na pewno znajdzie dla ciebie jakieś schronienie. Zamieszkać w pustelni kameleułów, ale za jakieś dwa, trzy tygodnie odezwij się. Powiem ci wówczas, czy możesz wrócić do Rzymu.

— A ty co będziesz robił?

— Ja już jestem martwy, Nilu, oni nie mogą mi nic zrobić. A zatem nie martw się o mnie, tylko się pospiesz. Zostało ci parę minut, by wymknąć się niepostrzeżenie z San Girolamo. Do zobaczenia, przyjacielu. Miałeś rację, prawda uczyniła nas ludźmi wolnymi.

Ojciec Jan zdziwił się niepomiarnie nagłym zainteresowaniem Remberta Leelanda biblioteką, uważaną powszechnie za zbiorowisko niepotrzebnych szpargałów. Podczas gdy Amerykanin zasypywał go pytaniami świadczącymi o kompletnej ignorancji w dziedzinie nauk historycznych, na via Salaria Nuova Nil wsiadł do autobusu jadącego na dworzec główny.

W lewej ręce ścisnął torbę tak mocno, jakby była jego największym skarbem.

Antonio szedł szybkim krokiem. Jasnożółte kamienie, z których zbudowany był Castel San Angelo, odbijały się w lustrze zakola Tybru. Ta budowla była niegdyś siedzibą wymiaru sprawiedliwości papieskiej. Dziś wieczorem miała dokonać się w nim sprawiedliwość boska. Spieszący się mężczyzna gotów był przeciwstawić się rządowi Kościoła dla sprawy, którą uznał za słuszną, mimo iż poza hierarchią kościelną nie ma słusnych spraw. Ale ten Hiszpan był zdeprawowanym, perwersyjnym wcieleniem szatana. Przechodząc przez most Wiktora Emanuela II, przystanął na chwilę przy balustradzie. Zanim przystąpi do akcji, chciał przywołać w pamięci słowa wypowiedziane przez kardynała poprzedniego wieczoru, rozniecić w sobie piekący płomień oburzenia. Tylko wtedy nie zadrży mu ręka.

* * *

— Powiadasz, że posłuży się listem, by wyrzucić na nas nacisk?

— Twierdził tak wielokrotnie, Eminencjo, a Dwunastu poparło go. List trzynastego apostoła da olbrzymią władzę temu, w czyich rękach się znajdzie. Ujawnienie go wywoła takie zamieszanie, że nasz Kościół, a nawet niektórzy przywódcy państw zachodnich gotowi będą wyłożyć znaczne sumy, byle

tylko stowarzyszenie utrzymało go w tajemnicy. Templariusze nie zawahali się przed użyciem takiego środka.

— Grób Jezusa... nie do wiary! — Kardynał złapał się za głowę. — Sądziłem, że list zaprzecza jedynie jego boskości, co zdarzało się już wielokrotnie. Jednak za każdym razem Kościół przewycięzał niebezpieczeństwo i dusił herezję. Ale odnalezienie prawdziwego grobu skrywającego szczątki Jezusa nie tylko wznieci kolejną kłótnię między teologami, lecz będzie stanowić dowód namacalny i niepodlegający dyskusji! To nie do pomyślenia! Byłby to koniec świata!

Antonio uśmiechnął się.

— Podobnego zdania jest monsignore Calfo, ale on ma pewien pomysł. Uważa, że Kościół jest zbyt wystraszony zgnilizną szerzącą się w świecie, który idzie do przodu bez nas albo przeciw nam. Domaga się pieniędzy, wielkich kwot, dzięki którym będzie mógł wywierać nacisk na opinię publiczną.

— *Bastardo!*

Ledwo wypowiedział to słowo, opanował się natychmiast.

— Antonio, kiedy spotkałem cię w Wiedniu, byłeś uciekinierem z Opus Dei, który przysiągł służyć papieżowi, a kiedy jego zabraknie, oddawać usługi papieżowi będącemu kręgosłupem Zachodu. Nasz czcigodny Ojciec Święty jest chory, a wszystkie siły, jakie mu pozostały, i całą swoją uwagę poświęca tłumom wiernych oklaskującym go wszędzie tam, gdzie się pojawi. Tak więc od dwudziestu lat zarządzanie Kościołem spoczywa faktycznie na moich barkach. Bywa i tak, że czasami papież nie jest nawet informowany o niebezpieczeństwach, którym musimy stawiać czoło. Parokrotnie zdarzyło się, że sam podejmowałem działania w jego imieniu. Tak też zamierzam postąpić w obecnej sytuacji. Czy mogę liczyć na twoją pomoc? Trzeba... unieszkodliwić Calfo i przejąć kontrolę nad Stowarzyszeniem Świętego Piusa V. Najszybciej, jak to możliwe.

— Eminencjo...

Kardynał zacisnął wargi, jego twarz stężała, a głos stał się świszczący:

— Przypomnij sobie, moje dziecko, kiedy przybyłeś do Wiednia, byłeś ścigany. Nie można bezkarnie opuścić Opus Dei, zwłaszcza po krytyce, na którą sobie pozwoliłeś. Byłeś młodym, niepoprawnym idealistą! Udzieliłem ci schronienia, otoczyłem opieką, obdarzyłem zaufaniem. To ja wprowadziłem cię do Stowarzyszenia Świętego Piusa V, przekazując uprzednio stosowną kwotę, by zamknąć usta tym wściekłym Katalończykom Escrivy de Balaguera, ponieważ wiedziałem, że

Calfo

będzie chciał zasięgnąć ich opinii na twój temat. Teraz domagam

Młodzieniec zwiesił głowę. Catzinger zorientował się, że suchy rozkaz nie będzie tym razem skuteczny; należało nim wstrząsnąć, obudzić wulkan drzemiący w Andaluzjczyku, uderzyć w najczulsze struny: w twarde, nieprzejednany charakter oraz pogardę dla ciała wdrożoną wieloletnią abstynencją seksualną w szkole Opus Dei. Postanowił zmienić taktykę.

— Czy wiesz, kim jest twój biskup? Zdajesz sobie sprawę, kogo darzysz szacunkiem? Czy masz świadomość, jakich potworności dopuszcza się pierwszy z Dwunastu w odległości zaledwie stu metrów od tego świętego miasta i grobu Piotra? Przed paroma dniami wysłuchałem zwierzeń jednej z jego ofiar, kobiety młodej, pięknej i czystej jak madonna, którą upodlił, czerpiąc rozkosz z jej ciała. Nie wiedziałeś o tym? W takim razie powiem ci, czego się dopuścił, i co jeszcze zamierza zrobić nie dalej jak jutro.

Przez kilka chwil szeptał mu do ucha, jakby obawiał się, że usłyszy go Chrystus wiszący na krzyżu za jego plecami.

Kiedy skończył, Antonio podniósł głowę: w jego czarnych oczach pojawił się twarde, nieugięty błysk. Bez słowa wyszedł z biura kardynała.

* * *

Andaluzjczyk westchnął i oderwał dłonie zaciśnięte na balustradzie mostu. Dobrze się stało, że wyobraził sobie tę scenę przed przystąpieniem do akcji. Kościół nieustannie wy-

maga oczyszczenia, nawet żelazem. Rozkaz kardynała zwalniał go z odpowiedzialności. W tym także od wieków była siła Kościoła. Decyzja trudna, związana z gwałtem moralnym, ale odcięcie zaatakowanej gangreną części stało się konieczne... Ten, kto uderzał nożem, nigdy nie odpowiadał za przebraną krew i przerwane życie. Odpowiedzialność spadała na Kościół.

Alessandro Calfo cofnął się i z satysfakcją popatrzył na swoje dzieło: było doskonałe. Na podłodze leżał krzyż wykonany z dwóch szerokich desek, na których bez trudu można się położyć. Soni będzie tu wygodnie. Zwiąże jej ręce miękkim jedwabnym sznurkiem, ale nogi pozostawi wolne. Wyobrażając sobie tę scenę, poczuł ucisk w skroniach i podbrzuszu: połączenie cielesne z młodą kobietą leżącą na miejscu ukrzyżowanego Boga będzie najbardziej wysublimowanym aktem, jakiego nigdy dotąd nie wykonał. Boskość spotka się nareszcie z pierwiastkiem ludzkim, najmniejsza jego cząstka dozna ekstazy, łącząc się w najdoskonalszej formie ze zbawczą męką Chrystusa. Sonia zgodzi się na to dobrowolnie, był tego pewien. Jej wczorajsze przerażenie spowodowane było zaskoczeniem. Jak zwykle będzie mu posłuszna.

Upewnił się, że bizantyjska ikona jest dobrze przymocowana nad krzyżem: będzie mogła patrzeć na obraz, który ukoi jej prawosławną duszę, podczas gdy on odda się celebracji kultu. Pomyślał o wszystkim, bo całość musiała być perfekcyjna w każdym szczególe. A nazajutrz rano położy przekłety list na pustej półeczce skrytki, która czeka na niego od tak dawna.

Usłyszawszy dzwonek do drzwi, drgnął. Już jest? Zazwyczaj przychodziła po zapadnięciu zmroku. Czyżby dzisiaj się pośpieszyła? Uśmiechnął się szeroko i poszedł otworzyć.

Jednak to nie była Sonia.

* * *

— An... Antonio?! Dlaczego przyszedłeś dzisiaj, skoro wezwałem cię na jutro rano? Dopiero dziś po południu Nil miał się spotkać z Breczyńskim... Co to wszystko ma znaczyć?

Antonio podszedł bliżej, zmuszając go do cofnięcia się w głąb korytarza.

— Oznacza to, że musimy porozmawiać.

— Porozmawiać? Zazwyczaj to ja mówię, i sam o tym decyduję! Jesteś ostatnim z Dwunastu, więc z żadnym razie...

Antonio nie zatrzymał się, szedł do przodu, wpatrując się w twarz neapolitańczyka, który cofał się i objął o ściany.

— Tym razem nie ty decydujesz, tylko Bóg, któremu rzekomo służysz.

— Jak powiedziałeś? Rzekomo? A kto dał ci prawo mówić do mnie tym tonem?

Popychając się wzajemnie, dotarli do drzwi sypialni, które Calfo pozostawił otwarte.

— Kto dał mi takie prawo? A kto ciebie upoważnił, nędzniku, do łamania ślubów czystości? Jakim prawem upodliłeś stworzenie boskie, skrywając się za swoją biskupią godnością?

Napierając ciałem na otyłego mężczyznę, wepchnął go do pokoju. Calfo potknął się o leżący tam krzyż. Antonio rzucił okiem na pieczołowicie przygotowaną scenografię: kardynał mówił prawdę.

— A to co? Widzę, że wszystko gotowe do popełnienia strasznego bluźnierstwa! Nie zasługujesz na zawładnięcie listem trzynastego apostoła, Mistrz nie może mieć za obrońcę kogoś takiego jak ty. Tylko istota czysta godna jest bronić osoby Naszego Pana przed grożącym mu dzisiaj niebezpieczeństwem.

— Ale... Przecież...

Calfo po raz drugi potknął się o krzyż, pośliznął i upadł na kolana przed Andaluzyjczykiem. Ten spojrział na niego z pogardą, wykrzywiając usta z niesmakiem. To nie był już pierwszy spośród Dwunastu, tylko strzęp ludzki, trzęsący się i zlany potem. Jego spojrzenie zmatowiało.

— Zamierzałeś położyć się na tym krzyżu, nieprawdaż? Chciałeś połączyć swoje wstrząsane dreszczami rozkoszy ciało z Mistrzem, który umiłował każdego z nas? W takim razie, stanie się tak, jak zaplanowałeś. Doznasz jeszcze większych cierpień niż Ten, który za nas skonał na krzyżu!

* * *

Kwadrans później Antonio bezszelestnie zamknął za sobą drzwi mieszkania i wytarł ręce w papierową chusteczkę. Nie było to takie trudne. Nigdy nie jest, kiedy posłusznie wykonuje się czyjeś rozkazy.

Leeland szedł nerwowym krokiem po nierównym bruku via Salaria Antica. Nil tak bardzo lubił tędy chodzić, idąc do mnie... Och, już myślę o nim w czasie przeszłym!

Udało się mu zatrzymać ojca Jana w bibliotece przez dłuższą chwilę, ale nie przyjął jego zaproszenia na obiad w klasztorze.

— Ojciec Nil i ja mamy dziś po południu spotkać się w Watykanie. Zdaje się, że już wyszedł, nie czekając na mnie, ale wróci tu... może późnym wieczorem.

Dobrze wiedział, że Nil nie wróci. Stoi pewnie teraz na peronie Stazione Termini i czeka na najbliższy pociąg do Arezzo. A może już odjechał?

Pomimo uczucia trwogi Leeland czuł się lekki. *Life is over*. Podczas krótkiego pobytu Nila w Rzymie uświadomił sobie prawdę skrywaną przed samym sobą: jego życie straciło sens, nie miało już żadnego smaku.

Nie wiedząc kiedy, znalazł się przed drzwiami mieszkania. Pchnął je drżącą ręką, zamknął i ciężko usiadł przy fortepianie. Czy zdoła jeszcze coś zagrać? Tylko... dla kogo?

* * *

Piętro niżej Moktar zajął swoje stanowisko i włączył sprzęt nagrywający. W dniu dzisiejszym Amerykanin wrócił wcześniej

niż zazwyczaj, na dodatek sam. Zatem musiał zostawić Nila w Watykanie, gdzie ten z pewnością rozmawia teraz z Brezzyńskim. Usiadł wygodnie i nałożył słuchawki. Mnich powinien wrócić po południu, by o wszystkim opowiedzieć Leelandowi. Wieczorem jak zwykle pójdzie do San Girolamo. Pieszko, ciemnymi i pustymi ulicami. Przyjaciół odprowadzi go tylko kawałek.

W takim razie Amerykanin pójdzie na pierwszy ogień, a Francuz po nim.

* * *

Nil jednak nie wracał. Siedząc nadal przy fortepianie, Leeland wpatrywał się w mrok wkradający się powoli do mieszkania. Nie zapalił światła. Ze wszystkich sił walczył ze strachem, bił się z myślami. Tylko jedno mu pozostało, a Lev nieświadomie podsunął mu rozwiązanie. Czy wystarczy mu determinacji i odwagi, żeby wyjść?

Godzinę później noc zapadła nad Rzymem. Szpulki magnetofonu kręciły się na próżno: co ten Francuz kombinuje? Nagle Moktar usłyszał nad głową niewyraźne odgłosy, a wkrótce potem otwieranie i zamykanie drzwi. Zdjął słuchawki i podszedł do okna: to Leeland wyszedł z budynku i przechodził na drugą stronę ulicy. Czyżby umówili się gdzieś po drodze do San Girolamo? Świetnie, to tylko uprości sprawę!

Moktar wymknął się na zewnątrz. Miał ze sobą sztylet i stalową linkę. Najczęściej wybierał białą broń albo duszenie. Fizyczny kontakt z niewiernym nadaje śmierci prawdziwą wartość. Mosad wolał korzystać z usług strzelców wyborowych, ale Bóg Żydów jest tylko odległą abstrakcją. Muzułmanin osiąga kontakt z Bogiem w bezpośrednim starciu. Prorok nigdy nie używał strzał, posługiwał się wyłącznie szablą. Jeśli się uda, udusi Amerykanina. Poczucie, jak pod jego dłońmi ustanie bicie serca, które chciało dostarczyć pobratymcom skutecznej broni przeciwko muzułmanom.

Szedł za Leelandem, który skręcił na plac Świętego Piotra,

minął kolumnadę i wszedł na Borgo Santo Spirito. Kierował się w stronę Castel San Angelo; chłód był przejmujący, więc rzymianie siedzieli w zacisznym ciepłe swoich mieszkań. Jeśli ci dwaj umówili się na spotkanie u podnóża zamku, wiedzieli zapewne, że nie będzie tam żywej duszy. Tym lepiej.

* * *

Teraz Leeland zwolnił i trochę się uspokoił. W półmroku mieszkania podjął decyzję, powtarzając w myślach słowa Lva: „To zawodowy zabójca. Wyjedź i ukryj się w jakimś klasztorze...”. Postanowił nigdzie nie wyjeżdżać i nie szukać schronienia. Wprost przeciwnie — pójdzie na spotkanie przeznaczenia, tak jak w tej chwili, na oczach wszystkich. Chrześcijanin nie miał prawa popełnić samobójstwa, a zatem nie targnie się na swoje życie, nawet gdyby nie miało już żadnego sensu. Jeśli jednak ktoś by się podjął usunąć go ze świata, wyręczyłby go. Dotarł na lewy brzeg Tybru, minął Castel San Angelo i skierował się na Lungotevere. Nieliczne samochody jeździły tą drogą wzniesioną ponad rzeką, następnie skręcały w lewo, w stronę placu Cavoura. Nie widać było ani jednego przechodnia, nad Tybrem zaległa mgła, a ziąb stał się przejmujący.

Doszedłszy do mostu Umberto I, obejrzał się. W świetle latarni dostrzegł sylwetkę mężczyzny. Zwolnił i odniósł wrażenie, że tamten zrobił to samo. To z całą pewnością on. Nie biec, nie chować się, nie uciekać! *Life is over*. Wszystko stracone — brat Anzelm i własne iluzje! Reforma Kościoła, ożenek księży, kres długiej męczarni tylu wspaniałych ludzi, celibat narzucony przez instytucję nieczułą na ludzką miłość...

Ujrzawszy kamienne schody prowadzące na nabrzeże, zszedł po nich bez chwili wahania.

* * *

Źle oświetlona ścieżka nad brzegiem rzeki była wybrukowana jak za dawnych czasów. Zrobił krok do przodu i spojrzał w ciemny nurt: zwężenie w tym miejscu koryta Tybru powodo-

wało, że wartki prąd rozbijał się o leżące na dnie kamienie. Kępy trzciny i gęste zarośla porastały stromy brzeg schodzący ku wodzie. Rzym nigdy na dobre nie pozbył się wyglądu prowincjonalnego miasta.

Za plecami usłyszał kroki mężczyzny idącego po schodach, potem stukot jego butów po bruku nabrzeża. Był coraz bliżej. Pomimo poborowego wieku zakonny stan uchronił Leelanda przed wojną w Wietnamie. Często zastanawiał się, czy wykazałby się tam odwagą. Jak zareagowałby, stając przed wrogiem gotowym go zabić? Uśmiechnął się. Teraz to miejsce będzie jego Wietnamem, pomyślał. Mimo to serce nie zabiło mu w piersi szybciej niż zwykle.

Zabójca, na dodatek zawodowiec. Co też poczuje? Czy będzie cierpiał?

Idąc tak jeden za drugim, znaleźli się wkrótce pod przęsłami mostu Cavoura. Tuż za nimi wysoki mur zagradał nabrzeże, wyznaczając koniec ścieżki spacerowej uczęszczanej przez rzymian przy pięknej pogodzie. W tym miejscu nie było schodów przy murze i żeby dostać się na trasę szybkiego ruchu biegnącą wzdłuż Tybru, trzeba było zawrócić. Albo stanąć twarzą w twarz z idącym za nim mężczyzną.

Leeland wziął głęboki wdech i zamknął na chwilę oczy. Czuł wewnętrzny spokój, ale postanowił, że nie spojrzy na zabójcę. Niech śmierć dosięgnie go od tyłu jak złodziejka.

Nie odwracając się, zdecydowanym krokiem ruszył w stronę ciemności panujących pod mostem.

Usłyszał tylko, że mężczyzna biegnie, jakby dla nabrania rozpędu. Jego kroki były lekkie, stopy ledwo dotykały bruku.

Z torbą w jednej ręce i walizką w drugiej Nil wysiadł z autobusu. Mieścina wyglądała tak sielsko, jak opisał mu ją ojciec Calati.

— Nasz zarządca wybiera się właśnie do Aquili, więc proszę wsiadać do jego samochodu. Wysadzi ojca na pobliskim dworcu autobusowym, skąd każdego popołudnia odjeżdża busik do tego odległego zakątka Abruzzów. Proszę wysiąść we wsi, a potem pójść pieszo do skrzyżowania. Stamtąd w lewo, polną drogą, jakiś kilometr do jedynej farmy. W drodze zapewne spotka ojciec Beppa, który mieszka tam z matką. Proszę się nie zdziwić, bo on nie mówi, ale wszystko rozumie. Trzeba powiedzieć, że ja ojca przysyłam, i poprosić o zaprowadzenie do naszego pustelnika. Będzie to długi spacer w górach: zazwyczaj dociera tam tylko Beppo, żeby zanieść trochę żywności.

Calati wznosił ręce do nieba i bez słowa pobłogosławił Nila klęczącego na lodowatych płytach klasztornej dziedzińca.

* * *

Kiedy Nil pojawił się w Camaldoli, dawny profesor uściskał go serdecznie, łaskocząc brodą policzki mnicha. A więc musi ukryć się gdzieś się na dłużej? Calati nie pytał o nic więcej, nie zdziwił się jego przyjazdem, wyglądem uciekiniera ani niety-

pową prośbą. Zapewnił, że będzie się dobrze czuł w towarzystwie starego pustelnika.

— Sam zobaczysz, to człowiek niezwykły, od lat mieszka w górach. Ale nigdy nie jest sam. Modlitwa łączy go ze wszechświatem, ponadto posiada dar przewidywania właściwy tylko wielkim umysłem. Kontaktujemy się za pośrednictwem Beppa, który schodzi w dolinę raz na dwa tygodnie, żeby tu w Aquili sprzedać swoje sery. Niech Bóg cię błogosławi!

* * *

Nil popatrzył na autobus oddalający się w kłębach dymu i skierował się w jedyną uliczkę. Było jeszcze jasno. Szedł obok domów o niskich dachach, opatrzonych dla ochrony przed chłodem nocy.

Zajrzał w jedno z okien i uśmiechnął się na widok swojego odbicia: krótko obcięte włosy, zaledwie siwe, kiedy opuszczał opactwo Świętego Marcina, stały się całkiem białe od dnia, w którym znalazł list.

Kiedy dotarł do farmy, na dobre poczuł ciężar walizki. Przed drzwiami zobaczył sylwetkę młodego mężczyzny rąbiącego drwa, odzianego w kamizelkę z owczej skóry — tradycyjne okrycie pasterzy z Abruzzów. Usłyszawszy Nila, odwrócił głowę i zaniepokojony przypatrywał mu się, marszcząc czoło pod bujną czupryną kręconych włosów.

— Czy to ty jesteś Beppo? Przychodzę z polecenia ojca Calatego. Możesz zaprowadzić mnie do pustelnika?

Beppo oparł siekiere o stos polan, wytarł ręce o brzeg kamizelki, po czym podszedł do Nila i spojrział na niego uważnie. Po chwili jego twarz rozjaśniła się, spróbował się uśmiechnąć i kiwnął głową. Złapał walizkę energicznym ruchem, brodą wskazał góry i dał znak, by iść za nim.

Szlak zagłębiał się w las, potem biegł stromo pod górę. Beppo szedł w regularnym tempie, lekko i z pewną gracją. Nil posuwał się za nim z trudem. Czy chłopak dobrze go zrozumiał? Musi zdać się na niego i nie wypuszczać z ręki torby.

Po jakimś czasie doszli do miejsca, w którym droga zdawała się kończyć. Dalej była ścieżka bez wyjścia. Widoczne były na niej stare już koleiny wyżłobione przez traktory leśników, które chyba rzadko tu docierały. Rowem płynęła krystalicznie czysta woda: Beppo postawił walizkę, pochylił się i zaczerpnął ją w złożone dłonie. Potem bez słowa złapał walizkę i skręcił na dróżkę biegnącą po górskim zboczu. Przez wierzchołki drzew prześwitywały dalekie szczyty gór.

Noc zapadła, kiedy dotarli na niewielką polanę wiszącą nad ciemną doliną. Nil zobaczył światło w skale. Beppo bez wahania ruszył w tamtym kierunku, postawił walizkę i zapukał w okienko.

Niskie drzwi otworzyły się i ukazał się w nich mężczyzna ubrany w bluzę przewiazaną w pasie. Był bardzo stary, jego białe włosy opadały na ramiona. Kiedy zrobił krok w przód, Nil zobaczył za nim niszę kominka, w którym płonęła wiązka chrustu rzucająca ciepłe światło. Beppo uklonił się, coś mruknął i ręką pokazał swojego towarzysza. Starzec dotknął dłonią kręconych włosów chłopca, odwrócił się w stronę Nila i szeroko się uśmiechnął. Gestem zaprosił mnicha do środka, skąd płynęło ciepło, i zwyczajnie powiedział:

— *Vieni, figlio mio. Ti aspettavo.* Wejdz, mój synu. Czekałem na ciebie.

Tego ranka w Citta del Vaticano panowało nerwowe ożywienie. Prałaci przemierzali wyłożone marmurowymi płytami korytarze krokiem mniej dostojnym niż zwykle, a fioletowe pasy fruwały wysoko na schodach przeskakiwanych po cztery stopnie. Jakiś samochód z tablicą rejestracyjną z literami SCV przejechał pędem przez bramę na dziedzińcu belwederu. Szwajcarski gwardzista rozpoznał wewnątrz osobistego lekarza papieża, mężczyznę w podeszłym wieku, ściskającego na kolanach czarną walizeczkę.

W każdym innym miejscu nie zwrócono by uwagi na prawie niedostrzegalne oznaki zamieszania. Szwajcar obserwujący to nadzwyczajne w Świętym Mieście poruszenie, wyraźnie się ucieszył: dzisiaj przynajmniej będzie o czym pogadać z kolegami.

Samochód z rejestracją SCV dojechał do samego końca via delia Conciliazione, skręcił w lewo, minął Castel San Angelo i zatrzymał się nieco dalej na chodniku przy Lungotevere, za furgonetką z migającym światłem na dachu. Mężczyzna z walizeczką zszedł prędko po schodkach prowadzących na nabrzeże Tybru i skierował się w stronę przęsła mostu Cavour, pod którym grupa żandarmów otaczała ciemny kształt ociekający wodą, wydobyty prawdopodobnie spośród trzcin porastających brzeg rzeki.

Lekarz przyjrzał się ciału, szepnął coś do żandarmów, zamknął walizczkę i wrócił na Lungotravere. Tam, oddaliwszy się od paru gapiów przyglądających się scenie, cichym głosem rozmawiał chwilę przez telefon komórkowy. Kilkakrotnie potrząsnął głową, dał znak kierowcy, żeby wracał bez niego, po czym żwawym krokiem ruszył w stronę Castel San Angelo. Przeszedł na drugą stronę ulicy i zatrzymał się przed nowym budynkiem, przy którym zdawał się czekać na niego jakiś młody mężczyzna wyglądający jak turysta.

Zamienili z sobą kilka słów, potem ten człowiek wyjął z kieszeni pęk kluczy i zaprosił lekarza do środka.

* * *

Wczesnym przedpołudniem kardynał Catzinger stanął przed najwyższym dostojnikiem Kościoła, którego przewieziono do jego biura. Ręka Ojca Świętego ozdobiona pierścieniem z Soboru Watykańskiego Drugiego, w którym uczestniczył, drżała, kiedy czytał słowa napisane na kartce. Zgięty wpół chorobą, spod krzaczastych brwi spoglądał wzrokiem bystrym i przenikliwym.

— Czy to prawda, Eminencjo, że dwaj prałaci Watykanu zmarli tej samej nocy prawie o tej samej porze?

— To bolesny zbieg okoliczności, Wasza Świątobliwość. Monsignore Calfo kilka miesięcy temu miał już pierwszy atak, a tej nocy nie przeżył zawału serca.

* * *

Alessandro Calfo został znaleziony w swojej sypialni, rozciągnięty na dwóch deskach zbitych w kształcie krzyża. Fioletowa twarz wykrzywiona była grymasem cierpienia. Rozpostarte ramiona przywiązane były jedwabnym sznurkiem do poprzecznej deski, a szkliste oczy wlepione w wiszącą wyżej bizantyjską ikonę przedstawiającą Matkę Boską, przeczystą dziewicę.

Dwa gwoździe wyrwane z ramy łóżka wbito w dłonie, ale krew nie wypłynęła z ran. Najwidoczniej mężczyzna nie żył już, kiedy przybijano go do krzyża.

W związku z tym, że mieszkanie położone było poza murami Watykanu, sprawa należała do kompetencji policji włoskiej. Jednak gwałtowna śmierć prałata, obywatela Watykanu, zawsze stawia rząd włoski w niewygodnej sytuacji. Komisarz policji — pochodzący z Neapolu podobnie jak zmarły — był bardzo zakłopotany. Czy ukrzyżowanie biskupa było sprawką jakichś satanistów? Nie przepadał za takimi aferami, więc pomyślał, że skoro patrząc z lotu ptaka, niematerialna granica Państwa Watykańskiego była jakieś sto metrów od tego miejsca, można by uznać, że osobisty lekarz papieża, mający pojawić się tu lada moment, uprawniony jest do wystawienia zezwolenia na pogrzeb.

Medyk nie otworzył nawet walizeczki: przy pomocy towarzyszącego mu młodego mężczyzny o zadziwiająco czarnych oczach, najpierw starannie zapiął kołnierz sutanny Calfo, aby ukryć ślady uduszenia widoczne na szyi. Następnie wyrwał z dłoni gwoździe, przywołał policjanta, który dyskretnie trzymał się w pewnym oddaleniu, i przekazał mu swoją diagnozę: zatrzymanie akcji serca spowodowane zbyt obfitym posiłkiem i brakiem ćwiczeń fizycznych. Każdy neapolitańczyk w mig zrozumie taką przyczynę śmierci. Policjant odetchnął z wyraźną ulgą i natychmiast przekazał zwłoki watykańskim urzędnikom.

* * *

— Więc było to zatrzymanie akcji serca — westchnął papież. — A zatem prawdopodobnie nie cierpiał. Bóg jest łaskawy dla swoich sług, *requiescat in pace*. A co z tym drugim, Eminencjo? Bo przecież dziś w nocy zmarło dwóch księży, nieprawdaż?

— Druga sprawa jest o wiele bardziej delikatna: chodzi o księdza biskupa Leelanda, o którym kiedyś wspominałem Waszej Świątobliwości.

— Ach, Leeland! Benedyktyn, który zyskał rozgłos, opowiadając się za ożenkiem księży? Pamiętam doskonale, że w związku z tym otrzymał *promoveatur ut amoveatur*, ale od tego czasu zdaje się zachowywał się w Rzymie poprawnie.

— Nie bardzo, Wasza Świątobliwość. Spotkał się tu z pewnym zbuntowanym mnichem, który przedstawił mu jakąś bezsensowną teorię dotyczącą osoby Jezusa Chrystusa. Podobno bardzo nim wstrząsnęła i przywiodła do rozpacz: jego ciało dziś rano wyłowiono z Tybru na wysokości mostu Cavoura. Być może było to samobójstwo.

Podobnie jak żandarmi lekarz nie chciał zwracać nadmiernej uwagi na krwawe ślady widoczne na szyi Leelanda. Z całą pewnością zrobiono to stalową linką, która zmiażdżyła krtań. Robota zawodowca. O dziwo, twarz Amerykanina był pogodna, prawie uśmiechnięta.

* * *

Sędziwy papież z wysiłkiem podniósł głowę, by spojrzeć na kardynała.

— Pomódlmy się za tego nieszczęsnego monsignore Leelanda, który bez wątpienia bardzo cierpiał w głębi duszy. Proszę, by odtąd przekazywano mi całą adresowaną do niego korespondencję. A... co z tym zbuntowanym mnichem?

— Wczoraj opuścił San Girolamo, gdzie mieszkał od kilku dni, ale nie wiemy, dokąd się udał. Jednak nietrudno będzie go odnaleźć.

Papież wykonał nieokreślony gest.

— A gdzie indziej, jak nie w jakimś klasztorze miałby ukryć się mnich? Proszę dać spokój, Eminencjo, i nic nie robić w tej sprawie w najbliższym czasie. Pozwólmy mu odzyskać wewnętrzzną równowagę, którą—jak słyszałem—zdaje się utracił.

* * *

Wróciwszy do swojego biura, Catzinger doszedł do wniosku, że bez zastrzeżeń podziela pogląd papieża. Śmierć Calfo zdjęła z niego ogromny ciężar. Antonio zadziałał w samą porę: list trzynastego apostoła pozostanie na zawsze pośród ściśle tajnych akt Watykanu, bo tylko tam nie dosięgnie go niezdrowa ciekawość. A Leeland? To marny robak z rodzaju tych, które strzepuje

się brzegiem rękawa. Nil zaś stanowiłby niebezpieczeństwo jedynie w swoim opactwie. Dopóki się tam nie pojawi, można będzie spać spokojnie.

Pozostał Breczyński: jego obecność w Watykanie była jak nieznośny kolec. Przypominała mu nieustannie o ponurym epizodzie z okresu wojny, budząc poczucie zbiorowej winy, z którym od dawna walczył. A ojciec? Wypełniał tylko swój obowiązek, z odwagą wykonując powierzone mu zadanie: zwalczanie komunizmu zagrażającego porządkowi świata. Czy była to jego wina albo wina ich wszystkich, że za cenę ustanowienia dominacji rzekomo wyższej rasy Hitler doprowadził do apokalipsy i wyrządził tyle krzywd?

Życie Polaka zostało zdruzgotane przez jego ojca, ale taki był los wszystkich zwyciężonych. Nie przyznając się do tego otwarcie, kardynał czuł się upokorzony tragedią wojenną, mimo że sam nie brał w niej udziału. Lecz jego ojciec... Uczucie upokorzenia zagrzewało go do nieustannej walki o czystość doktryny katolickiej. Na tym polegała jego misja i nie zamierzał się poddawać. Jedyną wyższą rasą, która mogła odnieść zwycięstwo, były rzesze ludzi wierzących. A Kościół stanowił ostatnią ostoję w obliczu współczesnej apokalipsy.

Brezyński napawał go wstrętem, a zatem trzeba się go pozbyć. Catzinger nie zazna spokoju dopóty, dopóki będzie widywał tego ostatniego świadka własnej historii i przeszłości ojca.

Obecnie całą jego energię pochłaniała jedna sprawa: kanonizacja Escrivy de Balaguera, mająca nastąpić za kilka miesięcy. Założyciel Opus Dei potrafił umocnić gmach wzniesiony na dogmacie boskości Chrystusa. Kościół trwa nadal dzięki ludziom jego pokroju.

Trzeba będzie jedynie dowieść, że dokonał jakiegoś cudu, ale jakoś się to załatwi.

Pustynny krajobraz Abruzzów bardzo Nilowi odpowiadał. Możliwe, że trzynasty apostoł oglądał podobny pejzaż po ucieczce z Pelli, a Jezus przebywał w takiej scenerii po spotkaniu Jana Chrzciciela nad brzegami Jordanu.

Pustelnik wskazał Nilowi leżący w kącie siennik.

— To posłanie Beppa, który czasami zostaje tu na noc. Chłopak przywiązał się do mnie jak do ojca, którego nigdy nie miał okazji poznać. Jest niemową, ale porozumiewamy się bez trudu.

Tyle tylko powiedział i przez kilka dni żyli obok siebie w całkowitej ciszy, dzielili się posiłkiem złożonym z sera, ziół i chleba, siedząc w milczeniu na tarasie i słuchając mowy gór.

Nil zdawał sobie sprawę, że pustynia wyraża pewien stan umysłu i duszy. Równie dobrze odczuwałby to samo w swoim opactwie albo w samym środku jakiegoś miasta. Jest to uczucie wewnętrznej pustki, świadomość utraty wszystkich punktów orientacyjnych życia społecznego. Niezwykle ubóstwo samotni stało się mu obojętne do tego stopnia, że przestał je zauważać. Na każdym kroku czuł obecność pustelnika, jego ciepło i wewnętrzne bogactwo, których się nie spodziewał. Początkowo myślał, że pochodzą z zewnątrz, z przyrody, z samej osoby gospodarza. Wkrótce zrozumiał, że łączą się z innym pier-

wiastkiem, zamkniętym w jego wnętrzu. Gdyby przyjrzał się mu uważnie przy pierwszym spotkaniu, wszystko inne nie miałyby znaczenia. Nie zauważyłby braku komfortu, nie odczuwał samotności, nie miałby żadnych obaw.

Może nawet przestałby myśleć o przeszłości i doznanych cierpieniach.

* * *

Któregoś dnia, kiedy Beppo się pożegnał, uzupełniwszy zapasy chleba, pustelnik wygładził brodę i rzekł:

— Dlaczego ciągle zastanawiasz się nad słowami, którymi cię przywitałem: „Czekałem na ciebie, mój synu”?

Czytał w jego myślach jak w otwartej księdze.

— Nie znałeś mnie, nie byłeś uprzedzony o mojej wizycie, nic o mnie nie wiedziałeś!

— Znam cię, synu, i wiem o tobie takie rzeczy, o których sam nie masz pojęcia. Przekonasz się, że żyjąc tutaj, będziesz świadomy swego wewnętrznego przebudzenia, tak samo jak Jezus w chwili wyjścia z pustyni. To wtedy ujrzał Natanaela siedzącego pod figowcem, mimo że był poza zasięgiem jego wzroku. Wiem, jak wiele wycierpiałeś i dlaczego. Gonisz za najcenniejszym skarbem, do którego nawet Kościoły nie mają klucza i mogą tylko wskazać kierunek, w jakim należy iść. Jeśli same nie stawiają przeszkód na tej drodze.

— Czy wiesz, kim był trzynasty apostoł?

Pustelnik zaśmiał się cicho, a w jego oczach zatańczyły wesołe iskierki.

— Uważasz, że zawsze trzeba wiedzieć, żeby poznać?

Błądził wzrokiem po dolinie, nad którą wysokie chmury rysowały ruchome plamy cienia. Potem odezwał się, ale tak, jakby mówił nie do Nila, a do kogoś innego.

— Każdą rzecz można poznać, jeśli zajrzy się do jej wnętrza. Nauka jest tylko korą. Należy ją przebić, żeby znaleźć serce, rdzeń poznania. Ta prawda ma zastosowanie do minerałów, roślin, istot żywych, ale także do ewangelii. Dla określenia tego

wewnętrznego poznania starożytni używali terminu „gnoza”. Wielu zatrało się zbyt obfitym pożywieniem, jakie w niej znaleźli, uderzyła im do głowy tak mocno, że uznali swoją wyższość nad innymi, jako *catharoi**. Ten, którego spotykasz w ewangelii, ten sam, którego doświadczasz w modlitwie, nie jest ani wyższy, ani niższy od ciebie: jest z tobą. Rzeczywista obecność Jezusa jest tak silna, że zarówno łączy cię z wszystkimi, jak z nimi dzieli. Już zaznałeś tego, a tutaj będziesz, by każdego dnia tego doświadczać. Dlatego właśnie tu przybyłeś. Czekałem na ciebie, mój synu...

* *Catharoi* — w języku greckim „czyści”, stąd nazwa katarzy.

Rzym przyglądał się obojętnie przejściu władzy nad Stowarzyszeniem Świętego Piusa V przez kardynała Catzingera. W imieniu papieża osobiście mianował nowego przewodniczącego na miejsce Alessandra Calfo, zmarłego nagle w swoim mieszkaniu, zanim zdążył przekazać pierścień w kształcie trumny przypominający o obowiązkach strażnika największej tajemnicy Kościoła katolickiego: sekretu prawdziwego grobu, w którym spoczywają szczątki człowieka ukrzyżowanego w Jerozolimie.

Wybrał go spośród Jedenastu. Chciał, żeby był młody i miał siłę niezbędną do walki z wrogami człowieka, który stał się Chrystusem i Bogiem. Należało spodziewać się, że wkrótce podniosą głowę — podobnie jak czynili zawsze, kiedy trzeba było rozprawić się z rzekomym trzynastym apostołem.

Wkładając drogocenny jaspis na serdeczny palec jego prawej dłoni, z uśmiechem patrzył w przepastne, czarne oczy, spokojne jak wody górskiego jeziora. Ale Antonio myślał tylko o tym, że jako przewodniczący znalazł się wreszcie poza zasięgiem Opus Dei, którego macki nie będą już mogły go dosięgnąć. Tak oto po raz drugi syn oberlejtanta Herberta von Catzingera, wychowanek Hitlerjugend, roztoczył nad nim parasol ochronny; nadal jednak domagał się rewanżu. W kufierku stowarzyszenia Antonio znalazł akta opatrzone napisem *confidenziale* — doku-

menty na temat swojego potężnego protektora. Na okładce widniała swastyka. Nie wszystkie dotyczyły okresu sprzed maja czterdziestego piątego roku.

Antonio jednak nie zajął do środka. Oddał całość do rąk własnych Jego Eminencji, który przepuścił go przodem, wprowadzając do biura Kongregacji do spraw Doktryny Wiary.

* * *

Ubrany w skromną czarną sutannę Breczyński spoglądał na smutny polski pejzaż przesuwany się za oknem pociągu. Antonio osobiście zatrzymał go w biurze archiwum i bez uprzedzenia odstawił na dworzec główny w Rzymie. Od tej pory Breczyński nie mógł zebrać myśli. Po przejechaniu prawie całej Europy pociąg wtoczył się na niziny jego ojczystego kraju. Zdziwił się, nie czując żadnego wzruszenia. Nagle wstał i łzy napłynęły mu do oczu. Pociąg minął właśnie małą stację Sobibór — były obóz koncentracyjny, w którego pobliżu stacjonowała w tamtych czasach dywizja Anschluss, zanim pośpiesznie zarządzono odwrót na zachód. Przodem gnała ostatnią grupę Polaków, których zamierzano uśmiercić przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Wśród nich byli członkowie jego rodziny.

Kilka dni później młody ksiądz Karol Wojtyła wziął go za rękę i ukrył w swoim małym mieszkanku w Krakowie, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo. Chciał uchronić go przed łapanką zorganizowaną przez następcę Herberta von Catzingera, zlikwidowanego przez partyzantów.

Brezyński miał wysiąść na następnej stacji. Tam, w niewielkiej samotni Karmelu leżącej na pustkowiu, Jego Eminencja kardynał Catzinger wyznaczył miejsce jego pobytu. Wcześniej matka przełożona otrzymała opatrzony pieczęcią Watykanu list, w którym uprzedzono ją, że przybywający do klasztoru ksiądz nie może przyjmować żadnych wizyt ani prowadzić korespondencji z osobami z zewnątrz.

Potrzebuje spokoju i odpoczynku. Przez dłuższy czas.

Po ostatnim koncercie Lva Barjony w Rzymie widownia spontanicznie wstała z miejsc. Sala koncertowa Akademii Świętej Cecylii była wypełniona po brzegi. Izraelczyk miał wykonać trzeci koncert na fortepian i orkiestrę Kamila Saint-Saensa. W pierwszej części zamierzał dać pokaz wirtuozerii, w drugiej popisać się sprawnością palców, a w trzeciej ukazać swoje poczucie humoru.

Jak zwykle pianista wszedł na scenę, nie patrząc na publiczność, i od razu zajął miejsce przy fortepianie. Na znak dany przez dyrygenta uderzył w klawisze, jego twarz nagle stężała, a spod palców popłynęły uroczyste i pompatyczne akordy zwiastujące romantyczny temat wprowadzony przez orkiestrę.

W drugiej części Barjona olśnił salę. Karkołomne ewolucje tryskały spod jego palców jak za sprawą jakiejś magii. Każda dokładnie słyszana nuta była perlista, pomimo zawrotnego tempa, od którego zaczął. Kontrast pomiędzy mistrzowską wirtuozerią a zastygłą twarzą pianisty fascynował słuchaczy, którzy po ostatnim akordzie zgotowali mu owację, jakiej rzymianie nie szczędzą nigdy tym, którzy potrafią podbić ich serca.

Spodziewano się, że Lev Barjona zniknie natychmiast za kulisami, jak to miał w zwyczaju, i nie zagra na bis. Tym

większe było zdumienie widowni, kiedy wyszedł ponownie i poprosił o mikrofon. Wziął go do ręki i stanął oślepiony światłami rampy. Wydawało się, że patrzy gdzieś w dal, ponad salę, która nagle ucichła, a nawet jeszcze dalej, poza Rzym. Napięcie na jego twarzy znikło, pojawiła się powaga niezwykła u tego niepoprawnego uwodziciela. Blizna pod złotą grzywą włosów dodawała dramaturgii temu, co zamierzał powiedzieć.

Była to krótka wypowiedź.

— Dziękując państwu za gorące przyjęcie, zagram teraz drugą *Gymnopedie* Erica Satie'ego, wielkiego francuskiego kompozytora. Pragnę zadedykować ją tego wieczoru innemu Francuzowi, wiecznemu pielgrzymowi, a także pewnemu amerykańskiemu pianście zmarłemu tragicznie, którego zawsze będę miał w pamięci. Sam grywał tę muzykę płynącą z głębi duszy, bo podobnie jak Satie uwierzył w miłość, ale został zdradzony.

Podczas gdy Lev z zamkniętymi oczami grał tę doskonałą, choć raczej całkiem prostą melodię, pewien mężczyzna stojący w głębi sali przyglądał mu się z uśmiechem. Skupiony, z napiętymi mięśniami, wyróżniał się nieco z otoczenia wytwornie ubranych dam.

Ach ci Żydzi, myślał Moktar Al-Korejsz, wszyscy tak samo sentymentalni!

Wraz ze śmiercią Alessandra Calfo jego misja dobiegła końca. Doznał satysfakcji, likwidując Amerykanina własnymi rękami. Ale ten drugi zniknął i Moktar nie trafił dotychczas na jego trop. Jednak była to tylko kwestia czasu. Jutro wróci do Kairu, zda sprawozdanie przed radą Hamasu i odbierze kolejne instrukcje. Francuz musi zginąć, lecz żeby podążać jego śladem, Moktar potrzebował środków i pomocy. Tymczasem Lev publicznie wyraził swój podziw dla niewiernego. Nie może zatem liczyć na niego.

Jeśli chodzi o Sonię, była teraz bezrobotna. Postanowił więc sprowadzić ją niezwłocznie do Kairu. Jej zachwycająca sylwetka okryta czarnym woalem przysporzy mu chwały. Bo postanowił

zatrzymać ją dla siebie. Zaspokajając zachcianki perwersyjnego prałata z Watykanu, z pewnością poznała sztuczki, które mogłyby spotkać się z dezaprobatą Proroka, gdyby się o nich dowiedział. Koran głosi jedynie: „Wasze kobiety są dla was polem uprawnym. Przychodźcie więc na wasze pole, jak chcecie, i czyńcie pierwaj coś dobrego dla samych siebie”*. Właśnie tak zamierzał postąpić z Sonią. Obojętny na piękno muzyki płynącej spod palców Lva, poczuł, jak pod wpływem tych myśli sztywnieje mu członek.

* Koran 2, 223 (przeł. Józef Bielawski).

Trzy tygodnie upłynęły od czasu przybycia Nila w góry, a jemu zdawało się, że spędził w tej samotni całe życie. Opowiedział staremu pustelnikowi swoją historię: przyjazd do Rzymu, dziwne zachowanie Leelanda do czasu, kiedy wysłuchał jego dramatycznej spowiedzi, spotkanie z Lvem Barjoną, mozolne poszukiwania śladów listu apostolskiego, wreszcie odkrycie go w archiwum ściśle tajnych akt Watykanu...

Starzec uśmiechał się.

— Wiem, że to w żadnym stopniu nie zmieniło twojego życia i wewnętrznych przekonań. Prawda, której od dawna szukałeś, okazała się tylko korą. Modlitwa pozwoli ci dotrzeć w głąb. Nie powinieneś mieć pretensji do Kościoła katolickiego. Postępuje tak od wieków, bo został stworzony po to, by zdobyć władzę i utrzymać ją za wszelką cenę. Pewien mnich z czasów Średniowiecza nazwał go dosadnie: *casta simul et meretrix* — cnotliwa kurtyzana. Kościół jest złem koniecznym, mój synu, nieustanne nadużywanie władzy nie powinno przesłonić faktu, że kryje w sobie wielki skarb — osobę Jezusa. Nigdy byś go nie poznał, gdyby nie Kościół.

Nil przyznał pustelnikowi rację.

Zaintrygowany nowym przybyszem, tak bardzo podobnym do przybranego ojca, Beppo częściej niż zwykle zaglądał do

pustelni. Siadał obok Nila na kamiennym parapecie tarasu, lecz ich spojrzenia spotkały się tylko jeden raz. Nil nie słyszał nawet jego równego i spokojnego oddechu. Czasem Beppo zrywał się nagle, kiwał głową i znikał na leśnej ścieżce. Któregoś dnia Nil zwrócił się do niego z prośbą.

— Beppo, czy mógłbyś oddać mi przysługę? Muszę wysłać ten list do ojca Calatiego, do Camaldoli. Czy możesz się tego podjąć? Trzeba doręczyć go do rąk własnych.

Beppo kiwnął głową i wsunął kopertę do wewnętrznej kieszeni kamizeli z owczej skóry. List adresowany był do Remberta Leelanda, na via Aurelia. W paru słowach Nil opowiedział mu o przybyciu do pustelni, o życiu, jakie tu wiecie, i o szczęściu, którego od dawna nie zaznał, a które stało się codzienną rzeczywistością. Na koniec poprosił go o przekazanie wiadomości o sobie i pytał, czy może wrócić do Rzymu, żeby się z nim spotkać.

* * *

Kilka dni później papież otworzył list i przeczytał go dwukrotnie w obecności Catzingera, który doręczył mu go, zgodnie z otrzymanym poleceniem.

Po przeczytaniu papież położył list na kolanach i podniósł wzrok na kardynała stojącego przed nim w pozie pełnej szacunku.

— Czym ten francuski mnich może zagrażać Kościołowi?

— Ze szczególnym uporem podaje w wątpliwość boskość Chrystusa, Ojciec Święty. Trzeba nakazać mu milczenie i odesłać do opactwa, którego nigdy nie powinien był opuszczać.

Papież spuścił głowę i zamknął oczy. Nigdy nie poznamy całej prawdy o Chrystusie. Tymczasem On stoi przed nami; należy tylko wyjść mu naprzeciw. Szukać go — mawiał święty Augustyn — oznacza znaleźć. Przestać szukać — to tyle, co go zgubić.

Catzinger musiał pochylić się, żeby zrozumieć, co ten bardzo stary człowiek szeptał, nie podnosząc głowy.

— Samotność... Myślę, że on poznał jej smak i zazdroścę mu. Dobrze wiesz, że słowo „mnich” pochodzi od *monos* i oznacza — sam, jedyny. On znalazł to, co najistotniejsze, o czym Jezus mówił do Marty, siostry Marii i Łazarza. Proszę nie niepokoić go w jego samotni, Eminencjo. Niech obcuje z Tym, którego tam odnalazł.

Potem dodał jeszcze ciszej:

— Po to tu jesteśmy, nieprawdaż? Po to istnieje Kościół. Żeby w jego łonie niektórzy znaleźli to, czego my szukamy, ty i ja.

Catzinger uniósł brew. On szukał sposobu na rozwiązanie kolejnych problemów, zapewnienie trwałości Kościołowi, obrony przed wrogami. *Sono ii carabinieri della Chiesa**, powiedział kiedyś jego sławny poprzednik, kardynał Ottaviani.

Papież wyrwał się z zadumy i skinał na niego.

— Przybliź mnie do tej maszyny stojącej w kącie, proszę.

Catzinger przysunął fotel na kółkach do małej niszczarki obok kosza do połowy zapełnionego płatkami papieru drobnymi jak confetti.

Ponieważ papież nie zdołał uruchomić urządzenia drżącą ręką, Catzinger zaproponował usłudze, że go w tym wyręczy.

— Dziękuję ci... Jednak wolę zrobić to osobiście.

Maszyna wypluła drobinki papieru, które dołączyły do szczątków innych sekretów, które papież zachowywał w pamięci nadal doskonale funkcjonującej.

— Jest tylko jedna tajemnica: Boga. Ma szczęście ten Nil. Naprawdę wielkie szczęście... — powiedział do siebie.

* Jestem żandarmem Kościoła.

W środku nocy jakiś dziwny odgłos obudził Nila, wstał więc i zapalił świecę. Zorientował się, że leżący na swoim posłaniu pustelnik rzezi cichutko.

— Źle się czujesz, ojczy? Może poślę po Beppa...

— Zostaw mnie, synu. Po prostu muszę już opuścić ten brzeg i zanurzyć się w głębszą wodę. Chyba ta chwila właśnie nadeszła.

Otworzył oczy i spojrzał na Nila dobrotliwym wzrokiem.

— Zostaniesz tutaj, bo to miejsce zostało przewidziane dla ciebie przed wiekami. Podobnie jak czynił ukochany uczeń, pochylisz głowę przed Jezusem i będziesz go słuchał. Tylko twoje serce go usłyszysz, a ono z każdym dniem budzi się coraz bardziej. Słuchaj i nie rób niczego więcej. On poprowadzi cię tą drogą. To doświadczony przewodnik, więc możesz mu zaufać. Zdradzili cię ludzie, ale on nigdy cię nie zdradzi.

Resztką sił szepnął:

— Zajmij się Beppem. Powierzam go twojej opiece. Jest czysty jak krystaliczna woda spływająca z gór.

* * *

Kiedy wczesnym rankiem rozświeciły się szczyty, a promienie słońca zalały pustelnię, starzec wyszeptał imię Jezusa i skonał. Tego samego dnia Nil i Beppo pochowali go u stóp

panionowej ściany skalnej, a Nil pomyślał w tym momencie o podobnych skałach wiszących w Qumran. Potem w milczeniu wrócili obaj do pustelni.

Znalazłszy się na małym tarasie, Beppo pochylał głowę, chwycił rękę Nila i położył ją na swojej kędzierzawej głowie.

* * *

Mijały kolejne dni. Czas zatrzymany w miejscu nabierał innego wymiaru. Rany odniesione w niedawnej przeszłości jeszcze się nie zabiły, ale Nil pozbył się obaw, które dręczyły go w tych strasznych dniach, kiedy poszukiwał złudnej prawdy.

Nie było jej ani w liście trzynastego apostoła, ani w czwartej ewangelii. Nie znalazł jej także w żadnym innym tekście, nawet najświętszym. Była ponad słowami wydrukowanymi na papierze i wypowiedzianymi przez usta ludzkie. Była obecna w sercu ciszy, która stopniowo ogarniała Nila.

Beppo na niego przeniósł uwielbienie, jakim darzył starego pustelnika. Kiedy odwiedzał go — zawsze niespodziewanie — siadali obaj na parapecie tarasu albo przed kominkiem. Nil czytał mu powoli ewangelię i opowiadał o Jezusie, podobnie jak kiedyś trzynasty apostoł Iokhananowi.

Któregoś dnia, pod wpływem nagłego natchnienia, Nil nakreślił na czole, ustach i sercu chłopca znak krzyża. Spontanicznie Beppo wyciągnął także język.

Nazajutrz przyszedł bardzo wczesnym rankiem. Usiadł na sienniku, spojrzał spokojnie na Nila i wyszeptał niezbyt wyraźnie:

— Ojciec... ojciec Nilu! Chcę... żebyś nauczył mnie czytać. Żeby sam mógł poznać ewangelię.

Beppo przemówił! Odezwał się z głębi swojego serca!

* * *

Od tej pory życie Nila uległo radykalnej zmianie. Beppo przychodził prawie codziennie. Zasiadali przed oknem i na małym stoliku rozkładali księgę. Po paru tygodniach Beppo

potrafił czytać i tylko czasami potykał się o bardziej skomplikowane słowa.

— Możesz zacząć od Ewangelii Marka — zaproponował mu Nil. — Jest najłatwiejsza, najbardziej przejrzysta, najbliższa temu, co Jezus czynił i mówił. Kiedyś, trochę później, nauczę cię języka greckiego. Zobaczysz, że nie jest trudny, a czytając na głos, usłyszysz, co pierwsi uczniowie mówili o Jezusie.

Beppo patrzył na niego z powagą.

— Zrobię, jak mi radzisz. Teraz ty jesteś moim ojcem duchowym.

Nil uśmiechnął się. Trzynasty apostoł był chyba takim samym ojcem dla nazarejczyków uciekających przed nauką wczesnochrześcijańskiego Kościoła.

— Jest tylko jeden ojciec, Beppo. Ten, który nie ma imienia, którego nikt nie zna, o którym nic nie wiemy, a do którego Jezus zwracał się imieniem *abba* — ojciec.

W październikowy poranek plac Świętego Piotra wyglądał bardzo odświętnie; papież miał ogłosić kanonizację założyciela Opus Dei — Escrivy de Balaguera. Na fasadzie bazyliki zawieszono portret nowego świętego. Zdawać się mogło, że spoglądał z niego na zebrany tłum swoimi przebiegłymi oczami.

Stojący po prawicy papieża kardynał Catzinger promieniał radością. Ta kanonizacja miała dla niego ogromne znaczenie. Po pierwsze, oznaczała jego osobiste zwycięstwo nad członkami Opus Dei, których zmusił do jedzenia mu z ręki podczas długich lat poprzedzających beatyfikację ich bohatera. Teraz byli jego dłużnikami, co stanowiło dla niego ochronę przed ich wiecznymi machinacjami. Catzinger był szczęśliwy, że udało mu się wyciąć im taki kawał. Przynajmniej przez jakiś czas będzie miał nad nimi władzę.

Po drugie, wyzwolił Antonia spod presji Hiszpanów Balaguera. Chciał, żeby Stowarzyszenie Świętego Piusa V prowadzone było silną ręką, by uniknąć nadużyć, do jakich doszło za czasów Calfo.

Wreszcie największym powodem do radości było to, że papież, mający coraz większe trudności w wysławianiu się, jemu powierzył zaszczyt wygłoszenia homilii. Wykorzysta to,

by przed kamerami telewizji całego świata nakreślić własną wizję rządu.

Bo któregoś dnia on pokieruje Łodzią Piotrowa. Już nie z cienia, co robił od lat, ale otwarcie i w pełnym świetle.

Machinalnie poprawił poję ornatu papieża, która podwinęła się i zsunęła z powodu dolegliwości, na którą cierpiał. Nie wypadłoby to dość dobrze w telewizji. Uśmiechnął się przy tym i wyprostował, widząc kamerę skierowaną w swoją stronę. Jego niebieskie oczy i białe włosy były bardzo fotogeniczne.

Kościół jest wieczny.

* * *

Pewien wtopiony w tłum młodzieniec krytycznym okiem spoglądał na przepych kościelnej uroczystości. Jego kędzierzawa czupryna błyszczała w promieniach słońca, a prosta kurtka rodem z Abruzzów wcale nie wyglądała źle na tle kolorowych strojów delegacji wiernych, którzy przybyli z całego świata.

Oburącz przyciskał do piersi skórzaną, wypchaną torbę.

Nil powierzył mu ją w wieczór poprzedzający jego wyjazd do Rzymu. Denerwował się, bo w miasteczku, gdzie wszyscy od razu rozpoznają przybysza, widziano jakiegoś mężczyznę, który zadawał dużo pytań. Z pewnością nie był góralem, nawet Włochem: miał za duże mięśnie i za mały brzuch, a to nie uszło bystrej uwagi mieszkańców. Jak zwykle bywa w Abruzzach, wieść o tym szybko dotarła do uszu Beppa. Natychmiast przekazał ją Nilowi, w którym odżyła dawna trwoga.

— Czy to możliwe, że dotarli aż tutaj?

Nazajutrz przekazał Beppowi torbę, w której przechowywał wyniki swoich wieloletnich badań, a przede wszystkim odpis listu. Wprawdzie odtworzył go z pamięci, ale tekst był z całą pewnością zgodny z oryginałem, mimo że miał go przed oczami przez krótką chwilę w ściśle tajnym archiwum akt Watykanu.

Nie obawiał się o swoje życie, bo już nie należało do niego. Podobnie jak trzynasty apostoł i wielu innych być może umrze dlatego, że przedkładał Jezusa nad Chrystusa. Wiedział o tym i dopuszczał tę możliwość z całym spokojem.

Jednego tylko żałował — grzechu, którego nie mógł wyznać żadnemu księdzu, a który polegał na chęci ujżenia prawdziwego grobu Jezusa gdzieś na dalekiej pustyni. Wiedział, że to pragnienie jest szkodliwą ułudą, jednak nie mógł go w sobie zwalczyć. Przeczesać dokładnie olbrzymi piaszczysty obszar ciągnący się od Izraela po Morze Czerwone! Odnaleźć kopczyk zagubiony pośród grobów zapomnianej przez wszystkich eszeńskiej nekropolii! Dojść do miejsca, które trzynasty apostoł rozmyślnie ukrywał przed wszystkimi! Sama myśl o tym już była grzechem. Widocznie cisza nie dokonała w nim w pełni dzieła oczyszczenia. Ze wszystkich sił postara się wyrzucić z siebie myśli oddalające od niego osobę Jezusa, z którym obcował w codziennej modlitwie.

Trzeba wybrać między ułudą i rzeczywistością. Musiał jednak być ostrożny. Beppo pojedzie sam do Rzymu i odda torbę swojemu wujowi, któremu bezgranicznie ufa.

* * *

Kardynał Emil Catzinger skończył homilię pośród burzy oklasków, po czym skromnie powrócił na swoje miejsce po prawej stronie papieża.

Beppo spuścił głowę, spojrzał na torbę i ukradkiem ją ucałował.

Prawda nie zniknie z powierzchni ziemi. Będzie nadal przekazywana, aż pewnego dnia ujrzy światło dzienne.

* * *

Ukryty za kolumnadą Berniniego Moktar Al-Korejsz nie spuszczał wzroku z chłopaka. Wiedział, skąd przybył. Niewierny musi ukrywać się gdzieś niedaleko, zapewne w górach.

Wystarczy śledzić tego wieśniaka o naiwnym spojrzeniu.
Sam go zaprowadzi na miejsce.

Uśmiechnął się do siebie: jeśli Nil zdołał wymknąć się ludziom z Watykanu, przed nim na pewno się nie ukryje. Nie można uciec przed Prorokiem — niech imię jego będzie pochwalone.

W chwili, gdy opuszczałem pustelnię, nie mogłem powstrzymać się przed zadaniem jeszcze jednego pytania:

— Ojciec Nilu, czy nie obawiasz się człowieka, który cię ściga?

Zastanawiał się długo, potem odparł:

— To nie może być Żyd. Od czasu zburzenia Świątyni Żydzi przeżyli wielkie rozczarowanie: obietnica nie spełniła się,

Mesjasz nie przybył. Pomimo to wierzą w istnienie Boga. Muzułmanie natomiast nic o nim nie wiedzą ponad to, że jest jeden, jest ponad wszystkim i że ich osądza. Odczuwanie dobroci Boga i jego bliskości przez proroków Izraela jest dla nich niezrozumiałe. W oczekiwaniu na Sąd Ostateczny, lecz nieskończenie odległy, rozpacz Żydów przekształciła się u muzułmanów w trudną do przełamania trwogę. Niektórzy spośród nich potrzebują jak egzorcyzmu przemocy, by przezwyciężyć w sobie lęk przed nicością, której Bóg nie wyPotem, uśmiechając się, dodał:

— Poczucie bliskości kochającego Boga na zawsze niszczy w nas strach. Może rzeczywiście tamten człowiek jest już na moim tropie? Jeżeli zamierza pociągnąć mnie z sobą w otchłań nicości, nie ukoi tym swojej wewnętrznej trwogi.

Wziął moje ręce w dłonie.

— Starac się znaleźć osobę Jezusa to tak, jak stać się nowym trzynastym apostołem. Sukcesja jest nadal otwarta. Może ty jesteś jednym z kandydatów?

** * **

Od tej pory w mojej pokrytej lasami Pikardii, pośród jej żyznych ziem i milczących mieszkańców, nieustannie słyszę ostatnie słowa Nila.

A kiedy rozbrzmiewają w moim sercu, zaczynam odczuwać tęsknotę za pustynią.

Prawda historyczna a *Tajemnica trzynastego apostoła*

Gdzie kończy się historia, a gdzie zaczyna fikcja w *Tajemnicy trzynastego apostoła!*

Powieść historyczna opiera się przede wszystkim na wielu badaniach zmierzających do tego, aby w możliwie jak najbardziej niezawodny sposób wyłonić ciąg faktów i zdarzeń. Historia nie jest nauką ścisłą i zawsze stawia coraz bardziej wyszukane hipotezy. Z upływem czasu, w wyniku badań, hipotezy te osadzają się w rzeczywistości i określa się je słowem „ostateczne”. Jednak w historii nic nie jest ustanowione na zawsze. Odkrycie nowych źródeł, lub po prostu inne spojrzenie na fakty może postawić pod znakiem zapytania prawdę historyczną jakoby oficjalną, od dawna uznaną przez wszystkich.

Powieściopisarz dochodzi w swoich poszukiwaniach do tego punktu, gdzie dotarła historia. Dowiadyje się, że wydarzenia rozwinęły się w jakimś konkretnym kierunku. A co by było, gdyby te same wydarzenia potoczyły się inaczej? Gdyby Juliusz Cezar zmarł na skutek zapalenia płuc podczas oblężenia Alezji, gdzie było tak bardzo zimno? Gdyby Napoleon na zawsze pozostał tylko porucznikiem w pułku korsykańskim? Gdyby Hitler w 1919 roku wrócił do wiedeńskiej pracowni architektonicznej i pracował tam jako zwykły kreślarz?

Powieściopisarz snuje przypuszczenia, jaki obrót mogłaby mieć historia, gdyby... Ale powinien to robić w ścisłym powiązaniu z tym, co się wcześniej wydarzyło. Chociaż to, co opisuje, nie jest prawdą, trzeba przedstawić fakty w taki sposób, aby były prawdopodobne. Literacka fikcja historyczna nie tworzy nowego świata jak science fiction. Wyobraża ona sobie świat takim, jakim mógłby być, gdyby jakieś drobne wydarzenie znane nam z historii potoczyło się trochę inaczej.

* * *

W taki właśnie sposób skonstruowałem moją powieść *Tajemnica trzynastego apostoła*. Wiemy, że ten człowiek istniał. Czy to on napisał apostołski list, by opowiedzieć w nim prawdę o Jezusie Nazarejczyku? Wprawdzie nie ma żadnego śladu, ale przecież mógłby taki list napisać i mógłby on do nas dotrzeć, jak to się stało z tyloma innymi pismami zostawionymi przez założycieli chrześcijaństwa.

Jaka byłaby jego treść? Oczywiście nic na ten temat nie wiemy, ale dobra znajomość historii I wieku naszej ery pozwala postawić prawdopodobną hipotezę, powiązaną z posiadaną wiedzą.

Tak więc fikcja przedłuża historię. Pod palcami pisarza otwiera się i rozwija jak pąk kwiatu ukryte oblicze wydarzeń. Wprowadza nas w świat marzeń, ale uchyla również drzwi, które być może w przyszłości otworzą nowi badacze.

Podjąłem próbę, by nadać kształt człowiekowi, którego pragnął unicestwić za wszelką cenę rodzący się Kościół. Nad moją powieścią unosi się cień trzynastego apostoła, a za nim cień innego człowieka, Jezusa Nazarejczyka, którego kochał ponad wszystko, którego był bardzo bliskim i najwierniejszym uczniem.

Przynajmniej on tak twierdzi.

Dwunastu apostołów:

Nasza dokumentacja na temat Jezusa — o jego osobowości i wydarzeniach, które doprowadziły do ukrzyżowania go — jest niezwykle obfita i szczegółowa. Wiemy o nim znacznie więcej niż o większości postaci starożytności*. Podawana jest na przykład dokładna data jego śmierci — 7 kwietnia 30 roku**, piątek, godzina trzecia po południu. Tego rodzaju precyzja była rzadkością w tamtej epoce. Znamy jej pozorne, ale także prawdziwe motywy ukryte w ewangeljach. Wydarzenia ostatnich tygodni życia Jezusa przesuwają się przed naszymi oczami jak film nakręcony przez mniej lub bardziej skrupulatnych czterech realizatorów.

Ta dokumentacja — Nowy Testament — powstawała etapami, w okresie zaczynającym się w 50 roku naszej ery i kończącym się około roku 100 n.e. Nie jest historyczna, ale celowo polemiczna, z akcentami politycznymi. Jest to epoka, kiedy Kościół się konstytuuje, przekształca Jezusa w Boga, stawia się na równi z judaizmem, który legł u jego podstaw, oraz innymi religiami istniejącymi w Imperium Rzymskim.

Jednak w tej dokumentacji zawarte są wydarzenia, które, jakby spod warstwy makijażu, czasami odsłaniają osobowość Jezusa. Wbrew temu, co twierdzili niektórzy***, można je tam odnaleźć. Ewangelie nie są jedynie pisemnym przedstawieniem powszechnych mitów. W tyle za cieniami (a niekiedy cień jest

* Wyjątkiem jest Juliusz Cezar, który napisał pamiętniki obejmujące fragment jego życia, co było fenomenem w starożytności aż do *Wyznań* świętego Augustyna, powstałych pięćset lat później. Na przykład na temat cesarza Klaudiusza, który żył współcześnie z Jezusem i panował sześć lat, mamy jedynie kilka oficjalnych kronik, tak samo zimnych i bezosobowych jak jego statua w Muzeum Kapitolińskim w Rzymie.

** Albo 3 kwietnia 33 r.; ale większość naukowców przyjmuje rok 30.

*** Mam na myśli szkołę Rudolfa Bultmanna — tak jak to się zawsze dzieje, jego uczniowie zaostrzyli i spłycili ideę mistrza.

bardzo krótki) pojawiają się żywe osoby, które czują, reagują na działania innych.

Śledząc dwa, trzy lata jego krótkiego aktywnego życia, widzimy, że Jezus nie założył żadnej wspólnoty, która miałaby konkretną formę. Kościół nie został stworzony przez niego, sam się założył, powołując się na wolę Jezusa, której nigdy nie wyraził.

Natomiast widzimy go w otoczeniu mężczyzn i kobiet, związanych w dość luźny sposób z wędrownym *rabbim*.

W ówczesnym społeczeństwie semickim tylko kobiety zajmowały się sprawami materialnymi — zarządzaniem domem. Poza domem milczały i słuchały, publicznie nigdy nie zabierały głosu. Jezus zachowuje się w stosunku do nich z tak niecodzienną w owej epoce, w Palestynie, poufałością i zrozumieniem, że wywołuje tym w swoim otoczeniu zdziwienie i oburzenie. Ale nigdy, w żadnych okolicznościach, nie włącza ich do swej działalności ka-

Legenda, która czyni z Marii Magdaleny kogoś w rodzaju apostoła, pochodzi z ewangelii apokryficznych*, to znaczy folklorystycznych, owoców nieokiełznanej orientalnej wyobraźni fałszywych gnostyków II i III wieku. Legenda ta nie ma żadnej historycznej podstawy. Oprócz Marii Magdaleny występują w niej dwie czy nawet trzy kobiety z otoczenia Jezusa, z których utworzono jedną postać dla potrzeb literackich.

Przy Jezusie nie było więc żadnego apostoła kobiety — wbrew temu, co czytamy w cieszących się popularnością powieściach, których autorzy nieuczciwie twierdzą, że są one oparte na faktach historycznych.

A mężczyźni? Znamy cztery wykazy** najbliższych współpracowników Jezusa. Przy ich porównaniu okazuje się, że wy-

* Do najstarszych należą (koniec II w.) Ewangelia wg Filipa, Ewangelia wg Marii oraz Ewangelia wg Tomasza.

** Mt 10, 2-4; Mc 3, 16-19; Łk 6, 13-16; Dz 1,15.

mieniające piętnastu apostołów: Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana synów Zebedeusza, Filipa, Bartłomieja, Tomasza, Mateusza, Jakuba syna Alfeusza, Lebeusza, Tadeusza Judę, Szymona i Judasza, do których należy dodać Nataniela. Wokół tej ścisłej grupy krąży liczna grupa mężczyzn. Nie znamy ich imion, ale oni także mieli swój udział w działalności Jezusa i towarzyszyli mu wszędzie jako

Dlaczego więc Kościół w pierwszym okresie, gdy ustalała na zawsze fakty w ewangeliach i Dziejach Apostolskich, opowiada o żydowskim *rabbim*, wzywającym do siebie (spośród wszystkich, którzy mu towarzyszyli) „tych, których sam chciałem”, i dlaczego zawsze wymienia tylko dwunastu mężczyzn, podczas gdy było ich piętnastu, a nawet więcej?

Dlatego że w momencie, kiedy powstawały te teksty, chrześcijanie z trudem oddzielali się od judaizmu, w którym się zrodzili, z którego dopiero co wyszli. Głosili, że dawny Izrael już nie istnieje i że to oni są odtąd Nowym Izraelem, depozytariuszem obietnic Boga. Krótko mówiąc, przejmowali władzę. Mateusz każe mówić Jezusowi: „Zaprawdę powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy syn człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela**”.

Dwunastu apostołów — liczba symboliczna. Zwiastun nowiny — odtąd władza, to my — a nie informacja historyczna.

Dla umocnienia powstającego Kościoła tytuł apostoła stanie się znakiem zawierzenia. Łukasz, pisząc Dzieje Apostolskie w latach 80—90, przedstawia, jak wyglądał wybór dwunastego apostoła, który miał zastąpić zmarłego tragicznie i w niejasnych

* Mk 3, 13. (wszystkie cytaty z Biblii wg: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia, wydawnictwo Pallotinum, Poznań—Warszawa, 1990). ** Op. cit., Mt 19, 28.

okolicznościach Judasza. Przy wyborze tego następcy decydowało jedno kryterium: musiał być wybrany spośród tych, „którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania”^{*}.

To znaczy od powrotu Jezusa z pustyni aż do jego śmierci.

Tylko ten jeden warunek wystarczał kandydatowi, żeby mógł otrzymać tytuł apostoła.

Tak więc mógł go nosić ten (i tylko ten), kto spotkał Jezusa wracającego po pobycie na pustyni, który go całkowicie odmienił. Ten, kto go odtąd nie opuścił i był z nim aż do końca. Tytuł apostoła był do tego stopnia zaszczytny, że Paweł z Tarsu — który przecież nie znał Jezusa, a więc nie spełniał koniecznego warunku — przyznał go sobie później samowolnie, aby czuć się lepiej uzbrojonym w zjadłej walce z prawowitymi apostołami.

Ale ci „wielcy” Kościoła głosili, że było dwunastu apostołów i ani jednego więcej.

Trzynasty apostoł?

Najważniejszym więc momentem było pojawienie się Jezusa po długim samotnym okresie medytacji na pustyni. Przedtem uchodził po prostu za pobożnego żyda jak wielu innych. Potem stał się człowiekiem takiej charyzmy, że ukazał nowy świat tym, którzy mogli go usłyszeć. A stary świat, zagrożony, osłabiony przez tę gwałtowną wizję nowego, wkrótce zwałił się na niego i go usunął.

Opuszczając pustynię, Jezus przepelniony był tym, co przeżył na niej i odkrył. To wszystko było w nim, nic nie zostało jeszcze sprawdzone. Był obietnicą, która nie zaznała jeszcze niepowo-

^{*} Op. cit., Dz 1, 21-22.

dzenia, był siłą nieograniczoną żadnymi pętami, planem bez granic. I w tym właśnie momencie spotkało go pięciu mężczyzn.

* * *

Z tego spotkania mamy niezwykłą relację. Niezwykłą, bo napisaną spontanicznie, na świeżo, ze szczegółami, które mógł przedstawić jedynie naoczny świadek. Miejsce (brzeg Jordanu), kolejne dni, godzina są podane z wielką dokładnością — nie zabrakło nawet opisu koloru nieba, zapachu ciemnych krzewów rosnących nad brzegiem rzeki...

A oto fragment:

Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swymi uczniami... Dwaj uczniowie poszli za Jezusem... Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej. Jednym z dwóch, którzy poszli za nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra.*

Jeden z dwóch — ten, który jest drugim uczniem. Jego imię nie jest wymienione. Czy on relacjonuje to wydarzenie?

Jest apostołem, bo spotkał Jezusa powracającego z pustyni i towarzyszył mu aż do końca. Oprócz Andrzeja jest pierwszym, który go poznał, i miał być tym, który widział go jako ostatni na krzyżu. A mimo to nie pojawi się na żadnej oficjalnej liście apostołów. Ani w żadnej księdze Nowego Testamentu oprócz IV Ewangelii, której jest inicjatorem.

Człowiek ten, który mógłby bardziej niż ktokolwiek inny chełpić się tytułem apostoła, sam siebie nazywa „ucznieniem, którego Jezus umiłował”. I to jego właśnie nazywam trzynastym apostołem, choć nie mogę podać jego imienia, bo go nie znamy.

* Op. cit., J 1, 37-40.

Pojawił się znowu na początku ostatniego tygodnia, który Jezus przeżył w Jerozolimie* i opisał dramatyczne wydarzenia tych kluczowych dni z uczuciem i z dokładnością naocznego świadka. Ale zanim prześledzimy, co robił w tym czasie, musimy cofnąć się do przeszłości i powiedzieć, co o nim wiemy.

Odkrycie świadka wykluczonego

W latach osiemdziesiątych XX wieku katolicki uczony Raymond E. Brown, „odkrył” oficjalnie „ukochanego ucznia” i udowodnił, że chodzi o trzynastego mężczyznę, którym nie był święty Jan Ewangelista: „Jest rzeczą oczywistą, że uczeń, którego Jezus umiłował, był postacią historyczną i towarzyszem Jezusa”**.

Ten nieznanый świadek, prawdziwy „człowiek w żelaznej masce” pierwszego Kościoła, pojawia się osiem razy w IV Ewangelii, albo wyraźnie, albo poprzez aluzje bez żadnej dwuznaczności. I tak rozdział 21 przedstawia krótki pobyt Piotra i sześciu innych uczniów nad Jeziorem Galilejskim, dokąd uciekli natychmiast po ukrzyżowaniu Chrystusa. Autor pisze tak: „Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Nataniel z Kany Galilejskiej, Jan i jego brat Jakub (synowie Zebedeusza) oraz dwaj inni z jego uczniów”, nie podając ich imion. Kim są ci dwaj uczniowie? Trochę dalej jeden z nich znowu pojawia się w tekście: „Piotr, obróciwszy się, zobaczył idącego za sobą ucznia, którego miłował Jezus”***.

To znowu on — trzynasty apostoł — i w tej scenie jest

* Op. cit., od 13 rozdziału IV Ewangelii (J) aż do rozdziału ostatniego.

** Raymond E. Brown, Amerykanin, w tym czasie członek Papieskiej Komisji Biblijnej, największy autorytet katolicki w sprawach dotyczących Biblii. *La communitate clu disciple bien-aime*, wyd. Cerf, Paryż 1983, str. 34.

*** Op. cit. J 21, 2 i 20.

wyraźnie powiedziane, że to ktoś inny niż syn Zebedeusza, apostoł Jan, którego tradycja nazywa „Ewangelistą”.

* * *

Po spotkaniu nad brzegiem Jordanu spędził cały dzień z *rabbim*, którego wtedy poznał. Nie dołączył jednak do czterech pozostałych, którzy towarzyszyli Jezusowi, gdy opuścił on Jana Chrzciciela, by wrócić do Galilei. Poszli za nowym nauczycielem, ale i oni wrócili do siebie, podczas gdy on mieszkał w Jerozolimie. Znał dobrze to miasto. Jego opisy w IV Ewangelii są dokładne, barwne, potwierdzone w trakcie badań archeologicznych. Posiadał dom, stojący niedaleko od domu kapłana Kajfasza, w zachodniej dzielnicy miasta, zamieszkaney przez ludzi bogatych, pilnie strzeżonej przez żydowską policję*. Jak wszystkie wille tej dzielnicy jego dom był obszerny, z wysoką salą na pierwszym piętrze, gdzie mogło się pomieścić około stu osób. To w tej sali Jezus spożył swój ostatni posiłek, to tutaj większość przerażonych uczniów ukryła się po egzekucji ich Nauczyciela, zanim uciekli do Galilei. W tym samym domu schronili się uciekinierzy, gdy powrócili do Jerozolimy kilka tygodni po 7 kwietnia 30 roku. Pozostali w nim tak długo, aż uznali, że mogą bezpiecznie pokazać się w mieście. W tej samej sali miało miejsce niezwykle wydarzenie, które Kościół nazywa cudem Zielonych Świąt. Było to 29 maja, pięćdziesiąt dni po żydowskim święcie Paschy w 30 roku.

Podjął więc ryzyko przyjęcia i ukrycia u siebie współników ukrzyżowanego. Oddał im tym samym ogromną przysługę. W tym czasie był jeszcze solidarny z grupą apostołów.

* * *

Ta zgoda nie trwała jednak długo. Jego imię, fakt jego istnienia zostało całkowicie wymazane z ksiąg Nowego Testamentu oprócz

* Te dokładne dane zostały przedstawione przez ekipę J. Charleswortha w *Jesus and the Dead Sea Scrolls*, Nowy Jork, Doubleday, 1992.

IV Ewangelii, która jest relacją sporządzoną przez niego samego. Paweł odbył trzy „oficjalne podróże” do Jerozolimy (w 39 r., 48 r. i potem w 52 r.) i za każdym razem podawał szczegóły swoich spotkań z „filarami”, to znaczy z tymi, którzy mieli największe znaczenie w rodzącym się Kościele. Ale „umiłowany uczeń” nigdzie nie został wspomniany ani bezpośrednio, ani w aluzjach. Czy nie było go już w Jerozolimie, czy zachowywał milczenie, które mu

Apostołowie w swej nienawiści posunęli się tak daleko, że zniszczyli pamięć o nim, Również on nie darzył ich miłością. Zwrócono uwagę na to, że w IV Ewangelii słowo „apostolo” nie zostało ani razu użyte w odniesieniu do dwunastu apostołów. Jakby autor pragnął odmówić im prawa do tego oficjalnego honorowego tytułu, bo jego zdaniem na miano apostoła Boga zasługiwał jedynie Jezus.

Wybitna osobistość

Był bogaty, posiadał duży dom. To jeden z jego sług przeprowadził dyskretnie *rabbiego* i jego grupę przez dzielnicę zachodnią, gdzie galilejski akcent i nędzny wygląd natychmiast by ich zdradziły. Jezus starannie przygotował swe potajemne wejście do miasta, został ustalony jakiś sygnał między nim i jego przyjacielem, o którym uprzedził uczniów:

I posłał dwóch swoich uczniów z tym poleceniem: Idźcie do miasta, a spotka was człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie, powiedzcie gospodarzowi: Nauczyciel pyta, gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam na górze salę dużą, ustaną i gotową.*

* Op. cit., Mk 14, 13-15.

Ten anonimowy właściciel domu to trzynasty apostoł, który został potraktowany w tym fragmencie jako ktoś obcy, jakim przecież był dla Kościoła w momencie, kiedy Marek pisał swoją Ewangelię niedługo przed 70 rokiem.

Jest to jedyny fragment w ewangeljach synoptycznych*, w którym pojawia się ukradkiem cień tego człowieka. Gdy apostołowie usuwali wszystkie ślady jego egzystencji, nie pomyśleli o tym szczególe — o niosącym wodę słudze, który był jednym z nich, ich bratem, a potem uratował im życie. Czterdzieści lat później stał się dla nich obcym, wrogiem, którego imienia się nie wymawia.

Szczegół ten jest potwierdzony przez tych, którzy o tym piszą, bo po prostu nie mogli postąpić inaczej. Świadczy on o bliskich relacjach, zaufaniu i przyjaźni, jakie zrodziły się między Jezusem i tym, który jako pierwszy spotkał go, gdy wracał z pustyni. Ta zażyłość, jakiej nie dostało pozostałych dwunastu apostołów, musiała wzbudzić w nich bezlitosną zawiść.

Jako człowiek bogaty znał ludzi wysoko postawionych. Sam przyznaje, że jest znajomym arcykapłana Kajfasza, który był jego sąsiadem i zarazem najwyższym autorytetem dla Izraela. Bywa w pałacu kapłana, służba od razu go poznaje i pozwala mu tam swobodnie wchodzić. Zupełnie inaczej niż Piotr, który nie śmie wejść do środka i pozostaje na dworze.

*A szedł za Jezusem Szymon Piotr razem z innym uczniem. Uczeń ten był znany arcykapłanowi i dlatego wszedł za Jezusem na dziedziniec arcykapłana, podczas gdy Piotr zatrzymał się przed bramą na zewnątrz. Wszedł więc ów drugi uczeń, znany arcykapłanowi, pomówił z odźwierną i wprowadził Piotra do środka**.*

* Ewangelie synoptyczne to trzy ewangelie — Mateusza, Marka i Łukasza (w przeciwieństwie do IV Ewangelii nazywanej Ewangelią św. Jana). ** Op. cit., J 18, 15-16.

W dalszym ciągu bez imienia, określany jedynie zwrotem „inny uczeń”, to on, ten sam człowiek znad Jordanu i znad Jeziora Galilejskiego.

I to on przedstawił Jezusa ważnym osobom w Jerozolimie, takim jak Nikodem (członek rady państwa), Łazarz (bogaty właściciel), Józef z Arymatei, który udostępni rodzinny grób na czasowe pochowanie w nim zwłok ukrzyżowanego. Z tymi zamożnymi osobistościami, wpływowymi ludźmi, urzędnikami, *rabbi* z prowincji nie mógłby się spotkać w stolicy bez pośrednictwa swojego przyjaciela. Ludzie ci nie należeli do grona tych, których Jezus odwiedzał w Jerozolimie, będąc w niej tylko przejazdem. Odegrają oni istotną rolę w ostatnich dniach życia Jezusa i nie przypadkiem wspomniano o nich tylko w IV Ewangelii.

Esseńczyk? Nazarejczyk?

Jedno jest pewne — trzynasty apostoł w chwili, gdy spotykał Jezusa, był jednym z uczniów Jana Chrzciciela, podobnie jak czterej Galilejczycy, z którymi wówczas przebywał. I tylko poruszenie wywołane przepowiednią Jana Chrzciciela mogło zbliżyć na moment ludzi z tak odległego pod względem społecznym i kulturowym środowiska, jak bogaty przedsiębiorca z Jerozolimy i biedni rybacy.

Oni wszyscy, cała piątka, byli więc baptystami.

Baptyści tworzyli grupę, która oderwała się od Świątyni, od jej kultu, skorumpowanej hierarchii, od jej układów z pieniędzmi, władzą i rzymskim okupantem. Baptyści zastąpili ofiarny kult Świątyni przez obrzęd zanurzenia w wodzie, który zapewniał im wewnętrzne oczyszczenie.

Najbardziej znani wśród baptystów są esseńczycy, obecni na całym terytorium Izraela i w Syrii. Obmywanie w wodzie, które stosowali codziennie, było ich głównym obrzędem, jak też ściśle określony rytualny posiłek. Naukowcy uważają, że Jan Chrzciciel,

zanim został pustelnikiem na brzegach Jordanu, był członkiem jednej z esseńskich wspólnot, być może w Trzynasty apostoł, będąc baptystą, ponieważ towarzyszył Janowi, był również esseńczykiem? Nie można tego stwierdzić z całą pewnością. Jednak liczne oznaki w IV Ewangelii wskazują na silny wpływ esseńczyków zarówno na niego samego, jak też na wspólnotę, która później wokół niego się utworzyła. Jeśli robię z niego świeckiego esseńczyka, wykraczam oczywiście poza fakty ustalone w historii, ale pozostaję w kręgu prawdopodobieństwa.

* * *

Trzeba wiedzieć, że można było zostać baptystą na jakiś czas. Wielu żydów decydowało się na próbę życia z tymi ludźmi pustyni, jak na przykład Józef Flawiusz, który nie krył tego, że przebywał okresowo z esseńczykami (i innymi żydowskimi sektami), by w końcu zostać faryzeuszem.

Jedną z tych sekt była sekta nazorejczyków, która popadła by w zapomnienie, gdyby nie należał do niej sam Jezus. Wiemy o nich bardzo mało, tyle że stanowili część ruchu baptystów. W sposób nieoczekiwany kontynuację ich myśli odnajdujemy w Koranie, który często o nich wspomina i czerpie natchnienie z ich szczególnej koncepcji pojmowania osoby Jezusa.

Trzynasty apostoł w IV Ewangelii, której jest autorem, jako jedyny mówi jasno o przynależności Jezusa do nazorejczyków. Dwa razy każe strażnikom Świątyni (wysłanym do pojmania Jezusa) powiedzieć, że szukają „Jezusa Nazorejczyka”*. On również jako jedyny poświadcza, że napis umieszczony na krzyżu, który niósł skazaniec, zawierał słowa „Jezus, nazoreński, Król Żydowski”**.

Tymczasem ewangelie synoptyczne w opisie Męki jednogłośnie i kategorycznie stwierdzają, że zgodnie z rzymskim

* Op. cit., J 18, 5 i 7. ** Op. cit., J 19, 19.

obyczajem napis zawierał jedynie oficjalne uzasadnienie skazania na ukrzyżowanie, a więc były to słowa: „Jezus, Król Żydowski”. Czy skazany należał do takiej, czy innej żydowskiej sekty w ogóle nie interesowało okupanta.

Stawiam hipotezę, że trzynasty apostoł, jeśli był esseńczykiem, to bez wątpienia był również nazorejczykiem jak Jezus i stąd jego zadziwiający upór, by podkreślać ten fakt. Przynależność do tego samego duchowego ruchu musiała być dla tych dwóch mężczyzn dodatkowym elementem ich przyjaźni, wspólnoty, bliskości.

W ewangeljach synoptycznych słowo „nazoreński” przekształcono w „nazareński” — czyli mieszaniec Nazaretu — albo nawet „nazireński” — co miało oznaczać, że złożył śluby naziratu. To jedna z najzręczniejszych manipulacji ewangelistów. Nie chcieli dopuścić do tego, aby potomność dowiedziała się o nazoreńskiej przeszłości Jezusa i dlatego jego baptystyczne korzenie musiały zniknąć z pamięci ludzi. Tak więc ewangeliści uczynili Jezusa mieszkańcem Nazaretu (Jezus z Nazaretu), gdy tymczasem wykopaliska wykazały, że nie ma żadnego śladu istnienia miasteczka Nazaret w I wieku, a i Józef Flawiusz, który bardzo skrupulatnie wymienia wszystkie miejscowości w Galilei, nie wspomina o Nazarecie, skąd miałby pochodzić bohater nawróconych na chrześcijaństwo żydów, o którym przecież słyszał.

Jezus z Nazaretu, jak to się zazwyczaj tłumaczy? Nie, Jezus Nazarejczyk.

A święty Jan Ewangelista?

Aż do ostatnich czasów „ucniem, którego Jezus umiłował” był wskazywany przez Kościół Jan syn Zebedeusza, zwany Ewangelistą.

Kim był ten Jan apostoł? Znamy jego zawód: był rybakiem znad Jeziora Galilejskiego. Podobnie jak Piotr i jego brat Andrzej,

ale oni posiadali jedynie łódź, na której pracowali sami. Piotr często skarżył się, że połów był bezowocny... Natomiast Jan pracował ze swym ojcem Zebedeuszem, który miał ekipę robotników*. Jan nie jest więc tak biedny jak Piotr, który często łątał sieci obok niego**.

Robotnik rybak, Galilejczyk, który zapewne nie chodził do szkoły przy synagodze, ponieważ po śmierci Jezusa został aresztowany w tym samym czasie co Piotr przez żydowskie władze. One zaś: „Widząc odwagę Piotra i Jana, a dowiedziawszy się, że są oni ludźmi nieuczonymi i prostymi, dziwili się”***.

Jesteśmy więc około roku 31. Jan został przedstawiony jako człowiek nieuczony, nieumiejący ani czytać, ani pisać. W jaki sposób ten przywiązany do swych sieci rybak znający tylko język aramejski, używany w Galilei, mógłby być autorem Ewangelii noszącej jego imię, której liczne fragmenty są napisane w języku greckim i to greką niezwykle piękną, poetycką? Jakim sposobem miałby napisać potem Księgę Apokalipsy wyróżniającą się głęboką znajomością wschodnich mitów i religii, pełną odniesień związanych z kulturą, nawet dziś trudnych do zrozumienia dla nowożytnych spe-

Jak i skąd miałby znać tak dobrze miasto Jerozolimę, jej ulice i sadzawki do ablucji, skoro bywał tu rzadko i tylko po to, żeby złożyć ofiarę w Świątyni? A przede wszystkim, czy mógł być dobrym znajomym Kajfasza, pierwszej osoby we władzach żydowskich, wchodzić do jego pałacu i swobodnie z niego wychodzić (przecież Piotr, jego rodak, został przy bramie)?

I jeszcze jedno: wiemy z pewnego źródła, że Jakub syn Zebedeusza, brat Jana, został ścięty przez króla Heroda w 44

* Op. cit., Mk 1, 20. ** Op. cit., Łk 5, 1-10 *** Op. cit., Dz 4, 13 — *idiotai* — nieuczenni, *kai fgrammatoi* — prości.

roku*. Z charakterystyczną dla niego erudycją ojciec M.E. Boismard dowodził w 1996** roku, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Jan został zabity jednocześnie ze swym bratem Jakubem, skazany także na ścięcie głowy przez Heroda.

Jeśli Jan zmarł w 44 roku, kiedy nie napisano jeszcze żadnej Ewangelii, jak mógł być autorem Ewangelii noszącej jego imię, której ostatnia redakcja datowana jest na rok 100, a może i później?

Nie, Jan apostoł, człowiek, który całe życie trzymał w rękach jedynie sieci i nigdy nie miał w nich rylca, niczego nie napisał.

Wobec tego kto jest autorem Ewangelii według świętego Jana***?

Ewangelia w przebraniu

Każdy, kto czyta ten tekst, musi zwrócić uwagę na wielkie różnice w słownictwie, stylu, wyrażaniu się, wręcz w samej doktrynie, którymi charakteryzują się poszczególne strony, paragrafy, czasami nawet linijki. Trzeba wobec tego zdać sobie jasno sprawę, że mamy tu do czynienia nie z jednym autorem, ale z wieloma. Czy można powiedzieć coś więcej?

Przede wszystkim zauważamy, że ta Ewangelia naszpikowana jest krótkimi, niezwykle żywymi „reportażami”. Na przykład scena, gdy po siedemdziesięciu dwóch godzinach od śmierci Jezusa wszyscy skryli się w dużej sali domu położonego w zachodniej dzielnicy Jerozolimy:

* Op. cit., Dz 12,2. ** Marie-Emile Boismard, katolicki dominikanin: *Le Martyre de Jean l'apptre*, Paryż, Gabalda, 1996.

*** Pomijam problem trzech listów apostołskich przypisywanych Janowi, jak również Księgę Apokalipsy, bo gdybym się nimi zajął, zaprowadziłoby to nas zbyt daleko.

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu*.

Zalety wizualne tego krótkiego opisu są zadziwiające. Dowiadujemy się, że było jeszcze ciemno, że obaj, w mroku świtu tego dnia, 9 kwietnia, pobiegli razem, że drugi uczeń wyprzedził ociężałego towarzysza. Słyszymy niemal, jak Piotr nadbiega, ciężko dysząc. Płótna opisane są słowami kobiety...

Ta precyzja jest znakiem fabrycznym trzeciego apostoła, drugiego ucznia. Ewangelie Marka, Łukasza i Mateusza zostały spisane później, wiele w nich retuszy dokonanych z mniej lub bardziej jawnymi intencjami. W powyższym fragmencie z IV Ewangelii nic nie zostało wyretuszowane — to relacja jedyne go naocznego świadka wydarzeń.

On opowiada, nie interpretuje. Przekazuje to, co widział.

IV Ewangelia pełna jest takich żywo nakreślonych scen. Jeśli czytelnik przeczyta je z uwagą, natychmiast zauważy rękę trzynastego apostoła: pierwsze spotkanie, o którym już wspominaliśmy (J 1, 35 do końca). Potem ważniejsze wydarzenie: Jezus

* Op. cit., J 20, 1-7.

przebywa w Galilei, jego przyjaciel spotyka go dopiero wtedy, gdy wjeżdża do Jerozolimy z okazji żydowskiego święta. W tym fragmencie opisuje to, co go najbardziej uderzyło: wydarzenia na placu przed Świątynią (J 2, 13-25), uzdrowienie paralityka (J 5) i niewidomego od urodzenia (J 9), epizod z kobietą cudzołożną (J 8), wskrzeszenie Łazarza (J 11) i jego gościnność (J 12, 1-11)... Poza tymi doskonałymi opisami często znajdujemy drobne zapisy rozrzucone po całym tekście, który przetrwał do naszych czasów.

Poczynając od rozdziału 13., autor stawia sprawę jasno: Jezus przybył do Jerozolimy po to, aby tu umrzeć. Trzynasty apostoł nie spuszcza go z oka, odkąd wjechał do miasta, towarzyszy mu aż do końca, wchodzi do pustego grobu, a potem ma miejsce niespodziewane spotkanie nad brzegiem Jeziora Galilejskiego. Jego świadectwo godne jest Grand Reportera, jednego z naszych współczesnych tabloidów.

Wszystkie te drobne fragmenciki, zapisy naocznego świadka z pierwszego planu, określam w mojej powieści jako „relację trzynastego apostoła”. Nie jest to ewangelia jak Ewangelia Marka, którego zamiarem było przedstawić biografię Jezusa. Z niej czerpali natchnienie dwaj pozostali synoptycy. Nie, ten człowiek wspomina fakty istotne dla przyjaźni zrodzonej dwa lata wcześniej nad brzegiem

Jego opis przedstawia istotę ludzką w trakcie wewnętrznych przemian, kiedy człowiek „się realizuje”, jak to powiedział pięć wieków wcześniej Siddhartha Gautama,

Nasz kronikarz podziwia jego prostotę, przystępność, sposób wyrażania się i żywą, ciepłą osobowość. I nagle, niespodzianie, przedstawia go jako człowieka całkowicie oddanego Bogu, Bogu Mojżesza, którego imienia nikomu nie wolno wypowiedzieć, którego Jezus nazywa *abba* — ojciec. Trzynasty apostoł milczy wtedy, gdy czuje, iż jest niegodny bliższej zażyłości z Nauczycielem. Z ogromną nieśmiałością cofa się przed tajemnicą niezmierną, przyprawiającą o zawrót głowy głębi.

Inni jednakże nie będą mieli skrupułów wynikających z przyjaźni i strachu przed tym, co niewypowiedziane. Nie *zależy* im na tym, by być wiernymi człowiekowi, którego słowa i czyny opisują. Posuwają się dalej nad to, co powiedział, co zrobił, żeby stworzyć z niego nadczłowieka — wcielonego boga.

Żeby zrozumieć, jak przez dokonywane w miarę upływu czasu poprawki i ukrywanie pewnych faktów została zmieniona relacja trzynastego apostoła, a co za tym idzie osobowość Jezusa, musimy zainteresować się tym, co ten człowiek z Jerozolimy robił po wydarzeniach opisanych na końcu IV Ewangelii. Co się z nim działo w tym okresie, gdy Jezus po swojej śmierci jest najpierw opisywany przez Kościół jako zmartwychwstały człowiek, a następnie jako Bóg, równy stwórcy wszechświata?

Dzięki drobiazgowym poszukiwaniom ustalono to, o czym Ewangelie w ogóle nie wspominają, że wokół trzynastego apostoła utworzyła się wspólnota, której przyszłość okazała się skomplikowana. Te właśnie trudne losy wspólnoty umiłowanego ucznia pozwalają wyjaśnić złożoność IV Ewangelii i znajdujące się w niej oczywiste sprzeczności.

*Wspólnota umiłowanego ucznia**

Kościół pierwotny nie był, jak go sobie teraz wyobrażamy, jednolitą grupą, zjednoczoną koncepcją Jezusa. Tworzyły go wspólnoty zgrupowane wokół któregoś z apostołów, który pełnił rolę punktu odniesienia i sztandaru. Dobrze opisuje tę sytuację Paweł z Tarsu w jednym ze swych autentycznych listów:

* Prace Raymonda E. Browna (1983), wspomiane wyżej, pomogły mi wypracować własne hipotezy. Ten znakomity uczoney otworzył drzwi, choć nie zdołał przekroczyć wszystkich i wkrótce potem został wykluczony ze swego Kościoła. Ja nie mam takich ograniczeń i mogę zapuścić się tam, gdzie on musiał zadowolić się jedynie przypuszczeniami. To, co przedstawiam poniżej, jest istotną, zawartą w kilku wierszach, rekapitulacją badań i prac.

*Myszę o tym, co każdy z was mówi: „Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa”**.

Inaczej mówiąc, wielu apostołów (lub ludzi z ich otoczenia) założyło jakąś wspólnotę, która „należała” do swego założyciela.

Dzieje Apostolskie opisują trzy z tych wspólnot, które były w opozycji do siebie i bardzo się zwalczały, a wśród nich obejmującą większość wspólnotę starego Piotra, który rządził nią żelazną ręką aż do czasu, gdy ostatecznie nakazano mu opuścić Palestynę. Wtedy zastąpił go w Jerozolimie Jakub, rodzony brat Jezusa, który stopniowo stał się przywódcą tych, którym później nadano nazwę (termin zbyt ogólny na to, żeby był właściwy) judeochrześcijan.

A potem na scenie pojawia się, robiąc wokół siebie dużo szumu, nowa postać — Paweł z Tarsu. Ten Żyd, wychowany w kulturze greckiej, nie znał Jezusa, nie mógł więc pretendować do tytułu apostoła. Domagał się go jednak w sposób natarczywy, twierdząc, iż jest apostołem z woli Boga**, a nie dlatego, że spotkał Jezusa nad Jordanem. Okazywał nawet pogardę oficjalnym apostołom: „jakimi dawniej byli, jest dla mnie bez znaczenia!”***. Jak widać, tworzyły się w całym basenie Morza Śródziemnego liczne wspólnoty powołujące się na niego, a niektóre przez swoje liturgiczne hymny dają wyraz wierze w boskość

Stwierdzono, że w Palestynie mogła istnieć czwarta wspólnota, którą zgromadził wokół siebie trzynasty apostoł. Wspólnota ta, podobnie jak jej założyciel, została wykreślona z pamięci Koś-

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., 1 Kor 12. ** Biblia Tysiąclecia, op. cit., 1 Kor 1... *** Biblia Tysiąclecia, op. cit., Ga 2, 6. **** Sam Paweł w listach, które uznano za napisane przez niego, nie czci Jezusa jako boga. Podkreśla jedynie dystans oddzielający człowieka Jezusa, zrodzonego z kobiety, zrodzonego z ludzkiego ciała od Boga stwórcy. To wspólnoty założone przez niego (Efezjan, Filipian, Kolosan) zrobią ten krok do przodu z pewnością już po śmierci swego założyciela.

ciola. Szczegółowe badanie IV Ewangelii i listów poświęconych świętemu Janowi daje jednak pewne wyobrażenie o jej burzliwym losie.

Najpierw wokół umiłowanego ucznia zgromadzili się żydzi, którzy przybyli do Jezusa. I to tej początkowej grupie przekazał bez wątpienia swoje wspomnienia o Jezusie, jakiego znał — dotyczące pobytu Nauczyciela w Jerozolimie. W przeciwieństwie do tego, co spotkało ewangelie synoptyczne, tego naocznego świadectwa, cenniejszego od czegokolwiek innego, nigdy nie poddano żadnej modyfikacji. I nigdy nie miało ono zniknąć — pozostało fundamentem wspólnoty, która wraz z upływem czasu ulegała różnym

Wspólnota ta żyła w otwartym środowisku, w centrum burzliwych wydarzeń, które trudno nam sobie wyobrazić. Musiała zmierzyć się z wszystkimi tendencjami, ze wszystkimi grupami nacisku.

Pierwsze zderzenie to konfrontacja z apostołem Piotrem i jego zwolennikami, którzy wkrótce zaczęli głosić, że są w Judei jedynymi przedstawicielami „słusznej myśli”. Spór między pierwszym z apostołów i trzynastym był gwałtowny, na co jest w IV Ewangelii wiele świadectw. Stąd zapewne uczucie wykluczenia, które będzie towarzyszyć wspólnocie trzynastego apostoła aż do końca, i to do tego stopnia, że można by wręcz mówić o „ukrytym prześladowaniu”, jakie spotkało wspólnotę umiłowanego ucznia ze strony już wtedy dominującego Kościoła Piotra.

Potem dochodzi do konfrontacji z żydami. Nieufność wobec tej wspólnoty przeradza się w nienawiść, a w końcu dochodzi do wykluczenia z synagogi, co początkowo na terytorium żydowskim spotykało wszystkich „chrześcijan”.

Wreszcie dochodzi do spotkania z nie-żydami, uważanymi przez żydów za „pogan”. Ich filozofia i tajemnicze obrzędy będą fascynacją dla rodzącego się chrześcijaństwa i pozostawią na nim widoczne piętno.

Pod naciskiem tych sprzężonych wpływów we wspólnocie

trzynastego apostoła pojawiły się silne wewnętrzne napięcia. Podstawowym problemem, z którym Kościół będzie się borykał przez siedem stuleci, była tożsamość Jezusa, którego coraz rzadziej nazywa się „nazoreńczykiem”, a coraz częściej „Chrystusem”. Jednocześnie jednak termin ten nadal nie oznacza całkowitego ubóstwienia przyjaciela poznanego nad brzegiem Jordanu. Specjaliści nazywają to „chrystologią niższą”: Jezus nie jest już zwykłym człowiekiem, ale znajduje się jeszcze w sferze tego świata.

* * *

W trakcie tego okresu tożsamościowego kształtowania się dużą rolę odegrali Samarytanie.

Byli to żydzi, którzy wskutek licznych schizm w judaizmie porzucili kult Świątyni Jerozolimskiej. Dla ortodoksyjnego żyda było to jedyne miejsce, gdzie mógł dostąpić pojednania z Bogiem przez ofiarę ze zwierząt. Miejsce to było sercem, duszą Izraela. Samarytanie odmawiają udziału w ceremoniach w Świątyni i na górze Garizim (w centrum Samarii) tworzą swoje miejsce kultu. Potem ich religijne koncepcje uległy ewolucji, oddaliły się od koncepcji judaizmu ortodoksyjnego. Według Samarytan Jezus nie musiał pochodzić z rodu Dawida*. Dlatego łatwiej im przyszło przyjąć, że człowiek ten był rzeczywiście

Mieli więc pewien wpływ na to, w jaki sposób, i to dość szybko, zmieniała się koncepcja tożsamości Jezusa wśród ludzi otaczających trzynastego apostoła.

Jedynie IV Ewangelia w długim rozdziale 4. opowiada o pobycie Jezusa w Samarii. Narrator precyzuje, że „...prosil Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni”**. Jeśli się wie,

* I właśnie dlatego w prologach do swych Ewangelii Mateusz i Łukasz wpisują Jezusa (z mniejszym lub większym naciskiem oraz z mniejszym większym szczęściem) w linię rodu Dawida. ** Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 4, 40.

jak starannie żydzi unikali wszelkiego kontaktu z Samarytanami, do tego stopnia, że nadkładali znacznie drogi, żeby tylko nie przechodzić przez ich teren, który znajdował się na wielkim szlaku na Północ, to staje się jasne, że rozdział 4. znalazł się tam nie przez przypadek.

W IV Ewangelii nic nie jest anegdotyczne.

Przeczytajcie cały rozdział, a znajdziecie w nim literacki pazur trzynastego apostoła, dbałość o przedstawienie rzeczy widzianych, codziennej rzeczywistości, drobnych szczegółów o umiłowanym przyjacielu. Autor opowiada, że Jezus przebył pieszo długą drogę i „...zmęczony... siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny”.

A więc pora, gdy słońce stoi wysoko na niebie. Jak można się spodziewać, Jezus czuł pragnienie. Przybyła kobieta, Samarytanka — podwójnie nieczysta dla żydowskiego mężczyzny. Kiedy Jezus zobaczył, jak wpuszcza ona dzban do studni, powiedział do niej: „Daj mi się napić... a dam ci wody żywej”. A ona mu na to: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? [...] Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać *”.

Tego typu scenka jest wyjątkowa i nie znajdziemy podobnych w pozostałych Ewangeliach. Ale żaden z tamtych trzech autorów nie widział tego, co opisywał.

Ten rozdział zawiera najważniejszy element przesłania trzynastego apostoła: potępienie dawnych kultów i rytuałów, zastąpionych przez kult „w duchu i w prawdzie”. Jezus w najgorętszej porze dnia poufale rozmawia z obcą kobietą i prosi ją, by dała mu pić... A ona mu mówi (przekazuje to nam trzynasty apostoł): „Panie, widzę, że jesteś prorokiem”. Jedno zdanie jednak nie pochodzi na pewno od narratora. Dorzuciła je potem, pod wpływem Samarytan:

* Biblia Tysiąclecia, op. cit, J 4, 6-15

*Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy on przyjdzie, objawi nam wszystko. Powiedział do niej Jezus: „Jestem nim ja, który z tobą mówię”**.

Tylko pod tym warunkiem Samarytanie mogli przyłączyć się do nowego proroka. Musieli uznać i powiedzieć głośno, że to on jest ich Mesjaszem, tym, na którego czekali, a nie ten, którego spodziewali się żydzi.

Widać na tym przykładzie, jak pierwotna opowieść trzynastego apostoła została zmodyfikowana przez dorzucenie krótkich zdań, drobnych słów, które potem już nie zniknęły.

Ten epizod pozwala nam wnieść poprawkę do tego, co powiedzieliśmy na początku. Tak, trzynasty apostoł był kimś znacznym w Jerozolimie. Nie towarzyszył Jezusowi w jego wędrówkach po Galilei, ale był z nim w kilku miejscach: w Samarii, a trochę wcześniej na weselu w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-12), którego opis jest mieszaniną bezdyskusyjnego naocznego świadectwa i interpretacji dorzuconych przez tych, którzy przyszli po nim.

Rozłam we wspólnocie

Od tego momentu wszystko staje się bardziej zagmatwane. Odnosi się wrażenie, że przyczynili się do tego najlepsi specjaliści**. Można nawet powiedzieć, że pierwszy większy kryzys w Kościele nastąpił w 48 roku podczas soboru zwanego niekiedy Soborem Jerozolimskim. Miał on miejsce osiemnaście lat po śmierci Jezusa. Doszło do konfrontacji dwóch opozycyjnych wobec siebie ugrupowań. Jedno z nich to miejscowi żydzi,

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 4, 19, 25-26. ** Georg Richter, Marie E. Boismard, Wolfgang Langbrandtner, Raymond E. Brown, John P. Meier...

o których Paweł wypowiada się ironicznie, że kontynuują stary judaizm, jakby Jezus nigdy nie istniał. Są mocno przywiązani do zakazów dotyczących jedzenia, obowiązujących w ortodoksyjnym judaizmie, oraz do tradycji obrzezania. Po drugiej stronie byli „Grecy” Pawła, żydzi z diaspory, którzy pragnęli zostawić to wszystko i ruszyć z

Członkowie wspólnoty trzynastego apostoła znaleźli się na uboczu każdej z tych tendencji, w opozycji do wszystkiego. Oni, którzy wyszli z judaizmu, wierni nauczaniu trzynastego apostoła, dla których Jezus był największym z proroków, tym, co usunął wszelkie zakazy dotyczące jedzenia, jak również rytuały, w tym obrzezanie, stanęli w opozycji do żydów ortodoksyjnych.

Z kolei Samarytanie nie chcieli przyjąć koncepcji Pawła o osobie, którą nazywał już „Chrystusem”, co oznaczało, że według niego Chrystus był Mesjaszem.

Ani jednym, ani drugim nie podobało się, że Paweł, który nigdy nie widział Jezusa, twierdził, że znał go tak samo dobrze, a nawet lepiej niż ich założyciel, który spotkał Jezusa jako pierwszy nad brzegiem Jordanu i towarzyszył mu aż do ukrzyżowania.

Oderwali się od Kościoła. Stali się dysydentami.

* * *

W rozdziale 28 mojej powieści *Tajemnica trzynastego apostoła* ukazuję zgromadzenie, na którym podjęto tę ważną decyzję. Pisząc, że tego właśnie dnia doszło do ostatecznego rozłamu między moim bohaterem, jego wspólnotą i rodzącym się Kościołem, nie dysponowałem żadnymi rzetelnymi historycznymi dowodami, ale wiem, że jest to całkowicie prawdopodobne.

* * *

W następnych latach wspólnota trzynastego apostoła, osłabiona tym doświadczeniem, została zasilona nowymi członkami przybyłymi na pewno ze świata greckiego. Pod ich wpływem Jezus coraz bardziej zdecydowanie jest przedstawiany jako równy Bogu.

Dla Samarytan był już Mesjaszem — więcej niż człowiekiem, ale mniej niż Bogiem. Ten etap, do którego doszło pod wpływem nowych przybyszów (specjaliści nazywają ten etap „chrystologią wyższą”), ma zupełnie inną skalę. Jezus jest utożsamiany z Bogiem Stwórcą, opuszcza świat ludzi, by znaleźć się w boskiej orbicie. To całkowite wynaturzenie świadectwa trzynastego apostoła, po prostu cz Wspólnota rozpadła się więc na trzy grupy:

1. Ci, którzy dołączyli do zwolenników Pawła głoszącego ideę, że Jezus jest Bogiem, stała się później myślą przewodnią Wielkiego Kościoła. Popierający Pawła nie mieli jeszcze do końca sprecyzowanych poglądów. W następnym pokoleniu chrześcijanie wywodzący się ze wspólnoty umiłowanego ucznia, zgromadzeni wokół prądu większościowego, poszli dalej. Mieszkali w basenie Morza Śródziemnego, mieli spore kontakty z gnostycyzmem, niejednorodną, popularną filozofią, szerzącą się w Imperium Rzymskim. Z nieprawdopodobną odwagą stosowali metodologię i słownictwo tej właśnie filozofii, żeby ostatecznie sformułować boskość Jezusa. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w prologu do IV Ewangelii:

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.

[-.]

Na świecie było Słowo,
A świat stał się przez nie.

A słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród
nas*.

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 1, 1-14 (fragmenty).

Trzy uwagi:

Po pierwsze, należy czytać ten tekst po grecku. Nawet jeśli zna się ten subtelny język nie najlepiej, ucho natychmiast wychwyci, że jest to najwyższy poziom antycznej poezji. Ten, kto to napisał, nie był człowiekiem „bez kultury”, „niewykształconym”.

Po drugie, kim jest Słowo? Ależ to po prostu Jezus, który stał się Bogiem. Dla żydów wiernych Księdze Rodzaju Bóg jest przede wszystkim tym, który tworzy. Pismo Święte zaczyna się od uroczystego oświadczenia: *Beres'hit bara Elohim* — na początku Bóg stworzył świat. Prolog Ewangelii przedstawia to bliżej: *En archi hen o logos* — na początku było Słowo.

Po trzecie, precyzując, że „przez Nie wszystko się stało”, nawet świat materialny, autor unika pułapki gnostycyzmu, który materię uznawał za nieczystą, a zatem nie mogła być stworzona przez Boga. Autor IV Ewangelii umie zachować filozoficzny klimat tamtych czasów, nie tracąc przy tym z oczu swego celu, jakim było wpisanie się w biblijną kontynuację.

2. Ci, którzy odrzucali ideę boskości Jezusa, ale nie chcieli opuścić swoich przyjaciół z Jerozolimy i judaistycznych praktyk. Utworzyli wspólnotę zgromadzoną wokół Jakuba, brata Jezusa. Po śmierci Jakuba (w 62 roku) jego dzieło kontynuowali kuzyni, a potem powinowaci rodziny Jezusa aż do przekształcenia Jerozolimy przez cesarza Hadriana (w 130 roku) w Aelia Capitolina, miasta o charakterze greckim.

Dynastia następców Jezusa rządziła więc w Jerozolimie od 58 do 130 roku, przez siedemdziesiąt dwa lata. Gdyby mógł o tym wiedzieć biedny *rabbi*, który nie miał nawet kamienia, aby złożyć na nim głowę!

3. Ci, którzy wbrew wszystkim i wszystkiemu pragnęli pozostać wierni nauczaniu trzynastego apostoła. Uważam, że można ich określić jako nazoreńczyków, których często łączono z ebionitami, sektajudeochrześcijańską. Był to jednak ruch autonomiczny, przez wszystkich ustawicznie prześladowany. To oni byli autorami *Ewangelii nazoreńczyków*, którą zdążył poznać Orygenes, zanim zniszczyła ją nienawiść Kościoła. Niewykluczone, że

może być łączona z *Ewangelią hebrajczyków*, z której zachowało się parę linijek dzięki Euzebiuszowi z Cezarei. Wielki Kościół tak dokładnie wymazał wszelkie ślady, że trudno jest mieć w tej sprawie absolutną pewność.

Nieoczekiwaną kontynuację nazoreńczyków można odnaleźć w Koranie. Każdy, kto czyta to dzieło w arabskim oryginale, zauważy, że chrześcijan określa się tam słowem *naz'ra*, czyli nazoreńczyk. Autor Koranu opiera się na głoszonej przez nazoreńczyków koncepcji osoby Jezusa.

Tak więc dzięki Koranowi posiadamy względnie obszerną dokumentację o tym, w jaki sposób w VII wieku nazoreńczycy, którzy schronili się w Arabii (gdzie wreszcie nie musieli się ukrywać), zmieniali nauki trzynastego apostoła dotyczące Jezusa. Należałoby pójść tym śladem i

W *Tajemnicy trzynastego apostoła* podjąłem próbę przedstawienia tej zawiślanej i pełnej luk historii od momentu zniknięcia umiłowanego ucznia aż do końca IV wieku, kiedy to nazoreńczycy pojawiają się na nowo w tekście Koranu.

Podwójny agent?

Trzynasty apostoł był bardzo blisko Jezusa w ostatnich dniach jego życia. Wydarzenia potoczyły się wówczas bardzo szybko, ściśle się ze sobą zazębiając. Każde z nich miało znaczenie symboliczne, niekiedy wręcz zasadnicze dla powstania chrześcijaństwa. Powróćmy do najbardziej zagadkowego problemu, bo najgłębiej ukrytego przez Kościół w katakumbach niepamięci. Kto zdradził Jezusa? Kto go wydał i dlaczego?

Zastosujemy tutaj śledczą metodę policyjną*. Historyk jest

* Przedstawiam w skrócie dochodzenie prowadzone w różnych kierunkach, opublikowane w *Dieu malgre lui, nouvelle enquete sur Jesus* (Bóg mimo woli, nowe dochodzenie w sprawie Jezusa). Znajdują się tam szczegółowe rzeczowe informacje.

czasami „detektywem” przeszłości. Zaczniemy więc od zbrodni, aby przejść potem do zbrodniarza.

Zbrodnia — Jezus został zdradzony.

Potwierdzają to żydowscy dostojnicy. Nie mogli aresztować Jezusa publicznie, bo chroniony był żywą tarczą, którą stanowił sprzyjający mu tłum. Jedyne ktoś bardzo bliski, znający jego zwyczaje, mógł wiedzieć, gdzie i kiedy przebywa sam, tak, by można było go zatrzymać, nie wywołując zamieszek w tym trudnym momencie. Świadkowie są zgodni: w nocy w czwartek 6 kwietnia wszyscy widzieli Judasza Iskariotę prowadzącego strażników do gaju oliwnego, gdzie schronił się Jezus. Wszyscy widzieli, jak skierował się do obozu Galilejczyków, jak podszedł do *rabbiego* i wskazał go ludziom Kajfasza. Świadczenia pochodzą z różnych źródeł, ale się potwierdzają. Śledztwo je

Powstaje jednak pytanie: jak doszło do tego, że Iskariota, którego przezwisko wskazuje na to, że był sympatykiem fanatycznych zelotów, znalazł się tego wieczoru na czele oddziału strażników, choć był przecież ich wrogiem i starannie ich unikał, gdy wszedł do miasta kilka godzin wcześniej, prowadzony przez nosiciela wody.

Odpowiedź brzmi: Bo przed kilkoma dniami spotkał się z Kajfaszem i zawarł z nim umowę, że wyda Jezusa, za co otrzyma zapłatę. Oznaczałoby to, że Judasz samodzielnie podjął inicjatywę, aby skontaktować się z najwyższym żydowskim dostojnikiem.

Czy jest to prawdopodobne? Jakim sposobem ten nic nieznający żyd, w dodatku Galilejczyk, uczeń *rabbiego*, na którego wydano nakaz aresztowania, mógł chodzić po dzielnicy pełnej policji, postawionej w stan pogotowia z powodu napływu pielgrzymów na święto Paschy? Przypuśćmy, że jakoś mu się to udało, ale dlaczego nie został natychmiast rozpoznany i zatrzymany, gdy stanął przed pilnie strzeżoną bramą pałacu Kajfasza? Jak to się stało, że potem najprościej w świecie dopuszczono go przed oblicze najwyższego dostojnika państwa?

Przy czytaniu Ewangelii trzeba zwrócić uwagę na to, z jaką pogardą mówią żydowscy dygnitarze o ludziach jego pokroju, z jakim lekceważeniem traktowali lud, ten „tłum, który nie zna Prawa”.

Mimo to biedny Galilejczyk spotyka się z arcykapłanem, zawierają ze sobą umowę. Tylko Kajfasz mógł postawić kogoś z „tłumu” na czele oddziału strażników ze Świątyni, którzy zapewne niechętnie podporządkowali się temu rozkazowi.

* * *

Konkluzja śledczego: Judasz zdołał wejść do dzielnicy zachodniej i dotrzeć do drzwi pałacu, bo ktoś go prowadził. Wszedł do środka pałacu, bo ktoś mu na to pozwolił. Spotkał się z Kajfaszem, bo ktoś go mu przedstawił. Zawarł z nim umowę, bo ktoś go do tego zachęcił.

Tego kogoś łatwo opisać. Z jednej strony musiał dobrze znać Judasza, żeby go przekonać i przełamać jego strach i skrupuły. Z drugiej strony musiał dobrze znać miasto, topografię strzeżonej dzielnicy, wejście do pałacu Kajfasza, jego uzbrojonych strażników... no i oczywiście samego

Jeden człowiek odpowiada dokładnie temu opisowi: trzynasty apostoł.

Czy to oznacza, że człowiek z Jerozolimy był podwójnym agentem? Bliski przyjaciel *rabbiego* od dawien dawna gościł go w mieście, przedstawił mu swoich znajomych, był przy nim aż do momentu ukrzyżowania... Czy był jednocześnie cichym współnikiem przygotowywanej od dawna zdrady, knującym z byłym terrorystą, aby wydał Jezusa władzom Świątyni — on, ochrzczony przez Jana, nienawidzący tych ludzi?

Aby rozwiązać ten problem, musiałem poznać dogłębnie naturę trzech ludzi, których sylwetki utrwalone zostały przez całe wieki poprawnym politycznie przedstawieniem faktów — Judasza, Kajfasza i Piotra. Trzynasty apostoł, żeby doprowadzić do

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 7, 49.

aresztowania Jezusa, musiał wykorzystać słabostki każdego z nich.

Jaki był cel tego niezrozumiałego postępowania? Opieram się tu w całości na zbieżnych wskazówkach. Dla historyka to zapewne niewystarczające dowody, szczególnie gdy ma do czynienia z prawdą propagandową szerzoną od dwudziestu wieków. Czy nie dotykamy samego serca legendy dotyczącej powstawania chrześcijaństwa Zachodu? Wskazówki te jednakże są wystarczająco przekonujące, żeby zaproponować rozwiązanie, które bierze pod uwagę ewangelie, ich kontekst i zarazem prawdopodobieństwo.

Trzynasty apostoł objawia się więc jako cichy współnik aresztowania Jezusa. Aresztowanie to nastąpiło w przededniu zamachu na dygnitarzy Świątyni. Ewangelisci mówią o niespokojnej, bliskiej buntu sytuacji w Palestynie. Sugerują nawet, iż do buntu szykowali się niektórzy z apostołów i że byli uzbrojeni. Nasz człowiek był jedynym, który mógł ocenić wagę sytuacji, miał informacje brakujące apostołom, a im fanatyzm z pewnością nie pozwalał na obiektywną analizę. Oceniał, że sytuacja jeszcze nie dojrzała do buntu, do którego doszło trzydzieści osiem lat później, kiedy w wyniku wojny żydowskiej zeloci opanowali Jerozolimę. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi Jezusowi, jeśli zostanie on wmieszany w próbę buntu z góry skazanego na niepowodzenie.

Przychodzi mi więc na myśl tylko jedno wytłumaczenie: trzynasty apostoł doprowadził do aresztowania Jezusa po to, aby ukryć go przed zaślepienymi fanatyzmem apostołami.

Ta hipoteza rzuca nowe światło na osobowość dwóch apostołów, którym legenda ewangeliczna przyznała znane nam role. Judasz stał się na zawsze wcieleniem Zła, opętany przez Szatana, który działał przez niego. Piotr natomiast, skruszony rybak, któremu przebacza sam Jezus, w następnych wiekach będzie nadzieją dla tych, którzy popełniwszy przestępstwo, mogą liczyć na rozgrzeszenie.

Biedny, naiwny Judasz wziął udział w zdradzie, spełnił rolę

„miecza” swych współników. „W dramacie, jakim była śmierć Jezusa, Judasz odegrał rolę instrumentalną: został donosicielem”^{*}.

Jak go osądzać? Jeśli patrzeć tylko na czyny, to jest winny współuczestnictwa w zabójstwie. Ale jeśli weźmie się pod uwagę jego intencje, głęboką motywację? Nie planował tak strasznego finału jak jego współnicy. Nie jest bez winy, ale nie tak jak tamci. „Judasz nie zdradził... Popełnił poważny błąd, będąc przekonany, iż postępuje słusznie”^{**}.

* * *

Trzynasty apostoł nie był naiwny. Miał trzeźwy pogląd na całą sytuację i widząc konieczność pośpiechu, podjął inicjatywę, której wyłącznym celem było uratowanie przyjaciela, ukochanego Nauczyciela.

Wypadki jednak potoczyły się inaczej, niż się spodziewali. Jezus został wydany władzom rzymskim bez żadnego sądu, czego protagoniści nie przewidzieli. Co się zdarzyło potem, wiemy wszyscy.

Takie wyjaśnienie wcale nie musi być fikcją. Proponuję, żeby ci, którzy się z nim nie zgadzają, przeczytali uważnie dokumenty zebrane w *Dieu malgre lui*^{***}. Bez uprzedzeń, jakie musi czuć chrześcijanin, co jest trudne, wzięwszy pod uwagę, o kogo chodzi.

Prawowity brat?

Trzynasty apostoł został wymazany z chrześcijańskiej tradycji nie tylko w wyniku bardzo realnego konfliktu ambicji. Ale dlatego, że jedynie on znał ze szczegółami całą prawdę odnoszącą

^{*} X. Leon-Dufour, jezuita i egzegeta katolicki, który uchodzi za autorytet, *Judas, homme de foi?* (Judasz, człowiek wiary?), Etudes, 1997, str. 654. ^{**} X. Leon-Dufour, op. cit., str. 656. ^{***} *Dieu malgre lui, nouvelle enquete sur Jesus*, Paryż, Robert Laffont 2001.

się do okoliczności zdrady, której ofiarą padł Jezus, oraz roli, jaką odegrał w tym Piotr. Judasz bowiem, jako świadek bardzo niewygodny dla autorytetu pierwszego z apostołów, musiał zniknąć. I rzeczywiście umiera kilka godzin po ukrzyżowaniu Jezusa. Czy powiesił się dręczony wyrzutami sumienia? Taka jest oficjalna wersja Kościoła, ale przy bliższym badaniu przestaje być godna wiary. Czy Judasz został zamordowany poprzez rozprucie mu brzucha, jak pisze Łukasz, który w *Dziejach Apostolskich* * wkłada w usta Piotra słowa będące tego potwierdzeniem? Podtrzymuję tę

Odtąd rozpoczęła się między umiłowanym uczniem i apostołami walka o prawo do rządzenia. Najpierw przeciwstawił się Piotrowi i jego wspólnocie. Ale pierwszy z dwunastu stopniowo wycofywał się w cień, aż w końcu musiał zdać władzę Jakubowi. Ten zaś posiadał ważny atut — był rodzonym bratem Jezusa**. Jako prawowity członek rodziny zamieszkał w Jerozolimie, gdzie rodzina ta rządziła aż do 130 roku.

Żeby przeciwstawić się pierwszeństwu wynikającemu z pokrewieństwa krwi, wspólnota umiłowanego ucznia usiłowała uzyskać dla swego założyciela prawo do sprawowania władzy, odwołując się do prawa wyższego, czyli do woli Jezusa, który w chwili śmierci sam dokonał wyboru, co należało traktować jako jego testament. Przypominało to trochę argumenty Pawła, który powoływał się na wybór Boga, co miało uprawomocnić jego kwalifikacje na apostoła, chociaż nie miał okazji poznać Jezusa.

W efekcie doszło do sceny, która z oczywistych powodów opisana została jedynie w IV Ewangelii. Scena ta stała się

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., Dz 1, 18. ** W sprawie braci i siostr Jezusa zużyto wiele atramentu. Z analizy Ewangelii wynika, że Jezus był najstarszym z braci, a Jakub był najmłodszy. Kościół nie chce przyjąć tego oczywistego faktu z powodów dogmatycznych. Porównaj też, co pisze F. Refoule (dominikanin katolicki). *Les Freres et soeurs de Jesus. Freres ou cousins?* (Bracia i siostry Jezusa. Bracia czy kuzyni?), Paryż, DDB, 1995.

symboliczna, przedstawiana wszędzie w sztuce chrześcijańskiej, wywołując niekończące się komentarze.

Jezus właśnie został ukrzyżowany. Według świadectwa ewangelistów synoptycznych oddział żołnierzy rzymskich, dowodzonych przez setnika, otaczał miejsce egzekucji, pilnując, aby nikt nie zbliżył się do skazańców. Potwierdzeniem tej praktyki jest anegdota z *Satyryki**, mówiąca o lamentach pewnej wdowy, której żołnierze nie pozwalali zdjąć z krzyża jej męża.

Scena, której przyglądało się wielu widzów, odbywała się w miejscu zwanym Golgota, bardzo dobrze widocznym naprzeciw bramy zachodniej Jerozolimy, aby wzbudzić strach wśród ludu. Ale wszyscy widzowie stali w pewnej odległości, jak notują ewangelicści, co potwierdza informacje, jakie mamy z innych źródeł o przebiegu kary ukrzyżowania. Nikomu z widzów nie wolno było podejść do krzyży ani rozmawiać ze skazańcami.

Jednak w IV Ewangelii znajdujemy dialog między Jezusem i jego matką:

*A obok krzyża Jezusowego stały Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie**.*

Rozmowa całkowicie nieprawdopodobna i całkowicie wymyślona. W jakim celu i przez kogo?

W tym fragmencie nie ma śladu stylu charakterystycznego dla trzynastego apostoła, nie ma szczegółów ani sposobu patrzenia na rzeczy, do jakich nas przyzwyczaił. Ta bezosobowa notatka

* Petroniusz, *Satyryki (Satiricon Hbri)*, CXII. ** Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 19, 25-27.

nie pochodzi z jego ręki. Została dopisana przez wspólnotę, z pewnością po śmierci ich założyciela.

W jakim celu? Bo chciano widzieć w tym testament Jezusa skierowany do jego przyjaciela. „Od tego momentu *jesteś moim duchowym bratem*, bo tu obecna moja matka jest i twoją matką”. Czując potrzebę potwierdzenia się, wspólnota bez wahania przyznaje trzynastemu apostołowi tytuł „brata Jezusa”, ale ma nim być nie przez więzy krwi jak Jakub, lecz zgodnie z ostatnią wolą samego Jezusa. A skoro on jest bratem i następcą Jezusa, wspólnota może za sprawą tych samych racji jak i wspólnota Jakuba rościć sobie prawo do pierwszego miejsca.

Tak, trzynasty apostoł był obecny przy zachodniej bramie Jerozolimy, w ciężkiej, przytłaczającej atmosferze ostatniego krzyżowania przed świętem żydowskiej Paschy w 30 roku. Mamy na to dowód w opisie agonii Jezusa dokonany przez człowieka wzburzonego w znany już nam bardzo osobisty sposób.

Nie podszedł jednak do krzyża. Z daleka widział gest litości legionisty, który podał coś do picia konającemu. Widział, jak legionista uderzył lancą umierającego. Tylko on jeden drżącą ręką mógł przedstawić ten historycznie prawdopodobny fakt. Widział to wszystko z daleka i był tam obecny jako jedyny ze wszystkich apostołów, którzy uciekli po aresztowaniu Jezusa w Ogrodzie Oliwnym.

On to wszystko widział, ale to wspólnota wymyśliła dialog, który miał jakoby miejsce u podnóża krzyża.

Nieprawdę głoszą słowa: „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie”. Rzeczywiście gościł ją u siebie, ale nie po śmierci ukrzyżowanego. Dopiero kilka tygodni później odnalazł ją wśród ocalałych zwolenników Jezusa, „...weszli do sali na górze i przebywali w niej (...) razem z niewiastami, Maryją, matką Jezusa i braćmi Jego”*

Czy zatrzymał ją potem przy sobie? Potwierdza to tradycja i jest to bardzo możliwe.

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., Dz 1, 14.

W *Tajemnicy trzynastego apostoła* piszę, że Maria towarzyszyła naszemu bohaterowi aż do Pelli, bo jest to bardzo prawdopodobne. Z wiarygodnych źródeł wiadomo, że chrześcijanie schronili się na jakiś czas w tym mieście w Transjordanii wraz z członkami rodziny Jezusa. Ale nic więcej, bo nie ma wzmianki ani o Marii, ani o umiłowanym uczniu. To, co wymyślam, wynika z pewnej posiadanej przez nas wiedzy. Fikcja jest przedłużeniem historii.

Ta wymuszona duchowym dziedzictwem władza z upływem czasu doda IV Ewangelii ogromnego znaczenia, jako że jej autor stanie się stopniowo jednym z dwunastu apostołów, Janem Ewangelistą. I znajdzie pośmiertne

Pożegnanie wspólnoty

Śmierć trzynastego apostoła była prawdziwym szokiem dla tych, którzy pozostali mu wierni (identyfikuję ich jako nazoreńczyków). Razem z nim odszedł jeden z nielicznych naocznych świadków publicznej działalności Jezusa od początków nad Jordanem aż do końca na Golgocie. To on widział, jak Jezus przestaje być anonimowy w drgającym świetle gorącej pustyni. Razem z nim słuchał groźnego głosu Jana Chrzciciela, który był ich wspólnym nauczycielem (przynajmniej przez jakiś czas) i uczynił możliwym ich nieoczekiwane spotkanie. Towarzyszył Jezusowi w Samarii, gdzie przybyli do niego uczniowie, którzy odegrali potem znaną rolę. Przede wszystkim widział i towarzyszył Jezusowi w jego wędrówkach po Jerozolimie. Był aktorem i przerażonym świadkiem ostatnich chwil tego człowieka, którego darzył przyjaźnią i który go jednocześnie fascynował.

Jego wspólnota wierzyła, że on nie umrze. O tej szalonej nadziei i rozpaczy świadczą ostatnie linijki IV Ewangelii: „Piotr, obróciwszy się, zobaczył idącego za sobą ucznia, którego miłował Jezus, a który to w czasie uczy spoczywał na Jego piersi i powiedział:

„Panie, a co z tym będzie?“. Odpowiedział mu Jezus: „ Jeżeli chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty, pójdź za Mną!“. Rozeszła się wśród braci wieść, że uczeń ów nie umrze, lecz: „Jeśli Ja chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego?“.*

Ta sama wspólnota („bracia“) uroczyście zaświadcza, że wszystko, co przedstawił o Jezusie w tej Ewangelii, opisał na podstawie tego, co sam widział:

*Ten właśnie uczeń daje świadectwo o tych sprawach i on je opisał. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe**.*

Przeciwstawia się żywo tym, dla których najpierw Jezus stał się Chrystusem, a następnie Bogiem. Udało im się wtrącić prawdziwe świadectwo w tekst Ewangelii, które przeczy poprzedniemu:

*I wiele innych znaków, których nie napisano w tej księżce, uczynił Jezus wobec uczniów. To zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym...***.*

Te dwa oddzielone od siebie fragmenty Ewangelii, sprzeczne ze sobą, w sposób wymowny świadczą o tragicznym losie grupy ludzi, których poprowadził za sobą „ten, który widział“. Cudem jest to, że w końcowym tekście zachowało się wszystko i choć jest w tym pewne pomieszanie, to przecież nic o istotnym znaczeniu nie zniknęło. Z pewnością należy w tym widzieć znak niezwykłego wpływu trzynastego apostoła. I choć już nie żył, jego zaciekli wrogowie nie odważyli się niczego zmienić w jego

* Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 21, 20-23. **
Biblia Tysiąclecia, op. cit., J 21, 24. *** Biblia
Tysiąclecia, op. cit., J 20, 30-31.

świadczenie. Zarzucając mu błędy, prawie go zdradzając, oddali mu najpiękniejszy hołd, bo dzięki nim wiemy, podobnie jak ojciec Nil (bohater mojej powieści), że prawda zawsze w końcu wypłynie na powierzchnię.

Wniosek końcowy: potomkowie trzynastego apostoła

Żaden egzegeta, członek Kościoła, nie zidentyfikował tak wyraźnie, jak robię to ja, autora pierwotnego jądra IV Ewangelii jako trzynastego apostoła. Wszystkie ich pisma zmierzają do tej konkluzji, ale rysuje ona w gmachu dogmatów zbyt niebezpieczną szczelinę, aby mogła być przez

W chrześcijaństwie Zachodu utrwalona się przez dziewiętnaście wieków wersja oficjalna bazująca na zawężonej lekturze Ewangelii.

Ale od blisko pięćdziesięciu lat badacze żydowski, protestanccy i w końcu katoliccy analizują te teksty na nowo, stosując ścisłą metodę historyczno-krytycznej egzegezy. Wyniki ich badań, które mnie zainspirowały, żeby je upowszechnić, są poufne i praktycznie nieznanymi ogółowi chrześcijanom lub raczej tym, którzy pozostali chrześcijanami.

Moje własne poszukiwania, w których szedłem za pracami tych badaczy, wywołały we mnie głęboki niepokój, ponieważ podważały wszystko to, w co wierzyłem, wychowywany od dziecka w duchu chrześcijaństwa.

Potem stopniowo z cienia zaczęła wyłaniać się twarz galilejskiego *rabbiego*, który bez skutku usiłował radykalnie zreformować judaizm swoich przodków. Bez Pawła i tych, którzy poszli za nim, nie byłibyśmy chrześcijanami, lecz zreformowanymi żydami. Z pewnością nie byłoby islamu ani nie doszłoby do „ostatecznego rozwiązania”*. Całkiem inaczej wyglądałoby oblicze naszej planety.

* Chodzi o kwestię żydowską w czasie II wojny światowej.

To, o czym marzył Jezus Nazoreńczyk, to wprowadzenie ludzi na nową drogę, bardzo trudną dla każdego z osobna i dla całej społeczności.

Ale człowiek, którego ja odkryłem, jest niezwykle pociągający, wyjątkowo miły i kochający. Rozumiem, że trzynasty apostoł mógł być pod jego urokiem — nie byłby zresztą jedynym. Jego przyszłość pozostaje (pozostaje i bez wątpienia na długo pozostanie) ukryta wśród tych, którzy potrafią znaleźć twarz Jezusa pod maską, jaką okrył go Kościół.

Przyszłość dyskretna, zarazem szydercza na tle wrzawy dziejów, niczym szczypta drożdży dosypywanej do ciasta, aby urosło.

Michel Benoit, kwiecień 2007.